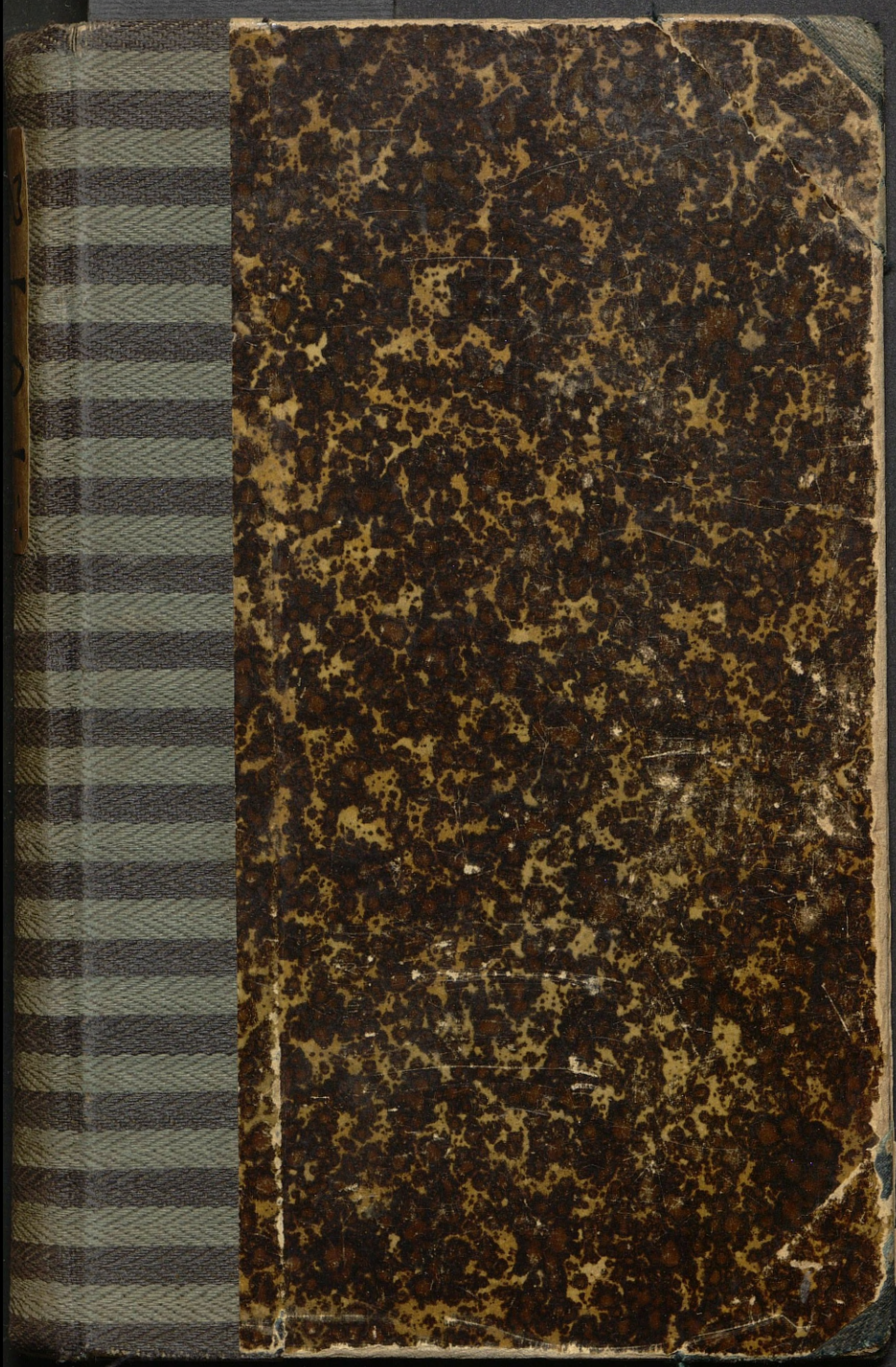


R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
------	------	-------	--------	-----	---------	-------	---------	-------

DANES-PICTA.COM

DANES-PICTA.COM



1072
31

PAMIĘTNIKI

Ks. A. KITOWICZA

Tom III.

PLAC W.W. ŚWIĘTYCH L. 8.
w KRAKOWIE.
J. GUMFLOWICZ
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

	złr.	ct.
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne, 1 tom	3	—
1.) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacyi. 3.) Odwiedziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tuleczyński. 6.) Loaj pięknej kobiety. 7.) Tyana w końcu XVIII. wieku.		
Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5	60
BIBLIOTEKA POLSKA: Każdy tom broszurowany		
1 złr. 80 ct., w oprawie	2	30
1. II. Krasłński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. Zaleski, B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki, Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y, (Asnyk Adam) Poezje, 3 tomy XX. — XXII. Małeczki, A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. J. Wybleki, Pamiętniki — XXIV. — XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI. XXVI — XXVIII. Mickiewicz A., Korrespondencya, 3 tomy. — XXIX. — XXXI. Kitowicz X., Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. Kitowicz X., Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, 2 t. — XXXIV. — XXXVII. Romanowicz M., Pisma. 4 tomy, (w druku)		
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna	2	40
Król i Bondarywna, powieść historyczna.	2	40
Nad modrym Dunajem.—Dziennik Serafyny po	2	40
Chłędowski, K. Sylwetki społeczne	2	40
Jeż, T. T. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej	2	40
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 t.	4	20
Kantecki, K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły	1	20
Z podróży Oświęcima	1	80
Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tom.	3	60
Kraszewski, J. I. Pan z Panów, powieść	2	40
Na cmentarzu na wulkanie, powieść	1	80
Piękna Pani, powieść	1	20
Kubala, L. Dr. Szkice historyczn. Dwie serye, każda	3	40
Lemcke, K. Estetyka, 2 tomy	6	40
Liske, X. Cudzoziemcy w Polsce: Podróże i Pamiętniki.	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemieńskiego	2	80
Listy Juliusza Słowackiego 1830—1848, 2 tomy	5	—
Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski, tom. III. opracowane przez lwówskie gromadko człon. komisji histor. tejże Akademiji.	12	—
Niewiarowicz, A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu.	2	20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku	1	80
Sewer, Bratnie dusze, powieść	2	60
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina	2	40
Wilkońska, P. Na Teraz. Powieść	2	40
Wiśniowski, Sygurd. Powieści: Hidalgo. Odetta	2	60
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji	2	60
Zakrzewski W. Powstanie i wzrost reform. w Polsce	2	40
Zwierciadło głupstwa. Powieść, napisał Ignotus	3	20

PAMIĘTNIKI

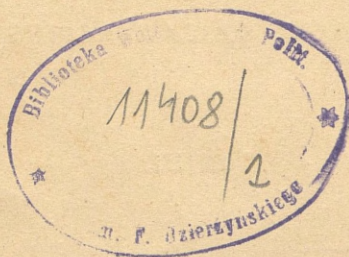
1072
3!
Ks. A. KITOWICZA

WYDANIE NOWE
PRZEJRZANE I UPORZĄDKOWANE
przez
WŁADYSŁAWA ZAWADZKIEGO

TOM III.

PLAC W.W. ŚWIĘTYCH L. 8.
w KRAKOWIE.
J. GUMIŁOWICZ
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

L W Ó W
Nakładem księgarni
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
1882





Katalog powieszonych w Warszawie roku 1794.

Przyjaciele uwięzionych o zdradę kraju obwinionych, dla uwolnienia ich z aresztu wymyślili następujący fortel:

Posłali wiernego sługę Ankwicza aby o mil kilka od Warszawy zapalił słup alarmowy, jakie wtenczas po całym kraju powystawiane były aby dać znać o nadchodzącym nieprzyjacielu. Jakoż dane hasło wkrótce doszło do Warszawy, gdzie powstał niezmierny rozruch. W pierwszym popłochu o mało co nie uszli winowajcy z więzienia, mając na ten cel już przygotowane konie. Lecz gdy się wkrótce przekonano o przyczynie tego alarmu, rozjątrzone pospólstwo żądało tem prędzej egzekucyi. A gdy papiery zabrane w Kancelaryi Igelströma przekonywały Sędziów dowodnie że więźniowie pobierali znaczne peusy od Moskwy w nagrodę usług swoich przy rozbiorze Polski, czego oni sami przeczyć nie mogli; dnia 9go Maja wystawił lud przy pochodniach w nocy cicho trzy szubienice przed ratuszem na Starem Mieście, a czwartą przed kościołem XX. Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu i nazajutrz w południe wyprowadzono dekreutowanych.

Józef Ankwicz, Marszałek Rady nieustającej, okazał najwięcej przytomności przy wieszaniu. Miał na sobie zielony wатовany kaftanik, twarz przystojną i figurę okazałą, szczególnie zaś celował błyszczącą wymową, którą się na Sejmie czteroletniem wsławił.

Chciał więc i w tym ostatecznym razie użyć tego talentu dla swego ocalenia. Wszedłszy śmiało sam na drabinę, zaczął do ludu perorę :

Narodzie szlachetny ! nie znajdę u ciebie litości ! Ale krzyk obruszonego ludu zagłuszył jego słowa, wołającego nań : nie ma dla zdrajców Ojczyzny litości !

Gdy widział że już wszystkie sposoby ratunku upadły i że trzeba koniecznie spełnić los srogi, nie tracąc fantazy dobył złotej tabakiery z kieszeni i zażywszy z niej jeszcze raz tabaki, dał ją katowi, mówiąc : weź ją, a nie męcz mnie długo. Poczem sam sobie na szyję założył stryczek i z odwagą, wartą lepszego losu, skończył.

Poczem Ożarowskiego, niedawno hetmana Wielkiego Koronnego i Józefa Zabiełkę hetmana Wielkiego Litewskiego, exekwowano także ; lecz ci byli już jak bez duszy.

Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, koadjutora wileńskiego, powieszono na szubienicy przed Bernardynami, zdjawszy wprzód z niego obrządkiem duchowaym wszystkie święcenia, dla której ceremonii chciwym na śmierć i zglądzenie z świata (jak sądzono) zdrajcy Ojczyzny, potrzebny był bliski szubienicy kościół, czyli szubienica kościoła, aby zaraz po zdjęciu święceń mógł być powieszony, tą bliskością szubienicy z kościołem zapobiegając wszelkiemu wydarzeniu, któreby go w innym dalszym przeciągu drogi z pazurów rozjuszonych wyrwać mogło. Zdjęli zaś z niego nie tylko święcenia wszystkie, ale też i suknie, obwiesiwszy w koszuli tylko i pluderkach płóciennych a jeszcze obojga brudnych, bo ten wyższy nad wszelką poziomość człowiek nie był galant, chodził w jednej koszuli długo, póki jej dobrze nie ubrudził, żeby darmo przecze nie płacił.

Przed tymże kościołem była wystawiona trochę później druga szubienica dla biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego, ale go zatrzymano w więzieniu, że się odwołał odkryć więcej wiadomości do zdrady

Ojczyzny należących i wielu powołał, których pobrano w areszt, jako to: Skarszewskiego, biskupa Chełmskiego, księcia Czetwertyńskiego kasztelana przemyskiego, Moszyńskiego, Marszałka Wielkiego koronnego. Eksekucya tych czterech powieszonych skończyła się o 4 godzinie po południu, sprawowana przez mistrza urzędowego. Ciała powieszonych były na szubienicach do godziny ósmej wieczornej, po której obcięte zostały i pod szubienicą w polu za Nalewkami wystawioną pochowane.

Uczyniono tym dystyngwowanym winowajcom dystynkcyą że ich ani na generalnej szubienicy choć murowanej, nie powieszono, ani pod nią nie pochowano, nie chcąc ich mieszać z pospolitymi złodziejami, rzezimieszkami i innymi drobnymi łotrami.

Dnia 17go tegoż miesiąca Maja: na tejże szubienicy za Nalewkami rano o godzinie 10. obwieszono Rogozińskiego, rodem z Warszawy, który był w regimencie pontonierów za generalstwa Adama Ponińskiego, wygnanego z kraju, majorem; ten dawno wart był szubienicy; był to najlepszy faktor Ponińskiego do wyszukiwania dla niego pieniędzy u niewiadomych i pożyczania ich na wieczne nieoddanie, najmilszy kolega wszystkich jego deboszów hultajskiego życia i w ucieczce z Warszawy nieodstępny przyjaciel; gdy mu brakło Ponińskiego, przeniósł się z szalbierskimi usługami swemi do Sztakelberga, potem do Bułakowa, nareszcie do Igelströma, szafirując tym ministrom rossyjskim biegiem po kafenhauzach, billarach, domach publicznych i kompaniach, w których podsłuchiwał co kto gadał naprzeciw Moskwie, a podług instynktu szalbierskiej duszy swojej oskarżał przed temiż Ministrami, za promocyą których zrobiono go intendentem nad piekarzami, rzeźnikami i rybakami, których zdierał kozubalcami, a ci znowu zdarci od Rogozińskiego, wetowali szkody swojej na ostatnich trawiących. Idąc na szubienicę odezwał się: jeżeli ja mam wisieć, trzeba aby pół Warszawy wywieszono,

ale pospólstwo chciwe śmierci tego derusa, nie słuchało jego perory ani wchodziło w roztrząsanie: kto i jak podobny jemu excessant; pochowano go w nocy pod tąż szubienicą.

Dnia 4. Czerwca na tejże szubienicy obwieszono drugiego wychrzte Kobyłańskiego, którego występkami być miały: przedawanie ludzi Moskałom (co podlega wątpliwości, bo Moskale ludzi nie kupują, mając zadosyć swoich) i zwodzenie przez żonę do cuchthauzu oddaną, dziewcząt młodych dla tychże Moskałów. czemu łatwo wierzyć można z doświadczonego tego narodu na takie łakotki apetytu; tudzież przewodnią i współnictwo z złodziejami.

Dnia 28. Czerwca w nocy rozhukane pospólstwo zrobiło bunt pod przewodem niejakiego Konopki, rękopisarza księdza Kołłataja, Podkanclerzego; z jego namowy, dawszy pozór buntowi opieszalność Rady najwyższej w ukaraniu zbrodniów w areszcie będących, albo jeszcze niepobranych w areszt, choć w pierwszej egzekucyi powołanych, co zmierzało do Króla i prymasa; lecz śpiesznem nadeściąganiem Kościuszki z wojskiem regularnem bunt przygaszony, Kołłataj potrafił się wywikłać z tego zarzutu i swego Konopkę od szubienicy, podstawiwszy sprawiedliwości drugiego herszta pierwszym zrobionego, niejakiego Piętkę, który dał gardło jako będzie niżej; innych 600 z pospólstwa żwawszych podzielił Kościuszko między regimienta, czyniąc im tym sposobem godziwy plac do żwawości w usłudze Ojczyźnie, nie w buncie przeciwko rządóm najwyższym, chwalebnej.

Mimo tego jednak uśmierzenia pospólstwo potrafiło wystawić szubienicę obok officyn pałacu księżęcia Prymasa, której widok wprawił tego pana w alterracyą i śmierć, a której wyrzucenie z rozkazu Kościuszki ledwo nowego buntu nie stało się przyczyną, jak masz na stronie 10.

Zaczem dla odwrócenia zawziętych umysłów na tę pierwszą osobę, dopuszczono znowu wystawić przed

ratuszem szubienic trzy, przed kościołem bernardyńskim jedną, przed pałacem niegdyś Bryllowskim, potem Rzeczypospolitej jedną, przed pałacem Branickiego hetmana, prosto w Dominikanów Obserwantów na Nowym świecie jedną; wszystkie te szubienice stały w niebytności Kościuszki, gdy on uganiał się za nieprzyjacielem za okopami i nie mógł się rozerwać do uśmierzenia pospólstwa, które znowu na kiel wzięło i nikogo prócz niego nie apprendowało, ani też kto z Rady, po części zdrajcami gorszymi nad tych, których wieszano, napchanej, śmiał się oprzeć z bojaźni stryczka. Na tych tedy szubienicach obwieszono Boskampiego czyli Lussopolskiego, owego sławnego do Porty Ottomańskiej posła, do Moskwy sercem, a za to do szubienicy stryczkiem przywiązanego.

Na drugiej Grabowskiego tego samego, który Stokowskiemu, burgrabiemu warszawskiemu, przed trzema laty dawszy sto batogów i za to do Kamieńca Podolskiego na całe życie odesłany, stamtąd uszedł a będąc synowcem Grabowskiej, faworyty królewskiej, śmiercią swoją zawziętość pospólstwa przeciw Królowi jako tako ukontentował.

Na trzeciej Piętkę, szpiega moskiewskiego, który w buncie wznieconym przez Konopkę, jako wyżej, rej wodził i za niego na więzienie wieczne skazany, dał gardło swoje.

Na tej samej szubienicy obwieszono niewinnego człowieka, instygatora sądów kryminalnych nazwiskiem Majewskiego, za to że temu zapalonemu ludowi papierów niesionych w zanadru (te zaś były rejestrem inkarceratów) wydać dobrowolnie nie chciał. Za to porwano go i jakoby przyjaciela winowajców obwieszono.

Na czwartej powieszony Mateusz Rogowski, syn Rogowskiego, niegdyś burgrabiego grodzkiego liwskiego który po złożonej przez Gomonńskiego instygatoryi, koronnej, przyjął na siebie ten urząd, pisał się na pozwach wydanych Kościuszcze za insurrekcyą podnie-

sioną w Krakowie, buntem przeciw Ojczyźnie od Rady nieustającej nazwaną.

Na piątej Wolfersa, sławnego mecenasa i assessora w Radzie najwyższej który oskarżony o tajemne porozumienie z Boskampim dnia 18. Maja w nocy wzięty był do aresztu, skąd go pospólstwo wywlokłszy gwałtem bez dekretu, bez kata, jednego z pomiędzy siebie na ten urząd wybrawszy, z sznurków między sobą wyszukanych stryczek ukręciwszy, na szubienicy źle wkopanej, chwiejącej się, dlatego pikami i szablami podpieranej, przed Bernardynami obwiesiło.

Na szóstej przed Pałacem Bryllowskim toż samo pospólstwo i tymże sposobem bez dekretu i mistrza wywleczonemu z aresztu Książęcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, powiesiło na leju konopnym, chłopu przejeżdżającemu porwanym.

Był wtenczas ciągniony do kompanii z Massalskim Skarszewski, biskup chełmski, ocalał przecie w areszcie za marną dwuzłotówkę wetkniętą w rękę jednemu z tych oprawców lokajowi, znać wiele w tej zgrai znaczącemu, który zawołał: ho! temu dajmy pokój, bo to dobry pan, ale tego szelmę prowadźmy (mówiąc o Massalskim) co ludziom swoim służącym każe dawać po sto różg; pokazał w tym razie Skarszewski że był prawdziwy Polak nie Niemiec, ponieważ dla kompanii nie dał się obwiesić. Do tej szubienicy wyprowadzono Moszyńskiego, Marszałka Wielkiego Koronnego, który bronił się i mocował z pospólstwem ile miał sił w sobie, nie dopuszczając stryczka na szyję, ku czemu gdy go obalono i leżącemu zakładano postronek, szczęściem osobliwszem przybył Zakrzewski, Prezydent Warszawski, a położywszy się na nim wołał: mnie zabijcie, a niewinnego uwolnijcie. Ułagodził przecie różjuszoną kupę z której rozsądniejsi do tego mu pomogli, a wyrwawszy z rąk zawziętych zmęczonego Moszyńskiego, niesli na rękę wpół żywego wpół umarłego a wsadziwszy w karetkę nadarzoną odprowadzili do domu. Połowa jednak tej bandy posko-

czywszy do Pałacu Branickiego, porwała i wywlekła na ulicę Książęcia Czetwertyńskiego Kasztelana; ten nie miał siły, ani serca bronienia się, jak Moszyński, udał się w pokorę, całował ich w ręce, prosił o miłosierdzie; ale ledwo tyle wskórał że mu kilka minut do uczynienia spowiedzi przed przystawionym w skoki Dominikanem pozwolili i tej długo czynić nie pozwolwszy, na biczu furmańskim obwiesili.

Powieszeni więc byli: Ożarowski hetman Wielki Litewski, Ankwicz marszałek Rady nieustającej, Kosakowski Biskup inflantski, Rogoziński major, Kobylański wychrta, Boskamp Lassopolski, Grabowski, Piętka herszt buntu, Rogowski instygator, Majewski instygator, Wolfers assessor Rady najwyższej, Massalski biskup wileński, Książę Czetwertyński. Prócz tych czternastu, obwiesili także 3go Lipca siostrzeńca Tepperowskiego o konspiracyą dyssydentów naprzeciw municypalności warszawskiej w czasie oblężenia Warszawy oskarżonego, na szubienicy w polu. Tamże wieszano dnia 24. i 26. tegoż miesiąca Lipca różnych szpiegów, buntowników, żydów i katolików po imionach nieznanym publiczności, za tem ani piszącemu tę historyą. Ci wszyscy winni i niewinni pochowani w polu pod szubienicami, jeden tylko Wulfers z dyspozycji Prezydenta Warszawskiego Zakrzewskiego pochowany u Bernardynów na cmentarzu, ale prywatnie i dla tumultu znać że był niewinny gdy mu tę przysługę duchowną Zakrzewski uczynić kazał której innym nie uczynił.

Mistrz urzędowy gdy traconych bez dekretu podług prawideł swoich exekwować nie chciał, był już w niebezpieczeństwie stryczka od pospólstwa pogroźonego, ledwo z uczniami swymi z pomiędzy kupy prowadzącej go do takiej exekucyi uskrobał, udawszy posłusznego a potem w zakrętach ulic rączego wzięwszy na pazury.

Sam Król choć tak zręcznie umiał mataczyć, znajdował się kilkakrotnie w niebezpieczeństwie życia.

W dniu jednym pogodnym przyszło mu na myśl dla przypodobania się ludowi przejechać się na Pragę gdzie okopy z wielkim zapalem sypano i pokazać także swoją w sypaniu gorliwość. Wyjechał więc po obiedzie dla strawności żołądka sześciokonną kareta w mundurze gwardyi koronnej mając na sobie wstęgę Orde-ru orła białego, w asystencyi swych dworzan, ulicą Bednarską prosto ku mostowi na Pragę, gdzie wysiadłszy i obejrawszy roboty, wziął rydel do ręki, udając chęć do kopania. Tymczasem w mieście powstał wielki rozruch między pospólstwem rozgłaszającym że Król zemknął do Moskwy. Dano mu natychmiast znać o szerzącym się coraz bardziej tumulcie a gdy zmieszany Król swoim obyczajem nie wiedział co uczynić, doradzono aby natychmiast powrócił do Warszawy i swoją obecnością lud uspokoił.

Wsiadłszy więc Król na konia, aby go wszyscy widzieli, błąd jak chusta powracał do Warszawy. Gdy zjeżdżał z mostu spotkał wielki tłum zbrojnego ludu, dążącego szukać Króla. Skoro go niespodzianie spostrzegli, zaczęli jedni krzyczeć: Niech żyje Król! inni: niech ginie zdrajca! i już ktoś z tej krzykliwej hałastry wymierzył rusznicą do Króla i byłby niechybnie wypalił gdyby mu był koniuszy Kieki obok jadący, który jeden Króla w najgorszym razie nie odstępował, nie wytrącił strzelby z ręki odzywając się groźnie: że jest zbrodnią porywać się na swego Monarchę! Słowa te rezolutnie wyrzeczone, jako też pomoc kilku officerów, którzy się do orszaku Królewskiego przyłączyli, ocaliły wielce zalterowanego Monarchę, który zapomniawszy wtenczas o swej tak łatwej i przekonywającej wymowie, jechał jak truśka, kłaniając się nisko kapeluszem na prawo i na lewo, zlorzczącemu ludowi.

Umiarkowańsi starali się ludowi wyperswadować że Król nie miał zamiaru wyjechać z Warszawy, że gdyby to chciał uczynić, nie byłby wyjeżdżał wśród

dnia i w takiej kalwakacie. Nareszcie lud rozszedł się spokojnie i uwolnił Króla od trwogi.

Jednakże gdy się udał na spoczynek, wpadła znowu na Zamek zbrojna banda, chcąc koniecznie Króla widzieć czyli nie uszedł. Król nie tusząc sobie dobrego, wzbraniał się przyjąć tak niewczesną wizytę; ale go przecie uspokojono że to jedynie troskliwość poddanych o życie swego Monarchy. Kazał więc podać sobie szlafrok szambelanowi w przedpokoju czuwającemu i wyszedłszy na ich spotkanie rzekł: Witam was zacni obywatele, (jest to teraz zwyczajny i ulubiony tytuł) nigdy nie myślałem opuszczać was, moje ukochane dzieci; oświadczenie to ukochanemu narodowi że jest mojem mocnem postanowieniem każdą dolę szczęśliwą, czy Boże uchowaj niepomyślną, z nim podzielić. To wam uroczyste przysięgam. Tu Król, jak był skory do przysiąg, podniósł z powagą rękę do góry. Niech żyje Król! wykrzyknęło pospólstwo i cichuteńko rozeszło się do domów, a Król z ulżonem sercem położył się spać.

Nie długo atoli burza ta ściągiona na Króla, spadła na jego brata Michała Poniatowskiego, Prymasa, który lubo okazywał daleko więcej stałości charakteru, zdolności i dobrej chęci przez wspieranie akademii Krakowskiej i założenie szkoły dla nauczycieli w Łowiczu, dziedziczył wszelako powszechną narodu nienawiść, szczególnie dla tego że upoczywie przy partyi rossyjskiej obstawał.

Gdy adherentom konstytucyi 3go Maja udało się wreszcie pozyskać Króla dla siebie, czyli dla tak zwanej partyi Pruskiej, pragnącej osłabić w Polsce wpływ Moskwy, zniewolony był Prymas wyjechać za granicę pod pozorem że mu aura krajowa nie służy; po dobieciu jednak Aliansu z Prusakim powrócił do kraju. Mniemano powszechnie że Prymas za swoim powrotem połączy się z Królem i narodem, gdy tymczasem jego żarliwa oppozycja przeciw sprzedaży Starostw, którą gwałtowne potrzeby Rzeczypospolitej i obecne okolicz-

ności usprawiedliwiać zdawały się, wyjawiała jego niezłomne przywiązanie do Moskwy i nanowo oburzyła przeciw niemu opinią ludu, już i tak na cały ród Poniatowskich zawziętego.

Obleżenie Warszawy przez Prusaków rozjątrzyło do reszty umysły pospólstwa, lubiącego w nieszczęśliwym razie zwałać całe brzemię nieszczęścia na jedną znienawidzoną głowę.

Prymas obawiając się co chwila nowego zaburzenia, zagrażającego jemu i Królowi utratą życia, napisał list do Królewicza Pruskiego w obozie pod Warszawą będącego, aby ocalił Poniatowskiego wraz z jego rodziną, wskazując przy tem sposoby gdzie ma na Warszawę uderzyć i jakim sposobem najłatwiej zdobyć i wysłał z tym listem wiernego posłańca, który się podjął przenieść to pismo do obozu Pruskiego. Ale się ten zamysł nie udał; właśnie gdy się przekradał przez linią, spostrzeżony od gęstych placówek Polskich przy Powązkach do wodza odprowadzony został. Wzięty na indygacyą, wyznał dobrowolnie że Prymas Michał Poniatowski wręczył mu osobiście list u niego znaleziony. Gruchła ta wieść natychmiast po całym obozie Polskim, a jeszcze bardziej po Warszawie. Oburzony lud zaczął się tłumnie zbierać po ulicach, odgrażając się na Prymasa za tę zdradę i zabierając się do stawiania szubienicy.

Kościuszko jakkolwiek zwykł był zawsze ochraniać Króla, widząc powszechne oburzenie i nie mogąc mu inaczej zapobiedz, udał się osobiście do zamku Królewskiego, opowiedział grożące niebezpieczeństwo nie tylko Prymasowi ale i Królowi. Natenczas Stanisław Poniatowski dla uchronienia Prymasa od baniebniej śmierci na szubienicy, napisał do niego własnoręczny list, w którym była zapieczętowana trucizna, z temi słowy: iż już nie ma innego sposobu ratunku! Jeszcze Prymas nie skończył czytania tego fatalnego listu, gdy usłyszał już na ulicy okropny wrzask rozjuszonego ludu, który wśród odgrażania się i przekleństw

skwapliwie znosił utensilia szubieniczne. Nie było czego czekać, Prymas wsypał ową truciznę w tabakierkę i bez namysłu zażył z całej siły. Poczem nie długo zaczął drzemać, wspierając się łokciem na stoliku. Trucizna była tak gwałtowna że Prymas nie długo życie zakończył, mając twarz wzdętą i szkaradnie zeszpeconą. Uwiadomiony Król o śmierci brata, kazał jego ciało przystojnie ubrane w trumnie na katafalku wystawić, aby tą ofiarą nasycić zemstę ludu, żeby po większą nie sięgał.

Jakoż rozeszła się była pogłoska po Warszawie że Prymas uciekł, albo się w sklepach Prymassowskiego pałacu przechowuje i że na jego miejsce ubranego bałwana z larwą położono w trumnę, aby tym fortelem lud oszukać. Zbiegało się więc hurmem do pałacu pospólstwo do zwłok zmarłego Prymasa, chcąc się naocznie o istotnej jego śmierci przekonać. Ponieważ zaś twarz jego dla szkaradnego zeszpecenia zakryta była zieloną kitajką, przeto wolno było każdemu wnieść na gradusy katafalku, podnieść kitajkę i przypatrzeć mu się do woli.

Stało się to dnia 12go Sierpnia. Choć cała Warszawa o tem wiedziała, nie głoszonego tego po gazetach, aby nie robić przykrości Królowi doniesiono dnia 13go; te słowa, wczoraj o godzinie 11stej rano Księżę Prymas Michał Poniatowski żyć przestał. Familia rozgłaszała wszędzie że Prymas umarł naturalną śmiercią.

Insurrekcyja Wielkopolska.

Województwa Sieradzkie z ziemią Wieluńską, Kaliskie, Poznańskie, Gnieźnieńskie, Płockie i Łęczyckie w końcu oblężenia Warszawy mając kraj wolny od Pruskich wojsk, oblężeniem tem zatrudnionych, wzięły się do broni, przystąpiły aktem publicznym do

insurrekcyi. Naczelnikami tych Województw znakomitszymi byli: Józef Lipski, Łowczy Wschowski, dziedzic Błaszaków, człowiek młody nie dawno z edukacyi wypuszczony, Psarski, podkomorzy Wieluński, Błeszyński, Starosta Brodnicki i wielu innych majątnych obywateli, za którymi pociągnęła się drobna szlachta, plebeuszowie, próźniacy i chłopi z wsiów dani. Ci najpierwszą i najznakomitszą akcyą zrobili, a oraz i ostatnią, że dobyli miasta Sieradza bez murów i wałów, komendą niewielką Pruską osadzonego, którą po części wycięli, po części w niewolę zabrali; zabrali tam kasę, kancelaryą i inne sprzęty wojenne i officyalistów Pruskich potem za pasami do domów popuszczawszy, swoją komorę czyli kommissyą cywilno-wojskową i sąd kryminalny na wzór Warszawskiego postanowili, który sąd by nie był bez uczynku swojej powinności, wskazał na szubienicę burmistrza, a kilku mieszczan zbiegłych po akcyi, obwołał za infamissów za to że się wraz z Prusakami pod broń złączyli.

Ta insurrekcyja dla małej liczby Prusaków dokazywała wiele, płosząc, łapiąc i znosząc wszędzie niemal małe podjazdy Pruskie i stanowiska nieostrożne w niegotowości nocą przydybane.

Dwór Pruski na poskromienie wsczynającej się insurrekcyi wyprawił w kilka tysięcy wojska Sekulego półkownika, sławnego mężnemi dziełami na wojnie Francuskiej, z ordynansem aby każdego zdybanego pod bronią, albo też jaką apparencyą do insurrekcyi mającego, bez względu na kondycyą i płeć, wieszal bez pardonu i wszelkiej innej inkwizycyi, którego jednak surowego ordynansu Sekuli nigdzie nie dał dowodu czyli dla tego, że był zarazony duchem francuskim, czyli też że mu się okazała nie podała. Sekuli kanoników Wrocławskich pobrał w areszt i pieszo popędził do swego obozu. Potem w areszcie sufragana w Łańcuskach osadził w Toruniu, drudzy pouciekali. Kazał także Sekuli wysmagać pod szubienicą trzy damy dystyngwowane, że sprzyjały insurrekcyi.

Sam zaś Król Pruski po trudach w oblężeniu Warszawskim podjętych, udał się do Berlina traktem na Częstochowę.

Gdy Sekuli wyprawił się z obozu Warszawskiego na ściganie Insurgentów i stanął w Łęczycy, Madaliński z tegoż obozu wyrznuwszy się pod Zakroczymem i przebywszy Wisłę poszedł za nimi w kilka tysięcy. Za ordynansem jego z drugiej strony pociągnęła owa cała kwota Insurgentów ku Sekulemu, kilka tysięcy wynosząca, a tak Sekuli mając przeciw sobie dwa korpusy znaczne, pogromem małych komendków Pruskich wyżej wyrażonych wielką sławę waleczności otrzymaną słynące, co miał ścigać Insurgentów, zaczął przed nimi uchodzić. Madaliński z Insurgentami złączony, poszedł za nim. Madaliński nie miał głowy do rządzenia, tylko miał serce i szczęście, dla tego miał sobie przydanego Generała Dąbrowskiego, człowieka w Saskiem wojsku w rzemiośle wojennym ćwiczonego i Wybickiego Kommissarza od Rady Najwyższej po francusku przydanego; pierwszy Madalińskim w obrotach wojennych jak machiną kierował, a drugi miał nad nim dyrekeyą aby się ich sprawy do zamiaru publicznego stosowały.

W takiej kwocie znajdujący się Madaliński złączył się z Insurgentami pod Łabiszynom, gdzie Sekuli, nie wiedząc o nim, a rozumiejąc że tam są sami Insurgenci, napadł na nich w nocy, ale gdy z harmat i ognia ręcznego regularnego poznał iż tam jest wojsko regularne, począł uchodzić. Madaliński gonił za nim; doszedł Sekulego pod Bydgoszczą, tam go zniósł wstępny bojem. Sekuli z resztą rejterował się do miasta, lecz i tu nie mogąc się utrzymać, resztę wojska stracił i sam postrzelony kartaczem w łędźwie i kulą muszkietową w nogę, dostał się w niewolę.

Madaliński zrobił Prusakom milionową szkodę przez zabranie kassy w gotowiznie, nie rachując cukru i kawy; odebrał od miasta przysięgę wierności na imię powstającej Rzeczypospolitej Polskiej, postanowił urzędników Polskich; ale na Garnizon nikogo nie zo-

stawił, nie mając ważniejszego zamiaru jak tylko złupić skarby Pruskie. Bawił 5 dni w Bydgoszczy, skąd poszedł pod Toruń, gdzie go doszła wiadomość o wzięciu w niewolę Kościuszki. Powracając od Torunia bawił w Bydgoszczy dwa dni. Wtenczas dopiero zabrał kasę i magazyn Pruski, obywatelskiego nie. To zrobiwszy pociągnął napowrót ku Warszawie, a Insurgenci Wielko-Polscy do Wielko Polski; Sekuli Pułkownik ranny, lubo przy wszelkich względach i opatrzeniu, umarł w Bydgoszczy; przed śmiercią rewokował i dysponował się po katolicku. Żonę, czy metresę swoją i córkę oddał testamentem Madalińskiemu i całą substancją w Kujawach będącą w opiekę, potem umarł. Madaliński sprawił mu pogrzeb pompatyczny, z dawaniem ognia z harmat i ręcznej broni przy pochowaniu, żonę zaś i córkę Sekulego zawiózł do Warszawy.

Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami.

Warszawa uwolniona od oblężenia, parę niedziel obchodziła dni radośne, nie poznając że wkrótce płakać miała. Najprzód bowiem zaczął jej dokuczać głód z dwóch przyczyn sprawiony: z jednej, iż zawała Moskiewska do kilkudziesiąt tysięcy wynosząca, opanowała całą Litwę i Podlasie, zamknęła z tamtej strony dowóz; z drugiej strony Cesarskie wojsko wkroczywszy aż do Puław, tamowało wszelkiego spławu żywności Wisłą; powtóre X. Hugo Kołłątaj z Ignacym Potockim, Marszałkiem Wielkim Litewskim, wprowadzili papierowe pieniądze, pod pozorem ochronienia prawdziwych na ostatnią potrzebę; w rzeczy zaś samej aby się sami niemi wzbogacili gdyby insurrekcyja koniec wzięła¹⁾). Wszystkim więc dowożącym jeszcze z Rawskiego i Sandomirskiego na zboże zrobili wstręt.

Powtóre: sławny Tadeusz Kościuszko uganiając się za Moskalami, przegrał batalią pod Maciejowicami w górę Wisły o kilka mil od Warszawy i sam dostał się w niewolę, z którego przypadku cała Warszawa wpadła w ciężki smutek i nawet w desperacyą a wszystko wojsko pozostałe straciło serce do obrony kraju. Kościuszko w testamencie swoim, od przypadku zrobionym, położył za zastępcę swego na naczelnictwo narodowe Wawrzeckiego, znając go być dobrym i z mów sejmowych przeciw Moskwie żarliwych sądząc go być patriotą, przydawszy do rekommendacyi taką przestrożę: iż ponieważ Wawrzecki nie żołnierz, żeby mu przydani byli Generałowie świadomi w rycerskiem dziele, którzy by nim w obrotach wojennych kierowali. Każdy tu pomyśli co za śmieszny układ: takiemu oddawać kommendę który się na niej nie zna. Tego też potrzeba było ludziom obłudnym, intrygantom, bić się za Ojczyznę ochoty jako żywo niemającym, zdradzieckiego ducha Królewskiego pełnym.

Znalazłszy ten testament czyli rekommendacyą między papierami Kościuszki Rada najwyższa wzięła za naczelnika a raczej wzbraniającego się przymusiła Wawrzeckiego do tej godności; lecz wkrótce pokazało się jak srodze mylił się Kościuszko tak na Wawrzeckim, jak i na wszystkich Generałach swoich podkomendnych, gdy mając ich za wiernych i poczciwych dzieła rozpoczętego pomocników, znajdował się między wierutnymi zdrajcami, odstępcami Ojczyzny i niewinnej krwi ludu sobie powierzzonego przekupniami, co się pokaże niżej. Teraz pójdźmy pod Maciejowice i przyjrzymy się tej fatalnej batalii.

Dowiedziawszy się od szpiegów Kościuszko w jakiej liczbie i w jakim miejscu znajduje się obóz Moskiewski pod kommandą Generała Ferzena, miał zaś w kommandzie więcej 26 tysięcy Moskwy, umyślił uprzętać tę partycję nieprzyjaciela i tamby pod Warszawą złączył się z większą armią Suwarowa z Podlasia nadciągającego. Na ten koniec wyprawił się z 20

tysięcy wojska umysłem nazbyt odważnym, a sobie zwyczajnym, chcąc w mniejszej liczbie zwyciężyć, przeciw zdrowej radzie Officerów swoich, wystawiających mu 3 razy blisko mocniejszego nieprzyjaciela, odpowiadając na to że żołnierz Polski bije z ochotą za wolność, 6000 zostawił na rezerwę pod komendą generała Adama Ponińskiego o dwie mile od tego miejsca, na którym postanowił pokazać się Moskalom, bez intencji potykania się z nimi, tylko końcem wywabienia ich z obozu i naprowadzenia zmyśloną rejteradą na pewne błota, nad którymi nazajutrz miał im zajrzeć w oczy, a Poniński z swoją rezerwą tegoż dnia z drugiej strony miał nadciągnąć: lecz Poniński Adam, syn Adama Ponińskiego na Sejmie Warszawskim od urzędów i czci odsądzonego i z kraju wygnanego potomek, zdrajca i łotr wierutny, szuler i lubieżnik taki jak ojciec, który nie miał względu i sumienia rodzonemu stryjowi swemu Kalixtowi Ponińskiemu odinowić żonę, z domu Lubomirską, chorążankę koronną, dał znać Generałowi Ferzenowi o wszystkich zamiarach Kościuszki, za co od niego odebrał nagrody podług jednych cztery, podług drugich siedm tysięcy czerwonych złotych.

Generał Ferzen nie czekając czasu Kościuszki, uderzył na niego dniem poprzedzającym, przydybawszy go między temi samemi błotami, między które chciał wprowadzić Moskalów. Tym sposobem złamał mu szyki, przerznął jazdę od piechoty i artyleryi, która to jazda przecięta, prysnęła zaraz w rozsypkę, a najpierwszym powodem do szpetnej ucieczki był regiment gwardyi konnej koronnej Mirowskim pospolicie zwany, walecznością dotychczas słynący. Piechota i artylerya sprawiwszy się w karabatalion, broniła się mężnie i lubo nareszcie po części poległa, bo nie miała duszy którą był Kościuszko, po części dostała się w niewolą, po części poszła w rozsypkę; jednak nie bez szkody równej albo większej nieprzyjaciela.

Gdyby był Kościuszko nie odstępował piechoty i artyleryi, którą osobliwie cudów dzielności umiał do-

kazywać, podług opinii wszystkich będących w tej akcyi, byłby salwował i siebie i wojsko i Ojczyznę od szpetnej zguby; lecz on pomiészany na umyśle, udał się za jazdą chcąc ją zwrócić do swojej powinności, a gdy Kozacy tuż tuż doganiali jednego rotmistrza, ten nikezemnik przekładając swoje zdrowie nad publiczne, odezwał się do nich: mnie nie gońcie, ale tego co ucieka, bo to jest Kościuszko. Zatem Kozacy opuściwszy onego nikezemnika, parowali co temu za Kościuszką, który nieszczęściem swoim prowadzony, trafił na rów, przez który sadząc koniem spadł. Dwaj Kozacy przywalonego koniem pchnęli spisą, a jeden dragon czyli karabiniarz konny dopędziwszy ciał go w głowę

Zemdlony upadkiem i ranami Kościuszko leżał jak nieżywy, przeto Kozacy mając go za nieżywego, poczęli obdzierać z sukien. Wtem Kościuszko przemówił: wody! Kozak spytał go się: a ktoś ty jest? Kościuszko nie będąc koniecznie przy zmysłach, a nie wiedząc w czyich jest rękach, odpowiedział Kozakowi: ja jestem Kościuszko.

Usłyszawszy Kozacy, ubrali go co prędzej w suknie co z niego zdarli, wzięli na drzewce od dzidów i tak zanieśli do zamku Maciejowskiego w którym dopiero opatrzony przez felczerów i roztrzęziony poznał doskonale nieszczęście swoje. Rana żadna nie pokazała się być śmiertelna.

Zginęło w tej batalii Polaków przeszło 5000cy w niewolę dostało się tyle drugie, Moskalów zginęło do 8000cy, harmat dostali Moskale 75, alias, wszystkie, cały tobór, Poniński zdrajca, grając w karty nabytemi za zdradę dukatami, gdy słyszany był wielki huk harmat i przekładali mu Officerkowie, że trzeba spieszyć do miejsca huk, odpowiedział: nie mogę ruszyć, ponieważ mam ordynans stać tu do jutra.

Nie będę opisywać radości Moskiewskiego Generała z takiego niewolnika, ani ucziwości którą mu wyrządził Generał Ferzen i wszyscy Officerowie.

Każdy domyśleć się może z akcji Kościuszki jak wielce ukontentować musiało Moskalów jego pojmanie. Idę do tego co się stało po tym trafunku z Warszawą, Pragę, wojskiem i całą w całym świecie najnieszcześniejszą Polską.

Gdy Generał Ferzen doniósł Królowi polskiemu że pojmał Kościuszkę, cała Warszawa tonęła we łzach i lamentach, przyjaciel przyjaciela nie potkał na ulicy żeby jeden drugiego łzami nie oblał, kobiety suknie na sobie darły, włosy na głowie targały, o ziemię się rzucały i inne dziwne historyje swojej płci w gwałtownym żalu zwyczajne wyrabiały.

Pospólstwo Warszawskie w pierwszym impecie żalu i złości wysforowało się do 20 tysięcy pod Maciejowice na odbicie Kościuszki i już było za Jeziorną 3 mile od Warszawy; ale umiarkowana w passjach Rada najwyższa, właściwie mówiąc najchytrzejsza zdrada, sławie Kościuszki zazdrośna, zepchnąć go z naczelnictwa a kogo innego sobie podlejszego na ten stopień postawić zamysławiająca, w czem najwięcej pracował Kołłątaj dla swego Zajączka siostrzenica, posłała za nimi z perswazyami, ażeby się wrócili, iżby się taka wyprawa bez należytego opatrzenia wojennego tumultem jednym nie sprawą powodowana, na nic nie przydała, a choćby miała skutek szczęśliwy do zemsty nad Moskalami, tedy by ci nie omieszkali dobić Kościuszki gdyby sami zginąć mieli, więc dobrzy ludzie wymiarkowawszy przez drogę i z pierwszej passy ochłonawszy, powrócili do Warszawy, w której już więcej nie było tylko sama trwoga i smutek.

O wzięciu Pragi i Warszawy.

Wawrzecki, następca na naczelnictwo po Kościuszcze, wydał uniwersał którym ogłosił swoje na ten urząd wybranie, upewnił naród o swojej gorliwości względem publicznego dobra, Radzie najwyższej zarę-

czył swoje posłuszeństwo, nareszcie pogroził szubienicą ktoby śmiał wspomnieć o zgodzie z Moskwą, ale z tych artykułów żadnego nie pokazał skutkiem, po wzięciu Kościuszki nikt go z wojskowych za Warszawą, a nawet na okopach nie widział, z Radą w ustawicznych konferencyach czas trawił, królewskimi karetami przejeżdżał się po Warszawie, 24ch muzykantów przygrywało mu do stołu i niemal co dzień bale, traktamenta i tańce zabawiały tego jak noc od dnia tak różnego geniuszem od Kościuszki obrońcy Ojczyzny. Mówiono o Wawrzeckim że nie był zdrajcą lecz to samo wielka zdrada brać się do Urzędu nie mając do niego zdolności, ale i Kościuszko wart nagany że takiego na swoje miejsce rekomendował, nie znając się na ludziach. Generałowie zatem komenderujący różnemi korpusami i jeszcze dosyć znacznemi, jak się po uwolnieniu Warszawy od oblężenia w różne strony za żywnością porozehodzili, tak się też w nich paśli, zaniechawszy Moskałów, samych tylko Prusaków małemi urwiszami gnębili, niszcząc przytem kraj nieznośnemi furazami, zabieraniem koni i bydła, wyciskaniem podatków i werbunkiem gwałtownym.

Wszyscy zaś porobili się prorokami, przepowiadając iż się Warszawa nie utrzyma i że cała sprawa Polski wkrótce przepadnie, oni zaś wszyscy zgromadzeni w jedno centrum pod przywódem Madalińskiego będą się przerynać do Francyi, zkąd w kompanii 2ch kroć statysięcy Francuzów powrócą i wtenczas Ojczyznę od uciemienienia uwolnią.

Takie było powszechne starszych wojskowych gadanie, ale to tylko dla zwiedzenia żołnierzy aby się znaków trzymali póki Panowie Generałowie targu o ich sprzedaż z nieprzyjaciołmi nie dobiją i póki skarbu Warszawskiego pospołu z Radą Najwyższą nie złupią. Nieszczęśliwi zaś obywatele, obdzierani z majątku i chleba, na takie mowy łzami się zalewali, widząc jak w momencie utraty jednego prawdziwego syna Ojczyzny: Kościuszki, wszyscy inni z obrońców przedzierz-

gnęli się w łotrów najeżdżających i plądrujących wioski, mało mniej jak po nieprzyjacielsku.

Moskale tymczasem przybliżali się pod Pragę, założyli obóz pod Białobłęką, więcej mili w szerz i wzdłuż zajmujący, z którego sądzić można że ich było więcej niż 50 tysięcy. Drugi obóz Generała Ferzena mniejszy trzymał się nad Wisłą, mając z drugiej strony atakować Warszawę; lecz nie przyszło do tego, skończyło się wszystko na Pradze: to zaś stało się takim sposobem:

Mediis Novembris Praga lepiej była opatrzona okopami i wilezemi dołami niż Warszawa, jako mająca więcej czasu do należytego opatrzenia się niż tamta przed swoim oblężeniem: harmat miała podobnie jak i lud pospolity spodziewając się rzezi powszechnej zawsze od Moskalów deklarowanej, miał się żwawo do obrony, żołnierstwa przytem zgromadzonego z rozmaitych partyi i z tej, która uszła z pod Maciejowic, było pod dostatkiem, zgoła na niczem do słusznej obrony nie zbywało, prócz wierności komendantów. Moskale najprzód przypuścili atak z prawego skrzydła, lecz dzielnie z niemałą stratą zostali odparci; przypuścili drugi w sam środek i tu nie lepiej się im powiodło, nie mogąc albowiem pędem dopadać do okopów dla wilezych dołów. musieli je wprzód zarzucać faszynami i nakrywać płotami, na ten koniec porobionemi, przy którym nakrywaniu i zarzucaniu leniwy krok biorąc, a przeto na celu dostawając, srode z harmaty od oblężenców byli rażeni. Udali się tedy na lewe skrzydło, na którym generał Zajączek trzymał komendę (jest to siestrzeniec X. Kołłataja) ten czyli przekupiony podług jednych, czyli też nieuk w rzemiośle wojennym i tehorz wierutny, jako zajęąc, według drugich, dopuścił Moskałom przez jedną noc, jakoby nie widząc, usypać baterye i uprzętnąć spokojnie owe wilecze doły, zakazawszy do nich dawać ognia z daleka, pod pozorem ochrony prochu i pewniejszego rażenia za zbliżeniem; poczty nawet i placówki

strzegące od Wisły, jakoby niepotrzebne pozbierał. Officerowie jego biegając po szeregach bili pałaszami tych, którzy się do harmat mieli, a gdy się Moskale już tak blisko podemknęli pod okopy że im harmata nie wiele szkodzić mogła, rzucili się pędem na nie, a drudzy brzegiem Wisły niestrzeżonym przebrnąwszy wpadli w tył, opanowali je łatwo; bo Zajęczek z swoją partją pierzchnął najpierwszy i uszedł do Warszawy, pospółstwo i żołnierze odważniejsi, strwożeni zdradą niespodziewaną, odparci od okopów, wstecz się cofnęli: jedni broniąc się poginęli, drudzy za Zajęczkiem ku Warszawie pobiegli; lecz mało się ich tam dostało, albowiem Warszawa widząc Pragę i obawiając się aby za uciekającymi nie wdarł się nieprzyjaciel do niej, mosty podpaliła. Zatem mając z jednej strony ogień na przeszkodzie, z drugiej strony miecz nieprzyjacielski na karku, ci co byli na moście albo się rzucając w Wisłę, potonęli, albo dopędzeni od nieprzyjaciela, orężem jego poginęli, zaprawiając swoją kwią wodę wiślaną dla tamtych, którzy w niej pływali.

Moskale na Pradze ogniem i mieczem dokazywali, bez braku w osobach: dzieci nawet małe kozacy na dzidy wzięte po ulicach nosili. Nie całą atoli Pragę ogień i nie wszystkich obywatelów miecz nieprzyjacielski wygubił; trzy ulice tylko zostały spalone, to jest te, któremi weszli Moskale, bo Generał Suwarów, który miał kommandę nad armią moskiewską, nie dał więcej palić nad to, co w pierwszym impecie zapalone zostało, krótki czas swoim do tak bestyalskiej uciechy naznaczywszy. Zaraz także, skoro wszedł za okopy, rozesał officerów z przestrogą dla ludu aby drugiem skrzydłem Pragi, które nie było atakowane, uciekał do obozu pod Białoleką w rezerwie zostawionego.

Kto usłuchał i nie bawiać uszedł, został przy życiu; kto zaś nie zdążył, albo nie usłuchał, poległ; albowiem póty tylko ta przestroga służyła póki się Moskale bitwą, a raczej zabijaniem broniących się przy okopach na lewem skrzydle bawili, nim się po

całej Pradze rozbiegli. Skoro tych znieśli i po domach się rozeszli, już potem dla nikogo nie było pardonu od zajązzonego żołnierza i wściekłych kozaków, chyba kogo z białej płci gładkiej twarzyczki wdzięki dla przyszłej lubieżności, a z mężczyzn przeznaczanie do jakiej posługi hożego wyrostka uratowały. Sposobem przestrogi wyżej wyrażonej ocalały przy życiu wszystkie panny Bernardynki zaprowadzone do obozu, ale do koszuli poobdzierane i 19. Bernardynów. 7 starców kaleków, którzy za młodszymi wyguzdrać się z klasztoru przed nadejściem zbójców nie zdążyli i dziewczęta świeckie zwykle po klasztorach białogłowskich znajdujące się, pogwałcone i pozabijane zostały. Po uśmierzeniu ognia i rzeźby wypuszczono z obozu Bernardynów i Bernardynki, ale czy z całością panieństwa nie nam się wiedzieć nie dostało; można rozumieć iż przy dostatku kobiet świeckich tym oblubienicom boskim przepuszczano.

Zginęło w tej rzeźbie, jak wieść powszechna niesie, obywatelów i żołnierzy do 21. tysięcy, rachując w tę sumę i tych, których Wisła pochłonęła, w którą z przyczyny wielkiego tłoku jedni drugich spychali, a którzy nie zdążyli przed zapaleniem mostów przebiec, doszedłszy do ognia, widząc przed sobą ogień palących się mostów, za sobą miecz nieprzyjacielski i krzyk ginących od niego słysząc, sami się w wodę rzucali. Jedna matka uprowadzając jedno dziecko wędle siebie, a drugie na rękę niosąc, najprzód zepchnęła z mostu jedno, potem drugie rzuciła, ostatnia sama w Wisłę skoczyła. Brzegi kępy na środku Wisły okryte były trupami, woda niemi napełniona, wspięła się w górę jakoby tamą ujęta. Szczęśliwy kto dopadł czółna i mógł się przewieść, ale takich mało było. Odebrali Moskale na okopach praskich 24. sztuk harmat. Cały atak Pragi nie zabrał więcej czasu jak pół godziny; dzwoniło u Bernardynów na prymaryą kiedy się zaczął, a nim się skończyła, już Moskale byli na Pradze i to rzecz dziwna że oblężeni nie wiedzieli, czyli ich kommandanci nie chcieli wiedzieć, kiedy Moskale

przez jedną noc okopali się aż pod Pragę nad wilczemi dołami.

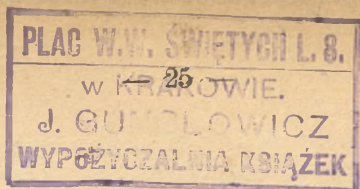
Po zdobyciu Pragi nie kwapili się do Warszawy Moskale, mając dobre porozumienie z pryncypałami Rady i nie wątpiąc bynajmniej iż dla dokuczającego głodu sama się poddać musi; owszem udawali jakoby nią gardzili, bo gdy mieszczanie warszawscy wysłali do generała Suwarowa delegowanych o kapitulacyą, oświadczył za najpierwszy punkt iż póty do Warszawy nie wkroczy, póki z niej żołnierz polski co do jednego nie ustąpi, tak iżby w niej nie tylko żadnego żołnierza polskiego, ale nawet ani znaku jednego nie było.

Gdy tedy generał Madaliński z korpusem swoim od Bydgoszczy ciągnącym, a taborem rozmaitym do dwóch tysięcy wozów ze zdobyczą wynoszącym, zatrudniony, nie mógł zdążyć na odsiecz Pragi, gdy ta już była w ręku moskiewskich, wszedł do Warszawy, powiadają że płakał z żalu kiedy zobaczył że ci obywatele, którzy Moskwę własną odwagą swoją potrafili wybić z pomiędzy siebie, a resztę wygnąć, którzy przez dziewięć niedziel oblężenia ochotnie i mężnie bronili Warszawy; kiedy usłyszał że owa Rada najwyższa, która nie dawno pod szubienicy karą zakazała wzmianki o poddaniu się Moskwie, nagle dumny swój ton w nieczemny obróciwszy, już chodzi około tego w jaki sposób mogłaby ugłaskać okrutnych zwycięsców i przyjąć ich do Warszawy z bezpieczeństwem życia i majątku. Dopieroż co się działo w jego sercu i głowie kiedy widział mieszkańców lamentujących, okopy bez straży, żołnierzy kupami wraz z pospółstwem za daną i otrąbioną przez Wawrzeckiego wolnością wynoszących się z Warszawy, opuszczających domy i majątki cięższe, a z tem tylko, które jedni na plecy, drudzy na wozy zabrać mogli, uchodzących; nareszcie kiedy wszyscy inni generałowie i wodzowie jednym językiem mówili: już wszystko przepadło! już Warszawa stracona! już nie masz czego

bawić się w niej, tylko uchodzić gdzie kto może, albo też zebrawszy się kto jeszcze ma serce, rznąć się do Francyi.

Ten ostatni punkt, którym dawniej nabechtął głowy wodzom Kołłataj, Madalińskiemu łatwo przypadł do smaku, a zatem nie zaprzatając się więcej ratowaniem pochylonej fortuny publicznej, zatrudniał się jedynie około swojej, gotowiznę z sobą z Prus od Bydgoszczy przyprawadzoną i co mógł z innych rzeczy zabrał, resztę łupów pruskich Moskałom zwyczajnie po polsku zostawił, żeby zaś Moskale nie wzmocnili się polskim arsenałem czyli amunicją, zabrał z wałów warszawskich i zewsząd, co mógł, harmaty, prochy, granaty, kartacze, kule, zgoła co było wojenne; gdy do tak znacznej kwoty amunicyi nie miał dostarczających wozów, w sakwach, w czem kto mógł niósł kule, prochy i ładunki, a że te harmaty amunicya spiesznemu marszowi Madalińskiego ciężyły, zatem uszedłszy kilka mil od Warszawy jego ludzie owe brzemiona wojenne po drodze rozrzucać, palić, topić, strzelać na wiatr, granaty puszczać i rozmaicie, jak się komu podobało, psować zaczęli, harmaty zaś, pod któremi konie ustały, w wodach potopili.

Z taką kanonadą, szyderstwem jakieś z nieszczęścia publicznego czyniącą, przyciągnął Madaliński do Końskich, gdzie się wielu officerów od innych komend rozpuszczonych do niego przywiązało, z którymi wkroczył w Krakowskie, kommendę trybem innych rozpuściwszy, ponieważ zaś z jednej strony Moskale, z drugiej Prusacy ścigali Madalińskiego, nie mogąc dalej uprowadzać i ukrywać w wodzie, jak z razu harmat, resztę ich 100 kilkadziesiąt wynoszącą, zostawił pod Końskimi uszykowawszy, zagwoździwszy i słomą lawety popaliwszy.



O rozpuszczeniu kommend.

Związek Pragi z Warszawą i z Madalińskim naglił moje pióro opisać przed innemi jego czynności, lubo ostatni opuścił Polskę i Warszawę; inni zaś kommandanci zaraz z Pragi swoje kommandy porozpuszczali, nabrawszy za to od nieprzyjaciół pieniędzy, co nie było sekretem, bo Moskale urągając się z biednych Polaków, mówili do nich: póki my do Polaków strzelali kulami, kartaczami, Polaki stały; ale jakże my zaczęli strzelać rublami, wsioch my rozbraili, to jest rozpędzili. Kudy wasze generały, kotore dzięgi pobrali, a wy tepier, to jest teraz, kak dziady z kijem chodzity.

Przecież inni generałowie zapredawszy Moskalom wiarę, przynajmniej w tem cokolwiek poczciwości dochowali swoim żołnierzom, że ich Moskalom nie oddali, ale rozpuścili do domów z bronią i wszelkim moderunkiem. Tak tedy na los puszczeni, nie śmiejąc z armaturą żołnierską postępować, zrzucali z siebie flinty, passy i ładownice, a karabiny łada gdzie naderoga w stosy ustawiali i tak ich odchodzili; jeżeli który z officerów, subalternów lub towarzystwa lub i prostych gemejnow prosił o pasport na drogę kommandy moskiewskiej czy pruskiej, dano mu, ale jeżeli idąc dalej napadli go gdzie na ustroniu kozacy, nie nie znaczył paszport, obdarli go z koni i ze wszystkiego, co miał przy sobie; toż nieszczęście, acz nie tak często, potykało i tych, których pojedynczo wędrujących, a w dobrej odzieży lub ekwipażem nadybali huzarowie.

Książę Poniatowski Józef miał w kommandzie swojej 6 tysięcy Polaków, z którymi ucierał się z Prusakami pod Sochaczewem, ale gdy ci opierali się pod miastem, dalej na nich nie nacierał; stali tedy Prusacy pod Sochaczewem w polu blisko trzech niedziel,

a Książę Józef w mieście, i około niego, obserwując tylko jedni drugich bez nacierania. Wtenczas pomyślnie powracający Madaliński, przeprowadził mimo obozu wszystkę ową zdobycz z Bydgoszczy aż z pod Gdańska, gdzie się był zapędził, do Warszawy, i w tem tylko dobrze usłużył Książę Józef publicznemu interesowi że Prusaków drażnił atakiem wtenczas kiedy Madaliński swój tabor mimo nich przeprowadzał, ale i niedobrze, gdy to wszystko, co Madaliński zabrał w Bydgoszczy i innych okolicach sprowadzone do Warszawy (wyjąwszy pieniądze) dostało się Moskalom. Skoro się zaś dowiedział o wzięciu Pragi, natychmiast znową sekretną z Prusakami i dobrą od nich zapłatą*) poddał się im z całą kommandą swoją, złożywszy przed nimi broń i oddawszy wszystkie armaty; zatem Prusacy otoczonych Polaków dookoła, na różne partje podzielonych, popędzili do różnych fortec swoich, gdy w tymże czasie po innych kommandach Polacy powracający do domu za paszportami z końmi i moderunkiem znajdowali się wolni.

Ciekawość brała nie jednego z mieszkańców zapytania się Prusaków dla czego jednych prowadzą pod aresztem ścisłym, a drugim pozwalają samopas wędrować i przejeżdżać w mundurach i z moderunkiem przez różne Pruskie garnizony, i nawet gdy tych nieboraków pod ścisłą strażą po 200 na nocleg w jeden dom albo stancyą zganiając, tamtym dopuszczają rozpościerać się po kwaterach. Odpowiedzieli żołnierze Pruscy: bo ci co wolno chodzą, są to którzy się sami rozešli z wojska, a Król nasz takim wszystkim dał generalny pardon; a zaś których prowadzimy i pilnujemy, są to kupieni od Książęcia Józefa; dla tego ich prowadzimy, jak niewolników zaprzędanych, a gdy ich na miejsce doprowadzimy, będą wzięci do służby, jakoż już w podróży mieli znaki takiego prze-

*) Kitowicz jak w wielu miejscach tak i tutaj daje się uwodzić stronnicej namiętności i rzuca, polegając jak widać z dalszego ustępu na gadaniach żołnierstwa Pruskiego, bezzasadną potwarz na nieskazitelny charakter Książęcia Józefa.

znaczenia, ponieważ który nie chciał brać traktamentu, czy on był szeregowy, czy towarzysz, czy z innego regimentu, kijem mu plecy okładano; wielu z tych mizeraków z nędzy, z głodu i frasunku w drodze pomarło, bo choć im dawano traktament, to nie wszędzie mogli dostać chleba lub innego pożywienia; wszędzie zaś na noclegi, popasy i na szlaki, zganiano ich do kupy jak najciaśniej, skąd, z pary i fetoru, jedni z drugich wciągali w siebie chorobę.

Taki był koniec i skutek tej nieszczęśliwej wojny, zapalanej przez Madalińskiego, a roznieczonej przez Kościuszkę bez dobrego fundamentu, na samych tylko nadziejach przez Książęcia Adama Czartoryskiego Generała *quondam* Podolskiego z obietnicą Kościuszcze córki za żonę uczynionych, że za jego porwaniem uderzy Turek na Moskwę, że Szwed podniesie oręż swój przeciwko tejże Monarchini, że wszystka szlachta, w pozostałej Polsce i prowincjach, świeżo i dawniej zakordonowanych, wsiądzie na konia, że chłopci rzucają się do kosów i dzidów, że za przykładem Krakowa i Warszawy inne miasta polskie pryncypalne, jako to: Poznań, Toruń, Gdańsk, a zagraniczne Berlin, Wrocław, Wiedeń, Lwów, podniesą bunt przeciw Monarchom swoim, na wzór rewolucyi Francuskiej, na której modę Kościuszko układał czynności swoje, nie uważając tego iż Geniusz Polski wcale jest odmienny od Francuskiego, i że Francya przy porwaniu swoim nie miała wewnątrz żadnego obcego nieprzyjaciela.

Polacy z pierwszego impetu są żwawi, ale nadal stygną i serca tracą. Polacy wierzgnęli wtenczas kiedy Prusak, Moskal, a na końcu i Cesarz, lubo w sile małej stał im nad karkiem, psując przytomnością swoją wszystkie układy Kościuszki do pospolitego ruszenia. Nareszcie jeżeli w narodzie był jaki entuzjazm do wybiecia się z niewoli, to ten jako się utrzymywał duchem i fortuną Kościuszki, tak po schwyтaniu jego wcale wygasł. Obrócili wszyscy oczy na przytomną mizeryą swoją; na okrucieństwo Moskalów, na rabunki, na niedostatek chleba i innych potrzeb wojennych,

a stąd na wzmagającą się coraz bardziej słabość swoją; i jak gdyby w znowie, tak ci, którzy się dali przekupić, jako i ci, którzy nie stali się winowajcami zdrady, wszyscy ręce opuścili. Ten tedy Kościuszko, którego naród poczytał za zbawiciela swojego, stał się narzędziem wszelakiego jego nieszczęścia. Najprzód on sam, lubo dobrą myślą, wszystkie kościoły w Krakowie i Warszawie, w Krakowskim, w Sandomierskim i Lubelskim, Mazowieckim, w Wilnie, w Grodnie i całej Litwie złupił z srebra na pieniądze, i z dzwonów na armaty, które jako wyżej dostały się Moskalom; stał się przyczyną rabunku ogólnego tych wszystkich kościołów i duchownych przez Moskalów, które dzwony swoje i srebra na ten interes publiczny oddały. Potem dał okazję tymże Moskalom i Prusakom do rabunku dworów szlacheckich, jednych że się do rewolucyi jakimkolwiek sposobem przyczyniły, drugie żeby się złupione ze wszystkiego, przyczynić nie mogły; podał prócz majątku pod miecz okrutny Moskiewski wiele tysięcy głów niewinnych, w domach pomordowanych, ogniem dla wycisnienia grosza ukrytego popieczonych, wstyd niewieści puścić na wyuzdaną Kozacką i Moskiewską rozpustę, kraj cały swoim wojskiem wycieńczył do ostatniej nędzy. Nareszcie gdy się wojsko po jego pojmaniu, jako wyżej, rozlaźło, właśnie jako chorzy ze szpitala, zostawił Rzeczpospolitą bez rządu, bez wojska, bez amunicyi i bez chleba, zgoła bez wszystkiego, tylko przy Królu, pod rządem i władzą Moskiewską; bo jeżeli jeszcze trzeba będzie lepiej Polskę obrzezać, albo weale rozebrać, do legitymacyi aktu takowego Król taki, jakim jest Stanisław August, jest potrzebny.

O Królu.

Bo to jest król osobliwy: on umie płakać nad losem Ojczyzny i do płaczu pobudzać, a razem los taki, gdyby najgorszy, suchem okiem i ręką niedrzącą podpisywać, byle tylko był pewnym że będzie królem, choćby na jednej skibie, jak Szlachcie podlaski

albo Łukowski, który na takiejż skibie siedząc, ma się za równego Panu Wojewodzie, i delektuje się że mu Pan Wojewoda mówi czasem Mospanie Bracie, choć go nieraz Pana Wojewody podstarości batogiem wykropi, albo na zaciąg wypędzi. Tak i Stanisław August, choć jego państwo sąsiedzi rozbierają, choć kraj palą, rabują, ludzi ubogich męczą, zabijają, choć jemu samemu minister Moskiewski niby podstarości poddanemu rozkazuje: to oto masz królu uczynić, ten urząd masz temu dać, masz Sejm zwołać, masz na nim przytomnie zasiadać, masz takie, a takie traktaty podpisać; na to wszystko ten dobry człowiek przystaje, wszystko bez wstydu i żalu wypełnia, jedynie z tej konsolacyi, że pisząc do niego Monarchowie i on do nich, używają i on nawzajem używa słów: Mości Panie Bracie. Proszę wynaleść w całym świecie od początku aż dotąd drugiego takiego! Zapewne nikt go nie wynajdzie w całej Historji. Jednak pisząc o nim źle, jak on teraz czyni w samej rzeczy, trzeba też napisać i dobrze, jak on myśli i dla czego tak wiele cierpi. Oto założył za fundament sławy swojej wdzięczność Monarchini Rossyjskiej że go wyniosła na tron polski i na nim utrzymuje, zapomniawszy że z obowiązku wdzięczności więcej winien Ojczyźnie; przeto chcąc oddać wet za wet, ułożył taki projekt i podał go do druku w pisemku małym pod tytułem „Raczej piórem, niż orężem.“ Żeby Konstantego Pawłowicza, wielkiego Xiążęcia Rossyjskiego i następcę tronu Rossyjskiego wsadzić na tron polski, ożenić go z Elektorową Saską, i tym sposobem pojednać Rossyą z Polską na wieczne czasy węzłem nierozzerwanego związku. Roi sobie dalej w tem piśmie, iż gdyby się to stało, Rossya oddałaby Polsce to wszystko, co jej kiedykolwiek zabrała i przymusiłaby Cesarza i Króla Pruskiego do podobnej restytucyi. Dalej mówi iżby z czasem w przypadku wygaśnięcia linii Monarchów Rossyjskich, Polska mogła stać się Panią Rossyi, a oraz straszną potencją całej Europy. Takimi imaginacyami czyli

z szczerą chęcią pochodzącami, czyli udanemi, przywiódł wraz Polaków iż z łatwością taką przystąpili do konfederacyi Targowickiej, wyprzysięgając się Konstytucyi 3go Maja, z jaką łatwością poprzysięgli broń tejże Konstytucyi i utrzymować onę do ostatecznej kropelki krwi, szkaradnem krzywoprzysięstwem jedną przysięgę znosząc drugą. Ten sam pochlebny widok przywiódł ich iż na Sejmie blisko przeszłym Grodzieńskim, wyjąwszy kilku posłów, inni wszyscy z chęcią pozwolili na Traktat z Moskwą nowego zaboru kraju, iż na drugi taki Traktat z Królem Pruskim, acz nieskutecznie, dosyć jednak mocno pozwolić nie chcieli: iż z Moskwą po traktacie podziałowym osobny alians wiecznej przyjaźni zawarli: iż nareszcie pozbywszy się Kościuszki, na złożenie broni i sromotne rozpuszczenie wojska namówić się dali. Wszystko to stało się przez omamienie umysłów nadzieją Konstantego. Jeżeli tego dokáže Król Polski, naprawi sławę swoją tylą nieszczęśliwościami przez kabały i mactwa swoje na Polskę sprowadzonemi zeszpeconą; jeżeli nie dokáže, za najlichszego człowieka, za wiertnego przecherę bez czei i wiary, za bezwstydne narzędzie i ostatniego szalbierza poczytany będzie.

O Wjeździe Suwarowa do Warszawy.

Po dobyciu Pragi Mieszczanie Warszawscy, skłonieni do poddania się, wysłali łodzią do Suwarowa na Pragę delegowanych swoich z oświadczeniem submisyi. Major dniowy, czyli jak się mówi z francuska po wojskowemu *Major du jour* przyjął ich grzecznie, doniósł Generałowi swemu o ich przybyciu; lecz ich tego dnia nie przyjął dla zatrudnienia wyprawianiem sztafet i kuryerów w różne strony. Kazał im powiedzieć żeby przyszli jutro. Gdy tedy przyszli na naznaczoną godzinę, wyszedł do nich. Oni ofiarowali mu na tacy chleb i sól, co w ruskiej polityce znaczy przyjacielstwo. Przyjął ten prezent grzecznie Suwarów.

Potem oświadczyli przyczynę swego poselstwa, która była poddanie Warszawy w dobry sposób. Odpowiedział Suwarów: iż jeżeli chcą aby wszedł do Warszawy po przyjacielsku, mają najprzód podpisać, a potem skutkiem dopełnić te punkta, które im natychmiast podał. Podpisali je bez wzdrygnięcia, raz iż nie były ciężkie, druga, iż przerażona Warszawa przykładem Pragi, gotowa była przyjąć najsurowsze.

Te punkta zmierzały najwięcej do porządku w mieście, do kwaterunku żołnierskiego i do bezpieczeństwa publicznego, pod jakim warunkiem miało być to obywatelom warszawskim dotrzymane. Z góry zaś był punkt najpierwszy, pokassowanie wszystkich Magistratur rewolucyjnych, a zostawienie rządów przy Magistracie z osób miejskich złożonym, pod dozorem Oficerów Rosyjskich, do każdego urzędu przydanemi być mających. Znajdował się także punkt o mostach, aby te co prędzej kosztem miasta sporządzone zostały. Odprawieni zostali delegowani od Suwarowa, o dalszej łasce zapewnieni. A że i Suwarów w swoich punktach i delegowani w swoim zleceniu nie nadmienili o wojsku polskim, zostającym w Warszawie, coby z nim uczynić należało; więc jeszcze trzeci raz Warszawa delegowała w tym punkcie do Suwarowa, który dał rezolucją aby się przed jego przybyciem żaden żołnierz Polski w Warszawie nie znajdował, wyjąwszy dwa regimenta Gwardyi koronnej, konnej i pieszej, nad półtora tysiąca głów niewynoszące, które sobie Król Polski od Suwarowa wyprosił. Nadto żeby się nikt w mundurze municypalnym, choćby bez broni, pokazywać nie śmiał.

Tajemnica w tym punkcie, że Król Polski ani się sam nie mieszał do tej negocjacji z Suwarowem, choćby mu to należało jako głowie narodu, ani Suwarow nie żądał go do niej, przestając na samym Magistracie: bo wszystkie argumenta przyjaźni swojej z Moskwą chciał mieć przed światem ukryte, co jest rzecz nadaremna i wszystkie flutery przechodząca.

Tak umówiwszy się Suwarow z samymi mieszczanami, wzgardziwszy owe pyszne Magistratury rewolucyjne z Szlachty, Mieszczan, chłopów, z Świeckich i Duchownych jak bigosy hultajskie potworzone, zaczął się wybierać do Warszawy. Posłał tam przodem niektóre dywizye, z których kazał porobić mocne warty na wszystkich ulicach, przykazał pod utratą życia aby się nikt nie ważył mieć otwartego domu podczas jego wjazdu i zapatrywać się na niego z dolnego piętra. Tę ostrożność uczynił Suwarów dla tego ażeby żołnierze jego, wielką złością ku Warszawie tehnący, mianowicie Kozacy, nie odważyli się wpadać do otwartych domów, albo żgać w oczy dzidami patrzących z dolnych okien.

Po takim obwarowaniu wjechał konno do Warszawy. Wojsko przed nim i za nim szło w paradnym marszu z rozwiniętymi chorągwiami. Kozacy przechodząc mimo kamienic i domów zamkniętych, poglądali jak wilcy drapieżni na patrzących na siebie z górnych piętrów, klnąc w duchu Suwarowa że tak smakowitego obłowu zabronił ich zaostrzonemu i ludzką krwią nienasyconemu apetytowi.

Suwarów do tej parady wybrał najcelniejsze pułki i lud najokazalszy. Z długiego a na trzy kolumny dzielącego się w Warszawie marszu, przez kilka godzin trwającego, wnoszono liczbę Moskwy wprowadzonej do Warszawy do 40 000. Resztę zostawił Suwarow na Pradze, między którymi kazał pozostać tym wszystkim, którzy byli z Warszawy wygnani podczas Insurrekcyi. Ledwo się nie wściekali od złości ci wygnańcy że im zostać kazano: rzucali broń od złości, mianowicie pułk Ekaterynosławski. Prosilili nareszcie Suwarowa aby im rzeczy ich odbieżone w Warszawie powrócone być mogły; ale i tego nie wskórali, odebrawszy taką odpowiedź: iż ponieważ im to wszystko co stracili ze Skarbu Imperatorskiego nagrodzone być ma, więc się niczego skąd inąd dopominać nie powinni. Prawdę mówiąc nagrodzili oni sobie stokrotnie szkodę

poniesioną w Warszawie, rabując po całej Polsce i Litwie i niezmierne furacze wybierając a wybrane, czyli wydarte, officerowie moskiewscy sprzedając; ale wrómy się do wjazdu

Zajechał Suwarów do Pałacu Książęcia Stanisława Poniatowskiego, Synowca Królewskiego, z którego nazajutrz oddał Królowi wizytę na Zamku, z wielką paradą z Officerów różnej rangi i kozaków suto przybranych złożoną, jadąc konno w szyszaku złotym dwiema laurami brylantowemi obłożonym, który mu Carowa dała za zdobycie Izmałowa.

Po rozłożeniu wojska w Warszawie Suwarow postanowił Sprawników na każdej ulicy, to jest sędziów do spraw potocznych a najwięcej kłótniowych. Jeden Officer Moskiewski i jeden Mieszczanin administruje sprawiedliwość w każdym takim sądzie i oraz zaraz egekwuje dekreta swoje. Nie masz tam patronów ani protokołu do zapisania dekretu ani skrzynki na grzywny; tylko karbacz i ławka. Wysłuchawszy stron skarzających na siebie która strona winniejsza, posługacze assistujący Sądowi biorą ją na ławę i liczą batogi Sądem naznaczone. I już po sprawie, appellacyi żadnej, chyba do cyrulika aby przyłożył *remedia juris* na stronę skrzywdzoną.

Jeden Rzeźnik a do tego cechmistrz dobrze majątny, osądzony takim sądem na sto batogów za to że nie było mięsa w jatkach, a które aby było przykaz był surowy, dawał sto czerwonych złotych wykupując się od plagi; lecz sąd sprawniczy nie przyjął ofiarowanego okupu, kazał go sprawić na ławie podług dekretu zapadłego i nazajutrz mięsa było pełno w jatkach. Ta cheiwość kary cielesnej jest czystą zemstą, pragnącą w jakikolwiek sposób dogadzać swojej zawziętości. Dowodem tego jest ara nad proporcją winy na niektórych wykonana. Rzeźnika Sierakowskiego za podobne niedostawienie mięsa zabili na śmierć batogami na ulicy, wyszlakowawszy że był dowódcą w buncie.

Wysłał także Suwarow z Warszawy niektóre pułki konne i piechotne, tudzież kozackie na ściganie komend polskich w Krakowskie i Sandomirskie, tudzież Lubelskie a w które to województwo najwięcej udało się wojska Polskiego po pojmaniu Kościuszki; ale te już nigdzie żadnej partyi nie zastały; już się wszystkie rozeszły.

Kommandanci zaś przebrali się za Madalińskim, z tych pod Radoszycami pojмали kozacy Wawrzeckiego i Dąbrowskiego i innych kilku przyprowadzonych do Warszawy. Stawionym przed sobą Suwarów kazał po-oddawać pałasze pod kondycją aby dali na siebie rewera jako przeciw Imperatowej nigdy wojować nie będą. Inni wzięli pałasze i wolność natychmiast odebrali. Wawrzecki przyjąć go nie chciał, odpowiedział Suwarowowi: Cóż mi już po nim? A gdy Suwarow kazał powtórnie aby wziął pałasz odpowiedział: iż jeżeli Polska rozebraną zostanie, o czem chce upewnienia, wtedy da na siebie żądany rewers; jeżeli zostanie jakikolwiek szczątek Polski, dać go nie może, bo nie dotrzyma. Godniejsza była tak wspaniała myśl Wawrzeckiego, aby się była pokazała wtenczas kiedy po schwytaniu Kościuszki został naczelnikiem, kiedy mógł jeszcze zapobiedz nieszczęściu Pragi i nie dopuściwszy do niej nieprzyjaciela, mógł z honorem kapitulować. Dąbrowski przyjął pałasz, nad daniem zaś rewera zastanawiał się i prosił o fryszt do kilku dni. Te ich na oko heroizmy można poczytać za grymasy obłudne, pokrywające szpetność dezercyi od wojska i od Ojczyzny z napełnionemi kieszeniami. Gdyby oni co poczciwego byli i konszachtów z Moskwą nie mieli pewnieby ich Suwarow z taką łatwością na wolność nie wypuszczał i tak nie traktował; powsadzałby wdyby i wyprawił za Kościuszką, tak jak zrobił z Konfederatami Barskimi 1771. z Zamku Krakowskiego na parol wywabionymi i na assekuracją wolnego odejścia z honorami wojskowemi Zamek z głodu opuszczającymi. Jeżeli tamtym po parolu i po kapitulacyi na honor kawalerski podpisanej, ten sam Suwarow dyby na nogi

tuż zaraz za bramą pokładł i na Syberyą wyprawił, za cóż dla dzisiejszych hersztów połapanych, na wskrzeszenie nowej rewolucyi ku Francyi (jak udawali) przebieierających się, tak wygrzeczniał. Jest to tajemnica którą zgadnąć może nie tylko Polityk, ale i woźnica. Jakoż słychać było, nim ich jeszcze przyprowadzono do Warszawy, że się dobrowolnie połapać dali. Schwytano także i do Warszawy przyprowadzono Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, Sierakowskiego i innych.

Przed przybyciem do Warszawy Suwarowa otworzono więzienia, dano wolność aresztantom wojskowym pruskim i moskiewskim; a lubo o aresztantach Stanu nie było jeszcze wtenczas żadnej decyzji, ci jednak znajdując drzwi otwarte i nikogo nie mając zatrzymującego, powychodzili za pierwszymi. Skarszewski Biskup Chełmski przed kilku niedzielami Sądem kryminalnym na szubienicę osądzony, wyszedł najpierwszy jako pasterz owieczkom swoim, to jest współwięźniom i współdrajcom Ojczyzny torujący drogę i choć w preparacyi do szubienicy ze wszystkich święceń przez Malinowskiego, Biskupa Cyneńskiego, w kościele Panny Maryi był publicznie degradowany, nie mając atoli cierpliwości ażeby mu te dwa gradusy z których został odarty publicznym aktem a przynajmniej instrumentem powrócone były, sam się zaraz prosto z więzienia na Biskupa wystroił, wzięwszy na nogi pończochy fioletowe, amulkę takąż, prezentując się tak w krótkich sukniach z płaszczykiem fioletowym i w orderach. Twarz mu się w więzieniu bynajmniej nie zmieniła, znać iż się tam miał dobrze i musiał miewać bliskiej wolności swojej objawienie. Jest to mężczyzna słuszny urody pięknej, brodę czyli spodnią szczękę ma przydługą. Fizyonomia naucza że ludzie takiej brody są niewstydlivi. Podczas degradacyi, za którą miała nastąpić szubienica, takiej był prezencyi, iż gdy się Malinowski drugą ręką ścierający namaszczenie z czoła miasto z korony omylił; on go po-

prawił mówiąc: nie czoło *Monsieur* trzeba ścierać, ale koronę.

Grzeczność Suwarowa pokazana pojmanym Generałom Polskim, jako się wyżej rzekło, czyli była zmyślona dla złowienia łatwiejszego innych, których jeszcze nie miał w ręku; czyli prawdziwa, ale w Petersburgu zganiona; nie masz o tem pewności, dosyć że nie długo trwała: albowiem około ostatnich dni Grudnia zaaresztowano Ignacego Potockiego Marszałka Wgo Litewskiego, Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, nie dawno do Warszawy przyprowadzonego i za rewersem uwolnionego, Mostowskiego, Szymanowskiego, Kochanowskiego łepaka Najwyższej Rady; także owych Generałów nie dawno za rewersem wolnością udarowanych, tych wszystkich aresztowano w ich własnych stancyach. Niższej zaś rangi osoby jako to: Kilińskiego szewca, Kapostasa Węgrzyna, Węgrzeckiego szlachcica nowego i wielu innych którzy podczas rewolucyi między pospółstwem rej wodzili, zapalając go do owego gwałtownego wielu niewinnych wieszania, do kozy pobrano a dnia 23. Grudnia tak pierwszych jak drugich do Moskwy wywieziono.

O Bohomolcu.

Gdy Rada Najwyższa rewolucyjna rozkazała wszystkim plebanom i kaznodziejom opowiadać insurrekcyą i do niej zachęcać, Ksiądz Bohomolec, proboszcz Praski, przeciwną rzecz do ludu swego uczynił. Mówił do niego w ten sens: moje dzieci, dajcie wy sobie pokój. Teraźniejsza insurrekcyja jest to insurrekcyja myszy i szczurów naprzeciw kotom. Skoro się koty zbiorą, myszy i szczury wyduszą. Za taką naukę, choć prawdziwą, ale w owem powszechnem umyśle zapaleniu i odurzeniu zdrowej polityce względem samego siebie przeciwną, sądem rewolucyjnym

za waryata został osądzony, jako taki do Bonifratrów oddany. Byłby on może wisiał, ale uratował go jego dogmatyzm w różnych księgach, mianowicie w księdze: „Djabł w swojej postaci zbijający wszelkie apparycye że pobłaza skrycie terażniejszemu Deizmowi;“ w tej zaś rewolucyi duch Francuski rządził pierwszemi głowami; dla tego woleli go zrobić na czas waryatem niż stracić tak potrzebnego nauce swojej doktora.

Po wzięciu Pragi dowiedziawszy się Suwarow o nim i jego nauce odwodzącej od insurrekcyi, kazał go do siebie przyzwać. Gdy przed nim stanął Bohomolec spytał go się Suwarow: ty nie kazałeś swemu ludowi porwać się na potencją Rossyjską? Bohomolec odpowiedział: ja. Suwarow do niego: Ty przemądry człowiek, dla ciebie mało być plebanem, ja będę pisał do Carowej szto by stał Biskupem.

O Madalińskim.

Madaliński nie był zdrajcą, bo się przekupić nie dał, ale też nie był prawdziwym Ojczyzny miłośnikiem, bo jej w złym razie nie ratował. Chodziło mu najwięcej o swoją exystencją dla tego porwał się do broni, gdy już jego brygadę skassować miano, na utrzymanie której z skarbu publicznego przez kilka miesięcy niepłatny, udawał że stracił swoją substancją, co wielkiemu podlega tłómaczeniu. Stracił prawda cokolwiek siedząc przy kommandzie, dając obiady i wina starszym officerom swoim podkomendnym, grając z nimi w karty, przejeżdżając się i bawiąc w Warszawie i Grodnie dla odzyskania zaległej płacy i utrzymania się w dobrej służbie, nareszcie na Kozaków swoich, na masztalerzów, lokajów, na strzelców, nakoniec nad potrzebę w większej liczbie utrzymowane psy do polowania, które wszędzie za sobą włóczył.

Na to mógł stracić, bo choć tę gawiedź z ucisku krajowego żywił, jednak nie zawsze mógł wszystkiego gratis dostać, ile na końcu po zakordonowanym kraju, tuląc się w szczupłym, wypasionym kraju Polskim.

Musiał też na liberye, strawne i salarya roczne swemu dworowi szafować ze swego worka; ale na lonungi szeregowym i laffy towarzystwu ani szeląga nie stracił. Wszystko to żywiło się z biednych chłopków i swojej kto jaką miał gotowizny. Taka tedy pobudka Madalińskiego do porwania się na Prusaków nie może być nacechowana prawdziwą miłością Ojczyzny, ale miłością własną. Pokazuje się ten wniosek lepiej z końca kampanii Madalińskiego skoro bowiem usłyszał o przypadku nieszczęśliwym zabrania Kościuszki w niewolą, natychmiast opuścił ręce; pisał do Rady Najwyższej natenczas jeszcze trwającej o abszyt, jako w podeszłym wieku będący i czując stargane siły swojej wojenną pracą. Co za osobliwa natura, przez 8 miesięcy niezupełne stargała siły swoje, kiedy go miano skassować to się czuł na siłach, a kiedy największa potrzeba uderzyła do ratunku Ojczyzny po złapaniu Kościuszki aż Madaliński sił nie ma, aż Madaliński tak jak inni unosi co może z sobą i wynosi za granicę. Otóż patryotyzm: *rapiamus, capiamus et fugiamus.*

Nie nadała się ta miłość własna Madalińskiemu. Król Pruski postarał się o dostanie jego; zaczem na instancją tego Monarchy wyszlakowany nad kordonem Cesarskim wzięty w areszt przez Cesarskich, przystawiony został do klasztoru paradyskiego i oddany Prusakom, którzy go poprowadzili za Piotrków dnia 11. *Januarii* 1795. do Wrocławia. Tam był w ścisłym areszcie przez dwie niedziele; dalej wypuszczony na wolność, ale tylko w Wrocławiu, za który wynieść mu nie wolno. Taki wzgląd sprawiła mu u Króla Pruskiego Buchholcowa żona ministra tego Króla przy dworze Warszawskim, Unruhówna z domu, Polka, kalwin-ka, starościanka Hawersztyńska, której Madaliński

wyrobił paszport u Kościuszki bardzo natenczas trudny i odprowadził ją pod swoim konwojem aż do granicy Pruskiej. Która grzeczność zdziwiła i ukontentowała Króla Pruskiego iż była pokazana jego faworytce. Ona też wzajemnie przyrzekła Madalińskiemu jeśliby się kiedy dostał w ręce Prusaków, starać się dla niego o łaskę i dotrzymała, ponieważ jak przypadkiem dowiedziała się że Madaliński w areszcie, pospieszyła do Króla i wyrobiła mu wolny areszt. Tym sposobem Madaliński wolny w Wrocławiu, ale utrzymywać się tam musi swoim kosztem.

O Królu Polskim.

Nie długo po wniściu Suwarowa do Warszawy Stanisław Król odebrał zapowiedź od tegoż Generała że musi opuścić Warszawę i przenieść rezydencyą swoją tam, gdzie wola jego Monarchini. Biedził się mocno ten nieborak Król z wyjazdem swoim. Kilka razy kazał zataczać pojazdy i wozy do pakowania, kazawszy wprzód przez poduszczone osoby rozsiać po Warszawie iż po jego wyjeździe rzeźba ludzi nastąpi.

Pospólstwo przestraszone takimi wieściami, za każdym pozorem do wyjazdu Królewskiego zbiegało się na Zamek z płaczem i rykiem, kładło się pod karetami i wozami, zamykało stajnie z koniami, stajennych królewskich czyniąc do jazdy niesposobnych poilo i różne inne przeszkody czyniło, któremi się Król ten obłudny jakoby znakami przywiązania do siebie delectował i jakoby ojciec politowaniem zdjęty nie miał serca tratować ludzi na ziemi mostem posłanych. Przydawał do tego wycieńczenie skarbu swego iż niema o czem jechać. Gdy już ostatni termin wyjazdowi jego nastąpił, Suwarow nie chcąc mu pozwalać strojenia dłużej takowej komedyi, uprzętnął wszy-

stkie owe wyszukane przeszkody. Najprzód kazał z pilnością wysledzić rozsiewaczów rzeźby. Tych w areszt pobrać kazał; potem przy trąbie przez officerów publikować kazał pod Imperatorskiem słowem, iż lubo Król wyjedzie, bo wyjechać musi, z tem wszystkim nikomu włos z głowy nie spadnie, całość życia i majątku wszystkim bez braku obywatelom warszawskim zachowana będzie; nareszcie obsadził trakt, którym miał Król jechać, końmi do powozów, konwojem żołnierskim i innemi do podróży służącemi wygodami, zaleciwszy jednak, aby w tę podróż (na którą mu tylko przysłał 13 tysięcy Czerwonych Złotych) wybrał się z dworem jak najskromniejszym i nikogo nie brał z familii.

Tak tedy Król mądry, wielki przyjaciel Moskiewski, za rozkazem Pani swojej Imperatorowej Imci wyjechał z Warszawy d. 7 Stycznia 1795. ^{a)} pod konwojem samych Moskalów, udał się ku Grodnu wyprawiwszy tygodniem przed sobą nie tylko z Zamku, ale też z ulubionych swoich Łazienek i innych domów droższe i potrzebniejsze rzeczy i ludzi nadpotrzebnych odprawiwszy. Wsiadając do powozu płakał; o co u niego nie trudno, lubo by był tej słabości pokazywać niepowinien; ponieważ się wynosił od ludu u którego długo zostawał w bojaźni szubienicy, a wchodził w pośredek przyjaciół swoich Moskalów, dla których gdy na Sejmie ostatnim Grodzińskim dobił Aliansu, żałującym się na to posłom w mowie odpowiedniej swojej, te na końcu wyrzekł słowa: To co się stało, mam za szczęście. Więc i ten wyjazd swój z Warszawy, że nie na szubienicę, powinien być mieć za szczęście.

Chciał jeszcze do ludu zgromadzonego z karety perorować, ale Moskale nie dając mu czasu do tej perory, któraby w ludziach potrwożonych mogła sprawić jaki harmider i zatrzymać wyjazd, kazali ruszyć karecie; tak kochany Król musiał wyjechać bez pożegnania i bez perory, co go bardzo zmartwiło.

Wkrótce po wywiezieniu Króla z Warszawy Generał Suwarow rozpuścił Regimenta Gwardyi konnej

i pieszej, jako więcej do straży ciała królewskiego, którego z duszą i ciałem porwali, niepotrzebne. Jednych przez abszty, drugich przez urlopy z obowiązkiem obłudnym stawienia się znowu do służby za rozkazem nigdy niedanym, po którym rozpuszczeniu Gwardyi Żołnierz Moskiewski objął zamkową straż i inne wszystkie, które Gwardya koronna odprawiała.

O Rządach Moskiewskich w Warszawie.

Mimo najsurowszą subordynacją i posłuszeństwo Moskiewskie rozkazom zwierzchności, zachodziły często skargi na Moskalów odprawiających nocne ronty po Warszawie o zabójstwa i łupiestwa. General tedy Suwarów dla skutecznego zapobieżenia i oraz ułagodzenia umysłów w suspicyi iż się to działo za sekretnem pobłażaniem, rozkazał mieszczanom Warszawskim aby się w mundury municypalne, nie dawno od niego zakazane, poubierali. Rozdano im broń, aby nocne ronty na współ z żołnierzem Moskiewskim odprawiali.

O krajach pozostałych na Polskę.

Po zabranii w niewolę Tadeusza Kościuszki, po rozsypaniu się wojska Polskiego, po dobyciu Pragi i poddaniu się Moskałom Warszawy, reszta Wielkiego Księstwa Litewskiego przeznaczona Sejmem Grodzieńskim ostatnim na Polskę, obarczona wojskiem Rossyjskiem poszła za większą częścią i poddała się zupełnie Katarzynie Cesarzowej. Województwo Lubelskie i część Sandomirskiego i Krakowskiego zajechały wojska Austryackie. Reszty tych Województw z miastem

Krakowem i niektóre Ziemie Księstwa Mazowieckiego po prawej stronie Wisły pod rządy swoje tymczasowe zagarnęli Prusacy. Tak cała reszta Polski, co miała urosć przez tę nieszczęśliwą rewolucyą i stanąć w najobszerniejszych granicach dawnych swoich, wcale zniknęła. Że atoli Cesarz i Król Pruski od tych krajów nanowo zabranych i Moskale od Województwa Mazowieckiego z miastem Warszawą i Podolskiego i innych w dział Grodzieński niewchodzących, nie wymuszają dotąd *Homagium*, ani żadnej nie przydają tym zaborom formalności, ani nie przystępują do demarkacyi granic, wnosić stąd można że jeszcze się nie namyślili co z tą resztą kraju uczynić mają, czy rozebrać między siebie, czy zostawić pod imieniem Polski.

Rządzą się atoli w wspomnianych krajach jakoby sekwestrowanych lub zatradowanych; podatki wybierają, furaze i prówianty nakazują i chlebem obywatelskim żołnierza swego żywią.

Co się zaś tyczy sprawiedliwości sprawowania między obywatelami Polskimi, kazali Polakom ażeby dawne cancellarye pootwierali i czynili w kraju sprawiedliwość; ale pod prezydencyą każda magistratura szlachecka i miejska, jednego officera na ten koniec wysadzonego. Od wybierania osób na urzędy sędownicze wyłączały tych wszystkich, którzy na Sejmie ostatnim Warszawskim posłami zasiadali, począwszy od roku 1788. nie uczyniwszy żadnej wzmianki o tych, którzy się go zrzekli; ale ogółem wszystkich taką ekluzyą okrywszy. Rzecz pewna że ekcludowani nie mają sobie za krzywdę tej ekluzyi; wołą zapewne siedzieć prywatnie w domowym zaciszu niżeli urzędować na pozór, a w samej rzeczy być tylko wykonawcami woli i rozkazów przydującego officera.

Zapłacone podatki Insurgentom, czy z musu, czy z dobrej woli, bez różnicy za nieważne ogłosili, tak Moskale, jak Cesarscy i Prusacy nakazali wszyscy aby wszelkie podatki od ostatniego kwitu przed rewolucyą w przeciągu miesiąca Marca r. b. do kass i

Exaktorów na to wysadzonych zapłacone były, pod surową wojskową exekucją; a ponieważ w szczupłym kraju Polskim, do tego zrabowanym i spalonym, trzy wojska stoją: Moskiewskie, Cesarskie i Pruskie, doznają niedostatku furazów i prowiantów, do których ubiegając się jedni przed drugimi, wydzierając je sobie, często do krwawej między sobą przychodzą rozprawy, w których rannych swoich Moskale do Warszawy, Cesarscy do Lublina, a Prusacy do Krakowa zwożą, czasem po kilkadziesiąt wozów.

O Suwarowie.

General Suwarow rozsądny i łagodny póki trzeźwy, jak się upije (co mu się raz punktualnie o 24 godzinach trafia, z napoju gorzałki ulubionego trunku) to szalony rabunek i morderstwo za igraszkę poczynający, jednego razu po wyjeździe królewskim z Warszawy przepiwszy rozum, rzekł do jednego stojącego przed sobą ordynansa: pohulajcie sobie czetery czasy. Gdyby był ordynans te słowa z pokoju wyniósł za drzwi do swoich kolegów, jużby była Warszawa kąpała się we krwi jak Praga. Ale mający tego dnia służbę u Suwarowa major du jour Książę Potemkin, synowiec owego sławnego zwycięscy Turków, stanął co prędzej we drzwiach, odepchnął co prędzej chcącego za nie wychodzić ordynansa, zawołał drugich officerów w przedpokoju będących, którzy z siebie samych uczyniwszy wartę, żadnego unterofficera ani gemejnę z pałacu nie wypuścili i tym sposobem ową iskrę, całą Warszawę zapalić mającą, przydusili. Suwarow postępkim Potemkina urażony wyciął mu policzek. Potemkin z pomocą kolegów porwawszy Suwarowa na łóżko, czy barłóg (bo mówią iż tylko na słomie sypia) obalili, rozebrali i do spania przymusili, innym Generałom i sztabu officerom co zrobił Suwarow i co oni

z nim zrobili, znać dali, aby wojsko w jak największej spokojności trzymali.

Nazajutrz gdy Suwarow wytrzeźwiał i dowiedział się co zrobił, przeproszał Potemkina ofiarując mu znaczne prezenta; lecz ten drożej daleko ceniąc swój honor nad wszystkie dary na które mógłby się zdobyć Suwarow, nie dał się ubłagać a wszyscy generałowie i oficerowie obelgę Potemkina poczytując za swoją krzywdę, pisali do Petersburga; ale więcej nie nie wskórali tylko tyle, że generałowi Suwarowi za ordynansem z Petersburga, jako zdrowego rozsądku pozbawionemu, nie pozwolono nie a nie czynić bez dołożenia się trzech przydanych mu generałów i za ich rezolucją. Ci są przy nim ustawicznie noc i dzień.

On zaś czyli stosując się do wyroku Petersburskiego udaje waryata, czyli też prawdziwie z przyczyny odebranej sobie kommandy zwaryowawszy, po całych nocach chodzi błędny, przenosi się ustawicznie z jednej kwatery na drugą, powiada i skarży się iż mu wszędzie Polacy spać nie dają, że Książę Poniatowski Prymas gdy stał w jego pałacu, ustawicznie go budził i tym podobne od rzeczy plecie; ale gotowa i bez tych przyczyn waryacya gdy się ustawicznie gorzałką zalewa. Moskale zabrali z Warszawy sławną bibliotekę Załuskich, zabrali także i popędzili w kraj swój wszystkich chłopców z szpitala Dzieciątka Jezus, z dziewcząt zaś co ładniejsze oficerowie do usług żon swoich powybiali. Oczyszcili potrosze tym sposobem z bękartów Warszawę. Cóż potem, kiedy ich sto razy więcej w Warszawie i w całym kraju zostawili. Jeżeli im braknie pretensyi do Polski, to ta sama stanie się ważną do najechnania Polski.

O Chorobach i Drożynach 1795. roku.

Z przyczyny posuchy, upałów nadzwyczajnych, tudzież popustoszenia na wielu miejscach zbóż przez rozmaite obozy, stanowiska i przechody żołnierskie,

mianowicie pod Warszawą na mil kilka na około, gdzie wszystkie wsie porabowano, wiele popalono, wszystkie zaś urodzaje do szczytu zniszczono, nastąpiła drożyzna wielka. Płacono żyta korzec na przednowku po Zł. pol. 30 do 40. Pszenicy jako mniej potrzebnej po tyleż, jęczmienia korzec po Zł. pol. 24, owsa po 20, grochu korzec po 40, tatarski po 40, prosa po 40, rzepiku po tyleż.

Choroby nastąpiły z głodu w jesieni r. 1794. bo jeszcze wtenczas ludzie gdzie nie były popsute urodzaje mieli potrosze chleba. Z tych zaś miejsc, w których były popsute zboża i wioski porabowane, albo popalone, lud powynosił się tam, gdzie była osiadłość kraju i chleb; ale nastąpiły z nacisku żołnierstwa, z plejzerowanych w bataliach Moskalów, Prusaków, Polaków, a potrosze i z Cesarskich, któremi to plejzerowanymi ponapełniane były wszędzie domy publiczne i obszerniejsze prywatne, jako to kościoły, klasztory, szpitale, pałace, folwarki i tym podobne. Z tych tedy rannych na kupę powpychanych, opatrzenia dobrego mieć niemogących, do tego przez chytrą dozorców i posługaczy źle karmionych, źle w zimną jesień i tęgą zimę ogrzewanych, chlebem i mięsem dla chorych przeznaczonem siebie samych tuczających, a nieszczęśliwych owych chorych głodem morzących, umierało niezmiernie wielu, a leżąc umarli między chorującymi po kilka dni nim się do pogrzebu bydłęcego nie ludzkiego, bo bez okrycia ciała, nago za łeb do wozu zawleczeni, a z wozu do dołu dostali, rozszerzyła się choroba i wzmogła. Oprócz znowu rannych po kwaterach zdrowych zbyt było pełno, a ci z niewygód obozowych do ścisłych kwater ściśnieni, przez przyrodzone odechody zarażając powietrze, nim i swoje i mieszkańców zdrowie zarażali. A tak choroba rozciągnęła się po całej Polsce, tak w Pruskim i Moskiewskim kordonie, jako też i w tym ostatecznym kawałku Polski, który Moskalom, Prusakom i Cesar-
skim stał się wspólnem mieszkaniem.

Umierało tedy począwszy od Listopada aż do Maja w każdej wsi z mieszkańców krajowych codzień po jednym, po dwoje i po więcej, podług osiadłości aż do kilkunastu, z żołnierstwa to samo. Skoro się plac otworzył w lazarecie po nieboszczyku jednym brano zaraz innego schorzałego z kwatery, a gdy w jednym lazarecie czyli złożeniu chorych wielu śmierć uprzętnęła, dowożono innych, gdzie było ciasniej i składano pod toż samo przykrycie, na ten sam barłóg z którego świeżego trupa zwleczono. Zwożono zaś z jednego lazaretu do drugiego o milę i dwie, nie uważając na mizerną odzież, na przykrość powietrza, na zawieruchy, kurzawy śnieżne lub najtęższe mrozy, gdzie wielu skościących od zimna albo wcale już umarłych z wozu zdejmowano, dysponując ich prosto do dołu nie do lazaretu. Widziałem sam na moje oczy jak jeden z tak przywiezionych w pół skrzepły w pół żywy, gdy go zdejmowano z wozu do dołu, chwycił się rękami drabiny wozowej, dając znać że jeszcze żyje, ale niemiłosierni posługacze grobowi oderwawszy go, wrzucili pospółu z martwymi do dołu. Nie grzebali nigdy po jednym, tylko aż się ich kilkunastu i kilkadziesiąt zebrało. Wtenczas dopiero wygrzebawszy jamę obszerną nawrzucali trupów, ale ich rzadko przykrywali ziemią, że psy z łatwością odgrzebywały, wydzierając trupom mięsistsze części i rozwłócząc tu i owdzie obgryzione nogi i ręce. To zaś warto zastanowienia że dozorecy takowych szpitalów, czy lazaretów i komendanci miejscowi, mając od Króla zalecenie najtkliwszej bacznosci na wygody chorych i koszta wielkie, nie a nie nie dbali na to że chorych więcej umierało z głodu i zimna niż z niemocy i zarazy. Dopieroż nie ich to nie obchodziło gdzie trup gnił, czy w ziemi, czy u psa pod ogonem. Żołnierze przeto widząc nad sobą taką Nielitość, póki mogli trzymali się udając zdrowych po kwaterach, choć dobrze już byli chorobą przejęci a tem samem drugich zarażali, obawiając się szpitala jako przedpokoju grobowego.

Między obywatelami gęstsze śmierci przerzedziły się od pół Kwietnia, między żołnierstwem trwały dłużej; przecież nie tak gęste jak zimą. Nad spodziewanie powszechne które było: iż się na wiosnę generalne zacznie powietrze. Rachowano w wojsku Pruskiem, w Prusach południowych, a po dawnemu Wielkiej-Polskiej prowincyi zmiecionych chorobą żołnierzy do dwudziestu kilku tysięcy. W innych prowincyach jak wiele nie doszło mojej wiadomości, to tylko za pewne dostało mi się wiedzieć że Prusacy, Moskale i Cesarscy zarówno tej podlegali klęsce, na którą Generał Suwarow osobliwsze a prawdziwe moskiewskie wynalazł remedium: każdemu żołdatowi meldującemu się chorym najprzód kazał dać w plecy 50 pałek; jeżeli po tym recepcie nie orzeźwił, dopiero wzięty był do szpitala czy lazaretu; wychodzącemu znowu ze szpitala drugie tyle wyliczono dla doświadczenia czyli już zupełnie zdrowym, jakim musiał się pokazać każdy który je wytrzymał a z nóg nie spadł. Obawiając się albowiem takiego wychodnego, żaden nie śmiał wyruszyć się ze szpitala aż się koniecznie uczuł mocnym do wytrzymania 50 pałek. Dla tego każdy żołdat, zagarniony chorobą, póki tylko mógł trzymał się na nogach a walcząc tym sposobem z niemocą, często ją zwyciężał i lazaretu nie zaprzętał.

O Królu Polskim.

Rozumiałby kto iż Król wywieziony z Warszawy, oderwany od najmilszych swoich Łazienek, oddzielony od swojej familii, której jechać za Królem nie pozwolono, będzie tęsknił w Grodnie, wpadnie w melancholię lub co gorszego wystawując sobie w imaginacyi tyle nieszczęśliwości kraju, w których cały naród jęczy, tudzież szańbienie swojej dostojności Królewskiej pod władzę i rozkazy Generałów Moskiewskich pod-

danej. Jako żywo! On jako prawdziwy filozof z sekty epikurów nie dba o wszystko co się dzieje z Ojczyzną jego, ba i z całym światem, byle się on na nim wesoło bawił; niech tam kto chce, co chce pisze i mówi o nim³⁾.

Takiem tedy obdarzony przyrodzeniem bawi się w Grodnie z kochanymi przyjaciółmi swymi Moskałami wygodnie i wesoło, wyprawia bale, koncerty, opery, komedye i inne tym podobne krotchwile na przemianę z Książęciem Repninem Generałem Moskiewskim, który czyniąc folgę stroskanej trzydziesto-letnim rządem Jego Królewskiej Mości głowie, całą władzę prawodawczą i wykonawczą nad całą Litwą wziął na siebie. On stanowi wszelkie rozporządzenia krajowe i aby zachowane były podług przepisu i upodobania swego ściśle i ostro dogląda. Tak jak w Koronie drugi Generał Buxveder a Stanisław August przy takich zastępcach nie ma nic więcej do czynienia tylko bawić się przemijającemi rozrywkami póty póki los, w robocie gabinetów potencji postronnych będący, nie oznajmi mu jaką na tej wielkiej całej Europy operze będzie miał grać rolę. Familia zaś jego na wzgardę swoją nie mogąc potakiwać Moskałom, wyniosła się z Warszawy do Lublina pod rządy Austryackie.

O Madalińskim.

Zaprowadzony do Wrocławia Madaliński w Styczniu (jako masz wyżej) siedział tam w ścisłym areście dwie niedzieli; a potem za instancją Buchholcowej wolnym, aż do ostatnich dni Maja, których zyskał zupełną wolność. Minister Hojm zaprosił go na obiad, przy wielu gościach Officerach i cywilnych przeczytał mu dekret Królewski uwolnienia, oddał swoją ręką szablę i suto za zdrowie jego częstował. Z owych summ wielkich, które Officyaliści skarbowi Prusey byé

zabrane przez Madalińskiego udawali, pokazało się za zniesieniem i zweryfikowaniem kwitów jego że tylko wybrał 60.000. Złtp. a że miał Madaliński od Sejmu Grodzieńskiego delatę na 300.000. do tych krajów które Król Pruski zabrał; zatem pretendował jeszcze 240.000. aby mu z kassy Królewskiej zapłacone były; lecz tego nie zyskał, bo stan jego niewoli i rozpuszczenie kommandy, dla której całej nie dla niego samego owe 300.000. były przeznaczone, nie sprzyjał takowej pretensyi

Officyaliści skarbowi, którzy na karb Madalińskiego i pod zmyślonemi kwitami jego wielkie summy do rejestrow podali, potracili swoje urzędy i poszli do taczek do różnych fortec, za oszukanie tym sposobem skarbu Królewskiego.

Z wielkich owych szkód poczynionych Królówi Pruskiemu w magazynach, fabrykach i kassach przeprowadzonych do Warszawy z Bydgoszczy, mimo Sochaczew, usprawiedliwił się Madaliński wybornie tym sposobem że on nie brał z tego, tylko Dąbrowski; że Dąbrowski był głównym kommandantem, że Madaliński chodził pod jego kommandą, lubo był starszy, ale że nie umiał taktyki.

Uwolniony Madaliński zyskał pozwolenie na cały Szląsk i na wszystkie dawne państwa Króla Pruskiego przebywania i mieszkania w nich. Zakazano mu zaś surowo wychylić się z tego okresu do Prus południowych, to jest do Polski, ale wkrótce bunt Berliński między rzemieślnikami i żołnierzami wszczęty, w którym wołano: Vivat Madaliński, wprawił go w ściślejszy areoszt. Zaraz bowiem po tym buncie uśmierzonym Madalińskiego odesłano do Magdeburga, którego kraju lud po Bogu ślepo wierzy w Króla, tak jak Moskale w swoją Carowę, a zatem sto Madalińskich nie tam nie znaczy; zaś w innych krajach pruskich mieszkaniem podobała się rezolucya Madalińskiego, dla tego obawiano się w Berlinie ażeby podobnej Insurrekcyi wzór jego nie sprawił, lubo Madaliński do buntu Ber-

lińskiego nie a nie nie wchodził, ani o nim jako o przypadkowym wiedzieć nawet nie mógł. Ten bunt stąd powstał: w Berlinie jeden Szlifirczyk przystał do żołnierzy; pod zasłoną służby żołnierskiej praktykował swoją professyą, przejeżdżając z warsztatem szlifirskim po ulicach i szlifując, co mu kto dał, nie płacąc nic do cechu, ani usług jemu należytych nie czyniąc.

Chcąc mu zepsuć szlifierze ten sposób profesyi, jednego razu przynieśli mu kamień prosty z bruku: na wyszlifuj nam ten kamień, damy ci zapłatę! Szlifirczyk nie chciał go przyjąć, jako materyi niezdatnej do takiej operacyi. Stąd zwada i bitwa od kilku zaczęta, wzburzyła rzemieślników wszelkiego gatunku i żołnierzy na pomoc żołnierzowi szlifirczykowi przybywających. A że tego dnia było w Berlinie mało żołnierzy, więc rzemieślniczkanie tryumfowali, żołnierzy kilkudziesiąt ubili, wielu pokaleczyli, resztę rozprószyli. Trzy dni trwał bunt przerażający strachem najgodniejsze osoby. Król sam uszedł przed nim do Potsdamu. Dopiero gdy nadeciągnęły słuszne kommandy, bunt został uskromiony. Na tym samym placu, na którym był wsczęty, obwieszono pryncypałów 24, innych 80 przegnano przez różgi i tak ten bunt jako bez konsekwencyi wzniecony, od nikogo prócz rzemieślniczków niepopierany, zgasł.

O Królu Polskim.

Od tego czasu jak tego Króla wywieźli Moskale do Grodna, siedzi tam, ma wszelkie wygody, bierze na miesiąc na wszystkie potrzeby swoje 13 tysięcy czerwonych złotych. Familia jego za pozwoleniem Moskwy pościagała się do niego, więc gdy tę ma, na niczem mu nie schodzi; bo też on o nic więcej nie dba: mówią mu: Wasza Królewska Mość: to cała rzecz, na

której zawisło jego panowanie. Polska przepadła, rozebrana, ale Król Polski jest i będzie do śmierci; Grabowską, która była jego faworytą lat kilka, jeszcze za życia męża Grabowskiego, a po śmierci jego sekretną żoną, deklarował za żonę publiczną i prawą, dzieci z niej spłodzone przyznał za swoje własne. Przyczyna, dla której taił ten swój z Grabowską mariaż i dla której ona miana była za metressę, jest następująca:

Rzeczpospolita Polska obierając Stanisława Augusta Poniatowskiego za Króla, czyli właściwiej mówiąc narzuconego od Moskwy przyjmując za takiego, w Paktach konwentach włożyła i ten punkt iż Stanisławowi Augustowi nie będzie się godziło pojmować innej żony tylko tę, którą by Stany Królestwa jemu wybrały; a że ten wybór nigdy by nie padł na Grabowską, dla tego król taił zawarte z nią małżeńskie śluby. Zbywszy się zaś Królestwa i Rzeczypospolitej, tem samym stał się wolnym od Paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogoż mogło interesować najnikczemniejszego Króla z państwa wyzute-go, podle za jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensyą wyżej wyrażoną, aby o ich chlebie nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadosyć; ale wszyscy, którzy tylko kiedy mogli się zdarzyć od początku świata aż dotąd panujący błaznowie, niechaj się uklonią Poniatowskiemu. On wszystkieli przepisał: żaden tak nikczemnie, tak spokojnym umysłem i tak bezwstydnie nie pozbył Państwa swego, jak on; a przeto słusznie mu się należy tytuł wielkiego, owszem największego błazna, który dobrowolnie dał się wyzuć z Królestwa i został na łaskawym chlebie; ale i Panowie wieley nie lepsi, mając szkatuły napchane złotem, za przybity zabor kraju, cisnęli się hurmem do Króla w Grodnie, chcąc od niego wyłudzić ostatnie okruszyny jego Królewskiej władzy. Wielu przybyło jedynie dla tego aby sobie wyjednać order Śgo Stanisława; a Mo-

narcha ten poniżył się z dobrego serca do tego, że im wydawał patenta z dawniejszą zmyśloną datą.

W czasie pobytu w Grodnie używał pojazdem ulubionego spaceru za Niemnem; lecz Książę Repnin, jego stróż anioł, bojąc się by Król nie dał drapaką za bliską granicę Pruską, choć Stanisław Poniatowski zapewne o tem nie pomyślał, kazał most zrzucić, aby mu zagrozić drogę do wycieczek w tamtę stronę. Postrzegłszy to Król, zdyssymulował, nie mówiąc do nikogo i obrócił swój spacer w inne miejsce.

Traktat podziału reszty Polski między Cesarzem niemieckim, Carową Moskiewską i Królem Pruskim stanął w Petersburgu w Październiku roku 1795. przywiedzionym został do skutku *ultimis Januari* 1796. Mocą tego Traktatu Cesarz opanował Województwo Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie i kawał Podlasia, Moskwa przygarnęła do siebie resztę Wołynia, Bełskiego, Litwy i do tego wypędziwszy Xięcia Birona, całą Kurlandya. Król Pruski pomknął granicę swoją rzeką Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do rzeki nazwanej Swider, Świdrem aż do Bugu, przerznawszy Bug łądem pod Grodno do Niemna, Niemnem do Rewla. Tak tedy opanował Warszawę, do której wszedł ostatnich dni Stycznia.

O Homagium Warszawskiem 1796. roku.

To homagium w Warszawie odebrał minister Hojm dnia 5. Lipca 1796. w Sali i dziedzińcu Zamkowym sposobem i okazałością następującą: Minister Hojm stał w korpusie czyli w samym środku pałacu Prymasowskiego, z tego pałacu odprawił wjazd swój publiczny, przez ulicę Senatorską, przez ulicę Marywilską, przez dziedziniec Saski, przez przedmieście Krakowskie do zamku Królewskiego bramą Krakowską poboczną. Od Saskiego dziedzińca aż do pomienionej

bramy zamkowej stała piechota we dwie lenije wy-
ciągniona, między którymi liniami wjazd Hojma po-
stępował. Najprzód maszerował ront Dragonii ciężkiej
z trębaczami około 30ci ludzi mający; za nim ront
piechoty z doboszami i kapelą, potem drugi ront kon-
ny i inny ront pieszy, i znowu trzeci ront konny i
trzeci ront pieszy, któremu przygrywała jańczarska
kapela. Tu dopiero dała się widzieć liberya Ministra
pieszo przed karetą idąca, dosyć suto ustrojona, za
którą następowała karetą w 6 koni zaprzężona, które,
iż musiały być młode, niedawno sprzężone, a przeto
wychodząc z Saskiego dziedzińca na huk kapeli jań-
czarskiej i kilkunastu tarabanów razem uderzonych,
poplątały się i powywracały; przeto w dalszej dro-
dze konie forytarskie od 2ch laufrów za wędzidła pro-
wadzone były. Karetą Ministra była czarno lakiero-
wana w taflach kryształowych w ramy posrebrzane
osadzonych, w której przed Ministrem na przodzie
siedziało 2ch Szambelanów, a Minister sam jeden na
tyle. Za ministra karetą szło z 15cie innych karet,
różnych Pruskiej panów Generałów, Ministrów i Gra-
fów z swoimi panami w kareciech siedzącymi, z libe-
ryjami karetę przodkującymi, sutemi i niesutemi. Pa-
nów polskich nie było żadnej karety w tej paradzie,
którą zamykały ronty żołnierskie konne i piesze, tak
jak na początku.

Skoro cała parada wjechała do Zamku, linie żoł-
nierskie na ulicy rozstawione, natychmiast ściągnięte
zostały. Napowrót po skończonym akcie Homagii nie
było żadnej parady, ale prywatny rozjazd, gdzie komu
należało. Przed aktem Homagii w kościołach Luter-
skim i Kalwińskim były kazania, w którym czasie
w kościele kollegiaty Warszawskiego śgo Jana odpra-
wiała się Msza Wotywa, śpiewana przez Albertrandego
Biskupa Zenopolitańskiego, Oficyała generalnego
Warszawskiego, po której zaczął się akt Homagii
w Senatorskiej izbie gołej, ze wszystkich mebli
przez Moskałów obdartej. Tron nowy axamitem kar-
mazynowym i galonami złotymi szamerowany od Pru-

5.07
1736

skiego rządu sprawiony. Miał na swoim Breitramie portret Króla Pruskiego osoby całkowitej, na froncie stojący; nad tronem unosił się baldakim axamitny. Wedle portretu Królewskiego stało przy ścianie dwóch Szambelanów, przed nimi o dwa kroki po jednej stronie Generał Komendant Warszawski, po drugiej Minister Bucholz, pomiędzy tymi krokiem wystąpiwszy w pośrodku wprost portretu Królewskiego Minister Hojm, ubrany w suknię bławatną, koloru oliwkowego srebrem przerabianą, którą, jak powiadano, Król mu podarował na ten akt; na ramieniu miał szlufę brylantową, wstęgę orderową przypinającą na boku gwiazdę orderową, brylantami suto kameryzowaną, i na wstędzie pomarańczowy order wiszący, także brylantami kameryzowany. Na ostatnim gradusie tronu na boku lewym Ministra stał Sekretarz na ten akt wzięty Polak, nazwiskiem Sobolewski, od początku zajęcia Polski Lantratem Rawskim, ale krótko będący.

Ten głosem donośnym czytał przysięgę najprzód Duchowieństwu, potem szlachcie. W równi z Sekretarzem po rogach tronu, na tymże ostatnim gradusie stało 2ch Generałów. Taka była figura Ministra Hojma, który po odebranej przysiędze miał kilka słów do zgromadzenia w łacińskim języku; potem za wypowiedzeniem Sekretarza: *Vivat Najjaśniejszy Pan*, trzy razy powtórzonem, odezwało się zgromadzenie 1szy raz słabym głosem, drugi raz hucznym, a na 3ci raz umilkło wcale, znać że nie bardzo sercem odpowiadało tej życzliwości. Przeszedł się potem minister Hojm do 2giej sali, która miała ganek żelazną kratą opasany, z baldachinem występujący na dziedzińcu nad bramą. Z tego ganku słuchał Minister przysięgi mieszczan i chłopów na dziedzińcu ulokowanych, w osobnych przegrodach kobylicami opasanych, sukniem czerwonym przykrytych, którą przysięgę z tegoż ganku obok ministra stanawszy, głową na dół schylony dyktował im tenże Sobolewski.

Po skończonej przysiędze udali się wszyscy do wspomnionego wyżej kościoła na kazanie, które miał

Prażmowski, kanonik Warszawski, w polskim języku, ale się go dobrze nie nauczył, częste przerwy robił, udając się do seksternu i do tabakierki, zaczęł stawiać się nudnym słuchaczom, a najpewniej Hojmowi, ile polszczyzny, choćby najlepiej prawionej nierozumiejącemu, odebrał do siebie poselstwo Zakrystyana, którego poszeptem do ucha uciał mowę i zszedł z ambony, a w też tropy Celebrans zaśpiewał *Te Deum laudamus*, po przegraniu którego przez kapelę wyszli wszyscy z kościoła. Częstował Hojm wspaniale wszystkich panów pierwszej rangi, Szlachtę dobrze ustrojona, duchownych bez braku i plenipotentów od miast. Trzy stoły w Zamku były dla pierwszych osób, inne dla innych po różnych miejscach, jakoto: w Prymasowskim, w pałacu Mniszkowskim i w Hotelu Niemieckim, do których wielu osób godnych poszło, którzy się na Zamku nie pomieścili; albowiem lubo za biletami mieli siadać do stołu i tylko sami oddający Homagium, z tem wszystkiem przez obfitującą dla nowych poddanych grzeczność Pruską, nikogo nie odepchnięto, choć kto zasiadł bez biletu, a zatem wielu biletowych musieli pójść do innych stołów, albo na swoje obiady, zastąpione zastawszy miejsca przez wyjadaczyw niebiletowych, z których gatunków wielu było Polaków, ale też niemało i Prusaków osobliwie Oficerów Pruskich, którzy się na ten akt luby dla nich zewsząd niemal pojeżdżali. Miara wina dla każdej osoby 3 butelki: jedna węgierskiego, 2ga szampańskiego, 3cia burgundzkiego, z wolnością bez przymusu wypicia wszystkich 3ch, albo 2ch, albo jednej, albo też żadnej. Mało jednak było takich moderatów, osobliwie u drugich stołów, którzy się jedną butelką kontentowali, więcej takich znalazło się którzy nie przebierając w gatunkach wina, jedną po drugiej butelkę ręki bliższą wysuszali za zdrowie, niezdrowiem lada gdzie w kącie oddawszy, czego z łatwością napatrzeć się można było, tak na Polakach, jako też i na Niemcach. Nie słusznie zatem cudzoziemcy krytykują Polaków, jakoby oni sami najgłówniejszymi

w całym świecie pijakami byli; pokazał to traktament, o którym piszę, na którym stało się porównanie obżarstwa polskiego z niemieckiem.

Wracam się do okazałości powierzchownej tego aktu. Przy bramie zamkowej, którą wjeżdżał Hojm, po lewej stronie był zrobiony teatr z ławek w górę pochodzistych, suknem czerwonym okrytych, na których siedziały damy przypatrujące się wjazdowi Hojma i przysięgającym na dziedzińcu. Ci ludzie wychodząc z pod jarzma polskiego, a wchodzący pod jarzmo Pruskie lżejszem od pierwszego w mniemaniu swoim osądzone, nie przez zęby jak Duchowieństwo i Szlachta, ale całą gębą po wykonanej przysiędze z palcami w górę podniesionymi wykrzyknęli *3razy Vivat Najjaśniejszy Fryderyk Wilhelm*. Jeszcze to dodać należy że podczas *Te Deum* dano ognia 100 razy z armat, że też armaty huczały podczas obiadu przy spełnieniu zdrowia Króla Imci Pruskiego, Stanów nowo pod berło jego przechodzących, i pryncypalniejszych osób, że tego dnia Homagii nakazane było od Ministra Hojma uroczyste święto przez zamknięcie sklepów kupieckich, straganów przekupskich, jatek chlebowych, mięsnych i wszelkich innych, tudzież warsztatów rzemieślnych; aby wszyscy obywatele umysł swój od zabaw i prac zwyczajnych oderwawszy, całe nateżenie myśli na ten festyn obracali; że nakoniec dzień ten zakończony był illuminacyjami, po niektórych pałacach danemi kosztem Ministra, wyjąwszy pałac Saski, który illuminowany był bez wszelkich figur mularskich suto świecami jarzącemi, kosztem elektora Saskiego, wyjąwszy Marywill, który figuralną illuminacją na dziedzińcu wystawioną był ozdobiony, i nad którego brama była także illuminacya kosztem żydowskim. Nad tą bramą w środku lamp i festonów był wymalowany Król Pruski, a obok niego z daleka 2ch żydów w togach szabasowych, kłaniających się niziutenko Królowi kapeluszmami w rękach wyciągniomych trzymanemi, aby każdy spektator oglądający tę illuminacją, zaraz się domyślił czyim kosztem spr-

wiona; wyjąwszy bramę Krakowską którą swoim kosztownym pięknem illuminowała konfraternia kupiecka. Samym wieczorem były dawane bale z tańcami, z wolnym dla każdego wniściem w jednym pałacu na Grzybowie; w pałacu zaś prymasowskim, w którym stał Minister Hojm, był bal tylko dla samych panów: że nakoniec rozciągając Minister Hojm wesołość po całej Warszawie, nie zapomniał o szpitalach, z których do każdego tyle posłał wina, ile potrzeba było aby się każdej osobie mogącej go zażywoć po lampce dostało, nawet i dzieciom w szpitalu dzieciątka Jezus i śgo Kazimierza, aby ten dzień w dalszych latach swoich pamiętały. Plenipotenci od miast do biletami byli podzieleni do różnych stołów po pałacach i domach publicznych. Chłopskim zaś plenipotentom nie dano stołu, tylko każdemu po talarze, sądząc iż za tę kwotę mógł sobie każdy sprawić bankiet lepszy do swego gustu, niż w królewskiej kuchni. Miasto Warszawa przy powszechnej radości pogrążone zostało w smutku, a to z przyczyny że im do przysięgi czyli Homagium nieznaczono w ceremoniarzu wydrukowanym miejsca ze Szlachtą, ale pod generalnym terminem nie o Warszawie nie wspomniawszy, napisano: Mieszczanie zaś i chłopki na dziedzińcu, i lubo za memoriałem podanym sobie Minister Hojm pozwolił Plenipotentom Warszawy, to jest Prezydentowi i Syndykowi, przysięgać zaraz za Szlachtą w izbie senatorskiej, że jednak tej łaski drugim nie obwieszczono, mieli się mieszczanie za wzgardzonych; powtóre: że tę łaskę jednym udzieloną, krzywo patrzyły na Warszawianów inne miasta, ganiąc im tę ambicyą iż dla samych tylko siebie prokurowali te dystynkcyą, mogąc wyrobić aby miasta wszystkie z Warszawą pospołu, kiedy nie w jednej ze szlachtą, to przynajmniej w innej której sali zamkowej, których tyle jest próżnych, Homagium oddawały, a nie razem z chłopami na dziedzińcu; dla czego Rafałowicz Prezydent słynął za to u wszystkich innych miast.

Dnia 10 Lipca odbył się akt ślubny, 24 dziewięć w kościele farnym św. Jana, które wyposażone zostały z kasy Królewskiej, każda stem talarów. Wesele zaś tegoż wieczora wszystkich tych par kosztem skarbu było w Łazienkach Królewskich, na które wesele z kościoła jechały te stadła z asystencyą w kolaskach, bryczkach i wozach drabnych. Przyganiano zatem Ministrowi iż łożąc więcej na posagi i wesela tym panom, mniej zadawał nie najawszy ekwipażu choć fiaków, nie w prostych wozach przez ulice Krakowską i Nowy świat wieść te osobliwe oblubienice do Łazienek. Przepomniałem napisać z góry co to były za jedne te pary, więc w tem miejscu dodaję: Minister Hojm dla zaszczytu jak największego aktu Homagii na ówierć roku przed aktem kazał proboszczom Warszawskim z parafii, to jest Śgo Jana, Śgo Krzyża i Ujazdowskiemu, podać do Dyrektoryum Warszawskiego z każdej z tych parafii po 12 panien ku zamęściu zdalnych od lat 12 najmłodszych, religii katolickiej, a z parafii dyssydenckiej 12, co wyniosło sumnę panien 48. Dla tych wszystkich sporządzono loteryą z 24 losów trafnych i 24 chybnych. Te tedy panny 24, która wyciągnęły losy trafne, odebrały posagu po 100 talarów i miały wspomniane wesele, które zaś padły na losy chybnne, zostały w swoim stanie innemu sześciciu polecane. Konkurencyja tedy do tych panien, które losy trafne wyciągnęły, zaczęła się zaraz od loteryi, aby doszła do ślubu sposobem przyzwoitym i podług obrządków kościelnych na czas homagii. Ta osobliwa polityka Ministra Hojma najprzód, iż większą liczbę dał katolickiemu wyznaniu niż dyssydenckiemu, choć sam Luter; powtóre, że wszystkie te brały ślub w kościele katolickim, ujmując tym sposobem nowych poddanych po większej części katolików, a nie zapominając oraz i o swoich braciach dyssydentach, jeszcze i tę łaskę wyświadczył pomienionym parom iż ich jura stolae nie nie kosztowały, wielowładnym rozkazom swoim zaleciwszy Officyałowi Warszawskiemu aby im indulty i śluby

gratis dane były. Na tym akcie weselnym zakończyła się publika i okazałość Homagium, a pomnożył się smutek Warszawskich rządzców, albowiem zaraz po homagium odebrany zniesione zostały wszystkie Polskie jurysdykcyje, Magistratury i urzędy sądowe, skarbowe i policyjne, nastąpiły Pruskie Regencye, Kamery, Kreisraty, Landraty, i inne officya, na wzór ten, jakie są po innych państwach Pruskich urządzone. Mieli zatem słuszną przyczynę smutku obywatele Warszawscy z doczasowego panowania Moskiewskiego pod wieczne (jeżeli takie przeznaczenie) panowanie Pruskie przechodzący; pod Moskiewskim panowaniem blisko dwóch lat zostając, osoby pierwsze magistratowe i niektórzy z szlachty rządźili nie tylko całą Warszawą, ale i całym krajem podług konstytucyi ostatniego Sejmu na Polskę przeznaczonej, tymczasem od Moskwy zawiadowanym, póki tenże kraju kawał traktatem sekretnym Petersburskim do reszty między Cesarza i Króla Pruskiego podzielony nie został. Przerzeczeni pryncypałowie Warszawscy tworzyli projekta sądowe, skarbowe i policyjne, te do uwagi podawali Generałowi Moskiewskiemu Buxweden zwanemu, krajem przerzeczonym pod tytułem Gubernatora zawiadującemu. Ten wiedząc nieostałość pomienionego kraju, że się miał dostać w inne panowanie, a zatem i nietrwałość swojej władzy, że się miała wkrótce skończyć, nie suszył sobie głowy nad pomienionemi projektami, ale wszystkie przyjmował, imieniem swoim podpisywał i do exekucyi tymże osobom zwracał; a takim sposobem rząd prowadzony od kilku osób nad całym krajem, naturalnie uważając, musiał smakować tym pierwszym osobom, które po zgasłej przez wojnę nieszczęśliwą Rzeczypospolitej Polskiej i opanowaniu przez Moskwę Warszawy, nie mogąc nic czynić dla dobra publicznego, czyniły co mogły dla siebie, rządząc i rozpościerając władzę swoją nad bracią swoimi za pozwoleniem Buxvedena. Podatki na podległych swej władzy zwałając, a siebie od nich ochraniając i jeszcze za takowe urzędów sprawowanie pen-

sye znaczne biorąc, tak iż powszechna urosła opinia że Buxveden Król; Łukasiewicz i Rafałowicz, dwaj burmistrzowie najstarsi, Rzeczpospolita. Pospólstwo także miało swojego smutku szczególną przyczynę, Moskale weszli do Warszawy z zdobyczą czyli rabunkiem niezmiernym całej Polski i Litwy (wyjawszy tę część, którą Król Pruski wojskiem swoim opanował) wnieśli do niej świeży rabunek nieszczęśliwej Pragi, będąc narodem żarłocznym i hulaczym, tak jak i Polacy, dzielili te wszystkie zdobycze z kupcami, rzemieślnikami, piekarzami, rybakami, rzeźnikami, muzykantami, komedyantami, niewiastami publicznymi, i innymi osobami do zbytku marnotrawstwa i rozpusty służącymi, które to pożytki z Moskalów ciągnięte i wysysane, wybiły im wprędce z głowy okrucieństwa w całym kraju i na ostatniej Pradze spełnione, usiadła w sercach, własnego dobra cheiwych, przyjaźń i przywiązanie do Moskali. Jakże się nie mieli smucić kiedy ich ciż Moskale, taki im rząd i exystencją na zawsze obiecując, za ukazem z Petersburga znagła ich opuścili. Sama myśl iż z panów rządzących, staną się wkrótce w rząd poddanymi, innym równymi, iż podatki, sprawiedliwość i wszelkie inne zakazy i nakazy Pruskie zarówno ich dolegać będą, zawracała im smutkiem głowy; widząc Prusaków kuso i opięto wystrojonych, wchodzących do Warszawy bez zdobyczy, bez tobołów, ekwipażami skromnymi, cienką, szczupłą korzyść wróżącymi; co większa między żołnierzem Pruskim pełno rozmaitego rzemieślnika do taniej zapłaty przyzwyczajonego; kobiet Pruskich pełno do szycia, do prania, przekupstwa sposobnych, upadek zatem gotowy dawnych obywateli Warszawskich, a stąd powszechny smutek; z takich tedy przyczyn publika homagii nie była w Warszawie wesołą.

O Homagium Gumbińskiem.

Drugie Homagium Królowi Pruskiemu oddane było dnia 6go Lipca roku 1796. w Gumbinie, w Litwie przed Ministrem baronem de Schröler, od powiatów nad brzegiem lewym rzeki Niemen znajdujących się, Żmudzkiego, Kowieńskiego, Preńskiego, Mareckiego, Grodzińskiego, wszystkich innych do Województwa Trockiego należących i nad lewym brzegiem rzeki Niemen leżących powiatów, tudzież od powiatu Wiskiego.

To Homagium nie musiało być tak pompatyczne jak Warszawskie już: iż Gumbin daleko mniejszym miastem jest od Warszawy, już że Minister który go tam odbierał niższej jest rangi od Ministra Hojma, w rządzie Pruskim zaś wydatki i wspaniałości Ministrów idą podług ich godności, dla tego opisem tego Homagium czytelnika nie zatrudniam.

O Homagium w Kordonie Cesarskim.

Cesarz jako najpóźniejszy był do zaboru swego działu w rozebranej przez trzy potencje Polski jemu przypadłego, tak też ostatni odebrał hołd poddaństwa od nowych poddanych swoich.

Do oddania pomienionego hołdu czyli Homagium sama szlachta zwołaną była do Krakowa na dzień 17. Sierpnia roku 1796. do której przyłączono duchowieństwo miasta Krakowa i powiatu Krakowskiego, magistrat i mieszczan Krakowskich, którzy wszyscy wraz z szlachtą w kościele katedralnym Krakowskim przed Ministrem Cesarskim na to zesłanym Cesarzowi JMci

hołd poprzysięgali. Po wypełnieniu którego tenże Minister dał ucztę wspaniałą, miasto wysadziło się na dekoracyą ratusza w illuminacyi i figurach hiroglicznych, jako też innych miejsc publicznych, tudzież prywatnych domów i posłów. Cała uroczystość w jednym dniu wyżej wyrażonym odbyła się. Duchowieństwo i mieszczanie powiatów odległych od Krakowa, chłopi zaś ogólnie wszyscy, nie byli do Krakowa wołani, duchowni po miastach pryncypalnych swoich powiatów, mieszczanie i chłopi po kościołach parafialnych przed Komisarzami Cesarskimi przysięgę tegoż dnia 17go Sierpnia wszędzie wykonali. Uczyniono to albo dla ochrony nowych poddanych, aby się na podróz bądź osobistą, bądź plenipotentów do Krakowa nie expensowali, albo dla ochrony skarbu Cesarskiego wojną z Francuzami wycieńczonego a przeto na zgraje tysiężne kosztu łożyć niechającego. Kraj ten zabrany od Cesarza nazwany jest zachodnią Galicyą, ciągnie się między kordonem Moskiewskim i Pruskim pasem przez obrzynki Województw Krakowskiego, Sandomirskiego, Lubelskiego, Podlaskiego i Mazowieckiego, począwszy od Krakowa aż do Kobylaka, który leży w linii równej z Warszawą, dwie mile od niej oddalony. Napisałem przez obrzynki, gdyż żadne z tych Województw całkiem nie dostało się Cesarzowi.

O koronacyi Cara Moskiewskiego 1797. roku.

Ponieważ tej koronacyi assystował Stanisław August, Król Polski, więc z tej przyczyny jakikolwiek związek mieć może z Historją Polską tąż koronacyą, wypisuję ją słowo w słowo tak jak jest opisana.

W Moskwie, w mieście Stolicy Państwa, odprawiała się ceremonia koronacyi z największą uroczystością. Zaczęła się o godzinie 9tej z rana w processyi z pałacu Kremlin do kościoła katedralnego; szło najprzód

30 kawalerów z gwardyi w zbrojach srebrnych, potem paziowie Cesarscy; po nich deputowani całego państwa Rossyjskiego, dworzanie i senatorowie i panowie noszący ozdoby i znaki godności Cesarskiej.

Pod baldakimem niesionym od 20 półkowników szedł Cesarz w bogatej sukni i mając wiele brylantów na szyi. W kościele Cesarstwo Ichmość usiedli najprzód przy ołtarzu a korona i inne do ceremonii potrzebne rzeczy złożone były na tronie, przy którym kawalerowie stali.

Po nabożeństwie trwającym 10 minut, Cesarstwo udali się na tron; magnaci na gradusach zajęli przeznaczone sobie miejsca. Monarcha siedział na krześle wspaniale ozdobionem, małżonka zaś jego na innym oddalonym kilka kroków w tył i z boku postawionym.

Po prawej i lewej stronie stali Księżęta Alexander i Konstantyn. Po koronacyi odbytej przez Arcybiskupa z zwyczajną ceremonią i z największą solennością, Imperator zdjął wielką koronę z swej głowy, położył ją na pół minuty na głowie Cesarzowej, trzymając ją ciągle w rękę, a potem czule żonę uściskał. To sprawiło żywe wrażenie w umysłach wszystkich przytomnych. Monarcha włożył potem małą koronę na głowę Imperatorowej i przybliżył się z nią do ołtarza, gdzie olejem świętym namaszczeni zostali, poczem processya wyszła z kościoła, obeszła około wielkiego dzwonu Iwana i przez drugi kościół do pałacu powróciła, gdzie Cesarz ogłoszeniem łask wielu dla swoich poddanych uroczystość tę zakończył.

Królowi Polskiemu przytomnemu tej uroczystości z największą dystynkcyą przyzwoite czynione były honory.

Uczyńmy sobie uwagę nad widokiem Króla Polskiego: Imperator prowadząc tego odartusa wyzutego z państwa na swoją koronacyą, naśladował Tamerlana wożącego z sobą po Azyi Bajezeta, zwyciężonego i pojmanego w batalii Cesarza Tureckiego; albo owych

bohaterów Rzymskich prowadzonych w tryumfie, w kajdanach Królów zwyciężonych, z tą tylko różnicą że tamci mieli je na nogach lub rękach, a ten musiał je mieć na sercu będąc więźniem politycznym, choć na oko szanowanym, ale tak jak tamci z państwa wyzwutym, na respekie zwycięscy zostającym, nie z dobrej zapewne woli swojej, lecz z musu tej koronacyi przytomnym.

Jeszcze należy przydać do opisu tego aktu wjazd Cara do miasta Moskwy poprzedzający koronacyą; wjeżdżał Car konno między dwoma synami Alexandrem i Konstantynem za którymi tuż jechał Książę Repnin i wielu Generałów. Wjazd ten szczerpło opisany musiał być wielki, gdy trwał (jak pisała gazeta Warszawska) przez trzy godziny. Jeszcze uwaga jedna nad Królem Polskim: będąc on wezwanym, aby był spektatorem Carskiej koronacyi, a przytem (jak wyżej) najgrzeczniej respektowany, musiał mieć miejsce najwygodniejsze do patrzenia, zatem takowe miejsce nie mogło być w tyle Cesarskiego tronu, ale naprzeciw tronu, albo z boku tronu; pisze gazeta iż z całego państwa Rossyjskiego delegowani assystowali temu aktowi. Do tego państwa Rossyjskiego od dwóch lat blisko należała już Litwa, Ruś, nie dawno Polska i Kurlandya, więc Litewscy i Kurlandzcy delegaci musieli się znajdować wraz z innymi dawnego państwa Rossyjskiego delegatami na tej koronacyi. Znajdując się nie z ciekawości, ale z nakazu Cesarskiego w reprezentacyi swoich ziem i powiatów, musieli mieć w tym akcie jaką czynność t. j. albo powinszowanie Carowi, albo wyznanie hołdu, albo też nieme potakujące jednemu oratorowi, na to wysadzonemu imieniem wszystkich, ukłony, więc ta czynność musiała im dawać miejsce w półcyrkule, blisko tronu; a gdy Króla Polskiego miejsce było naprzeciw tronu, albo z boku tronu, więc ci wszyscy delegaci, którzy się znajdowali między Carskim tronem i miejscem Króla Poniatowskiego, ile razy nachylali się ku Carowi oddając mu ukłony, tyle razy wypinali tył na Poniatowskiego.

Otóż honor godzien takiego Króla, chyba że Car przewidując taką konsekwencją wcześniej temu zapobiegł aby żaden z Polaków nie znajdował się w linii między nim i Polskim Królem, o czem niema żadnej wzmianki w historii.

O śmierci Carowej Moskiewskiej 1796. roku.

Katarzyna druga, Cesarzowa Moskiewska, narodzona dnia 2. Maja roku 1729, umarła w Petersburgu ruszona appoplexią, roku terażniejszego 1796. dnia 17. miesiąca Listopada; żyła zatem lat 67. miesiący 6. i dni 15. Panowała od roku 1762. dnia 9. Lipca t. j. lat 34. miesiący 4. i dni 8.

Nazwano ją Katarzyną Wielką dla wielkich dzieł któremi zaszczycała panowanie swoje i państwo moskiewskie: w dwóch wielkich wojnach zbiła na głowę Turczyzna, wydarła z pod jego hołdu Krym i do swoich państw przyłączyła, nazwawszy ten kraj Królestwem Tauryckiem, odebrała mu Oczaków i część Besarabii, Polskę podgarnęła najprzód pod swoją gwarancją, a potem zmówiwszy się z Cesarzem niemieckim i Królem pruskim, najprzód po części (jako o tem w swoich miejscach) a potem do reszty zabrała i z pomienionymi potentatami podzieliła. Do wielkości umysłu, którym równała się z najpotężniejszymi świata mocarzami, należy przydać wielkość zdrowia którem się trzem wielkim chorobom tak długo opierała, to jest Wenerze, Rakowi i Bachusowi; była najprzód lubieżna od młodości swojej aż do starości i tej przywary niepohamowanej zbytek sprawił jej raka który ją toczył w członku wstydlwym lat kilkanaście, a tego bólu nie mogąc znosić po trzeźwciu, opijała się gorzałką Gdańską dzień w dzień, a przecie na nieszczęście Polski żyła aż do ostatniego rozbioru Polski.

O Abdykacyi tronu St. Augusta.

Lubo Akt abdykacyi nastąpił jeszcze w roku 1795. dnia 25. Listopada, jako się z daty tego Aktu niżej wciąż wypisanego pokazuje, że jednak pierwszym pogłoskom tej abdykacyi wierzyć nie chciano, a nawet Generał Suwarow pod tym rokiem znajdujący się z wojskiem Moskiewskiem w Warszawie surowo zakazał mówić o abdykacyi Króla Poniatowskiego, dla tego i moja kronika dopiero go pod rokiem późniejszym położyła, gdy pod tymże rokiem 1797. Akt wspomniany przez Gazetę publiczną został ogłoszony i słowo w słowo z niej, tak jak, następuje wypisany:

*My Stanisław August z Bożej łaski Król Polski,
Wielki Książę Litewski etc. etc.*

Nie szukając w ciągu królowania naszego innych korzyści lub zamiarów jak stać się użytecznym Ojczyźnie naszej, byliśmy także tego zdania iż opuścić należy tron w okolicznościach, w których rozumieliśmy że oddalenie nasze przyłoży się do powiększenia szczęścia współziomków naszych, lub też przynajmniej umniejszenia ich nieszczęścia; przekonani teraz że pieczołowitość nasza na nic się Ojczyźnie naszej nie przyda, kiedy nieszczęśliwa zdarzona w niej Insurrekcyja pograżyła ją w terażniejszy stan zniszczenia i rozważywszy że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu naglących okoliczności a od Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosyi i innych sąsiedzkich mocarstw przedsięwzięte, jedynemi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom Naszym, których dobro zawsze było najmiłszym przedmiotem starań Naszych; postanowiliśmy przeto z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem ogłaszamy

że wolnie i z własnej woli wyrzekamy się bez excepcyi wszelkich praw Naszych do korony Polskiej, do Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych należących do nich krajów, jako też znajdujących się w nich possessyi i przynależności; akt ten uroczysty Abdykacyi Korony i rządu Polski w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rossyi składamy dobrowolnie i z tą rzetelnością, która postępowaniem Naszem w całym życiu kierowała. Stępując z tronu dopełniamy ostatecznego obowiązku Królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których Królem byliśmy i to wielkości jej duszy działanie wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła. Akt niniejszy dla większego walu podpisałimy i pieczęć naszą wycisnąć rozkazaliśmy. Działo się w Grodnie dnia 25. Listopada roku 1795. a roku 32go panowania Naszego.

Stanisław August Król.

Stanisław Książę na Kościelsku Puzyna, Sekretarz gabinetowy Najjaśniejszego Pana.

U W A G A.

Wyraża Król że Abdykacya ta jest aktem uroczystym, że ją ogłasza najuroczyściej; pytam się jakaż była tej Abdykacyi uroczystość, byłże jaki zjazd. były jakie traktaty między nim i temi sąsiedzkimi mocarstwami które Polskę opanowały? bynajmniej: zrobił to jako niewolnik od wywiezienia siebie z Warszawy, o czem wyżej (w areszcie Moskiewskim w Grodnie siedzący, zrobił z mūsu, nie z dobrej woli jak udaje) Carowa napisała do niego bilet ażeby koronę abdykował. Przeczytawszy go zemgł, ruszyły go wymioty i stolce; natura cheiwa panowania przynajmniej nad ziemi kawałkiem obszerności kapelusza, walczyła

z żalem, wstydem i rozpaczą przez trzy dni, po których pokrzepiona filozoficznym duchem optymizmu przywróciła go do sił.

Taką tedy uroczystością, taką dobrą wolą i taką rzetelnością ta abdykacya stanęła.

*Deklaracya dwóch Dworów cesarskich podpisana
w Petersburgu dnia 3. Stycznia 1795. roku.*

Gdy starania które Najjaśniejsza Imperatorowa przymuszona była łożyć w celu przytłumienia buntu Insurrekcyi w Polsce wybuchłych w zamiarach najniebezpieczniejszych, zagrażających spokojności Mo-carstw sąsiedzkich, szczęśliwym skutkiem są uwieńczone i gdy Polska od wojsk jej zupełnie podbita i zawojowana została; Najjaśniejsza Imperatorowa więc zadufana w sprawiedliwości swej sprawy i w sile której na zapewnienie jej tryumfu użyła, przewidując jaki jej koniec będzie, spiesznie i poprzedniczo z dwiema Aliantami: to jest z Najjaśniejszym Cesarzem Rzym-skim i z Najjaśniejszym Królem Pruskim umówiła się względem mocnych środków do zapobieżenia podobnym rozruchom, które ją tak zatrwożyły i których związki utrzymując ciągle zaburzenie w umysłach przewrotnemi maxymami zarażonych, mogłyby prędzej lub później okazać się gdyby temu stałym i silnym rządem nie zapobieżono; przekonani z doświadczenia że Rzeczpospolita Polska zupełnie nie jest zdolna do ustanowienia sobie takiego rządu, lub też żyć spokojnie pod swemi prawami i utrzymywać się w niepodległości, wspomnieni dwaj Monarchowie przez przywiązanie swe do pokoju i dobra swych poddanych, osądzili w swej mądrości za rzecz koniecznie potrzebną aby Rzeczpospolita Polska między trzy pograniczne Mo-carstwa całkiem była podzielona. Najjaśniejsza Imperatorowa uwiadomiona o tych chęciach z jej sposobem

myślenia zupełnie zgadzających się, postanowiła traktować najprzód względem podziału tego, oddzielnie z każdym z tych dwóch wielkich Sprzymierzeńców, a potem wspólnie dla ostatniego w tej mierze układu. Stosownie do tego Najjaśniejszy Cesarz Jegomość umocował niżej podpisanego do umówienia się względem tego z JW. WW. Pełnomocnikami Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi, to jest z aktualnym tajnym konsyliarzem i Vice kanclerzem Hrabią Osterman, z aktualnym konsyliarzem i najwyższym Marszałkiem Dworu Hrabią Bezborodką i z aktualnym tajnym konsyliarzem i członkiem departamentu interessów zagranicznych panem Markoff, którzy to stron obojga pełnomocnicy rozważywszy dane sobie wzajemne projekta i znalazłszy je zgodnemi z wolą swych Monarchów, zgodzili się na punkta następujące:

1mo. Część kraju mająca przypaść Najjaśniejszemu Cesarzowi rossyjskiemu jest takowa (tu następuje określenie cesarskiego zaboru które się opuszcza, jako mniej bawiące czytelnika, z mappy lepiej wiadome i widome).

2do. Zawiera w sobie opis krajów od Rossyi zajętych, który także się opuszcza.

3tio. Wszelkie umowy zawarte w niniejszej Deklaracyi mają też mieć samą moc i walor, jak gdyby w najuroczystszych traktacie były zapisane i Akt ten ratyfikowany będzie od stron umawiających się, ratyfikacye zaś w przeciągu 6ciu niedziel lub prędzej mają być zamienione.

4to. Jak skoro ratyfikacye zostaną zamienione, obadwa Dwory Cesarskie komunikować będą akt niniejszy Dworowi berlińskiemu i wezwą go do zagwarantowania a zawartych powyżej między dwoma Cesarskimi Dworami umów. Dwory zaś nawzajem zezwolą aby pozostała część Polski wcieloną była do Monarchii Pruskiej i obowiązują się zagwarantować jej także ten zabór.

5to. Po uskutecznienu wszystkich tych formalności każdy Dwór stosownie do opisu niniejszego traktatu obejmie kraje i miejsca na niego przypadające w dowód czego akt niniejszy podpisaliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 3. Stycznia roku 1795. Ludwik Hrabia Cobenzel z strony Cessarza niemieckiego, z drugiej strony rossyjskiego Dworu z góry wymienieni wszyscy.

Deklaracya druga czyli Konwencya zawarta w Petersburgu dnia 24. Października 1795. roku między Dworami Wiedeńskim i Berlińskim.

W Imię Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy.

Gdy Najjaśniejszy Cesarz Rzymski i Najjaśniejszy Król Jegomość Pruski ostatecznie porozumieć się pragną względem umów zawartych w deklaracyi podpisanej między dwoma Cessarskimi Dworami w Petersburgu dnia 3go Stycznia rok 1795. a komunikowanej Dworowi berlińskiemu i gdy po całkowitem Polski podzieleniu ustanowić chcą dokładnie granicę trzech mocarstw sąsiedzkich, wyznaczyli więc w tym celu na swych pełnomocników, tj. Najjaśniejszy Cesarz rzymski Pana Ludwika Hrabiego de Cobenzel ambassadora swego przy Dworze Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi, a Najjaśniejszy Król Imci Pruski pana Fryderyka Emanuela Hrabiego de Tawenzin pełnomocnego swego Ministra przy tymże Dworze, zgromadziwszy się z pełnomocnikami Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rossyi (ci sami, którzy są w górze w pierwszej deklaracyi wyrażeni) zamieniwszy swe plenipotencye, na następujące punkta zgodzili się:

Imo. Wyż wyrażona Deklaracya wzięta będzie, jak gdyby co do słowa tu umieszczoną była, za nieodmienną zasadę niniejszego układu w tem wszystkim

co się ściąga do krajów zajętych od Najjaśniejszego Cesarza, wyjąwszy odmiany w powyższych artykułach zawarte, a Najjaśniejszy Król Pruski gwarantuje Najjaśniejszemu Cesarzowi na zawsze ten zabór.

2do Najjaśniejszy Cesarz Rzymski z przywiązania do Najjaśniejszego Króla Pruskiego odstępuje mu kraju leżącego w prostej linii od Świdrów nad Wisłą aż do ujścia, gdzie Bug z Narwią się łączy, tak że ten kraj stosownie do powyższej deklaracji należeć będzie do Najjaśniejszego Króla pruskiego, a od Najjaśniejszego Cesarza jest mu gwarantowany.

3tio. Gdy demarkacja przyszłych granic między państwami austriackimi i pruskiemi od strony województwa Krakowskiego jeszcze nie jest ustanowiona, a gdy strony obiedwie równie pragną ukończyć je w sposobie jak najłagodniejszym i zabezpieczającym granicę od wszelkiej napaści, zgodzono się więc że demarkacja ta po przyjacielsku przez kommissarzów granicznych ma być ukończona.

Obiedwie strony wyślą ich na miejsca, a Najjaśniejsza Imperatorowa przyda z swojej strony jednego kommissarza, który w przypadku różności zdań między dwiema stronami ma być medyatorem; strony zaś obie zaufane w bezstronności i szczerej dla nich przyjaźni Najjaśniejszej Imperatorowej, obowięzują się oddać zdaniu jej decyzji.

Demarkacja w przeciągu 3. miesięcy od daty podpisu niniejszego Traktatu powinna być skończona, tymczasem kraj oznaczony na karcie Zanoniego linią zaczynającą się od punktu gdzie rzeka Soła między Gorzewem i Gmonicą wpada do Wisły, a ciągnąca się diagonalnie przez Krzeszowice, potem blisko miast Skała i Michnów, nakoniec przez Czarnowice do Pilicy, skąd linia ta podług biegu tej rzeki dalej ciągnie się, będzie póty od wojsk Najjaśniejszego Króla Pruskiego zajęty, póki się demarkacja nie ukończy.

4to. Miasto Kraków, które stósownie do niniejszego Traktatu i powyższej Deklaracji należeć ma do Naj-

jaśniejszego Cesarza i w którym jeszcze wojsko Najjaśniejszego Króla Pruskiego znajduje się, ma być oddane w 6. niedziel po podpisaniu tego traktatu tym, którym Najjaśniejszy Cesarz Imci objąć go zaleci.

5to. Wojska Najjaśniejszej Imperatorowej ustąpią także z krajów i miast, które podług niniejszej Deklaracyi należeć mają do Najjaśniejszego Króla Pruskiego.

Gdyby przez nienawiść niniejszego Traktatu jedna z trzech stron umawiających się od jakiego mocarstwa była atakowana, dwie drugie łącząc się z nią, z całą swą potęgą wspierać ją będą aż do zupełnego ustania ataku.

7mo. Traktat niniejszy ratyfikowany będzie od obydwóch Dworów: a ratyfikacye w przeciągu 6 niedziel mają być zamienione. Działo się w Petersburgu 24. Października 1795. Ludwik Hrabia de Cobenzel Fryderyk Emanuel Hrabia de Tawenzin.

Konwencya między Najjaśniejsz. Imperatorem Wszęch Rosyi i Najjaśniejszym Królem Pruskim w Petersburgu dnia 26. Stycznia 1795. względem opłacenia długów Króla i Rzeczypospolitej Polskiej.

W Imię Przenajświętszej i Nierozdzielnej Trójcy. Stósownie do środków przedsięwziętych od obojga Dworów Cesarskich wspólnie z Najjaśniejszym Królem Pruskim dla wcielenia do swych *respective* Państw prowincyi Królestwa Polskiego, którego całkowity ostateczny i nieodzowny podział od tych trzech mocarstw przez traktat dnia 24. Października 1795. roku w Petersburgu zawarty, zupełnie uskuteczniiony został, uznano za rzecz potrzebną porozumieć się względem zaspokojenia rozmaitych do tego Królestwa mianych pretensyi i względem proporcjonalnego rzeczonych pre-

tensyi rozkładu, gdy do tego zachodzące względem granic trudności między Najjaśniejszym Cesarzem Rzymskim i Najjaśniejszym Królem Pruskim za mediacją Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyji ułatwione zostały i gdy wszystko cokolwiek tylko zapewnić może trzem Mocarstwom aktualne i nieodmienne posiadanie od nich krajów przez zupełną ich zgodę zabezpieczonem a przez wyrzeczenie Najjaśniejszego Króla Polskiego Stanisława Augusta Korony i Wgo Księstwa Litewskiego, który Akt takowej abdykacyi dnia 25go Listopada 1795. w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyji oddał, z którego kopie do niniejszej konwencyi będą przyłączone, jeszcze bardziej utwierdzonym zostało, wzięto zatem znowu w rozagę plan układu względem pretensyi mianych do Korony Polskiej, o których już na konferencyi dnia 30. Października 1795. roku była mowa: i gdy trzy mocarstwa postanowiły wziąć plan wspomniony za zasadę niniejszej konwencyi, do której Najjaśniejszy Cesarz Rzymski będzie zaproszony, aby przystąpił, niżej podpisani więc pełnomocnicy mający zlecenie przyprowadzić ten plan do skutku na następujące punkta i artykuły zgodzili się:

1mo. Najjaśniejszy Imperator wszech Rosyji i Najjaśniejszy Król Pruski oświadczają wspólnie z Najjaśniejszym Cesarzem Rzymskim że wszystkie długi Króla i Rzeczypospolitej Polskiej które aż do czasu zajęcia przez nich krajów jej prawnie zaciągnięte zostały, biorą na siebie, *respective* obowiązek i zapłacić je podług niżej opisanego rozkładu strony kontraktujące obowiązują się, aby zaraz po podpisaniu niniejszego aktu ogłosić przez obwieszczenie, mające być we wszystkich gazetach umieszczonem, to swe postanowienie i wzięły na siebie formalnie obowiązek zapłacenia rzeczonych długów wedle prawideł sprawiedliwości i słuszności.

2do. Gdy długi tak Rzeczypospolitej jak Króla Polskiego poprzedniczej weryfikacyi podpaść muszą,

nim się do ich likwidacyi przystąpi, strony więc umawiające się postanowiły że ma być wyznaczona kommissya składająca się z poddanych każdego trzech Dworów mająca się zatrudnić weryfikacją i likwidacją tych długów, stósownie do przepisów mających się wyszczególnić w planie organizacyi tej dyrekecyi, który każdemu z nich oddany będzie, jak skoro na niego trzy Dwory zgodzą się.

3cio. Długi, które Rzeczpospolita przez publiczne pożyczki w Holandyi zaciągnęła, a od Sejmu Grodzieńskiego potwierdzone zostały, mają być wraz z prowizjami zapłacone od trzech mocarstw podług rozkładu ustanowionego w zwyrzeczonym planie. Stósownie do niego całość tych długów podzielona została na 10 części, z których $\frac{3}{10}$ części Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi, 3 drugie dziesiąte części Najjaśniejszy Król Pruski biorą na siebie, cztery pozostałe części które miały zostać ciężarem Rzeczypospolitej, podzielone będą na równe części między trzy Dwory, aby podług tej podwójnej repartacyi były zapłacone. Co się zaś tyczy nielikwidowanych długów znajdujących się wewnątrz Rzeczypospolitej a względem których wspomniona kommissya zbierać ma dowody, te według powyższego rozkładu od trzech mocarstw kontraktujących zaspokojone być mają.

4to. Co się tyczy długów, które summą 40 milionów Złp. są udeterminowane, te na 5 części podzielone będą, z których $\frac{2}{5}$ części Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi, $\frac{2}{5}$ części Najjaśniejszy Król Pruski a $\frac{1}{5}$ część Najjaśniejszy Cesarz Rzymski biorą na siebie tak, iż gdy wspomniona wyżej kommissya prawność i rzeczywistość długów pozna, części ich podług rzezonej repartacyi mają być zapłacone.

5to Kommissya wyznaczona do weryfikacyi długów Króla i Rzeczypospolitej Polskiej ma się zebrać w tym celu w Warszawie dnia 12. Maja tego roku, Kommissarze składający ją będą opatrzeni pełnomocnictwem oraz dostatecznemi i jednakowemi instruk-

cyami dla przystąpienia do weryfikacyi i likwidacyi wszelkich pretensyi w tym sposobie że zaświadczenia dane od nich osobom mającym słuszne pretensye służyć im będą za dokument, z którym każdy po spłaceniu do trzech mocarstw podług przepisanego sposobu stawiać się może.

6to. Gdy tym sposobem trzy umawiające się strony oczekiwanej od nich sprawiedliwości uczynią zadość i gdy niemniej pragną dać Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi jawny dowód szacunku i przywiązania swego, przyznają mu i zapewniają pensję roczną 200 tysięcy czerwonych złotych, do której w równych częściach przykładać się będą i która antycypative ma być wypłacana w dwóch terminach, to jest 12go Stycznia i dnia 1go Lipca każdego roku przez cały ciąg życia. Rachowanie tej pensyi ma być zaczęte od ostatniego przyjazdu do Grodna, a że Najj. Imperatorowa wszech Rossyi dotychczas sama ją opłacała i o potrzebach Najjaśniejszego Króla Polskiego miała starania, Najjaśniejszy Imperator wszech Rossyi więc porozumie się z Najjaśniejszym Królem Pruskim względem kompensacyi summy nadpłaconej nad część trzecią wypadającą na niego.

7mo. Dla przyłożenia się ile możności do prywatnych układów Najjaśniejszego Króla Polskiego, trzy strony zgodziły mu się zostawić wolne i zupełne posiadanie wszelkich ruchomych i nieruchomych dóbr, które jako partykularny posiadacz Najjaśniejszy Król Polski będzie w tem mógł rozrządzić niemi przez przedaź, darowanie, lub testament i tak jak mu się będzie podobało, prawa jednak dowodzące własność majątku nieruchomego podpadać mają weryfikacyi wspomnianej kommissyi gdyż własność ta, tak jak własność poddanych trzech mocarstw, pod prawo powszechne będzie podciągniona.

8vo. Trzy mocarstwa obowiązują się także płacić Książętom Saskim, synom Augusta, pensye wyznaczone im od Rzeczypospolitej Polskiej a które od Sejmu

1776. na 8 tysięcy czerwonych złotych dla każdego z nich były ueterminowane i każdy z trzech Dworów do trzeciej ich części rocznie przykładać się będzie.

9no. Gdy strony niniejszą ugode zawierające, baczne są na to wszystko cokolwiek dobro i szczęście ich poddanych interessować może, zastanowiły się przeto nad stanem upadłych polskich banków i smutnem położeniem tych, którzy do massy tych banków pretensye mają i zgodziły się na odnowienie kommissyi z niektórymi do terażniejszych okoliczności stosownymi modyfikacyami, która za porozumieniem się z trzema Dworami od Sejmu w Grodnie do likwidacyi tych upadłych banków ustanowioną została, ma być zatem ułożony plan do ustanowienia tej kommissyi stosownie do ich prawideł wszystkich w ustawie Sejmu Grodzieńskiego 1793.

10mo Kommissya ta składać się będzie z trzech członków obranych *respective* od każdego Dworu i z jednego Prezydenta, zbierze się w Warszawie dnia 12go Maja tego roku dla zaczęcia powierzzonej sobie pracy stósownie do wzmiankowego planu i danych jej instrukcyi.

11mo Trzy dwory dostrzegłszy wynikające nieprzyzwoitości z stosunku poddanych mających posesye w krajach różnych Monarchii i stąd mieszanymi poddanymi nazwanych, zgodziły się po nastąpieniem w tej okoliczności porozumieniu się, aby na przyszłość żaden z ich poddanych nie był mieszańcem i że tak exystencya jak nazwisko takowych poddanych mają być zniesione, każdy więc z poddanych który więcej ma posessyi jak pod jednym panowaniem, powinien w ciągu lat 5ciu oświadczyć uroczyście za siebie, dzieci i sukcesorów, jako też i za sieroty, nad którymi opieka prawnie mu poleconą została, iż wybiera sobie to lub owo panowanie, pod którym żyć chce, a w tym walnym wyborze najmniejszy przymus miejsca mieć nie będzie. Gdy zaś ten wybór nastąpił, tedy czyniący nie będzie mógł odmienić i będzie obowiązującym

i nieodwołalnym dla niego, dzieci, successorów i sierót, a to pod karą konfiskacyi tych dóbr, któreby przeciw brzmieniu niniejszego artykułu zatrzymali. Strony kontraktujące obowiązują się jak najmocniej przestrzegać exekucyi tego urządzenia, którego wzajemny pożytek dla poddanych jest widocznym i zaniedbanym być nie może.

12mo. Strony umawiające się chcąc połączyć bezpieczeństwa i przezorności środki z dobrem swych poddanych, zgodziły się na dozwoleństwo im czasu pięcioletniego, którym dobra i inne prawa gruntowe posiadający w innych krajach a nie w tych, które sobie za siedlisko obrali i w których jako poddani żyć mają, pod warunkami ile możności dla nich najzyskowniejszymi sprzedać lub zamienić mogą, również ma być postąpiono względem sukcesyi, lub innych dóbr które tytułem intercyzy lub innym jakim sposobem spadną na nich. Sukcesye te i inne dobra, choćby pod jakimkolwiek bądź imieniem na gruncie były obcego mocarstwa, muszą być także w przeciągu lat 5ciu sprzedane; gdyby po tym upłynionym czasie przepisom niniejszego urządzenia nie stało się zadosyć, naówczas własność takowa i prawa na gruncie każdego z trzech mocarstw podpadną konfiskacie. We wszystkich podobnych przypadkach summy z takowych sprzedaży pochodzące, które poddani z kraju jakiego mocarstwa wyprowadzić mają do kraju, którego sobie panowanie obrali, żadnej opłacie procentu $\frac{10}{100}$ ani innym jakowym podatkom przy wywożeniu tam w krajach *respective* mocarstw exystować mogących podlegać nie będą.

13mo. Duchowni wszelkiego rodzaju i klas posiadający prawa terytoryalne i diecezjonalne za granicą tego mocarstwa w którym mieszkają, mają równo podlegać przyjętym od trzech Dworów prawidłom niecierpienia żadnej jakiegokolwiek bądź mieszanej posesyi tak, iż prawa te podpadną zupełnie rozrządzeniu mocarstwa w którym się kraju znajdują. Pod prawa takowe objęte są wszystkie summy do duchownych na-

leżące hipotekowane na gruncie lub w depozyt włożone i summy te podpadać mają prawom fiskalnym tego mocarstwa, w którego kraju są złożone.

14mo. Gdy skutek naturalny przepisów w powyższych dwóch artykułach zawartych być musi że poddani tego lub innego mocarstwa powinni być niezwłocznie pozostawieni w stanie likwidowania pretenssji swych i długów czyli aktywa swe i passywa; kontraktujące więc strony obowiązują się dokładać starania aby we wszystkich przypadkach sądowniczych trybunały do których się ciż poddani udawać będą, najsilniejszą wymierzały sprawiedliwość, a wyroki ich jak najspieszniej były exekwowane.

15mo. Najjaśniejszy Cesarz Rzymski będzie zaproszony aby do niniejszej konwencji przystąpił a ratyfikacya aktu przystąpienia ma nastąpić w przeciągu czasu, który do ratyfikacyi niniejszej konwencji jest oznaczony.

16mo. Konwencya niniejsza będzie ratyfikowana przez Najjaśniejszego Imperatora wszech Rossyi i Najjaśniejszego Króla Pruskiego, a ratyfikacye mają być po przeciągu 6ciu tygodni, a gdy będzie można prędzej zamienione, na dowód czego my pełnomocnicy podpisaliśmy niniejszą konwencyą i własne na nią pieczęcie wycisnęliśmy. Działo się w Petersburgu dnia 26go Sierpnia 1797. roku. Hrabia Jan Ostermann, Alexy Hrabia Bezborodko, Książę Alexy Kurakin, Fryderyk Bok, Emanuel Hrabia Tawenzien.

Szósty jest akt, przez który Cesarz Rosyjski do powyższej konwencji przystępuje; podpisany jest w Petersburgu dnia tegoż co i konwencya, to jest dnia 26go Stycznia 1797. r. przez Hrabiego Cobenzel.

Siódmy akt zawiera w sobie Króla Pruskiego akceptacyą wyżej wspomnianego aktu przystąpienia Cesarza Rzymskiego do konwencji wyżej wypisanej. Ten akt podpisał z strony Króla Pruskiego Hrabia Tawenzien.

Ósmy zawiera jedno-brzmiące oświadczenie Dworów wyżej respektywe w swoich aktach wyrażonych, w którym wszystkich Monarchów Europejskich o podziale między siebie Polski uwiadamiają; podpisany ten akt przez tychże samych pełnomocników, co wyższe akta.

To są wszystkie umowy, traktaty i akta ściągające się do bolesnego i nieodżałowanego podziału Polski.

O Królu Polskim.

Stanisław August Poniatowski, po abdykacyi korony w Grodnie uczynionej, po nagłej śmierci Imperatorowej Katarzyny, otrzymał niespodziewanie własnoręczny list od Imperatora, który po swej matce na tron wstąpił, zapraszający go jak najprzejmiej do Petersburga. Ponieważ Król miał ochotę wyjechać do Rzymu i tamże już sobie kazał być nająć pomieszkanie dla swego dworu, zamyślał prosić Pawła żeby na to zezwolił; ale przytomne damy a najwięcej Pani Grabowska wymogły na nim żeby się woli Cesarskiej nie sprzeciwiał, ponieważ się wiele dobrego spodziewały po nowym Cesarzu, który jako Wielki Książę dawniej w Warszawie od Króla najwspanialej przyjęty i udarowany został. A co najwięcej iż Król obawiał się stracić pensyą. Tak więc po dwuletnim pobycie królewskim w Grodnie Książę Repnin sporządził spis osób mających Królowi do Petersburga towarzyszyć i wyznaczył termin wyjazdu. Z listy tej wyłączoney był Kicki, który swym wesółym humorem Króla rozerwać umiał. Prosił Król za nim, ale napróżno. Na zaspokojenie wielkich długów Królewskich posprzedawano ruchomości i kosztowności, jako to: naczynia srebrne starodawnej roboty, puhary, roztruhany, dzbanki z wieku Zygmunatów, nadto siodła, czapraki, dyfty-

ki, munsztuki drogiemi kamieniami wysadzone, mnóstwo sreber i drogie kamienie: szmaragdy, szafiry, rubiny, turkusy sprzedano do Hamburga żydom.

Gdy Król wjeżdżał do Petersburga był powitany przez Książąt Alexandra i Konstantego a potem od Cesarza Pawła nader mile przyjęty, jako gość arcy pożądaný. Wszyscy posłowie zagraniczni na wyścigi robili mu wizyty. Bywali u siebie nawzajem na obiadach: Cesarz Paweł bawił u Króla po parę godzin i okazywał się dla niego osobliwie łaskawy i powolny. Gdy Pawłowi doniesiono ospisku na Litwie przez Pocięja utworzonym, kazał tego nieszczęśliwego przywieść do Petersburga i wskazał go na knuty. Król dowiedziawszy się o tem, pośpieszył natychmiast do Cesarza i uwolnienie dla Pocięja wyrobił.

W Nowy rok 1798. przybył Imperator do Króla z powinszowaniem i długo z nim rozmawiał. Poczem Król z twarzą wypogodzoną szedł do otaczających go Polaków: Przecie sprzykrzyło się losowi prześladować nas dłużej: wkrótce zobaczymy Warszawę jako stolicę odzyskanej Ojczyzny. Te słowa powszechną sprawiły radość. Dnia 12. Lutego 1798. wstał Król zupełnie zdrow, wypił swój bulion i około 12. zaczął narzekać na ból głowy, kazał zawołać swego doktora Beklera, który mu sam krew puścił. Poczem jeszcze bardziej zesłabł. Uwiadomiony Cesarz o słabości Królewskiej, przybył natychmiast go odwiedzić, ale Król już był bez zmysłów. Wprzód jednak spowiadał się przed swoim Kapelanem, wziął od niego absolucyę i zaczął z nim mówić modlitwy konających; lecz gdy już mówić nie mógł, wzięli go doktorzy w swą opiekę, przystawili wizykatorye, puścili powtórnie krew i tak go domęczyli o 10 wieczorem tegoż dnia. Cesarz nie odstępował go ani na moment; rozkazał wynieść jego ciało do drugiego pokoju, a gabinet ten opieczętować i dwóch grenadyerów z Gwardyi na straż postawił.

Było także mniemanie iż umarł z przeziębienia, assystując wielkiej w Ruskim obrządku ceremonii świę-

cenia Jordanu, to jest rzeki Newy, co Rusini zwykli odprawiać w święto 3ch Królów, kiedy zazwyczaj największe mrozy panują. Tej tedy ceremonii a raczej Imperatorowi na niej przytomnemu bez futra assystując Poniatowski, także bez futra przez 3 godziny, przeziął i odtąd wątłe na zdrowiu zaczął. Inni nakoniec tego zdania byli iż mu trucizną życie skrócono, aby go jako niepotrzebnego więcej na świecie Króla, odartego z Królestwa, kosztownemi nakładami nie żywili. Którakolwiek z tych przyczyn przybliżyła mu śmierci wszystkie początek wzięły z utraconego Królestwa, ból głowy z zgryzoty i wstydu pożerającego wewnętrzności, przeziębienie z niewolniczego sztafirkowania, trucizna z uprzątaienia z Petersburga. W kilka dni po śmierci sprawił mu Imperator pogrzeb arcy-wspaniały, najprzód przy obrządkach duchownych w pałacu marmurowym, w którym mieszkał i umarł ten Król, ciało jego wystawione było publicznemu widokowi na paradnem łożu, czyli raczej na katafalku w mundurze Gwardyi koronnej i Orderu Białego Orła, odziane w szatę karmazynową z gronostajami.

W dzień Exportacyi dwaj Senatorowie moskiewscy przystąpili do trupa, podnieśli mu głowę, na którą Car włożył koronę, potem kropidłem podanym od Arcybiskupa czyli Metropolity Ruskiego pokropił ciało, tymże kropidłem z ręki do ręki porządkiem godności podawanym w kolej, kropili go wszyscy Biskupi i Senatorowie, po tej asperssyi przełożono ciało w trumnę, włożono na wóz pogrzebowy, prowadzono do kościoła katolickiego w assystencyi Cara przy trumnie z gołą szpadą na dół spuszczoną na koniu jadącego. Senatorowie i Ministrowie Rossyjscy otaczali trumnę, którą duchowieństwo Ruskie i Łacińskie śpiewaniem kapelą przeplatanem poprzedzało. Rycerze w zbrojach srebrnych, dywizye wojskowe najcelniejsza, rumaki od ręki prowadzone w żałobnych nakryciach, paradowały w tej processyi; liberya Cessarska w żałobie, nieboszczykowska zaś w galowych sukniach, na części podzielona dziwną miksturą smutku z wesołością szła za trumną;

18. tysięcy wojska formowało z obu stron ulicy szpaler od pałacu marmurowego aż do kościoła. Kościół cały wewnątrz był obity żałobą i na niej lamą srebrną *castrum doloris* przyozdobione przepysznie rozmaitemi figurami i herbami nieboszczyka i orłami białymi. Katafalek wznosił się na gradusach otoczonych wysokimi kolumnami, które podpierały baldachim z koroną polską, ozdobiony draperją i festonami z materyi złotolitej. Zgoła niczego Car nie opuścił co mogło ten pogrzeb uczynić najwspanialszym i co mu dziwacka jego fantazyja przyniosła do głowy, między czem pierwszeństwo mieć powinno koronacya po śmierci głowy wyzutej z korony za żywota i Aspersya święconą wodą od ręki nieświęconej.

Wkrótce potem dowiedzieliśmy się od przybywających z Petersburga iż ten pogrzeb sprawiony Poniatowskiemu nie Cara nie kosztował, owszem znacznego grosza do skarbu jego napędził, a to takim sposobem:

Car w nadgodę kosztów na pomieniony pogrzeb wyłożonych, narzucił kontrybucyą na te wszystkie Województwa które od korony Polskiej i Wgo Xięstwa Litewskiego przez ostatni podział pod jego panowanie odpadły po rublu z dymu; odpadło zaś dymów 692.828. podług tabeli Moszyńskiego, Sekretarza Wgo Xięstwa Litewskiego, Posła Braclawskiego Stanom Sejmującym w Warszawie dnia 19go Kwietnia r. 1790 do uwagi podanej, z Regestrów Skarbowych obojga narodów pracowicie wyciagnionej, więc wybrał Car 692.828. rubli, dawszy przyczynę iż ponieważ to był pogrzeb Polskiego Króla i Wielkiego Xiążęcia Litewskiego, zaczem Polacy i Litwini koszt jego ponosić powinni. Uważmy teraz co mogło kosztować Cara w tym pogrzebie, a co nie nie kosztowało; kosztowały go świece, lampy, dekoracye malarskie i snycerskie, obicia kościelne, katafalki, trumny, msze, które w mieście szymatyckiem, mało duchowieństwa łacińskiego zawierającym, nie mogły być liczne, naostatku kosztować go mogły: exenterowanie i balsamowanie ciała, żałobny obiad i

jałmużny dla ubóstwa, o których to 2ch punktach nie-
ceśmy nie słyszeli, ale na domysł przypuściliśmy i to do
exystencyi; to jednak nie mogło wszystko kosztować
więcej, gdyby było najsutsze, nad 300 sto tysięcy rublów,
więc druga większa połowa wybranego wydatku stała
się zarobkiem i nagrodą Carowi za fatygę; ustaje za-
tem podziwienie które było na początku o wspaniało-
ści Cara; paradę wojskową, assistencyą Dworu i ma-
gnatów, zbroje srebrne na rycerzach, rumaki assistu-
jące exportacyi i inne tym podobne okazałości kładzie-
my między rzeczy nie Cara nie kosztujące, bo to wszyst-
ko pokazawszy się na tym akcie pogrzebowym, zostało
w całości swojej i existencyi dawnej, z której było
wyprowadzone, a choćby Car rozdał jakie prezenta
między duchownych za exportacyą i kondukt, to moż-
na włączyć bez zawodu kalkulacyi w summę wyżej
wyrażoną expensy pogrzebowej, a nawet kuryerów i
stafety wyprawione do różnych Dworów z doniesieniem
o śmierci tego mężnego Króla.

Wszystkie sprzęty po śmierci Króla sprzedano
przez publiczną licytacyą na zapłacenie długów, które
choć tylko jeden rok w Petersburgu bawił, zostawił
dość znaczne.

Tak tedy Stanisław Poniatowski, miany za naj-
mędrszego w Europie między współczesnemi Monar-
chą, skończył życie swoje najnikczemniej i najsromot-
niej. A tak mniemanie z przekładu anagrammatyczne-
go liter imienia: Poniatowski powzięte i powszechnie
w narodzie klepane: On okpi świat, sprawdziło się,
ale w biernem znaczeniu: Okpi go świat, co się już
stało.

Gdyby był żył w wieku spokojnym, królował
w państwie od sąsiadów bezpiecznem, naród nie mógł
był sobie lepszego życzyć Króla; był albowiem
w samej rzeczy wielce uczonym, dowcipu żywego, wy-
mowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał,
o podźwignienie rękodzieł i kunsztów wielce się sta-
rał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy

poczynił; był przytem łagodnym, przystępnym, w konwersacyi miłym, na paszkwile na siebie pisane, które zbierać i sobie przynosić kazał, na przegryzki, któremi go Polacy na każdym Sejmie aż po uszy (jak mówią) karmili, cierpliwym i wybaczącym. Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego. Na takim tronie uszedłby był za Monarchę arcy-wysmienitego. Skoro zaś Monarchowie zmówili się na rozebranie Polski, już Poniatowski nie był dla niej dogodnym Królem. W takich okolicznościach zostającemu państwu należało mieć Króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznym zanurzony; a przeciwko konieczności Królem nad jakim takim kawałkiem ziemi umierać usiłujący. Dla tego nie czując się zdolnym do oręża, pracował po gabinetach sąsiedzkich piórem i gabinety poznawszy w nim defekt odwagi, drwiły (po prostu mówiąc) z jego rozumu i z jego systematów, które im inspirować względem ożenienia Konstantego z Elektorówną Saską nie przestawał, zwodząc niemi, coraz na inszy manier przerabianemi i siebie i Polaków, aż do tego momentu, w którym mu złożyć koronę i przenieść się z Grodna do Petersburga rozkazano.

Łazienki pod Warszawą milionowym kosztem wystawione i ozdobione, były drugą połowicą serca jego i oraz otchłanią pożerającą jego skarby na nowe coraz podług przemijającej fantazyi ozdób i budowłów odmiany. Tych utraty obawa, równie jako i tronu przez Bułakowa, posła rossyjskiego zagrożonej, skłoniła go że odstąpił konstytucyi 3go Maja, acz solennie poprzysiężonej a przystał do konfederacyi Targowickiej. Do tych Łazienek przenosił się zwykle z Zamku Warszawskiego na letnią rezydencyą, a za nim komedye, opery i inne rozrywki. Tam pływał po kanałach w bacie, tam przechadzał się po rozległych gajach z orszakiem kobiet i dworzan; tam przy łożu sypialnem kazał dać ścianę zwierciadłową, ażeby oczami dopo-

magął innym zmysłom, mając za rzecz pewną iż pod pańskim okiem każda robota lepiej idzie.

Pijaństwem się brzydził: napojem od pragnienia była mu woda i przy stole kieliszek wina. Wielka zaś musiała być uroczystość gdy sobie pozwolił drugiego kielicha. Jadał raz tylko na dzień o godzinie 4tej z południa, jadł smaczno i gdy się znajdował w dobrym humorze, gadał tłusto przy stole. Jak był w konwersacjach publicznych łagodny, tak był passyonał w osobności domowej: kłął djabłami bez liczby, lżył słowami karczemnemi, jakby chłop prosty lepiej nie potrafił i prał w pyski służących swoich o lada niedogodność, a najczęściej Ryxa Kamerdynera, plezyrów miłośnych najsprawniejszego rajfura. A iż guzy i kulaki od Króla oberwane nigdy mu bez bassarunków dobrych nie przysychały; dla tego się Ryx często na nie narażał. Pochlebstwa i pochwały wielce lubił, przeto też nie zbywało mu na pochlebcach, językami i pismami pod niebiosa panowanie jego wynoszących.

Na igrzyska pospółstwa zapatrywał się jakby na wielkie dzieła, godne oka Królewskiego. Dla tego panowie wiedząc o takim guście Królewskim, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe, albo zmyślane wesela chłopskie. Tam Król zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańczącej, mile się przysłuchiwał piosneczkom miłośnym i zachęcał parobków do jak najściślejszych z dziewczkami karessów.

Miasto Warszawa wkrótce po koronacji okazało temu Królowi przepyszny widok. Ustrojono na Wiśle bat w chorągiewki, flagi, kobierce i inne pompatyczne ozdoby, wsadzono weń 6 panien pierwszej urody. Te obnażone przez połowę reprezentowały Syreny morskie, śpiewające Królowi i wabiące go do siebie nad brzegiem stojącego. Po skończonej takowej marynarce, każda z owych Syren miała szczęście za kolejną być przedstawioną Królowi, aby im się z bliska mógł przypatrzeć, za którą to uczynność naznaczył im pensyą

miesięczną, długo wypłacaną na takowe i tym podobne gratyfikacye.

Ale też trzeba powiedzieć prawdę i na pobożne uczynki, na szpitale, na sieroty, na klasztory ubogie sypał Król bardzo wiele, będąc hojnym aż do rozrzutności. A gdy dochody jego wydatkowe nie odpowiadały, zaciągał gdzie mógł długi wielkie i małe. Faktorem jego biegali gdziekolwiek czuli pieniądze z gotowemi cerografami Królewskimi nawet na 500 i mniej czerwonych złotych. Komorę Królewską przed tem osobno chodzącą, złączył Król z koronną, którym sposobem biorąc Król często z skarbu Rzeczypospolitej znaczne summy do porachunku, przebierał nadto wysoko swoją należytość przez Sejm ustanowioną. Gdy zaś wysuszył te wszystkie źródła, udawał się do Mnichów bogatych, strasząc ich to kadukami, to innemi dóbr klasztornych niepewnościami, aż wystraszył *certum quantum*: trzeba dać, trzeba dać, Król potrzebny, dobra wasze złem prawem posiadacie; był to formuлярz ogólny, którym Mnichów straszono.

Wszystkie te atoli ułomności jego i niesprawiedliwości byłyby za nie poczytane, gdyby był Polski nie stracił, której gdy bronić nie miał serca, należało mu podług prawideł sumienia i charakteru poczciwego człowieka, rzec się tronu zaraz przy pierwszym zaborze kraju. Chwalebniej nierównie zstąpiłby był z niego natenczas przez heroizm, niż potem z musu; lecz chęć nieszczęsnego panowania zaślepiła go i przywiodła do sromotnego końca.

Wyznawał wiarę katolicką Rzymską, jako w niej urodzony i do tronu prawem *Rex Catholicus esto* przywiązany co rok w wielki Czwartek spowiadał się publicznie, przyklęknąwszy do Xiędza na środku kościoła przed Wielkim Ołtarzem posadzonego, Komunią Śwą przyjmował, dwunastu ubogim nogi umywał i do stołu na pokojach swoich zasadzonym w nowe odzienia i obówia przybranym, tudzież jałmużną sownie opatrzo-

nym służył, Mszy Śtej w kaplicy zamkowej z przykładną modestą i Kazania tamże co święto przez nadwornych Kaznodziejów sławnych z wymowy Lachowskiego i Witoszyńskiego górnienie i subtelnie powiedzianych słucał, a zaś w solenniejsze święta w Kollegiacie Warszawskiej lub u Missyonarzów na Krakowskiem Przedmieściu, na wielkiem nabożeństwie znajdował się, u których to Missyonarzów założył plan do rozdawania Orderu Ś. Stanisława Biskupa przez siebie ustanowionego; tam zasiadłszy na tronie przeciw ambony ubranym w dzień tego Patrona Korony Polskiej, na Kawalera przed sobą klęczącego kładł Order, potem go szpadą gołą w ramię dotykał, a dla tego każdego roku w dzień pomieniony zjeżdżali się do tego kościoła i tron był ustrojony; mimo zaś publicznego wyżej wspomnianego obrządku szafował sobie tym Orderem tak dla krajowych majątniejszych Obywatelów, niektórych o jednej wsi starających się o tę błyskotę, jako też dla zagranicznych różnej nacyi, rozdając go prywatnie u siebie na pokojach, lub posyłając do domów nawet nieproszącym o niego i przez impozycyą przyjmującym nie dla wzgardy orderu, lecz żeby nie płacić co rocznie dukatów 5. z których jeden szedł na kancelaryą i kapelana Orderowego, cztery zaś na Szpital Dzieciątka Jezus, w którym chowały się dzieci podzucone rozmaitego płodu, a niektóre i Królewskiego; nie był także skąpy i w Order Orła białego od Augusta II. po Władysławie IV. wskrzeszony, zaszczyconym wprzód Orderem Śgo Stanisława rozdawany tak, iż w roku 1793. liczyło się Kawalerów Orła Białego Polskich i Cudzoziemców 440. a Śgo Stanisława 1.207. Regiment nieszczupły.

Z drugiej strony Poniatowski życiem rozwiązałem, obcowaniem z ludźmi bez wiary i dobrych obyczajów, zniesieniem w Trybunałach Regestru Arianismu na Kacerzów i bezbożników od dawnych Polaków ustanowionego, niezachowaniem postów, dawał o sobie podejrzenie iż był na oko katolikiem, w sercu zaś li-

bertynem; szczęście przynajmniej w tej materii ochroniło jego sławy i może mu przychyliło zbawienia duszy, że umarł po katolicku, jak się wyżej pokazało.

DODATKI.

Extrakt z dowodów autentycznych i z regestrów Moskiewskich na pensyą braną od Moskwy, przez deputacyą rewizyjną roztrząsanych i spisanych.

Rozpatrując się w papierach zabranych legacyi Moskiewskiej, widząc do jakiego zepsucia przyszli Polacy, zaprzędając Ojczyznę i sumienie swoje obcym potencyom, wstydzic się trzeba własnego narodu, gdyby zbrodnie jednej części złych obywateli na wszystkich hańbę i niesławę rzucać mogły. Umieszczam wypis z tych papierów, tyczący się Adama Ponińskiego, jako owego arcy-judasza, który najbezwstydniej kraj przedawał:

a). *Formatą Rewersu na usługi Moskwy w Warszawie 1767. do podpisu jemu i innym Polakom podawane.*

Niżej na podpisie wyrażony przyrzekam na honor i sumienie moje, jako na przyszłym Sejmie, tudzież i na innych Sejmach, Sejmikach, niemuiej na każdym miejscu, dokąd życia mego sprawować się będę w interessach Ojczyzny mojej, we wszystkim bez excepcyi tak, jako Dwór rossyjski *directe*, czyli przez Ministrów swoich odemnie pretendować będzie, zażywając wszelkiego starania mego, przyjaciół i sił moich, ażeby zupełnie tenże Dwór swego dostąpił żądania; nie excypuję nawet interesu dyssydentów, który wszelkiemi siłami utrzymywać będę, według zupełnej intencji Najjaśniejszej Imperatorowej całej Rossyi. Przyobiecując tudzież że się żadnej inszej wiązać nie będę partyi, tak narodowej jak zagranicznej, zostając na

zawsze gorliwym i wiernie przywiązanym do interesów Dworu Rossyjskiego, według jego woli; który to Dwór skryptem niniejszym upewniam i takiego mieć rewers ten chcę waloru, jakby świętobliwą stwierdzony był przysięgą, submitując się w niedotrzymaniu onego w jakiegokolwiek rzeczy wszelkiej niełasce i karze, którąby mi tenże Dwór Rossyjski nakazać raczył; a dla lepszej wiary skrypt ten ręką moją własną podpisuję i przyciśnięciem pieczęci stwierdzam. Działo się *die Septembris* 1767.

b). *Wydatki z kassy wspólnej trzech Dworów w czasie Sejmu Delegacyjnego.*

Na wysłanie officerów i kommend na Sejmiki koronne dukatów	1.500
Na podobną wyprawę do Sejmików Litewskich dukatów	1.405
P. Berg na podróż w prowincyą duk.	200
Królowi JMei	6.000
Dla otrzymania większości kresek na Sejmie dukatów	6.000
Na dwóch Marszałków konfederacyi duk.	6.000
Na kancelaryą	300
Summa Czerw. Złot.	21.605

Podpisano Hr. *Stackelberg, Rewicki, Benoit.*

Stan wydatków z kassy wspólnej, do której każdy z 3 Ministrów od swego Dworu dał Czer. Złot. 27.090. Książęciu Ponińskiemu, Marszałkowi Konfederacyi Generalnej koronnej i Sejmowemu na jego utrzymanie 2000 dukatów na miesiąc, zaczawszy od 1go Kwietnia 1773. aż do 1go Marca 1775. to jest na 23 miesiące duk. 46.000.

c). *Kwit Adama Ponińskiego.*

Nizej podpisany zeznaje że odebrał od JP. Stackelberga Ministra pełn. Imperat. Monarchini wszech Rossyi 1.200 Czerwonych Złot. in vim pensyi, którą mam z kassy Imperatorowej; a to od Ś. Jana 1775. r. aż do 1go Stycznia 1776. r. Dan w Warszawie dnia 11go Stycznia 1775.

Podobnyż kwit i na podobną sumę znajduje się pod datą 1go Stycznia 1778. dnia 12go Października 1778. 30go Grudnia 1778. i 30go Grudnia 1785. d. 30go Grudnia 1786. 22go Grudnia 1788.

*Rapport Tadeusza Kościuszki Narodowi Polskiemu
o Bitwie pod Szczekocinami.*

Od dnia otrzymanego zwycięstwa pod Raławicami przez wojsko Rpltej, nieprzyjaciel unikał bitwy i oprócz drobnych z tylnemi jego strażami utarczek, nigdy go dojsć nie można było. Szukając ciągle kolumny Generała Denissowa, zmocnionej już kommendą Hruszczowa i innemi z dawniejszych rozsypek częstakami, stanąłem pod Połańcem wtedy kiedy korpus Generała majora Grochowskiego Wisły nie przeszedł. Nieprzyjaciel zbliżaniem się tego korpusu spłoszony, przyszedł pod Połaniec zostawiwszy małą częśćkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez dni kilka będąc naprzeciw siebie, nieprzyjaciel w codziennych utarczkach, zawsze dla nas korzystnych, utracił więcej sta ludzi. Gdyby trudności w przeprawie, które Generał Grochowski nakoniec zręcznością zwyciężył, mogły były nie spóźnić zbliżenia się jego w lewy bok nieprzyjacielowi, z pewnością powiedzieć można że zniesienie zupełne tej kolumny byłoby nowym męstwa wolnego ludu dowodem. Lecz kiedy Generał Grochowski pod

Rachowem przeprowił się, wtedy nieprzyjaciel w nocy z pospiechem uszedł lasami z pozycyi swojej. Szliśmy zawsze za nim. Dochodziły nas wiadomości że do granicy Pruskiej dąży i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy go przymusić do potyczki spodziewaliśmy się. Przyszędłszy za Sieńsko pod wieś Rawkę, zobaczyliśmy obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego daleko od obozu posunięte, miały z naszymi do czynienia. Przepędzone zwinęły się do korpusu swego. Wzięliśmy im wtedy Officera Kozackiego, który nam potwierdził wiadomości nasze o liczbie Moskałów. W porządku więc batalii uformowani, posunęliśmy się do ataku. Bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego. Cofnęliśmy się zatem na miejsca obozu. Nieprzyjaciel stał całą noc pod bronią; my w najmilszej nadziei zwycięstwa czekaliśmy niecierpliwie poranku Dnia 6. Czerwea wróciły się flankiery moskiewskie około godziny 10. na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano że nieprzyjaciel namioty zebrał, korpus swój ruszył i że w prawą i lewą omijając błota, ku nam awansuje. Postrzegliśmy wtedy że nie z samymi Moskałami mieliśmy do czynienia, albowiem prawe skrzydło nieprzyjacielskie było złożone z wojska Pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Żarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak. Z daleka ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linje nasze, któremu bateria na lewym skrzydle odpowiadała z największym skutkiem. Dwudziestoczworo funtowe armaty Pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału. Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzany rżęsiwym ogniem, po którego dwugodzinem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku i waleczny Regiment drugi z największą odwagą zmieszał Infanterją Pruską, wpadł na armaty, jedno z nich skutecznie zagwoździł, kilka

zaś nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował; a ubiwszy znacznie nieprzyjaciela, cofnąć się przecież musiał, bo śmierć Generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechliwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych, przeskodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią dotąd w akcji niebędącą. Nie dość było na tem że z batalionem Kossynierów Pułkownik Krzycki dwakroć awansował do attaku i że Regiment Iszy, godny dawnego swego komendanta, odważnego Generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii dzielnie i z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się i w tej do ostatniego znosił przewyższającą siłą. Wymienione przyczyny nie dały skutecznie generalnego nieprzyjacielowi oparcia się i ten obrót zaczęty dzielnie, przymusił nas do cofnięcia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych żołnierzy niespodziewanem wydarciem zwycięstwa. Godne jest wspomnienia męstwo Regimentu I. który tak w officerach jak żołnierzach najwięcej ucierpiał: przykładem być powinni jedni i drudzy całemu Rzeczypospolitej wojsku jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca.

Odwaga Generała Ponińskiego, oraz przytomność w zręcznem zasłonięciu Rejterady Generałów Kamińskiego i Sanguszki, godne są niemniej wiadomości publicznej. Są ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba aby takimi byli wszyscy! Wspomnę tu Sierżanta Regimentu 2go imieniem Franciszka Derysarza, który mając obiedwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia! brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwyciężycie!

Strata nasza z rannymi do 1000 ludzi wynosi; 8 sztuk harmat nam zabrano. Lecz gdyby nieprzyja-

ciele nasi tak jak my szczerymi być umieli, przyznać by musieli zapewne że drogo tę korzyść opłacili.

Pewna jest śmierć Generała Denissów, o której z wszelkimi szczegółami upewniają nas ze wszelkich stron. Kommenderował przeciw nam Generał Schewerin, Królewic znajdował się w akcji, sam Król na-
zajutrz był w obozie Moskiewskim.

Narodzie! ziemia twoja będzie wolną; niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie.

Nie żałujże się, abys żalowanym lub pogardzonym nie był. Dan w Obozie pod Kielcami dnia 9. Marca 1794.

Tadeusz Kościuszko.

Powstanie w Warszawie.

O 4tej godzinie rano wyszedł najprzód Pułk piechoty Gwardyi koronnej z Koszar leżących ku Marymontowi, dla osadzenia trzech baterji przy prochowni za miastem, które już 100 ludzi tego pułku przez noc przygotowało, a do których obsadzenia trzeba było wzięść harmaty z arsenału. W niedostatku koni zaprzęgli się waleczni officerowie i ciągnęli armaty dobre ćwierć mili. Pułk ten nie znalazł nigdzie przeszkody od Rossyan, dopiero tem poruszeniem zaalarmowanych. Doniesiono o tem Generałowi Igelstromowi który wkrótce z Generałami Subar i Apraxin widziany był na koniu, wydający rozkazy na wszystkie strony miasta aby wojsko ściągnąć około swej kwatery głównej, jakoteż przeciw arsenałowi i przeciw występującemu do boju pułkowi Działyńskiego. Lecz adjutanci z temi rozkazami zostali od mieszkańców, wiedzących o co rzecz idzie, w drodze ubici, tak że kommandy owe rossyjskie, pozostałe bez rozkazu, pojedynczo napadnięte po większej części w pień wycięte

albo w niewolę wzięte. Kilka jednak takich oddziałów otrzymało owe rozkazy i zebrało około 1500 ludzi w głównej kwaterze Generała.

Z polskiej strony nim się wojsko rossyjskie zebrać mogło obsadzono arsenał wartami ściągnionymi z mennicy, od hetmana, księcia Prymasa i kilku kompaniami strzelców; wytoczono natychmiast armaty i zaczęto rozdawać broń między lud. Wysłani do arsenału Rossyjanie przybyli za późno, powitał ich tutaj jako w środkowym punkcie o 6tej godzinie morderczy kartaczowy ogień, blisko godziny trwający, którym Rossyjanie odparci do centrum cofnąć się musieli. Około tego czasu już w kilku miejscach zaczęła się zacięta walka.

Na końcu miasta ku Woli regiment Gwardyi konnej, składający się z 300 ludzi, wymaszerowawszy z koszar zagwoździł Rossyjanom dwie armaty na koszary obrócone, poczem pospieszył w pole, gdzie się już rano pruskie flankiery pokazywać zaczęły.

Od Ujazdowa wyruszył pułk Działyńskiego. Już było po pobudce kiedy dał się słyszeć huk armaty; zaczęto wołać do broni, obudzony żołnierz rwał się z największym pospiechem. W momencie stanął regiment Działyńskiego uformowany we 2 bataliony z 4ma armatami trzyfuntowymi, w ogóle 414 głów wynoszący. Trzeba było poblizsze warty ściągać, szukać koni pod armaty i kassy, co niejaka zrobiło zwłokę. Ruszył regiment o 5tej godzinie z rana w kolumnę sformowany, mając na czele strzelców pod kommandą Podporucznika Sypniewskiego i szedł podwójnym krokiem do miasta. Nieprzyjaciel pokazał się najprzód na lewym flanku kolumny, mający 8 armat o 400 kroków w ulicy Ujazdowskiej uformowany, lecz nie zaczepił postępującego pułku. Na Nowym Świecie stał uformowany Szwadron nieprzyjacielskiej jazdy pułku Baura, ale i ten nie bronił przechodu, a Regiment Działyńskiego chcąc nieść pomoc wśród miasta uzbrajającemu się ludowi i już potykającemu się z nieprzy-

jacielem, nie atakował i tych. Postępowała więc dalej kolumna, a Officerowie zachęcali gromadzący się lud aby spieszył do koszar po broń tamże zostawioną. Jak tylko czoło regimentu przyszło w równości z ulicą Śto Krzyską, regiment stanął, gdyż nieprzyjaciel z dwoma harmatami postawionemi między Branickiego pałacem i Dominikanami Obserwantami bronił przechodu. Wyślany został Adjutant ażeby pod pozorem że jest wysłany do Zamku, zrekonoskował siłę i pozycyą nieprzyjaciela. Podporucznik Sypniewski na czele strzelców usiłował przez ulicę Śto Krzyską opanować tyłami ogród Śto Krzyski, a stamtąd dom apteki dla wzięcia flanki nieprzyjacielowi; lecz był przymuszony cofnąć się dla trudności przejścia, utraciwszy podoficera. Kapitan zaś Mycielski z jedną dywizyą i 1 armatą wysłany był ariergardą około ulicy Wareckiej, ażeby w przypadku spodziewanego natarcia z tyłu przez jegrów i kawaleryą mógł dać odpór. Wrócił się z raportem adjutant że nieprzyjaciel pod kommandą Generała Miłasiewicza i pułkownika Xcia Gagaryna z 8 armatami rozmaitego kalibru stoi w czworogranie z 500 ludzi złożonym. Dano więc ognia z armaty naszej na czele regimentu prowadzonej. Odpowiedział nieprzyjaciel, wyzionawszy z armat straszny kartaczowy ogień, który w tak małym przestworze uczynił w plotonach niejaki nieporządek. Ale porucznik adjutant Lipnicki i chorąży Urbanowski rzucili się z pierwszym cugiem z nadstawionemi bagnetami na nieprzyjaciela, lecz dla szczupłej siły nie dotarli do samego czworoboku, ale wybiwszy wrota, weszli przez podwórze do klasztoru a stamtąd na wieżę dominikańską i stamtąd artylerzystów moskiewskich strzelali.

Daleko lepiej powiodło się podporucznikowi Sypniewskiemu z jego strzelcami, którzy pomimo naj-sroższego ognia przedarli się aż do pałacu Branickiego i dotkliwie zaczęli razić artyleryą moskiewską. Tymczasem pozostali żołnierze w regimencie sformowali się nanowo, zaprowadzono jedną armatę w róg uli-

cy Sto Krzyskiej i z tej mocno rażono nieprzyjaciela; drugą na Sułkowskie, u której tylko dobośi, chłopcy 14to-letni nabijali i strzelali. Teraz zaczął regiment dawać porządnie ognia, wysławszy Majora Zajdlca z 1 armatą i kilku cugami, które przeszedłszy przez pałac ordynacki, uderzyli z boku na nieprzyjaciela, który ściśniony ze wszech stron, opuścił dwie pierwsze armaty i zaczął się w zamieszaniu cofać. Przybiegł wnet Chorąży Urbanowski z swym oddziałem i opanował owę armatę i przeszkodził nieprzyjacielowi chcącemu się rejterować na dziedziniec Małachowskiego, a wtenczas już cały regiment natarczywiej nacierał na rozprószonego nieprzyjaciela, cofającego się ku saskiej kuźni. Major Zajdlc przebiegł z ludźmi przez dziedziniec saski, przerznął za bramą na końskim targowisku odwrót cofającemu się nieprzyjacielowi i zmieszawszy go zupełnie zniósł. Legło w tym ostatnim ataku: 17 żołnierzy i kilku officerów rannych. Nieprzyjaciel okrył ziemię trupami. Zabito Xeia Gagarina, wzięto w niewolę Generała Miłasiewicza rannego, 5 armat i wiele zdobyczy. Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, ale Chorąży uniósł ją.

Po tej akcji rozdzielił się regiment w różne strony dla atakowania nieprzyjaciela. Jeden oddział poszedł atakować dom Igelströma i przypuścił szturm, ale dla mocnego ognia cofnąć się musiał; poczem osadził sąsiednie domy dla blokowania nieprzyjaciela. Drugi oddział uderzył na nieprzyjaciela stojącego nad Wisłą, zamkniętego w domu Szanowskiego i po kilkogodzinnej walce częścią zdobył, częścią rozprószył.

Podeczas tych scen wysłał Generał Igelström do króla prosząc go aby zapobiegł powstaniu, ale odebrał odpowiedź aby natychmiast z wojskiem ustąpił z miasta jeżeli żąda pokoju. Polski Generał Moronowski zaproponował toż samo rosyjskiemu Generałowi, ale napróżno. Tymczasem Igelström wysłał swego synowca Majora Igelströma powtórnie do króla, ale ten w drodze został od ludu z konia zwleczony i

zamordowany. Warta zamkowa nawet wystąpiła z jedną armatą aż pod statwę Zygmunta, aby napaść Rossyan tem lepiej odeprzeć a raczej aby mieć udział w powstaniu. Młody officer Leszczyński, który należał do sprzysiężenia i otrzymał polecenie wciągnąć żołnierzy na warcie stojących do powstania, namówił łatwo ową wartę że wszyscy obiecali pójść za jego rozkazem. Gdy się na dziedzińcu zamkowym zrobił rozruch, wyszedł Król i zapytał się swej gwardyi: Czy go kochają? Tak jest, zawołali żołnierze! Czy chcecie mnie opuścić? Nie — odpowiedzieli. Officer myślał już sobie że go żołnierze zdradzają, nie tracąc jednakże fantazyi, zakommenderował: Naprzód marsz! I wszyscy poszli za nim. Teraz obrócił się z uszanowaniem do Króla i rzekł: Mojem życiem ręczę Waszej Król. Mości za bezpieczeństwo! Wiele osób przytomnych a w szczególności Hetman Ożarowski chciał go namówić aby pozostał, ale on odpowiedział: Ojczyzna woła, każda chwila jest droga! Poczem Zamek obsadzili mieszczanie.

Z nadzwyczajną wytrwałością przypuszczał lud kilkakrotne szturmny do głównej kwatery Igelströma, która teraz wzmocniona była wszystkimi niedobitkami w główny punkt pościąganyymi a które teraz Miodową, Kapucyńską i Długą ulicę, jako też dziedziniec i ogród pałacu Krasińskich zajmowały. Sprowadzono zewsząd naprzeciw nim armaty, ale dopiero na wieczór udało się zamknąć nieprzyjaciela, który miotając z armat ogień kartaczowy, dotkliwie raził nacierających. Do 11. walczone, ale nie zdobyto, gdyż nie zdołano połączyć wszystkich sił rozproszonych po całym mieście ku temu głównemu szturmowi. W domach pozamykali się Rossyanie, których dobywać musiano, a takich domów było około 30. w których Moskale jak z fortecy z okien i dachów raziли. Po zdobyciu takich domów zwykle wszystkich Rossyan w pień wycinano. Niektórzy żołnierze rossyjsey nie zdążywszy złączyć się z centrum pozamykali się w tak nazwanych drewnianych strzelnicach czyli zbiornach, gdzie się z wielką zaciętością

bronili. Lud pozapałał takowe zbiorny. naniosłszy słomy a tak owi żołnierze unikając płomienia, musieli się rzucać na nadstawione bagnety obiegających. Szczęściem wielkiem że stąd pożar w mieście nie wybuchnął.

Tymczasem osada na bateriach nie mniej miała do czynienia. Jakoż 100 rossyjskiego żołnierza stojąc na kwaterze w części miasta ku Marymontowi, chciała podług rozkazu Generała ciągnąć do głównej kwatery; wstrzymanymi zostali przez Gwardyą pieszą i artylerją, około których koszar przechodzić musieli. Ci sformowawszy się w czworobok, stanęli, oczekując na pomoc Prusaków. Jakoż około 10. godziny przybył General Wolki z pułkiem Dragonów, z 2 batalionami piechoty, mającej 2 armaty 6 funtowe i około 60 huzarów, w celu uderzenia na baterją. Prusacy, którym powiedziano że baterye obsadzone są tylko 3 funtowemi armatami, zbliżyli się śmiało o 1000 kroków, ale powitani nagle z 12 funtowych armat i straciwszy nie mało ludzi, w galopie cofnęli się z pod strzału, zostawiwszy Rossyan swemu losowi, którzy także osądzili za rzecz najbezpieczniejszą pójść za Prusakami i z nimi się połączyć. Prusacy przez cały dzień zdala stali, robiąc tylko rozmaite obroty, które owe baterye, obsadzone wojskiem, pilnie obserwowały ale na miasto już nie uderzyli więcej. Owych Rossyan jednak wyprawili jeszcze raz do miasta. Ci wkroczyli o 4tej godzinie bielańskimi rogatkami i nie znalazłszy wielkiego oporu, połączyli się z Generałem, przez co ożywili cokolwiek jego zwątloną nadzieję. Około wieczora wysłali Prusacy mały podjazd przeciwko tymże rogatom, będącym bez załogi, który je obsadził.

Z drugiej strony musiała osada z baterji wyruszyć przeciw Moskałom, którzy w 200 ludzi z Woli do Warszawy spieszyli. Przed miastem podzielili się na dwie dywizye. Jedna pozostała przed miastem, druga weszła Wolskimi rogatkami na ulicę Marszałkowską, skąd jednak od zgromadzonego zbrojnego po-

spółstwa i kartaczowego ognia dawanego przez chłopców 14letnich, ze stratą odparci zostali. Były to owe Jegry, które w Izmailowie dzieciom głowy o mur i bruk roztrzaskiwały i tutaj z wielką zażartością walczyły. Rozprószeni połączyli się znowu z swą rezerwą i uderzyli na baterię, ale nie nie wskórali. Ku wieczorowi oddaliła się ta kolumna z miasta, roznośząc morderstwa i pożogi po wioskach pobliskich.

Nowa kanonada zaczęła się o 5. godzinie wieczorem, gdy Rossyanie, na Pradze stojący, zaczęli do miasta strzelać, chcąc ułatwić swoim pobitym cofanie się na Pragę i przeprawę czołnami przez Wisłę. Tym sposobem wszędzie huczał grzmot armat, jęk dzwonów, bruk krwią był zboczony i okryty trupami. Nareszcie noc przerwała rzeź okropną. Nazajutrz skoro brzask odnowiła się walka około głównej kwatery Generała, która tylko sama jeszcze w mieście trzymała się. Od rana do 10. godziny strzelano do Moskali w Krasińskich pałacu zabarykadowanych, którzy mając zakryte boki, tylko na ulicę Ś. Jerzego żwawy sypali ogień. Nareszcie gdy Polacy zatoczyli armaty aby pałac zdemolować, Rossyanie poddali się z braku amunicyi. Tu zemknęła część osady wąską ulicą Ś. Jerzego i po różnych przygodach wąskimi ulicami wyszła w pole. Było ich jakie 300, którzy tym sposobem uszli zawziętości ludu, a między nimi Generał Igelström, Subow, Apraxim i Pistor. Gdy się wychylili na ulicę, sypano na nich z okien tak rześisty ogień, że się kolumna rozpieczęła na dwie części, chroniąc się pod mur. Szczęściem dla nich znaleźli jedną kamienicę otwartą, w którą uchodząc wymierzonych na się strzałów, wszyscy się wewalili, skąd tyłami wyszedłszy na odludną ulicę, przez Powązki uszli do Prusaków, którzy tego dnia pod Wolę podstąpili, zapewne w celu zakrycia ucieczki Generała. Poczem i Prusacy oddalili się od miasta do Zakroczymia.

Pozostali Rossyanie ściągnęli się na Miodową ulicę i z hotelu Gdańskiego, pałacu Borka, pałacu

Igelströma i klasztoru Kapucynów uczynili cztery cytadele. W Gdańskim hotelu bronił się przez czas niejaki Brygadyer Bauer, ale musiał się poddać, odprowadzony w niewolę do arsenału i tym sposobem zabezpieczono jego życie od zemsty ludu. Był on albowiem prawą ręką Generała. W pałacu Borka nie długo się broniono. Nareszcie uderzono na pałac Igelströma. Osada składająca się z 200 ludzi chciała się do upadłego bronić. Jakoż przez trzy godziny walczyła, nareszcie wywiesiła białą chorągiew. Prezydent Zakrzewski i Generał Mokronowski przybyli natychmiast z trębaczem; ale osada dała jeszcze raz zdradziecko ognia, którym raniła wielu przybywających i trębacza zabiła. To rozjątrzyło do ostatniego lud, który zapalił pałac, wdarł się oknami po drabinach do tego gmachu, wyciął w pień prawie całą osadę. Tu znalazła się wielka zdobycz, paradny srebrny serwis, od Imperatorowej Generałowi darowany dla przyjmowania w czasie uroczystości zagranicznych posłów. Wiele sreber, własność prywatna Generała, klejnoty i inne kosztowności dostały się w ręce zwycięsców. Najszacowniejszą zdobyczą było Archiwum zawierające plany i wszystkie intryki już od Augusta II.

Znaleziono jeszcze wiele ukrytych Rossyan po sklepach, pod dachami, nawet w kominach, których po większej części na miejscu zaraz zabijano. Widok Warszawy był okropny, ciała zabitych ładowano na wozy i wrzucano do Wisły.

Dnia 29. Kwietnia w kollegiacie Ś. Jana odprawiło się nabożeństwo za dusze poległych w Warszawie w pamiętnych dniach 17. i 18. tego miesiąca. X. Witoszyński miał kazanie. Na postumencie otoczonym laurami znajdowały się napisy: Nie zapominajcie dobrodziejstwa, albowiem dali za was dusze swoje. Pamiętka ich będzie w błogosławieństwie, a kości ich zakwitną z miejsca swego itd.

Powstanie w Warszawie

przez naocznego świadka J. G. Seumego, który przybył do Warszawy do poselstwa Igelströma na początku roku 1793.

Jedną z przyczyn wybuchu powstania była że Imperatorowa przez swego nowego Ambassadora i Generała Igelströma oświadczyła Radzie Nieustającej swe nieukontentowanie iż Sejm (Grodzieński) pozwolił noszenie wojskowego krzyża, udzielonego officerom w ostatniej kampanii przeciw Rossyi w nagrodę zasług. Gdy prośby nie pomogły, zakazano noszenie tego krzyża i nawet odbierano go przez posłów od tych Officerów, którzy już nie byli w kraju. Zwątpienie i osłabienie narodu było tak powszechne, że nikt nie myślał o oporze gdy z Petersburga nadszedł ów nieszcześliwy projekt Redukcyi wojska Polskiego. Gdyby był Ambassador kazał za urlopem porozpuszczać wojsko, zakazał nowych werbunków, pewny jestem że w dwóch leciech byłoby się wojsko od 26.000 zmniejszyło do 12.000 Ale najtrudniej było zaspokoić Officerów, po większej części drobną i ubogą szlachtą, jako też majątniejszą, która za okupem swoje stopnie dzierżyła. Ci więc wszyscy nie mieli innego sposobu do utrzymania jak wojskowość. Pożar ten szerzył się nagle po wszystkich województwach. Wojsko zaczęło się kupić, szlachta uzbrajała chłopów i strzelców i rossyjskie transporta musiały obrócić się na Królewiec przez Prussy. Generał Igelström poczuł swe krytyczne położenie i zażądał więcej wojska. Z Petersburga nakazano przyspieszenie Redukcyi i Madaliński dał hasło do powstania, wyciągnąwszy z swą Brygadą z pod Ostrołęki i przeprawiwszy się przez Wisłę, zręcznie się pomiędzy rossyjskim i pruskim kordonem przemknął, małe oddziały porozbijał i z niejaką stratą połączył się w Krakowskim z Kościuszką, który tymczasem powróciwszy z Niemiec, w Województwie kra-

kowskiem Insurrekcyą ogłosił. Rossyjski Pułkownik Likuczyn wyszedł był z Krakowa z swym małym korpusem, rejterując się mężnie przed przemagającą siłą, połączył się nareszcie z małym korpusem, który mu z Lublina na sukkurs pospieszył. Generał en Chef Igelström wysłał nadto Generałów Majorów Tormasowa i Rachmanowa w Województwo Krakowskie z kilku batalionami piechoty i kilku szwadronami kawaleryi. Generał Major Denissów złączył się z nimi z drugiej strony i objął jako najstarszy kommandę. Kościuszko sformował tymczasem licząc kossynierów i pikinierów podług rapportu Tormasowa 8.000 wojska. Denissów nie wiadomo dla czego ociągał się uderzyć. Wysłał nareszcie Generała Tormasowa z 2.000 ludzi, gdy już Kościuszko udał się traktem ku Warszawie, aby mu drogę zabiedz i obiecał sam z boku natrzeć na nieprzyjaciela skoro go tylko Tormasów z frontu zaczepi. Kościuszko znał dobrze położenie. Tormasów znalazł się nie długo w takiej pozycyi, w której albo natychmiast uderzyć musiał, albo wkrótce byłby zaczepiony. Rossyanie uderzyli jak zwykle porządnie i silnie; Polacy zaczęli się chwiać, Kościuszko zaczął formować kolumny. Rossyanie sądząc że się zabierają do odwrotu, rzucili się w nieładzie; gdy nagle Kościuszko przypuszcza atak z piechotą i kawaleryą. Kossyniery rzucili się ślepo na nieprzyjacielskie szyki.

Les paysans armés de piques marchoient d'une contenance tout-à-fait incroyable, są słowa Generała Tormasowa. Rossyanie zostali zupełnie zbici, stracili 12 armat, całą artyleryą, 600 rannych i poległych, między ostatnimi Pułkownik Pustawałow. Ranny zaś Pułkownik Murozow dostał się w niewolę.

Niespodziewane to zwycięstwo było dla Polaków hasłem do powstania. Jakkolwiek Generał Rossyjski ukrywał rozgłoszenie tej klęski w mieście Warszawie, wszyscy jednak o niej wiedzieli, bo każdy przybywający wieśniak o niej donosił. Pogłoska jak zwykle

bywa, powiększała nad miarę klęskę Tormasowa i dała powód do powszechnego powstania. Świeże wojska Rossyjskie, spieszące na pomoc, były jeszcze zbyt daleko, Ukrainy nie można było z wojska ogołocić, bo i tam burzył się duch powstania. Strata Kościuszki pod Racławicami musiała także być znaczna, gdyż inaczej byłby niechybnie, wzmocniony artylerją, uderzył zaraz na Denissowa, którego korpus znajdował się w wielkiem zamieszaniu. Pruski Generał Schwerin przyrzekł wprawdzie pomoc, lecz wojska jego ścigały się zbyt wolno z swych odległych stanowisk, gdzie dla zajęcia kordonu w niedostatecznej liczbie rozlokowane stały. Tak było mało wojska w Prusach południowych, że oprócz słabego obsadzenia kraju, ledwo 4000 wojska zebrało się na sukkurs Moskalom.

W samej Warszawie położenie Igelstoma stawało się codzień krytyczniejsze. Odkryto niebezpieczne schadzki, porozumienie z województwami, nawet amunicją i broń między mieszczanami. W tej niebezpiecznej chwili wystawienie sztuki pod tytułem Krakowiaki i Górale rozżarzyło jeszcze bardziej zapalone umysły. Sztuka ta jest narodowa z wielkim talentem i zręcznością ułożona: ma za przedmiot kłótnię krakowskich wieśniaków. Ambassador Rossyjski wzbraniał się dać pozwolenia do jej wystawy, lecz gdy go Marszałek Moszyński zapewnił że się w niej nic zdrożnego nie znajduje, pozwolił. Autor tej sztuki Bogusławski, igrający z namiętnościami ludzkimi jak z piłką, i który równie doskonałym był patryotą jak aktorem, w sztuce tej, a jeszcze bardziej w grze rozwinął swój cały talent.

Jest to mieszanina dramatu, *vaudevillu* i baletu, nader zręcznie w jedną całość spojonych. Muzyka zapalająca częścią z narodowych śpiewek, częścią z lepszych zagranicznych oper bardzo zręcznie ułożona. Trzebaby być bardzo nieczułym aby się nie dać unieść powszechnemu zapałowi. Ja sam byłem na dwóch reprezentacjach i wyznać muszę iż żadna sztu-

ka teatralna nie sprawiła na mnie głębszego i mocniejszego wrażenia. Polityczne zastosowanie w tej sztuce jest dalekie; ale dość na tem że było patryotyczne. Niektórzy aktorowie byli w porozumieniu; albowiem za danym oklaskiem śpiewali varianty, które wkrótce wyrugowały text właściwy i z wielkimi oklaskami powtarzane były. Te to varianty lotem błyskawicy rozechodziły się pomiędzy ludem i wkrótce Krakowskie wesele śpiewano po całej Warszawie. Nawet Rossyjska muzyka grywała ulubione arye z tej opery. Dopiero gdy się Ambassador spostrzegł, zakazał natychmiast wystawę tej sztuki, lecz wystawiono ją już trzy razy, co było dostateczne do poruszenia umysłów. Głuchy szmer odzywał się najprzód w publiczności, później zaczęto puszczać paskwille, a nawet i pogrózki.

Generał Igelström wysłał zaraz po nieszczęśliwej bitwie pod Raclawicami z kilku batalionami i szwadronami Generała Majora Hruszczowa aby bronił przejścia przez rzekę Pilicę i łącznie z pruskim Generałem Trenk obserwował poruszenia Kościuszki. Mały ten korpus był przyczyną zmiany wojennego szczęścia dla sprzymierzonych. Albowiem gdyby nie był wstrzymał Generał Hruszczow tak długo Kościuszkę na przeprawie Pilicy, Prusacy i Rossyianie nie byłiby się mogli połączyć, a bitwa pod Szczekocinami byłaby wcale inaczej wypadła.

W Warszawie Generał Igelström czynił wszelkie przygotowania do spotkania się w otwartem polu z Kościuszką, gdyby się zbliżył pod Warszawę i wtenczas byłby się połączył z korpusem Hruszczowa i Prusakami: Bagaże z polową apteką wysłane były do taboru nad Wisłą, ponieważ wojsko nie miało z sobą nic zabierać, oprócz broni i amunicyi. Ja sam kilka dni przed rzezią Warszawską pracowałem aż do północy z Generałem Bistor, gdy Generał Igelström usiłował wszelkimi sposobami pruskich Generałów ociągających się nakłonić do wspólnego działania,

rozpisując do nich depesze, gdzie i kiedy się z rossyjskimi kolumnami połączyć mieli.

Dziwiłem się zawsze że po takim upokorzeniu Narodu Polskiego zostawiono jednakże w ich rękę arsenał, czy to z rozkazu z Petersburga, czyli też z rozporządzenia Generała Kochowskiego. Generał Igelström zastosował się do tego kroku: w bliskości arsenału nie postawił żadnej warty rossyjskiej, skąd łatwy wniosek iż zamiary Imperatorowej nie zmierzwały początkowo do zagłady Rzeczypospolitej, lecz tylko do jej wewnętrznego ubezpieczenia. Po bitwie pod Racławicami zdecydował się Generał Igelström w Wielki Piątek opanować arsenał, przed wyjściem z miasta na spotkanie Kościuszki. Polacy puścili tymczasem między ludem pogłoskę że Generał Igelström zamierzył sobie w Wielki Piątek wyrzucić Warszawę, że chciał zatoczyć armaty do kościołów i kartaczami zgromadzonych wymordować. Generał Igelström mało sobie wprawdzie cenił Polaków, jednakże był ostrożny, przez cały miesiąc nie wyprowadził żołnierzy z obozu i my sami więcej jak 2 tygodnie sypialiśmy na podłodze w jego przedpokoju.

Rzeź zaczęła się w Wielki Czwartek. Około 4000 polskiego wojska znajdowało się w Warszawie, za które dowódcy własnymi głowami zaręczyli. Jakoż dali oni gardła swoje, ale to Rossyanom nie pomogło. Kilku niższych Officerów z Gwardyi koronnej, pieszy i konnej, jako też od Artyleryi, zaczęło się z sobą porozumiewać wciągnawszy do tej roboty kilka set prostych żołnierzy i odważniejszych mieszczan. Bardzo mało z officerów sztabowych należało do tego porozumienia. Subalterni wyprowadzili swe kompanje jakby na musztrę w najlepszym porządku.

O północy już kozacy przynieśli rapport Igelströmowi o niezwyuczajnych poruszeniach. Mirowscy rano o 5. godzinie uderzyli najpierwsi na rossyjski oddział, mający dwie armaty, nie daleko od żelaznej bramy stojący za Saskim pałacem, i tak szczęśliwie im się

powiodło, że większą część ludzi w pień wycięli i armaty zagwoździli. Stąd zajął się cały pożar.

Rossyanie stanęli natychmiast na swych stanowiskach, ale takie było zamieszanie, że Polskie i Rosyjskie wojsko mijając się w marszu, jeszcze się nawzajem salutowało.

Z wielką zręcznością poprzecinali Polacy rosyjskie komendy. Teraz więc dopiero zaczęto dawać ognia. Polacy otworzyli Arsenał, wyprowadzili z niego dość liczną i wcale nie źle kierowaną artylerją i otworzyli żwawy ogień. Jeszcze do godziny 10 była bitwa dość słabo przez Polaków popierana, albowiem pospólstwo jeszcze się obawiało wychylić z swych kryjówek. Lecz około 10 schwytano kilku Officerów, wzięto kilka armat i teraz rzuciło się wszystko hurmem do arsenału, gdzie broń i amunicją rozdawano.

Z Rossyan nie więcej jak 5.500 stało pod bronią, przeciw którym walczyła regularnego wojska polskiego równa liczba, obok 20.000 uzbrojonych miasta mieszkańców. Niektóre nasze bataliony jak np. Generała Nowickiego, za prędko ustąpiły z miasta, wystawiając na większy szwank pozostałych, którzy poprzecinani, żadnym sposobem połączyć się nie mogli. Wszystkich kuryerów, których Generał Igelström rozsyłał do różnych oddziałów, albo wystrzelano, albo w niewolę zabrano. Bitwa przeciągnęła się przez cały czwartek z rozmaitem szczęściem. Otwarta walka w polu jest fraszką przeciw takiej morderczej rzezi, gdzie ze wszystkich kątów i dziur, z okien, ze sklepów, z dachów kule jak grad lecą, a nieprzyjaciela nie widać. Około 70 armat rozmaitego kalibru grzmiało bez ustanku po placach i ulicach, raz nacierali Rossyanie, drugi Polacy; kartacze z trzaskiem odbijały się od jednego muru do drugiego. Ulice okryły się trupami.

Już można było wiedzieć że się nie utrzymamy. Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej. Bliski i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtórujący im rześisty huk ręcznej broni, głu-

chy odgłos bębna, jęk dzwonów do szturmów zwoływających, świst kul, wycie psów, szczęk pałaszy, dziki okrzyk powstańców hurra! ciche rannych i konających jęki: oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy.

Już we czwartek po południu wdarli się Polacy do tylnej części pałacu Igelströma, gdzie stał Generał inżynierzy Suchteln, i zrujnowali wszystkie pokoje, między innymi poselską kancelaryą; jednakże wkrótce stąd wyparci zostali. Tymczasem ze wszystkich stron coraz natarczywiej ścisano pałac. Już o 5 godzinie zatarassowano ubitemi końmi i założono tylną bramę pałacu, którą koniecznie Polacy szturmem wzięść chcieli. Dziwić się można że się nie zajął ogień, gdy strzały szły tak gęsto, że od dymu w podwórzu na krok widać nie było. W nocy już sam Generał zwątpił o możliwości utrzymania się. Czas także szczęśliwego odwrotu przeminął, myślano więc tylko o ratunku. Generał wysyłał officerów do Generała Mokronowskiego, stojącego na czele powstańców, aby mu pozwolił wyjść z miasta; ale żaden z tych officerów nie powrócił.

Generał Igelström walczył jeszcze aż w piątek do południa, nareszcie się cofnął i rzucił ku Powązkom. Rosyjanie walczyli z największą żarliwością i gdziekolwiek im Polacy zastępowali drogę, nadstawionym bagnietem przejście sobie otwierali, unosząc z sobą swych ciężko rannych towarzyszy, aż ich nareszcie za miastem Prusacy zasłonili.

Mnie zaś spotkało nieszczęście gdy jednego z moich rannych kolegów po raz ostatni jeszcze na chwilę chciał odwiedzić (?) że w owym pośpiechu zostałem odbieżony, odcięty, z jednego miejsca na drugie płoszony, nakoniec w niewolę wzięty.

Obwiniają Generała Igelströma o dumę względem swych podwładnych, a jeszcze bardziej dla Polaków, a nawet o grubiaństwo, ale wyznać otwarcie muszę iż tego nigdy nie widziałem; był on tylko po-

rywczego temperamentu, ale gdy ostygł, umiał z obowiązującym słowem nagrodzić wyrządzoną przykrość. Jeżeli panowie polscy musieli z nami w przedpokojach czekać, nie pochodziło to z dumy, albo dla upokorzenia, ale że Generał był bardzo obarczony rozmaitemi sprawami, gdy pisał depesze, wydawał rozkazy albo z swą Monarchinią korrespondował. Przypominam sobie że raz jednego uniewinniał się nawet bardzo łaskawie swym officerom, żartując: *Pardonnez Messieurs, cette semaine le Ministre a mangé le General.* Słuchał niekiedy cierpliwie skarg pospolitych ludzi, że ten lub ów Kozak ukradł im kilka głów kapusty, nakazując wyszukanie i ukaranie winnego. Jego nieprzyjaciele chcą mu nawet osobistego męstwa zaprzeczać; ale my widzieliśmy że w czasie tej ostatniej akcyi zawsze był tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo. Dwa konie ubito pod nim, jego mundur był kilkakrotnie kartaczami przeszyty i kij wręku złamany; później gdy się z nim rozdzielił, odniósł jeszcze w twarz ranę.

Wzięcie arsenału mogło być jedynym środkiem do utrzymania się w mieście; lecz w czasie wybuchu trudną to było do wykonania rzeczą. Nieznacznie bowiem Polacy porobili w arsenale strzelnice, o których tylko mała liczba wiernych wiedziała; a w razie napaści wszystko by się było do arsenału rzuciło, gdzie jakie 50 armat w rozmaitych kierunkach operować mogło. Rossyanie nie mieli więcej jak 34 armat. Prusacy zbyt późno nadeszli i w małej liczbie, w piątek bowiem zwłaszcza po ustąpieniu Nowickiego już tak źle rzeczy stały, że sukkurs nawet z 8.000 niebył nie wskórał. Wolky, który Roszjanom w kilka set ludzi na pomoc spieszył, ze stratą od mocnych baterji przed miastem, umyślnie tamże na jego powitanie czekających, odparty został: Roszianie zbyt małą siłą na wielkie się rzeczy odważyli. Wystawmy sobie ogromną przestrzeń Królestwa Polskiego, którą 25.000 Roszjan miało trzymać na wodzy!

Pozostali w mieście Rosyianie wszyscy w pnia wycięci, albo też w niewolę zabrani. Ja się skryłem w Hotelu Hrabiego Borch, gdzie leżał mój ranny przyjaciel, do którego, gdy do naszych wracać nie chciałem, od pospólstwa wpędzony zostałem. Teraz dopiero zaczęła się rzeź okropna, ponieważ Polacy już wszędzie górę wzięli, a uzbrojona tłuszcza nie zna uczucia ludzkości. Strzelanie trwało jeszcze wciąż, choć już nie tak silnie, jak wczoraj i dziś przed południem, aż prawie do północy, gdzie jeszcze z ręcznej broni ciągle strzelano.

Nawet i w Sobotę nie ustała na kilku punktach zacięta walka, gdzie się niektóre rotы Rosyjskie do upadłego broniły. Dopiero w południe na odgłos trąby ustała zupełnie walka, i wyznać muszę, im większy był dotąd zgiełk, krzyk mordujących, tem głębsza nastąpiła cisza. Byłem tak szczęśliwy że nie uszedł zajadłości rozpasanego pospólstwa, nieprzepuszczającemu prawie nikomu z naszych, schowawszy się dobrze za wielki szaniec beczek na górze się znajdujących. Liczne bandy zwiedzające kilkakrotnie moją beczkową redutę, wracały z przekleństwem: Tu nie masz Moskala! Gdym już sam pozostał i przekonał się dość matematycznie że moją osobą nie zdołam się utrzymać w Warszawie, nie pozostawało nic więcej jak o tem pomyśleć iżbym z tej tarapaty wyniósł łeb cały.

Najokropniejszy moment mego życia był rano w Sobotę, gdy kilku naszych żołnierzy z służącymi, kobietami i dziećmi, z ambasady schroniło się na drugie skrzydło tegoż gmachu, a które odemnie cienka tylko ściana z desek przegradzała. Wielka banda zajadłych Polaków wpadła na górę, gdzie Rosyjscy żołnierze zaczęli się bronić. Powstał okropny rozruch: huk strzałów, szcęk karabinów, przekleństwa pospólstwa, chrapliwe głosy Rosyjan, krzyk kobiet, płacz dzieci, cała ta zgroza zrobiła na mnie inne wcale jak bywa na teatrze wrażenie. Byłem wprawdzie sam dość bezpieczny, a przecie dreszcz przechodził me

członki, włosy powstały na głowie; zdaje mi się że uczułem trwogę śmierci. Już od środy nie miałem nic w gębie, można więc sobie wystawić że był zgłodniały jak wilk. Zacząłem z góry przez poddasze rekognoskować moje położenie i ulice, ale jeszcze wszędzie włóczyły się uzbrojone bandy, gwarzące i gestykulujące między sobą i wykrzykujące tedy owedy: Niech żyje wolność! Niech żyje Kościuszko.

Zmęczony zasnąłem i spałem może godzinę, gdy mnie nagle zbudziło głucho stąpanie i szcęk karabinów. Podniosłem się i stanąłem w pozyturze, trzymając szpadę w ręku, aby ją z przyzwyczajeniem oddać roztropnym ludziom, albo też umrzeć z chwałą, gdyby mnie banda jakich Bedlamistów opadła. Innego nie było tu wyboru. Lecz i ta rota przeszła koło mnie spokojnie, nie wytropiwszy mego schronienia; możesz więc być przekonany, uważny czytelniku, że byłem nie źle schowany. Czekam jeszcze chwilę; głód i pragnienie zaczęły mi dokuczać, wahałem się jeszcze chwilę, bo któżby się nie wahał, zwłaszcza gdzie idzie o głowę, choć i o największym głodzie. Po krótkim rozmyśle, rzuciłem szpadę, obdarłem galony i sznury z kapelusza, ogołociwszy go nawet z pióra, i tak sam własnem męstwem rozbrojony, ruszyłem śmiało na dół, mając na sobie szczęśliwym trafem granatowy surdut. Dwóch szylwachów stało przy wchodzie, czterech w bramie dziedzińca; ale nikt mnie w tem zamieszaniu nie postrzegł. Ulice zawałone były zabitemi końmi, porozrzucanemi siodłami, płaszczami, mundurami, kaszkietami i rozmaitemi wojennemi łupami. Trupy poległych zaraz rano kazano pozwozić na kupe, dla zrobienia obrachunku, a potem wrzucić do Wisły, przykładem, podług mego zdania, barbarzyńskim i już w tym wieku nigdzie niepraktykowanym. Wszystkich ludzi znalazłem na ulicy, tych którzy robili rewolucyą, z bronią jeszcze krwią zbroczoną, wydających radośne okrzyki zwycięstwa, innych ciekawością zwabionych, a niektórych nawet dla bezpieczeństwa między lud wmięszanych, niebezpiecznie

bowiem wtenczas było nie dzielić tej powszechnej radości. Wszyscy uzbrojeni byli w pistolety i szable; zdarzyło mi się widzieć mężczyzn mających pistolety za pasem, pałasz w rękę, prowadzących drugą ręką ciekawe damy. Można więc sobie wystawić że mój spacer nie był bardzo przyjemny. Dom Generała Igelströma został cały zburzony, zostawiono tylko mury; równemu zniszczeniu podległy inne Rossyjskie gmachy. Udałem się najprzód do Saskiego Majora Pana von Gesnitz mego ziomka, chcąc się od niego o wypadku tej katastrofy dowiedzieć, gdy sam nie więcej wiedzieć nie mogłem jak że nasi (Rossyanie) już się całkiem z miasta wynieśli. Pan Major wyszedł do mnie z większym jeszcze strachem jak był mój, zaklinając mnie na Boga abym się wynosił. Jako ojciec familii czuł tem bardziej grożące niebezpieczeństwo. Zapewniłem go iż nie myślę mego bezpieczeństwa okupować jego zgubą, choćbym miał być przed jego progiem rozsiekany. Ale Pan Major nie mógł mówić i zdawał się żądać mego niezwłocznego oddalenia. Dał mi tylko radę abym się udał na ratusz do Prezydenta Zakrzewskiego i sam się u niego do aresztu zameldował. Machinalnie wyszedłem od niego przez Saski dziedziniec do drugiego mego przyjaciela Blauberga, który jako lekarz zapewne nie pomagał do rzezi. Tutaj zjawiłem się jak duch, albowiem miano tu pewną wiadomość że już wczoraj byłem zabity. Ledwo mnie samemu wierzono że w samej rzeczy żyję. Doktora samego, jako sprzyjającego Rossyanom, przed pół godziną aresztowano i uprowadzono, a stary teść Doktora prosił mnie ze łzami abym ich bardziej nie kompromitował. Dawał mi nareszcie pistolety i pałasz, abym pod postacią powstańca mógł się dostać do arsenału. Nie używając nigdy w życiu maski, podziękowałem za przyjacielską radę i odszedłem markotny. Chodząc bez celu po ulicach, zaszedłem do Saskiego ogrodu na radę wojenną z samym sobą, co mam począć z swą głową? Wszystkie wyjścia z miasta były obsadzone, przy których najmniejszy pozór

do uciezki śmiercią natychmiast karano; w mieście pełno było wojska Polskiego: zajadłych rewolucjonistów. Biedząc się z myślami, zaszedłem na Krakowskie Przedmieście gdzie stał półk Działyńskiego z armatami. Niektórzy officerowie mówili po francusku: natychmiast zdecydowałem się udać do nich. Moi Pano wie, rzekłem, jestem Officerem Rossyjskim, spodziewam się u was znaleźć bezpieczeństwo. Patrzyli na mnie z podziwieniem, i ja sam pojąć tego nie mogę jak mi się mogło udać w wojskowym kapeluszu i mundurze przedrzeć się przez rozjątrzone tłumy. Gdy im ich prosił o wodę, kazali mi przynieść z apteki cy namonowej wody, która mi z kawałkiem komiśnego chleba na armacie przedziwnie smakowała. Officerowie ci byli bardzo uprzejmi; zaczęliśmy rozmawiać o obecnych wypadkach. Niebawem zaczęło się około nas zbierać pospólstwo, a odważniejsi pytali się Officerów czy ja nie Moskal; ale ci odpowiedzieli że jestem Francuzem, a gdy mnie słyszeli rozmawiającego po francusku, odeszli. Mieliśmy z wami ciężką robotę, rzekł do mnie jeden Officer, mówiący po niemiecku; nasz regiment stracił 250 ludzi. Ale jakże mógł wasz Generał chcieć się utrzymać w mieście przeciw regularnemu wojsku, przeciw przewyższającej artyleryi i uzbrojonemu ludowi? Dwóch officerów poszło ze mną do Królewskiego Zamku, gdzie mnie Mokronowski tamże znajdujący się, na odwach kazał zaprowadzić.

Powszechną chorobą prostego rossyjskiego żołnierza jest iż skoro tylko ustaje subordynacya, udaje się na rabunek i zalewa się gorzałką. Sam na moje oczy widziałem jak na placu grupa Grenadyerów obsiadła beczkę ze spirytusem, nie zważając bynajmniej na świstanie kul. W czasie tej dwudziejnej rzezi rabowali kto tylko mógł rabować, Rossyanie i Polacy, a nawet własnych ziomków pod pozorem że sprzyjają Moskałom, i mogli być jeszcze kontenci że im nie odebrano życia. Mało Rossyan, z tych nawet, którzy uszli z tego pogromu, wyratowało swe efekta.

Ogólną stratę trudno tu oszacować; prywatną Generała Igelströma szacują na 50.000 tysięcy dukatów, a i inni Generałowie wiele utracili. Polacy podają stratę poległych Rossyjan na 2.800; liczba ta nie zdaje się przesadzoną, licząc w nią ludzi od pociągu, służących, od kommissyi wojennej w owej potrzebie pozabijanych; ale własną stratę podają za nisko na 500 ludzi, albowiem, jak wyżej nadmienilem, sam pułk Działyńskiego utracił około 250 ludzi. Rosyjskie armaty były także w ruchu i sypały niekiedy morderczy kartaczowy ogień. Oczywiście że pozycja Polaków była lepsza, byli bowiem zakryci, strzelali ręczną bronią z dachów, ze sklepów, z okien, skąd każdy strzał mógł być pewnym. Odwołują się oni do liczby znalezionych nazajutrz trupów, ale nie wyjawiają fortelu jakiego się chwycili aby zapalić odwagę mieszkańcom, sprzątnawszy swoich, a zostawiwszy rosyjskich w boju poległych. Można więc łatwo przyjąć stratę Polaków na 1000 ludzi.

Z Rossyjan polegli: Generał Major Tiszew od artyleryi, Pułkownik Książę Gagarin od symbirskiego, Pułkownik Parwentiew od Kijowskiego pułku gwardyi i Generalny adjutant Major Igelström zaraz we czwartek, do Króla jako parlamentarzysta wysłany. Rozjuszone pospólstwo ściągniętego z konia rozsiekało i tak pod Krakowską bramą porzuciło. Że zaś trupy kazali porzucać do Wisły, ten mieli z tem zamiar aby zastraszyć Prusaków pod Zakroczymem stojących.

Gdy w Sobotę po południu w Zamku stanął, chwilą przed mojem przybyciem zabito przed bramą zamkową kilku Rossyjan, których warta obronić nie mogła. Rozhukane bowiem i uzbrojone pospólstwo trudno powściągnąć. Ustanowiona tymczasowa Najwyższa Rada nie zdołała od razu przywrócić porządku. Bez powodu wyrznięto w pierwsze Święto Wielkanocne 80 rosyjskich jeńców. Słyszałem tę historję od Polaka, naocznego świadka tego haniebnego czynu. Rosyjanie ci przeprowadzani z jednego miejsca na drugie, ściągnęli wielki tłum ludu uzbrojonego. Ulicznik

jeden w tym tłumie strzelił z pistoletu do jednego jeńca, ale go chybiwszy, trafił na nieszczęście w rękę Officera prowadzącego jeńców i był tak złośliwy iż pistolet rzucił Rossyaninowi pod nogi, krzycząc że tenże wyciągnął mu go z pasa i do Officera wypalił. Natychmiast wściekłością uniesione pospólstwo zawołało: Stój! i chciało rzucić się na bezbronnych. Przeprowadzono armaty z kartaczami. Ci nieszczęśliwi padłszy na kolana, błagali o miłosierdzia, prosząc aby ukarano z nich tego, który jest winnym. Również i urzędnicy zaklinali naproczno lud, który odgrażał się wszystkich jeńców w Warszawie wymordować, gdyby im tych nie oddano. Był to okropny moment. Komen-da wojskowa była za słabą, a tłumy wściekłego ludu powiększały się co chwila i nareszcie rzuciwszy się na nieszczęśliwych, wszędzie bez miłosierdzia wyrznęły. Osoby, które się tej krwawej scenie przypatrywały, wzdrygały się na ten straszliwy widok jak drgające jeszcze, posiekane członki, zgarnione na kupę, na Miodowej Ulicy leżały. Taka jest wściekłość ludu.

Na odwachu w Zamku znajdowało się 16 rannych Officerów w niewoli. Mieliliśmy z królewskiej kuchni obiad i doznaliśmy jak najlepszego obejścia. Po dwóch tygodniach chorych odesłano do lazaretu, a nas do więzienia, gdzieśmy więcej naszych towarzyszy znaleźli. Sypialiśmy na słomie, zabroniono nam dawać do jadła noży i widelców, i dopiero po kilku tygodniach kładziono na stole do obiadu noże i widelce, ale podwajano wtenczas warty z dobytymi pałaszami lub z odwiedzionym kurkiem. Piwa nam nie pozwalano, ale za to pod dostatkiem wódki. Książki także i materiały piśmienne były surowo zakazane; później zaczęto się z nami po ludzku obchodzić, a Pan Zabłocki, wiedząc że gryzmołę wiersze, przyniósł mi z komisji wielką pakę papieru. Mieszczanie przebrani w mundury, okazywali nam daleko więcej ludzkości. Nasza warta była to *mixtum compositum* ludności warszawskiej. Komedjant był naszym kommen-

dantem, za nim postępowało około 20 municypałów w mundurach, dalej flinty bez bagnatów i kurków, i bagnety bez flint, kosztury, piki, różny i t. d. Wszystkie cechy od złotnika do rębacza należały do naszej komendy, tak iż pluton zaciągający u nas na wartę, miał pozór orszaku Judasza Iskarjoty, tem bardziej gdy i brodate syny Izraela składały jego główną siłę.

Drugi krytyczny moment był w wigilią stracenia Ożarowskiego, Anawicza, Kossakowskiego i Zabiełły.

Ankwicz były Prezydent Rady Nieustającej, kazał jak mówiono zrobić fałszywy allarm, jak gdyby się Rossyanie i Prusacy do Warszawy zbliżali, spodziewając się w tym popłochu znaleźć sposobność do uwolnienia z więzienia Rucieczki. Wszystko spieszyło hurmem do arsenału, wytaczano armaty, tu i owdzie słychać było strzały. Jeniec żaden nie mógł się u okna pokazać.

Allarm ten pokazał się wkrótce fałszywym i powiększył tem bardziej rozjątrzenie ludu. Oficer jeden, mający wartę przed Ankwiczem, przyaresztował natrętnego człowieka, który z tonem wielkiego patrioty wzywał komendę do pospieszenia do miasta na obronę a opuszczenia więzienia.

To stało się we Czwartek. W Piątek szybko wygotowano wyroki na wyżej wymienionych, których niezwłocznie powieszono. Nie ustawała więc surowość i przeciw aresztantom, na których się także zaślepiona tłuszcza odgrażała. Znaleźli się jednak i rozumniejsi między mieszkańcami, którzy nas pocieszali. I tak jeden z mieszczan rzekł do nas: Moi panowie! Wyście tu wcale u nas nie byli potrzebni. Gdybyście byli pozostali w domu, nie potrzebowalibyśmy byli Was od siebie wypraszać. Z tem wszystkim biliście się dobrze i służyliście wiernie waszemu krajowi.

Gdyby byli nasi zawsze to samo czynili, wy nie bylibyście u nas. My chcemy tylko naszym łotrom

oddać za swoje, co jest słuszną, jak to sami widzieli; ale biednym jeńcom wojennym dajmy pokój. Tak myślą rozsądniejsi Polacy, a nierozsądną hołotę powściągniemy. Zdaje mi się że ten kontuszowy weale nie złą miał logikę. Nie długo wyrobiono dla mnie pozwolenie że mnie przeniesiono do Bryłowskiego pałacu, w którym wyżsi Officerowie Rossyjscy i wszyscy od poselstwa siedzieli. Wszyscy byli odarci, co się z sławioną ludzkością powstańców weale nie zgadzało. Tak iż w kilka niedziel po owej katastrofie Hr. Moszyński darował Generałowi Suchtelu, niemającemu czem głowę nakryć, kapelusz. Nie pozwolono Officerom odbierać pieniędzy nadesłanych od swych krewnych, lecz dawano je po trosze. A gdy się jednego z deputacji o przyczynę tego zatrzymania cudzej własności pytałem, odpowiedział: Widzisz W. Pan, jeżeli Rossyanin ma pieniądze, zaczyna zaraz przekupować; a między naszymi jest dość ludzi podłych, co za butelkę szampana gotowi kraj sprzedać. Nie było co na to odpowiedzieć. Officerom płacono ze skarbu, subalternom po 2 pol. złote, Kapitanom po 3, Officerom sztabowym po 6, Pułkownikom po 8, Generałowi dukata codziennie; mała w prawdzie pensya w czasie wielkiej drożyzny, która jednakże nowemu rządowi nie mało przyczyniła kosztów. Wielu z naszych użalało się i na to że im nie wolno było chodzić po mieście. Lecz skargi te były bezzasadne; bo jakże mógł rząd dać wolność jeńcom, gdy wojska nasze stały w polu i zagrażały miastu. Nareszcie ostrożność ta pokazała się dla nas samych zbawienną, albowiem w czasie owego powtórnego straszliwego wybuchu, gdy biskupa Massalskiego, Czetwertyńskiego, Boscampa i Wulfersa powieszono, jeńcy bez straży byliby oczywiście narażeni na niebezpieczeństwo. Jednakże oddać należy sprawiedliwość pospółstwu że gdy wybiło drzwi do więzień, jeńców traktowało z największą ludzkością, ciesząc nawet wystraszone kobiety, że tylko zdrajców przychodzi wieszać.

Kościuszko cofał się coraz bardziej do Warszawy. Więzienia były napełnione tak zwanymi zdrajcami, co wymagało wielkiej straży, nadto praca i służba w okopach była dość uciążliwa. To dało pochop kilku zagorzalcom⁵) aby wszystkich zdrajców wywieszać. Postawiono w nocy dwanaście szubienic po rozmaitych miejscach; także przed bramą Bryłowskiego pałacu stawiano w nocy przy pochodniach wśród głośnych okrzyków to narzędzie sprawiedliwości ludu. Komisja kazała rano kilka wywrócić, między którymi i tę, która przed naszą bramą stała; ale rozjuszony lud zbiegł się w tem większych tłumach i postawił ją nanowo, wśród okropnych pogroźek i krzyków. Kilku aresztantów otrzymało istotnie wyrok na powieszenie. Szturmowano więzienia i wywleczono z nich delikwentów, których często od jednej szubienicy prowadzono do drugiej, gdy już pierwsza zajęta była. Można się przekonać o zawziętości ludu na Assessorze Wulfersie. Jedna banda wpada do więzienia i wywleczonemu wiesza. Po chwili przybywa druga w tej samej intencji, nareszcie i trzecia, chociaż ten człowiek był niewinny, jak to brat jego Prof. Wulfers po jego śmierci, kazawszy wydrukować proces, udowodnił. Lecz wtenczas wszyscy mieli go za największego zdrajcę. Ja go poznałem przy takiej sposobności. Należał do kryminalnego sądu i przychodził do nas jeńców kilka razy po Wielkiej-Nocy. hałasował, kłął i złorzeczył straszliwie, grożąc nam szubienicą lub wycięciem co do nogi.

Kilku polskich Officerów chcących ten tumult uśmierzyć, było rannych; niebezpieczeństwo powiększało się coraz bardziej. Na szczęście wszedł Kościuszko do Warszawy po bitwie pod Szczekocinami, przywrócił porządek, kazał pozataczać armaty, burzycielów powywieszać, a resztę hałasujących próżniaków i brukowców do wojska pobrać.

Zaczęło się oblężenie, podczas którego miasto było jak najspokojniejsze. Obejście z jeńcami było bardzo przyzwoite, lubo nas pod ścisłą trzymano strażą. Choć

Prusacy zdobyli baterję pod Wola, nie zamięszało to bynajmniej spokojności w mieście. Wielkie mnóstwo ludu przypatrywało się z dachów i z balkonów zaciętej walce, z taką spokojnością jak na teatrze. Odtąd pruskie kule sięgały przedmieść, gdzie zrzędziły niejaką szkodę; w mieście jednak nie tracono bynajmniej odwagi i nikt o tem ani pomyślał żeby miasto wzięte być mogło.

Kościuszko miał około 20.000 regularnego wojska, znaczną ilość pikinierów i kossynierów, nareszcie miejską milicję bardzo gorliwą i chętną. Najwięcej Kościuszko okazał talentu w wojnie tego rodzaju, i byłby może lepiej skończył, gdyby nie był wychodził w otwarte pole. Tak się w mieście przyzwyczajono do huków dział, że najgwałtowniejsza kanonada bynajmniej nie przestraszała mieszkańców, którzy na odgłos alarmowego bębna spieszyli na okopy z równą ochotą jak na komedję. Tylko jednego dnia, gdy wzięto baterję pod Powązkami, powstał wielki rozruch w mieście. I gdyby był Król Pruski wtenczas silniej natarł i wziął baterye pod Marymontem, jak radził Generał Goetze, byłby niezawodnie w kilku dniach miasto do poddania się zniewolił. Bez Marymontu niepodobne było dotrzeć do miasta. Walka odnawiała się codziennie. Polacy usiłowali kilkakrotnie odebrać Prusakom zdobyte szanice, ale napróżno; a w tem wybuchło w tyle obozu pruskiego powstanie w Wielkiej-Polsce, które zmusiło Króla do odstąpienia od oblężenia. Skoro tylko Prusacy cofnęli się do Łowicza Generał Fersen przeszedł zrzęcznie przez Wisłę. Wszyscy znawcy podziwiają ten jego odwrót, tem więcej że korpus jego znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie. Rosjanie wzmocniwszy się tymczasem wyborowem wojskiem, odebrawszy dobrą naukę pod Racławicami, pod Wilnem, gdzie także odparci zostali, a nawet pod Szczekocinami na prawem skrzydle, zaczęli działać energicznie. Derfelden pobił Zajęczka i zabrał mu armaty. Jasiński musiał wreszcie opuścić Wilno i Grodno, a Rosjanie coraz bardziej zbliżali

się do Warszawy. Nastąpiła nieszczęśliwa dla Polaków bitwa pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko miał zamiar uderzyć na Fersena, gdy tymczasem sam od niego w najniekorzystniejszym miejscu naciśnięty, a do tego dwa razy słabszy, nie będąc wsparty od Ponińskiego, po uporczywej walce, w której Polacy murem niezłomnym nadstawiali piersi nieprzyjacielowi, został zupełnie pobity, a z jego korpusu wynoszącego 8.000 ludzi, ledwo 1.200 uszło z pobojowiska. Rossyjscy Oficerowie obecni tej walce stwierdzają że Polacy przez 5 godzin morderezy wytrzymywali ogień, i że całe szeregi na wskazanych stanowiskach z chwałą poległy. Kościuszko popełnił błąd że wojsko swoje wprowadził w taką matnię. Poniński został aresztowany i przed sąd wojenny stawiony, ale wzięcie Pragi uwolniło go od odpowiedzialności.

Tymczasem Suwarów zbliżał się do Warszawy. Mokronowski i Jasiński musieli się cofnąć w okopy Pragi. Dąbrowski, który zrobił szczęśliwą wycieczkę do Prus zachodnich i pobił Sekulego w Bydgoszczy, został odwołany na ratunek miasta. Suwarów stanął pod Pragę, i natychmiast przypuścił szturm z właściwą Rossyanom natarczywością. Użyto do tego 10.000 najwaleczniejszych, którzy jednym zamachem wyparowali z okopów 20.000 polskiego wojska i moc zbrojnych mieszczan. Przeszło 15.000 Polaków legło, a tylko około 1.800 Rossyan. Trudno pojąć z jakim niedbalstwem z strony polskiej broniono Pragi. Placówki polskie musiały być bardzo opieszale, kiedy Rossyanie już byli pod samymi okopami nim Polacy strzelać zaczęli. Lecz poniesione już klęski, paniczny przestrah poprzędzający Suwarowa, zdziałał więcej niż bagnety rosyjskie. W pół godziny po uderzeniu już był rozstrzygnięty los bitwy. Prawda jest że Rossyanie po zdobyciu Pragi splamili chwałę tego dnia okrucieństwem, że mordowali bezbronych starców, kobiety, a nawet dzieci, lecz były to te same bataliony, które przed 8miu miesiącami w Warszawie tak sromotnego doznały losu, w krwi więc Praskiej stu-

dziły swą zemstę. Pułkownik Lieven, który przy szturmie dowodził jednym pułkiem, a potem w Pradze był placokomendantem, opowiadał mi ze zgrozą że sam widział już przy końcu rzezi pewnego Rossyjskiego grenadyera, który idąc z nadstawionym bagnetem, każdego Polaka bez wyjątku, kogo tylko napotkał, nadziewał nie przypuszczając nawet ciężko rannym, a potem jeszcze siekierą, którą miał przy sobie, głowy im rozbijał. Pułkownik złażał go za to okrucieństwo, ale on rzekł: Ej co tam, są to psy co przeciw nam walczyły i muszą wszyscy zginąć. Ale i przeciwne rysy opowiadał mi tenże officer: Gdym się zbliżył do mostu przez Wisłę, rzekł, spotkałem grenadyera niosącego na ręku chłopca. Skąd masz tego chłopca? zapytałem. Panie Pułkowniku, odpowiedział tenże, wyratowałem go gdy go Kozak chciał rzucić w płomień — Brawo kamracie, zawołał Pułkownik, ale cóż z nim zrobisz? Nie wiem odpowiedział żołnierz, ale patrzcie co za piękny chłopiec, jakże go nie było ratować. I ucałował chłopca, który rączkami trzymał go się za szyję.

Gdy baterje polskie na prawem skrzydle zdobyto, wielka część kawaleryi rzuciła się w Wisłę. Rzeka była bardzo szeroka i bystra, ci nieszczęśliwi zmęczeni, bez przytomności, most praski na Wiśle już przez Rossyan obsadzony. Można sobie wystawić okropność położenia nieszczęśliwych. Natychmiast usunęli się cokolwiek Rossyanie od mostu, wołając na nich pardon i większa część została ocalona. Rossyjscy jeńcy z korpusu kadetów patrzyli na to z okien.

O pół do 6tej z rana przypuścili Rossyanie szturm do Pragi, o ósmej już zaczęli strzelać z baterji do Warszawy, około południa lały już kule po naszym dziedzińcu w dość odległe ulice.

W mieście była wielka trwoga. Wojsko chciało się jeszcze bronić, ale mieszczenie widząc niepodobieństwo obrony, a oczywistą zgubę miasta, które z Pragi zrujnowane być mogło, wysłało deputację do Suwarowa zdając się na łaskę zwycięscy. Gdy depu-

towani oświadczyli że przybyli w celu traktowania, Suwarow miał im odpowiedzieć: Tak jest, moi Pano-
wie, zaraz wydam rozkaz do traktamentu, będzie on
taki jak wczorajszy! Błagali więc tylko o bezpieczeń-
stwo osób i majątków, na co Suwarow chętnie pozwo-
lił. Oddalające się wojsko polskie chciało z sobą za-
brać Króla i jeńców; ale municypalność mocno się
temu oparła, napełniła dziedziniec zamkowy, oświad-
czając że tego żadną miarą nie dopuści, albowiem od
tego zawisło bezpieczeństwo miasta. Wojsko więc za-
niechało tego przedsięwzięcia, wyszło z miasta,
choć po przedmieściach jeszcze się snuły niektóre od-
działy i widziano nawet wielu Officerów polskich i
rossyjskich na ulicach się mijających, jak gdyby się
wcale nie postrzegali. Puszczona wieść jakoby Króla
i jeńców wymordować chciano przed opuszczeniem
Warszawy, nie miała najmniejszego podobieństwa do
prawdy.

Inny naoczny świadek, jakiś Fryderyk *Nufer*,
opisał także w niemieckim języku swoje przygody:
*„Friedrich Nufers König! Preuss. Feld-Proviant-Com-
missarius Schicksale während und nach seiner Gefan-
genschaft in Warschau unter den Polen und Russen.
Posen 1795.*

Pisemko to drukowane widocznie w zamiarze
przypodobania się Rządowi Pruskiemu, dalekiem jest
od rzetelności Seumego i mieści największe niedorzecz-
ności i sprzecznomowności obok siebie. *Nufer* opi-
suje najprzód swój przemyśl w zabezpieczeniu pro-
wiantów w zabranym kraju, iż stogi i sterty słomy i
siana kazał zawsze tak stawiać aby przypierały do
budynków albo szlacheica, albo proboszcza, chcąc je
tym sposobem zabezpieczyć od podłożenia ognia.

Pociesznie opowiada swoje uwięzienie: Znajdo-
wałem się właśnie w Sochaczewie, gdy w nocy z 19
na 20 Października dały się nagle słyszeć strzały
z ręcznej broni a potem kanonada. Był to korpus
z 6.000 do 8 tysięcy Polaków złożony pod Księciem

Poniatowskim ciągnący z Błonia, aby napaść w Sochaczewie stojący pruski Regiment Holwedy. Kule krzyżowały się przed moimi drzwiami, nie mogłem więc wyjść z domu(?). Nareszcie widzę oknem że Polska kawalerya wpada do miasta. Schowałem się za piec. Wtem wszedł do izby polski żołnierz i kazał mi z odwiedzionym pistoletem iść za sobą. Byłem posłuszny i przeddrzwiami wzięto mnie między dwa konie. Jakkolwiek czyniłem co mi kazano, dostałem jednak pałaszem w łeb, piłą w brzuch, a jeden z żołnierzy już podniósł na mnie szablę, chcąc mi rozplątać mózgowicę, ale pułkownik odbił ten zamach własną ręką. Pędzono mnie dalej, na polu odarto ze wszystkiego, tylko mi zostawiono buty, w które gdy miałem być aresztowany wpuściłem naprędce 37 dukatów. Chciałem i mój worek tamże ukryć, ale drżącą ręką ze strachu nie mogłem go z kieszeni wyciągnąć, został więc łupem nieprzyjaciół. Odarto mnie ze wszystkiego nawet ze spodni i koszuli, zostawiono tylko buty, bo były za ciasne. Przytrząśniony gałganami, byłem razem z burmistrzem Sochaczewskim prowadzony przy koniu zachęcany do biegu batem.

Dalej opisuje Nufer w tonie gminnym i dość obelżywym, jak stawiony przed sąd wojenny, skazany był na powróż, jak Officerowie polscy już się zabierali do powieszenia delikwenta, jak jeden z nich już go ciągnął do góry, gdy wtem zjawił się dla niego anioł opiekuńczy, to jest piękna przejeżdżająca dama, która go wyrwała z rąk tych barbarzyńców, a przynajmniej od śmierci uwolniła, oddawszy im sakiewkę. Najpocieszniejsza jest czuła apostrofa do tej mniemanej zbawczyni. Widocznie bowiem że to wszystko umówionym było figlem dla śmiechu i rozerwania pustych żołnierzy, szukających rozrywki z przestrawu tchórzliwego Proviant Majstra.

Wzięcie Pragi opowiada Nufer jak następuje:

Widok Pragi był okropny: do 18.000 ludzi obojej płci, starcy i niemowlęta u piersi matek pomordo-

wane leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świnie. Tu i owdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków i klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone łupy zwycięsców.

Kozacy zachęcali mnie do kupna. Ale ja ich wprzód zapytałem o pruskich jeńców. „Tam daleko leżą wszyscy: nie wiedzieliśmy o nich, musieli wszyscy umrzeć, jak żołnierzom przystoi“. Udałem się na wskazane miejsce i znalazłem około 250 pruskich jeńców w pień wyciętych; między nimi było jeszcze kilku żywych, żałośnie jęczących. Kazałem zaraz tę kupę rozrzucić, wyciągnąłem za pomocą kozaków 32 ludzi jeszcze przy życiu i zanieśliśmy ich do ogniska nad Wisłę, skąd kazałem ich przewieść do lazaretu przezemnie na prędcie urządzonego. Chcąc korzystać z owych łupów przez kozaków na sprzedaż ofiarowanych, udałem się powtórnie na Pragę z znajomym sobie Office-rem rossyjskim.

Nikt dotąd nie odważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku żydków, ale tych kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur i o bruk, aż mózg wyprysnął, poczem znalezione przy nich pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 rubli. Pełen kapelusz połamanego srebra dostałem za 2 ruble. Wkrótce naładowałem łódkę i powróciłem do Warszawy, gdzie już na brzegu czekali na mnie żydkowie i prawie wszystko rozkupili. Trzecia moja wyprawa nie była tak zyskowna. Mordy jeszcze wciąż trwały. Przeraźliwy krzyk dzieci przeszył moje uszy i sprowadził mnie na podwórze. Mnóstwo żydowskich dzieci zbiegło się tutaj i kozacy bawili się zabijaniem tych biednych istot, nadziewając je spisami. Prosiłem ich żeby przestali i przedali mi raczej te wszystkie

dzieci, co chętnie uczynili. Zapłaciłem im po Złotemu za każdego bachorka i uratowałem 35 nieszczęśliwych ofiar. Pospieszyłem z nimi do Warszawy, gdzie mi przytomni żydzi natychmiast wyłożone pieniądze powrócili. Straciłem tylko na tym handlu 4 Złote, gdyż tyle bachorków zemknęło mi w ciżbie gdyśmy wysiadali na brzeg.

Opis rewolucyjnych wypadków w roku 1794. w Wilnie wydarzonych.

W skutku odezwy Naczelnego wodza Polaków Tadeusza Kościuszki z Krakowa z dnia 24. Marca 1794. r., w dniach 19. i 20. Kwietnia była krwawa rzeź w Warszawie. Powstańcy napadli na pałac Ministra Igelströma, który salwował się ucieczką a zabrane jego archiwa wyświeciły którzy Senatorowie polscy pobierali znaczne pensye ze skarbu Rossyjskiego, więc tych Senatorów jako to: Księcia Ignacego Massalskiego, Biskupa Wileńskiego, Biskupa Kossakowskiego, Ankwicza Kasztelana Sandeckiego, Zabiellę Łowczego Litewskiego, vice Marszałka Sejmu Konfederacyi Targowickiej⁶⁾ osadziwszy natychmiast w więzieniu, mieli sędzić a tymczasem w Wilnie Pułkownik od Inżynierów Litewskich Jasiński, przyjemny, światły i gorliwy patriota, zajął się w Litewskich stronach utworzeniem rewolucyi. Hetman Kossakowski z władzy hetmańskiej zredukował jak mógł najniżej regimenta Litewskie i nasadziwszy wszędzie swoich kreatur, dopuszczał się rozmaitych ucisków i bezpraw na obywatelach. z pomocą Marszałka Szwykowskiego, prezesa sądów Konfederacyi Wileńskiej. Wtedy Pułkownik Jasiński udawszy się za Wilno w powiat Wilkomirski, gdzie regimenta: szósty szefa Niesiołowskiego, piąty Księcia Gedroica, czwarty Pułkownika Mejema, oraz Brygada Kowieńska pod dowództwem Pułkownika Chlewińskiego

go, uczynionego naówczas Generał - Majorem konsystowały, wiąże się przysięgą z trzema pierwszymi, Niesiołowskim, Gedroicem i Mejemem, a w towarzystwie onych wpada do Generała Chlewińskiego mówiąc: Panie Generale! albo WPan z nami, albo przeciwko nam! Generał Chlewiński uznał zawstydzienie że dał się uprzedzić drugim naczelnikom swych regimentów, znacznie przez Hetmana dla własnego zysku zredukowanych, a więc na dowód swego gorliwego dla powstającej Ojczyzny poświęcenia się, ofiarował się chwycić Hetmana, do dobr Janowa, brata swojego kasztelana, na Wielkanoc po odroczeniu kommissyi wojskowej do Przewodniej Niedzieli przybyłego. Jakoż Generał Chlewiński dnia 20. Kwietnia wieczorem, to jest w wielką Sobotę 1794. roku napadł na pałac Janowski nie wiedząc o tem że z ogrodu za pałacem była fорта na małą ulicę i wioskę. Hetman z przepłochu uciekł przez rzeczoną fórtkę do chaty chłopskiej, gdzie dopadłszy konia zjechał do przyjaciela swego, który dał mu kocz dla pojechania do Wilna w dzień pierwszy Wielkanocy, dokąd dla bezpieczeństwa i pokrycia wstępu swojego przybył w nocy do pałacu Pocijowskiego na Dominikańskiej ulicy.

Nazajutrz dnia 22. Kwietnia zwołał członków kommissyi wojskowej której był prezydentem, wymówił im nieczułość nad bezpieczeństwem publicznem i wyrzekł te pamiętne słowa: „Pomnijcie że krew wasza będzie się ryzstokami po ulicach lała.“ Poczem posłał dwom pułkom tatarskim, czyli kawaleryi lekkiej Baranowskiego i Azulewicza, ordynanse dla pospieszenia na pomoc do wykonania jego zamiarów, a sam pojechał do Generała Arseniewa w pałacu Pacowskim na wielkiej Zamkowej ulicy kwaterującego, radząc mu aby wraz wystąpił w Łagiery, bo Polacy są zbuntowani i może być niebezpieczeństwo dla niego samego i jego dywizyi z pięciu tysięcy składającej się, a w Wilnie i około Wilna kwaterującej.

Pocziwy Generał Arseniew, romansujący wówczas z posłową Józefową Wołodkiewiczową, później

Marszałkową guberską, odpowiedział mu: że prawidła ruskie nie pozwalają przed 15. Maja wychodzić w Łagiery, że on nie widzi w Wilnie żadnego niebezpieczeństwa, śmiejąc się z hetmana że tak łatwo strusił. Hetman był w niespokojności i wielkiej obawie, a zwłaszcza że tymczasem aresztowany Jasiński i osadzony w cekauzie, potrafił z więzienia uciec, o czem raportował hetmanowi podporucznik inżynierów Górski. Hetman kazał aresztować i osadzić w cekauzie tegoż Górskiego, lecz Jasiński zdołał wykraść z pod aresztu Górskiego, o czem raportował hetmanowi Major Szpicberger, którego hetman kazał wraz aresztować i deportować w kibitce do Kijowa. Jasiński posławszy imieniem Ojczyzny rozkaz siódmemu regimentowi pod dowództwem pułkownika Gorzeńskiego w miasteczku Smorgoniach o mil 3 rozłożonemu, z którego było 240 ludzi dla assistencyi kommissyi wojennej w Wilnie, zważył że uchybienie jednego dnia lub godziny może zniweczyć uplantowaną rewolucyą, umyślił wykonać wraz powstanie mając w Wilnie wielu przyjaciół, którzy go przechowywali, a z którymi umiał komunikować się z wiejskich kryjówek, przebierając się po chłopsku i wożąc drwa do miasta, aby nie był przez hetmańskie stráže poznany. Zatem dnia 22. na 23. w nocy, wezwawszy wszystkich związkowych swoich, też oddział 7 regimentu, garstkę inżynierów Litewskich i artyleryi na Zarzeczce do spacernego ogrodu niejakięś falbierza, gdzie młodzież wieczorami zbierała się na piwo i rozporządziwszy zaatakować razem wszystkie miasta bramy, wielki odwach przy kościele Śgo Kazimierza będący, Generała Arseniewa i hetmana Kossakowskiego za wystrzałem armaty w cekauzie, dokonał szczęśliwie swego zamiaru.

Na odwachu było na karaule 40 russkich i dwie sześciofuntowe armaty, jedna w rybny koniec czyli do Zamku, druga do Ostrej bramy skierowana, po wszystkich bramach były małe odwacheiki z 6 karabinami, u Generała Arseniewa stało 12 karabinów z wojska ruskiego, a u hetmana 12 karabinów z artyleryi Li-

tewskiej. Z północy o godzinie 1 po schwytywaniu wszystkich sztyldwachów po bramach będących, Sobiecki major 7 regimentu, prowadził największy oddział wojska rewolucyjnego z Zarzecznej bramy przez ulice Sawicz, Szklaną, Żydowską, Niemiecką, idąc z za ratusza prosto na odwach, gdzie była kilkominutna kanonada. Russcy wystrzelili swe karabiny nasamprzód poddali się. Jasiński kazawszy proboszczowi kościoła Świętego Kazimierza wynieść Sanctissimum, do niego pakował aresztantów zewsząd prowadzonych, skierowawszy jedną 6 funtową armatę do drzwi kościoła drzwiczki z zakrystyi na kurytarz i do klasztoru prowadzące kazał osadzić mocną strażą. Po wzięciu odwachu Chalkiewicz, przyjaciel Jasińskiego, był komenderowany dla atakowania Generała Arseniewa, z dwudziestu kilką żołnierzami, z którymi zaszedłszy przed okna Generała wołał: „Cały batalion zachodź“, poczem sypnęli kulmi w okna i ściany Generała, który zawoławszy pardon, kazał złożyć broń a sam został się pod bezpieczeństwem straży polskiej; i wraz atakowano hetmana Kossakowskiego, który karaulowi swemu kazał strzelać przez okna i sam z pistoletów strzelał, biegł potem po wschodach, na których spotkawszy swego adjutanta Michałowskiego, nazwał to wszystko buntem, ale przywitany od niego grzmotnieniem w mordę, poznał nieprzelewki i skrył się na górę swego pałacu za komin; lecz stamtąd wywleczony i związany, został poprowadzony do cekauzu będącego za Zamkową bramą.

Gdy był haniebnie jak pies na powrozie prowadzony, każdy miał się za szczęśliwego gdy podskoczywszy mógł go szturchnąć. Zewsząd zbierano ruskich officerów i żołdatów, których pierwszej nocy wpakowano do kościoła Śgo Kazimierza, głów dziewięćset kilkadziesiąt, nie robiąc nikomu żadnego morderstwa. Przez tę noc zniesiono na odwach mnóstwo karabinów i patrontaszów. Officerowie ukrywający się po kominach, prewetach, u kobiet pod łożkiem, a nawet przebierający się po damsku, nie uszli aresztu.

Ja z kolegą moim kandydatem Franciszkiem Krajskim zostawszy uwiadomiony o godzinie 2 z południa dnia wczorajszego, to jest w Poniedziałek wielkanocny, że ma nadejść w nocy wiele wojsk polskich i że ruscy na tę noc wszędzie dubeltują karauły i że będą się mieli na ostrożności, po kolacyi, to jest o godzinie 6 poszliśmy na spacer do Ostrej bramy, stamtąd do Rudnickiej i nie znalazłszy nigdzie podwojenia karaułów, udaliśmy się na Pohulankę, gdzie stało 12 6cio funtowych armat pod dowództwem majora Tuczkowa. Tam znaleźliśmy dwie kolaski kobietami napełnione i majora Tuczkowa w mundurze pasowym, przypatrującego się tym zabawom, oraz mnóstwo spektatorów. Idąc nazad do miasta przeliczyliśmy te armaty i poczytaliśmy za bajkę to wszystko co Krajskiemu przyjaciel jego Stankiewicz, będący vice profesorem matematyki w korpusie inżynierów, powiadał; wracaliśmy przez Trocką bramę, gdzie takż nie było podwójnego karaułu, aż z północy o godzinie pół do drugiej obudziły nas kanonady i ktoś latając na koniu blisko naszej kwatery opowiadał głośno napotkanemu w nocy przyjacielowi swemu co się stało: że już zajęto wszystkie bramy, odwach, aresztowano w domach swych Generała Arseniewa, Pułkownika Jazykowa, a Hetmana Kossakowskiego zaprowadzono do cekauzu. My więc ubrawszy się przededniem, skoro zaczęło świtać, wyszliśmy z kwatery z domu Grysa organmajstra w bliskości klasztoru panien Miłosiernych będącej i co krok widzieliśmy nowe zdarzenia, które dla krótkości opuszczam. Podchodząc pod Rybny koniec, gdzie teraz bulwar, napotkaliśmy bandę chłopców prowadzących jakiegoś Officera, który całując mnie w rękę, prosił aby zostawić go przy życiu. Ja uspokoiłem go, zapewniając że prócz aresztu nic mu się złego nie stanie. Generała Arseniewa chciano we dnie już aresztować; lecz on prosił o godzinę czasu, aby mógł pomyśleć nad swoim nieszczęściem, na co Jasiński chętnie pozwoliwszy, po godzinie przyszedł znów do niego z podpułkownikiem Górskim. Wtedy Generał wyszedł-

szy z swego gabinetu, ubrany w mundur i ordery, wyjął nasamprzód szpadę i oddał Jasińskiemu a potem powiedział rozczulającą mowę, że w ciągu konsystencyi swojej w Wilnie nikomu niczem nie naraził się, starając się domierzać z podkomendnych swoich każdemu należną sprawiedliwość, przeto w terażniejszym smutnem położeniu swoim spodziewa się mieć wzajemność. Na co stosownie mu odpowiedział naczelnik Jasiński: „Mospanie Generale! Los to wojny że WPan musisz być w areszcie, lecz za swą dobroć i cnoty będziesz w sercach naszych czczony i kochany wedle wartości swojej“, zabezpieczając mu wszelką jego ruchomość i wzięwszy go z uszanowaniem pod rękę, wyprowadził na ulicę a potem zlecił podpułkownikowi Górskiemu aby doprowadził go do cekauzu i dał generalną kwatere, a sam zwrócił się na odwach, do układania potrzebnych nadal czynności.

Dzień ten cały stał Jasiński na odwachcie dając rozkazy i przyjmując raporta.

Około 10. rano rusczy zapalili przedmieście za Trocką bramą i strzelano z armat — dym walił się na miasto, zrobił przepłoch w mieście, bo rozumiano że armaty będące na Pohulance obrócono na miasto. W tym przepłochu kobieta ciężarna idąc około kardynalii zroniła a wszyscy chowali swe sprzęty. Koni jezdnych 20 u Generała Arseniewa, a 40 u Pułkownika Jazykowa będących rozebrano i rozdano ochotnikom posyłanym na zwiady. Do armat stojących na Pohulance zgromadziło się żołdatów więcej 800, więc Tuczków major dla miasta był strasznym — dzień ten był pełen trwogi i zamieszania.

Pod wieczór wyszedł rozkaz przez policją ogłoszony aby każdy z żyjących w mieście szedł na rynek z bronią, jaką kto ma, choćby z ożogiem, pod karą śmierci a w każdym od ulicy oknie po wszystkich piętrach aby paliło się po dwie świece. Więc za nadejściem wieczora zrobiło się widniej niż w dzień a tumult ludu napełnił rynek i przytykające doń ulice.

Wtedy na dane hasło kommanderowani Officerowie rozdzielali laską te tłumy i rozsyłali partye za miejskie bramy, dla konwojowania i robienia patrolów. Tymczasem Tuczaków z armatami zapaliwszy Pohulanekę, posunął się ku miastu i zapalił karczmę, prochownią zwaną, stąd przepłoch zmniejszył był ludność, bo rozbiegło się wielu chować swe sprzęty; lecz przykaz srogi znówu zgromadził wszystkich i wszyscy poszli w patrole za bramy, a tymczasem Tuczaków uprowadzał armaty traktem grodzieńskim na Ponarskie góry, samociąż nie mając koni i w takim był przepłochu, że gdyby kilku kawalerzystów pognało się było za nimi, toby byli porzucili armaty, noc całą na góry wleczone.

Tuczaków szedł, ogniem i mieczem spaliwszy Wolę i wszystkie po drodze karczmy, a w mieście, gdzie nie było jeszcze przybyłego wojska, robiły się rewolucyjne porządki — to jest nazajutrz we Środę wielkanocną zagrodzono przed ratuszem szranki, do których nikomu wchodzić nie było wolno tylko naczelnikom związku. Jakoż o godzinie 10 rannej weszli tam przedniejsi związkowi, jako to: Jasiński, wojewoda Niesiołowski, chorąży Tyzenhauz, Białopiotrowicz pisarz wojskowy Litewski, toż i inni magnaci i obywatele niemający żadnych dystynkeyi znaków, bo ordery i gwiazdy zarzuconemi zostały⁹⁾ także mundury; za przykładem Kościuszki sporządzali siermięgi krakowskie, lub z płótna surowego kurtki i rajtuzy. W pośród rzeczonych szranków postawiono stół wielki, na którym stanawszy Pan Białopiotrowicz, urodziwy mężczyzna, donośnym głosem czytał akt powstania narodu litewskiego pod hasłem: „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam“, że najwyższa Opatrzność rozporządzając losami narodów dla podźwignienia narodu polskiego zesłała Tadeusza Kościuszkę etc. Czytał więc po kolei odezwę naczelnego wodza Kościuszki do narodu polskiego, akt powstania narodu polskiego w Krakowie uczyniony. a kontynuując akt powstania narodu Litewskiego, wyliczył tymczasowie jurydykcyę być

w Wilnie mające: jako to, że Rada najwyższa Litewska ma się składać z najpryncypalniejszych w Wilnie osób, między którymi mieszczono Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, która to Rada miała mieć najwyższą władzę w całej prowincyi Litewskiej. Potem wyliczono deputacye: bezpieczeństwa, wojskową, skarbową, policyjną etc. mianując do każdej członków i przepisując obowiązki. Nakoniec ogłoszono i sąd najwyższy kryminalny Litewski, mający się składać z osób takich a takich, który to sąd w extraordinaryjnej potrzebie Ojczyzny będzie upoważnionym w przeciągu 24 godzin obwinionego sądzić, rozpoznawać dowody, stanowić wyrok i tenże exekwować. Wtenczas domyśliliśmy się że we 24 godzinach pojawi się coś nowego. Tegoż dnia ku wieczorowi przywieziono brusy na rynek i przyszli cieśle dla zrobienia szubienicy, którą uplacowano na odwachcie po prawej stronie przy latarni w kształcie paryskiego latarniowego sznura.

We Czwartek świąteczny około godziny 10 ranej rozeszła się wieść że już jest dekret na Kossakowskiego: powiesić go — co wzbudziło we wszystkich wielką ciekawość i ochotę być spektatorami tej sceny, jakoż zewsząd zbliżał się lud do Zamkowej ulicy, którą miano prowadzić hetmana z cekauzu będącego za zamkową bramą, do odwachtu. Około godziny 3 czy 4 z południa postrzegliśmy oddział piechoty 7 regimentu, maszerujący z biciem w bębny — za nim karetę kupca Millera ciągnioną białemi końmi, w której siedział sam jeden hetman Kossakowski w żółtym naukinowym szlafroku z białemi barankami, spoglądając z podełba na lud zgromadzony. Po bokach karety i za karetą jechała część kawaleryi z brygady kowieńskiej, grając marsz na trąbach, słowem z wielką paradą przy odgłosie bębnow i trąb prowadzono hetmana, jakby na koronacyą jakową. Biegłem więc wprzód aby zająć najbliższe odwachtu miejsce, tłum ludu napełniał rynek i wszystkie okna otaczających go domów, a nawet było wiele głów na dachach przez wyjęte dachówki. Aż w tem Pan Jasiński w towarzystwie wojewody

Niesiołowskiego i chorążego Tyzenhauza wjechawszy między ciżbę ludu, gdy postrzegł wziętego już hetmana z rzeszonym konwojem, zatrzymał się i przemówił do ludu te słowa: Mości Panowie! dopełni się tu akcja, o której nikomu rezonować nie wolno, i czy ona się będzie podobała, lub nie, każdy powinien milczeć, a ktoby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony. To powiedziawszy, zwrócili się na odwacht, a w całym mieście nastąpiło głucho milczenie: przed odwachtem uformowano wielki karabatalion, z siódmego regimentu z nabitaą bronią, frontem do ludu a plecami do odwachtu.

Na odwachcie stał Jasiński z swymi towarzyszami i niektórymi sztabsoficierami. Kareta wpuszczona do karabatalionu, stanęła wśród tego placu przed odwachem, a wtedy Elsner szambelen adwokat sądów Wileńskich, naznaczony instygatorem publicznym, wjechawszy z zaframugi na białym koniu przed karete i wyjąwszy z zanadrza, przeczytał donośnym głosem dekret na jednej stronnicy półarkusza papieru spisany, w tym brzmieniu: Szymon Korwin Kossakowski, należący niegdyś do konfederacyi Barskiej, wiązał się zawsze z nieprzyjacielem Ojczyzny, wprowadziwszy wojska rossyjskie do kraju, sam się ogłosił hetmanem wojsk Litewskich, domierzając rozmaite uciski i bezprawia etc, uznany jest za niegodnego czei, majątku i życia, a przeto ma być natychmiast na tej szubienicy przez mistrza powieszony.

Po ogłoszeniu takowego w krótkich wyrazach dekretu odjechał publiczny instygator Elsner, a na to miejsce przybył ksiądz Bernardyn, którego wpuszczono do karety dla wypowiedania delikwenta. Po kilku minutach odszedł był spowiednik, aż go znowu wezwał hetman przez posługaczów katowskich, którzy posługiwali hetmanowi, a sam mistrz siedział już na szubienicy w swoim mundurze. Po chwili odszedł spowiednik, a hycle wyprowadzili z karety hetmana, który coś chciał mówić. Gdy tylko bąknął słowo, za-

krzyczano na odwachcie: nie wolno, nie wolno, dobosz bij w bęben, bałuch od bębna głuszył wszystkich, hycle zdjąwszy szlafrok, wprowadzili hetmana na krzesło, skrępowawszy mu ręce i nogi — dobosz bębnić przestał, a hetman znowu coś bąknął, krzyknęli znowu nie wolno, i kazano powtórnie bić w bęben, który tarabanił aż do skończenia życia hetmana Kossakowskiego, co nie prędko nastąpiło, bo mistrz niedobrze mu natrącił wypasłego karku. Gdy hetman żyć przestał, wówczas krzyknął ktoś śmiało, „vivat!“ Wiwaty brzmiały w całej zgromadzonej publiczności więcej godziny, i gdy umilkli już na rynku, to jeszcze i w końcach ulic i po przedmieściach dawały się słyszeć wiwaty. Wtedy obywatele winszowali sobie uprzemienie że doczekali się w kraju tak szczęśliwej przemiany. Ciało hetmana Kossakowskiego zawieszono bez trumny na ś. Stefan, a tam nie głęboko zakopane w ziemię psy wykopały i objadły, co dało powód prałatowi Karpowiczowi, sławnemu kaznodziei, do cytowania z ksiąg Pisma Śgo. podobnych wypadków, gdy miał exorty, za poległych obrońców Ojczyzny pod Niemenczynem, Polanami i Sołami.

Wojska Litewskie zgromadzało się zawsze do Wilna, Kościuszko przysłał z Warszawy generała Frankowskiego z trzema tysiącami ludzi i kilką harmatami, których że było mało, więc mechanik Zaliwski, wyuczony wszelkich sztuk i fabryk, założył w Wilnie ludwisarnię w murach zamkowych, dla robienia harmat, w czem obywatele pomagali składkami, zwożąc starą miedź, spiż, cynę, też z wielu kościołów zabierano i zwożono stare dzwony lub ułamki onych; piec w tych murach zrobiony był na przyjęcie 10.000 funtów, z których 2.000 przepalało się i opadało, a z ośmiu tysięcy funtów odlewały się cztery harmaty w formy ziemne; maszynę drażniczą do drylowania harmat zrobiono na rzeczce Wilejce przy Królewskim młynie, co wszystko robiło się z wielkim pośpiechem i porządkiem do opowiadania łatwym, a do opisywania trudnym. Trzyrazy wylewano w Wil-

nre te armaty po cztery razem lejąc, ale zrobiono tylko armat 11, bo przy 12 rozerwała się forma codzień patrzyłem na tę robotę i wyuczyłem się tej fabryki, ale dość o tem, bo to nie każdego zajmuje.

Nasze Litewskie wojska trzy razy porywały się na zgromadzone partye wojsk rossyjskich, lecz ze stratą odpartemi zostały. Pierwszy raz pod Niemen-czynem miasteczkiem o trzy mile nad rzeką Wilią leżącym, gdzie doniósł tameczny pleban ksiądz Stankiewicz podobno, czy Stajewicz, że tam niewielka partya wojska rossyjskiego zgromadziła się. Poszły więc regimenta polskie: siódmy przyprowadzony do Wilna przez podpułkownika Grabowskiego, bo pułkownik Gorzeński stary, mający młodą żonę, nie mógł się zdecydować na usłuchanie rozkazu Jasińskiego. Jasiński zgromadził i więcej rozmaitego wojska pod Niemen-czyn, gdzie Rossyjscy oprócz otwartego uszykowania wojsk swoich, zakryli w kościelnych murach jegrów, którzy niespodzianie wzięli tył polskim batalionom i sprawili niemałą klęskę: czterysta górą osób zginęło polskiego żołnierza, a między nimi kapitan artylerji czy inżynierów litewskich, waleczny Biruli i porucznik Hornowski, których X. Karpowicz w pogrzebowych mowach swoich wychwalał. — Była druga bitwa pod Polanami. o mil siedm od Wilna, lecz i tam nie udało się Litwinom. więc ze stratą swoich ustąpić musieli. — Trzecia bitwa była pod miasteczkiem Sołami o mil 10 od Wilna, gdzie spalono dwór piękny Pułkownika Poźniaka, toż miasteczko i kościół parafialny wojska Rossyjskie zrabowawszy, w proch obróciły. Wojska litewskiego zginęło tam więcej nawet. a pomimo męstwa i odwagi, przeciwko przemagającej sile nie wskórać nie mogło, gdy prócz tego zjawiała się emulacya między naczelnikami wojsk Litewskich, zaczęto pogardzać Jasińskim, jako od innych młodszych i mniej mających doświadczenia — mianowicie Generał Chlewiński dowodził że jemu należy się naczelnictwo wojsk Litewskich, jako starszemu rangą i zasługami, przeto Jasiński poświęcając

wszystko dla miłości Ojczyzny, pisał do naczelnego wodza Tadeusza Kościuszki prosząc o zesłanie do Litwy wodza, któryby pozyskał u wszystkich zaufanie i podległość. Kościuszko nie znając nikogo dobrze z takich osób radził się Króla Stanisława Poniatowskiego, kogoby posłać na naczelnego wodza Litwy. Król doradził Generała Wielohórskiego, którego brata, jako zdrajcę, gdy schwytać i obwiesić w czasie Sejmu konstytucyjnego nie mogli, więc portret jego po dekreście zawiesili, a o czem nie wiedział Kościuszko; przeto przysłał do Wilna Generała Wielohórskiego, osobę urodziwą i kształtną, pisząc do Jasińskiego z wyrazem że posyła od boku swego jakby prawą rękę Generała Wielohórskiego, dodając te słowa: a Ty kochany Generale, bądź mu pomocą swoim rozumem i męstwem.

Tak przybyły do Wilna Wielohórski wzbudził w sercach wszystkich niejakąś nadzieję, lecz wkrótce postęпки jego wykazały go być zdrajcą: bo on wezwawszy wszystkie regimenta na rewią do miasteczka Jewia o mil jednaście od Wilna w Lidzki powiat, pisał, jak mówią, za przysłane sobie znaczne pieniądze, do Generała Knorynga kommanderującego wojskami Rossyjskiemi, aby szedł do Wilna i wziął je, bo jeden regiment Generała Mejema w okopach (?) usypanych o pół mili od Wilna stojący, nie potrafił mu uczynić oporu, więc Generał Knoryng z całą dywizją w dzień Sobotni, nie pomnę tylko jakiej daty, ruszył na okopy i skoro świt od godziny 4. rozpoczął atak. Generał Mejem widząc że nie utrzyma okopów i że między okopami a miastem kozacy rozstawili swe czaty i pikiety, o godzinie 2 z południa posławszy 400 osób wojskowych po większej części z wolonterów nowozacieżnych do miasta, sam cofnął się z prawo na trakt lidzki, a miasto Wilno zostawił na Opatrzność boską. Wtedy Kapitan Zel z czwartego regimentu wiodący do Wilna owe 400 osób od Mejema i mechanik Zaliwski, najgorliwszy patriota, mając tylko dwie małe trzy funtowe armaty, z dobra-

nymi ochotnikami, ciągnęli te armatki, gdzie ukazywała potrzeba. Kozacy i jegry pod dowództwem pułkownika Korowaja wpadli na Zarzecze, zapalili to przedmieście, zrabowali i zapalili Klasztor Panien Bernardynek zarzeckich (*), toż wiele domów napełniając trupami, a wtędy z Zarzecza, jak z tonącego okrętu, uchodzili mieszkańcy do Wilna z tłumokami, żonami i dziećmi przez Zarzecką bramę. Tam Pułkownik Korowaj jadący na koniu po Zarzeczcu, został zabity. Opór broniących się nie dozwolił wejść do miasta przez Zarzecką bramę, toż przez bramy Lubosz i bramę Ostrą z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny będącą, bo ciągnione od bramy do bramy dwie rzeczony armaty czyniły skuteczny opór.

— Generał Knoryng wzięwszy okopy, rozłożył się na górach przy klasztorze Panien Wizytek będących z swą artyleryą, widząc miasto Wilno jak na dłoni. Nazajutrz w dzień Niedzielny wszystkie kościoły Wileńskie były napełnione modlącymi się i spowiadającymi, wzywającymi boskiej pomocy. Półkownik Dejow waleczny, a pełen orderów i zasług, chciał pójść z armatami dla attakowania Wilna i sprawienia w nim rzezi; lecz Generał Knoryng odmówił mu dać armat, wyzwał więc na ochotnika i z mnóstwem sałdatów zbliżył się pod mury samego miasta, lecz od niejakięś mieszczanina z dzwonnicy petropawłowskiej u boku lewego Ostrej bramy będącej, postrzałem z karabina został dobrze ugodzony i poległ; bramę Lubosz uspiano przez noc zamurować, a przy Ostrej bramie pilnowano się z dwoma harmatkami. Po kilka razy wpadli już Rossyanie w Ostrą bramę i w ulicę do miasta z Ostrej bramy idącą, lecz cudem Matki Boskiej odpartymi zostali. W tęż Ostrą bramę szturmowano z armat na górach za Wizytkami będących, wybito wiele muru, i narobiono gruzu w Ostrej bramie, lecz gdy kul i prochu nie stało im do armat, odstąpić od miasta musieli, zostawiwszy plac usłany rossyjskimi trupami, albowiem jak z wyznania dezertęrow i z odkrytych mogił wykazało się, zginęło

wówczas Rosyjan głów 1.700. W czasie tego szczęśliwego ataku i obrony miasta niejakiś szef Grabowski, kazawszy potopić zapas amunicyi w rzece Wilii, rozjeżdżał sobie po mieście z przyjaciółmi swymi i zapijał po kaffehauzach śmietankę, bo było wówczas gorąco. W tym czasie rybacy zapuściwszy sieć, wyciągnęli ładunki tej amunicyi i przywieźli na rynek pod ratusz. Pospólstwo zatrzymawszy w rynku tegoż Grabowskiego, pomawiało go o zdradę i chciało powiesić. Grabowski zsiadłszy z konia i zdjawszy kapelusz, tłumaczył się przed pospółstwem że zawsze kommandanci fortec każą topić prochy i kule, aby nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie. Mówiono mu o gorliwości kilku inżynierów, co przez noc zamknawszy się, robili ładunki do obrony miasta i wtedy to lud rozchukany chciał go porwać i powiesić, aż tymczasem kilku z jego towarzystwa czyli adjutantów, lecieli z wielkim impetem od bramy Ostrej, krzycząc że wojska rossyjskie weszły już do miasta: lud bezbronny poszedł w rozsypkę, a Grabowski wskoczywszy na swego konia, zemknął i niewiadomo gdzie się podział. Nie wiem jaki to był Grabowski, lecz widziałem go w owym przepłochu, był to człowiek półwieczny, dość szczupłej fizyonomii. Wtem zbliżywszy się do Ostrej bramy znaleźliśmy wiele wybitych ze ścian gruzów, że zaledwie przejść można było, i mnóstwo trupów; których pospólstwo odzierało.

Odtąd nastąpiła w Wilnie spokojność i radość że przeciwnicy zostali odparci, lecz oni nie daleko od Wilna rozlokowawszy się, oczekiwali na nowe sukursy, nie bojąc się żadnych napadów, co miało być skutkiem zdrady generała Wielohórskiego, a po czterech tygodniach, gdy doczekali się Rosyianie nowych sukursów i dostawienia sobie amunicyi, napadli na Polskie bataliony w bliskości okopów zgromadzone, i chociaż było tam naówczas siedmiu Generałów i 11.000 wojska, Polacy rozproszeni zostali. Wtedy przedmieścia Lubosz, Ostra i Rudnicka brama, ruskimi wojskami opanowane zostały, a mieszkańcy

wileńscy przez Trocką i Wileńską bramę uchodzili przez zielony most za rzekę Wilią do samej północy, bo wraz po północy most ten w oczach moich rozebrany został. Rzeczy i sprzęty moje były wpród dobrze w kamienicy Niewiarowicza przy Żarzecznej bramie schronione, a siedem dukatów miałem związane w koszulę, bojąc się aby ktoś z kieszeni nie wyciągnął, czyli nie odebrał.

Ja za czasów jeszcze rewulucyjnego rządu, mając zamiar pojechać do moich rodziców w ihumeńskim powiecie mieszkających, wziąłem formalne akademickie świadectwo z pieczęcią wielką i podpisem X. Marcina Poczobuta, rektora akademii wileńskiej, kawalera orderu Orła białego i Śgo Stanisława, lecz wówczas deputacya bezpieczeństwa odradziła mi wyjeżdżać z Wilna, zawiadamiając o niebezpieczeństwach, rabunkach i rozbojach na drodze praktykowanych, gdy atoli zajęły już Wilno wojska rossyjskie, zdało mi się iż z łatwością otrzymam paszport dla pojechania za Mińsk pod Ihumeń, ukazawszy owo akademickie świadectwo. Poszedłem więc do kancelaryi dyżurnej, prosząc dyżurnego majora, przy ukazaniu świadectwa; lecz major grubijanił mnie, nie każąc pisać biletu czyli paszportu, ja więc odkazałem się pójść do samego Generała i włożyłem czapkę, co spostrzegłszy Major, krzyknął na mnie: A sukinsyn Polak! włożył szlapu, i kazał wiestowemu zedrzeć mi czapkę; musiałem więc wyskoczyć za drzwi na ulicę — postanowiwszy iść jutro do Generała obok kamienicy Brzostowskich, gdzie była dyżurna kancelarya, w pałacu Abramowiczów kwaterującego: jakoż w dniu jutrzejszym rano przyszedłszy do kancelaryi generalskiej, znalazłem mnóstwo osób skarżących się na popełnione rabunki. Dobry jakiś adjutant przydawał każdemu ukrzywdzonemu żołdatą, zakazując rabunków, a gdy i ja oświadczyłem chęć wzięcia paszportu dla pojechania w mińskie strony i ukazałem akademickie świadectwo, on rozłożywszy je z zadziwieniem, poniósł do Generała. Generał Knoryng zapytał czy to mnie służy świa-

dectwo? co gdym przyznał, miał zemną konferencyą, rozpytujac o składzie akademii, kto w niej nauczycielem i gdzie się nauczyciele znajdują? albowiem nie było wówczas nikogo w całej akademii, nie miał więc u kogo zainformować się. Co tylko mówiłem skwapliwie zapisywał i kazał mi iść do dyżurnej kancelaryi dla wzięcia paszportu; lecz gdy mu opowiedziałem o wczorajszem grubijaństwie zemną dyżurnego majora, kazał temu dobremu adjutantowi pójść ze mną w dyżur, z rozkazem aby przy nim napisano paszport i przyłożono pieczęć, a potem przyniesiono do Generała do podpisu. Dyżurny major zyzem poglądał na mnie, lecz adjutant przykazał imieniem Generała napisać zaraz paszport, który on sam poniósł do Generała i z podpisem onego mnie wręczył. Najawszy mińskiego marketana żyda z budką i parą koniami, jechałem z największem bezpieczeństwem oszmiańskim gościńcem do Mińska. O mil cztery od Wilna w lasku znaleźliśmy żołdaka z chłopcem z rzędu marderów, mającego kilka koni do zycia i niektóre rabowane rzeczy. Furman mój kupił konika młodego za złotych 5, a mnie żołdat rekomendował kupić kofia, czego ja jeszcze nie znałem, on więc powiedział, czto Pany piut, a furman mój wytłumaczył, że to znaczy kawę, i dobył z nią worek garney więcej dwóch zawierający. Dawałem mu złotych 2. zapłaciłem podobno groszy 80. bo żołdat na tem się nie znał, a ja przeważywszy w miasteczku Smorgoniach i przemieniwszy w połowie na cukier, miałem dobry dla mojej matki, lubiącej pić kawę, gościniec. Jadąc do Redoszkowic, mimo folwarku Migówki, nie wiedziałem że tam żył szwagier mój Piotr Hrynkiewicz, szambelan Króla Polskiego, a nocując w Łukowicy o mil 3. od Mińska, dowiedziałem się że w dniu wczorajszym, to jest: niedzielnym, podpółkownik Grabowski, co w pierwiastkach rewolucyi przyprowadził 7 regiment do Wilna, był podszedł niewiadomo dla czego pod Mińsk i o wiorst 2 od Mińska w Niedzwiedzynie znajdował się, zatrwożywszy Mińsk i wszystkie juryzdyk-

eye bardzo, że musieli powywozić na trakt borysowski wszystkie archiwa i kassy, o czem upewniłem się lepiej przyjechawszy do Gródka Chmarzyńskiego pod Mińsk o wiostr 12. Tam w karczmie żyd mój furman zajął się mówieniem pacierzy, a kommisarz wojewody Chmary, Pan Pawłowski, teść kalamitesa Moczulskiego, widząc mnie jadącego z Wilna, skąd jeszcze i ptaszek do Mińska nie przyleciał, z wielką grzecznością prosił mnie o nowiny wileńskie, które kiedym prawił, siedząc na brusach przy karczmie leżących, aż wtém przybył koczem czterma końmi z forysiem Pan Krajezy Giedroic, będący potem gubernatorem Mińskim, jadąc z niejakimś drugim Jegomością z dworu Sienkowa od wojewodów Chmarów, gdzie nocowali. Pan Giedroic znając już mnie od lat kilku, wyskoczył z koczka, a widząc że jadę z Wilna, poprowadził mnie na konferencję w koniec stodoły. gdzie rozpytywał się czy żyje Stanisław Prószyński, Generał adjutant wojsk polskich? Tego widząc kilku dniami przed wzięciem Wilna, upewniałem że niezawodnie żyje, a szwagier jego Pan Tomasz do czwartej klasy szkół wileńskich chodzący, z przypadkowego wystrzeżenia z własnego pistoletu w szczękę, nie żył już od kilku tygodni, o czem usłyszawszy Pan Krajezy, prosił mnie o sekret i o zajechanie do teści jego w Koroleszczewicze, a chcąc udziałem wiadomości rewolucyjnych zrobić satysfakcją wojewodom Chmarom, zobligował mnie abym pojechał do dworu Sienkowa, dla opowiedzenia tej rewolucyi w Wilnie. Exkuzowałem się że u mnie konie najęte, kazał przeto Krajezy kommissarzowi dać mi wraz furmankę, a dla koni podrożnych wszelką wygodę, i aby kommisarz zarekomendował mnie, jako nieznanomego wojewodom.

Wraz stanęła dla mnie trójka koni, a kommisarz assystował mi do dworu i swojej kwatery, w której gdym się przebrał, zaprowadził mnie do pałacu, gdzie zarekomendował wojewodom, jako przyjaciela Pana Krajczego. Tam podano mi wraz kawę, a gdy uwiadomiono że X. kapelan Bernardyn czeka już ze mszą,

wojewodzina perswadowała mi abym i ja jako podróżny mszy wysłuchał. Więc poszliśmy razem do kaplicy w tymże pałacu na wierzchu będącej: wojewodowie usiedli w ławeczce po prawej, a ja po lewej stronie; aż tu wpada do kaplicy lokaj z uwiadomieniem że jakieś wojsko idzie; Wojewodowie porzuciwszy mszy słuchać, pytają się mnie: jakie to wojsko? rzekłem im że to musi być polskie, gdyż w dniu wczorajszym jeden oddział wojska polskiego podszedł pod Mińsk, dla zabrania Mińskowi tyłu, a dziś może podejdzie dla zrobienia w Mińsku podobnej jak w Wilnie rewolucyi; albowiem nie wiedziałem o tem że Miński Wojewoda Chmara, będąc delegowanym razem z Generałem Wiszczyńskim w roku jeszcze 1793. do tronu Rossyjskiego, na którym panowała jeszcze Najjaśniejsza Katarzyna II. dla przyjęcia Województwa Mińskiego pod berło Rossyjskie, znalazł u niej szczególne łaski i dostał order Świętego Andrzeja i rangę tajnego sowietnika, a zatem będąc dla Rossyi duszą i sercem oddany, nie sprzyjał rewolucyi polskiej, owszem lękał się Polaków i Litwinów, aby go nie przycepiono — a był to Pan całą gębą piękny i urodziwy, po polsku noszący się, stary, lat siedmdziesiąt i kilka naówczas mający, i jak gołąb siwy; sama zaś Pani Wojewodzina, dość szczupła, niska, roztropna, a w konwersacyach przyjemna, więc ja się jej młodym jeszcze będąc, zupełnie podobałem.

Wyszliśmy więc na środek pałacowego dziedzińca i ja prawilem im wypadki rewolucyjne: powieszenie Kassakowskiego i Szejkowskiego z entuzjazmem patryotycznym, lecz uważałem że samemu Wojewodzie powieści te nie były do smaku, owszem strwożony pytał mnie czy nie znam wodza, który prowadził idący oddział Polaków, czy niema tam Majora brygady petyhorskiej, czyli pińskiej, Eidziatowicza, który był jego siostrzanem; czy znam go itd., owszem do tej w zatrwożeniu przyszedł słabości, że pytał mnie czy mu Polacy co złego nie robią? Ja pocieszając go, upewniłem że Polacy idą tylko podać rę-

kę uciśnionym i wyswobodzić obywateli z niewoli, lecz to wszystko Wojewodzie nie było do smaku. Pani Wojewodzina między mną a mężem swym na podwórzu stojąca, rozkazała aby masztalerz siadł na konia i dojechał do góry dla uznania jakie to idzie wojsko? jakoż masztalerz poleciał, jak strzała ze stajni na góry, gdy ja tymczasem prawilem rewolucyjne wypadki. Aż w kwadrans czasu leci masztalerz z uwiadomieniem że to wojsko rossyjskie! Wojewodzina z radości plasnęła rękoma i podskoczyła mówiąc: Chwałaż Bogu! może będą almakować w miasteczku naszym, więc założyć wraz trzy konie do bryczki i zawieść do oberży dziesięć kukiełek pytłowego chleba, dwadzieścia butelek korkowego piwa, jaszczyk masła i wszelakiej wędliny, aby officerowie mieli czem się posilić. Pan Wojewoda w pięknym długim granatowym surducie będący, został wraz spokojnym i wesołym na twarzy, słóweczka już do mnie nie mówiąc, i o nic się więcej nie pytając, a ja zawstydzić się musiałem mego patriotyzmu i poznałem że niebezpiecznie wydawać się więcej przed tymi Panami, chociaż miałem w zanadru paszport Generała Knorynga. Weszliśmy więc do pokojów pałacu, aż wtem spostrzeżga Wojewoda że jadą z miasteczka do dworu goście, gdyż od pałacu aż do miasteczka wyrznięta jest przez góry prosto wysadzona ulica. On więc wezwawszy kamerdynera, poszedł do garderoby dla przebrania się i zmiany pięknego granatowego surduta polskiego czyli kapoty, a ubrawszy się w letni kubrak z gwiazdą i orderem Świętego Andrzeja, wyszedł do pokoju, gdzie się ja naówczas bawił w podróżnym moim cielistego koloru surducie, bo mnie Pan Krajezy Giedroic przebierać się nie pozwolił, mówiąc że będę i w surducie podróżnym za najmilszego gościa przyjęty w domu senatorskim, co mi dodało fantazyi i śmiałości do opowiadania byłej rewolucyi polskiej. Wtem wjechało na dziedziniec koni ze dwadzieścia, z przysługą i Kozakami i weszli do bawialnego pokoju, pułkownik snarskiego pułku Miller, Taubert major, assawuła czy-

li major jakiś kosacki i kilku innych oficerów, oddając uszanowanie wojewodzie, jako rossyjskiemu Generałowi. Półkownik Miller był bardzo milczącym, ale major Taubert miał niewyparzoną gębę, on więc przemówił do Wojewody: *Hospodyn Wojewoda!* My przyjechali ochraniat was. Ot polaki poszli uż z podpółkownikiem Hrabowskim za Mińsk, uż my zdiełajem na nich polowanie, i zaczął opowiadać jak Polacy teraz niebezpieczni, że powieszali magnatów w Warszawie i Wilnie. Idący do Mińska pułk ów snarski został posłany od Generała Cycianowa, który konsystując w Grodnie, miał w korpusie swoim trzydzieści kilka tysięcy ruskiego wojska, z wielkim zapasem armat i amunicyi.

Po chwili zastawiono stół i dano dla gości senatorski obiad, przy wszelkiej wszystkiego obfitości; przysługa pięknie ubrana, z dziwną zręcznością i przyzwoitością wszystko stawiała i podawała. Zapomniałem powiedzieć że skoro weszli wojskowi, po przywitaniu się Major Taubert, co był potem pułkownikiem i długi czas konsystował z pułkiem swym w Mińsku, zapotrzebował u Wojewody aby kazał wydać dla ich komendy 10. beczek owsa i 20. wozów morożnego siana pod kwit onych, a sam był w kubraku mundurowanym, podpasany czarną popręgą, mając bizun za pasem, i tak siadł do senatorskiego stołu. Ja w tak licznej kompanii chciałem się do stołu na najniższym miejscu i stałem z przodu stołu, nie wiedząc że tam zasiadali i Wojewodowie Chmarowie. Tak wypadło że siadłem po prawym boku Pani Wojewodziny, a przy mnie z prawego boku siadł plenipotent Chmarów Moczulski, Kalamitesem przewany, bo miał zwyczaj powtarzać wyraz ten „*Calamitas*“ po drugiej zaś stronie stołu usiedli Officerowie, a Pan Taubert przeciwko mnie; u stołu zapytał Pan Wojewoda Majora jak się działa rewolucya wileńska? Taubert Major zaczął prawie niestworzone rzeczy, jak wszyscy obywatele wileńscy mieli od Jasińskiego rozkaz aby postojalców ruskich męczyli i zalewali im oczy warem,

lub wyłupiali. Ja więc zniecierpliwiony rzekłem: że to wszystko jest bajka, bo żadnego okrucieństwa nie robiono, a zwłaszcza że o tym rewolucyjnym wypadku nikt z obywateli i gospodarzy wileńskich wiedzieć nawet nie mógł. Pani Wojewodzina szturenęła mię w nogę i pod bok abym nic nie mówił, wymawiając mnie: że ja nic nie wiem, bom się tylko w akademii wileńskiej uczył nauk a nie wojskowości, i że ja po znajomości z nimi rodziców moich, gdy trzymali Ihu-meńszczyznę do dóbr stołowych Księcia Massalskiego biskupa Wileńskiego należną (więc matka moja świętowa Wersalka bywała często u wojewodziny), zjechałem do nich, o niczem niewiedzący; lecz Major wraz poznał że wszystko wiem, porzuciwszy więc swe przechwałki, pytał mnie o każdą rzecz. I ja pomimo szturechania Pani wojewodziny na lewym moim boku siedzącej, musiałem odpowiadać skromnie i uważnie zuchowatemu, a bardzo ciekawemu Majorowi. Po innych dyskursach zapytał się mnie ile poległo Moskalów przy pierwszym atakowaniu Wilna, kiedy zabito pułkownika Korowaja na Zarzeczcu, a Dejowa za Ostrą bramą?

Powiedziałem rzetelną prawdę, którą nam gazety głosiły, że jak z odkrytych mogił i wyznania dezertarów okazało się, poległo wszystkich ruskich około 1700, za co jeszcze mocniej byłem od wojewodziny szturechany i wymawiany, że ucząc się w akademii nie wiem o wydarzeniach wojennych.

Po skończonym obiedzie dano suto wina i pito zdrowie ruskich wodzów, połamujących wsczętą rewolucyą, co mnie mocno zawstydzalo. Po stole dano kawę, przy której wszedł do pokoju arendarz z Gródka faworyt Pana Wojewody, żydek urodziwy, nie młody i pięknie ubrany, skarżąc się że mu ordynę z murem odbito i wszystko siano wybrano. Taubert w oczach wojewody i pułkownika Millera zapytał się arendarza wiele tam było wozów murogu? Arendarz odpowiedział że było najmniej wozów czterdzieści. Major do-

bywa z za pasa bizuna i kiwając nim pod nosem żydowskim rzekł: „Kak ia skreplu tebia etoiu nahajkoju, to zaraz skażesz czto było tylko wozów 20“. Takowe obejście się majora w domu senatorskim w oczach swego pułkownika zadziwiło mnie nie pomału; poczem Panowie sztabs-officerowie, pułkownik i major prosili wojewodę do osobnego pokoju i zaproponowali mu aby porzuciwszy swój dom, jechał z nimi do ich obozu dla zabezpieczenia osoby swojej, bo inaczej Polacy mogą go schwytać i powiesić. Wojewodzina przyszła do mnie na radę, objawiając jaką mężowi uczyniono propozycją; lecz ja zganiwszy ten projekt, radziłem aby siedział w domu bez żadnej obawy, będąc pewnym że Polacy choćby i przyszli, nie zrobią nic złego spokojnemu obywatelowi; jakoż Wojewodzina poszedłszy do tych Panów sztabs-officerów, objawiła że obywatel nie powinien mieszać się do żadnej partii a tylko słuchać tego pod czyjem zostawać będzie panowaniem; zawstydzeni Panowie sztabs-officerowie, nie obalamu- ciwszy Pana Wojewody, wyjechali ze dworu do miasteczka, gdzie pułk alamał i do Mińska, gdzie na polu pod Ś. Jerzym, (a teraz dom Archirejski i Nowe miasto), rozbili swoje namioty i mieli lagier.

Ja otrzymałem od Panów Wojewodów podziękowanie żem ich na obligacją krajczego Gedroica odwiedził i ukłon do tegoż krajczego; powróciłem do mego furmana, a jadąc do Mińska z Grodna Chmarzyńskiego widziałem naprzód mnóstwo podwód sielskich pod obozem będących, z których każdy miał wiązkę dobrego murogu, stąd wniosłem że skarga arendarza na rozebranie ordyny siana była słuszną, za którą Major Taubert pogroził mu bizunem. W przejażdżce mojej do Mińska między rotami poznałem się ze mną jeden młody Officer, który był w czasie dnia rewolucyjnego w Wilnie i na Pohulance przy armatach. Ten mi więc opowiedział z jaką trudnością prowadzili przez Ponarskie góry owe armaty, nie mając koni i że gdyby naówczas podskoczyło było z tyłu kilku Polaków, toby oni porzucili byli armaty ciągnięte bez koni; takoz

poznałem jednego sierżanta, który miał do zbycia młodą bułaną kobyłkę, powiedział mi jak się zowie i jak o niego dopytać się w lagierach można. Ja więc przybywszy do Mińska i nie mogąc znaleźć furmanki do najęcia dla kontynuowania dalszej podróży, nazajutrz udałem się w lagier, dopytałem się o owego sierżanta i kupiłem kobyłkę, którą mi do kwatery przyprawadzono, a za pomocą najętego na niskim rynku faktora kupiwszy kałamaszkę i całą uprząż, uskuteczniając uczynione krajezemu Gedroicowi przyrzeczenie, pojechałem do dóbr Prószyńskich Koroleszczowicy turbując się jak nie mając furmana gdzie uplacuję konia? Aż na szczęście moje zjechałem się z kamerdynerem Pani Generałowej Prószyńskiej z Mińska konno powracającym, który assistował mi aż do domu i wprowadził bokiem na dziedziniec tak że z moją kobyłką przed ganek nie paradowałem i przydał stróża do mojej kobyłki, wozu i rzeczy.

Przybywszy do budynku rezydencyjnego znalazłem przed gankiem kocz i cztery konie też same, które w miasteczku Gródku przed trzema dniami widziałem. Tam przez znajomego sobie Krajezego byłem rekomendowany teści jego Pani Prószyńskiej generałowej, jakoby dawny jego przyjaciel. Jakoż prosił teści swej aby mnie za gościa przyjęła, obligując mnie, sekretnie wzięwszy na stronę, abym nic nie powiedział o śmierci Pana Tomasza zdarzonej w Wilnie, a sam na wezwanie Pana Generała Natzmera musiał wraz pojechać do Mińska — dla zdania explikacyi na co widział się z Grabowskim w miasteczku Uzłonach pod rządem Pana Gedrojca będącem? Pani Generałowa była dla mnie grzeczną i radą, po kawie i danym mnie podwieczorku prawidłem wypadki rewolucyjne, upewniając że mąż jej żyje, a o synie Tomaszu wiadomości pewnej nie mam. U stołu przy kolacyi, gdzie znajdowali się i dwaj księża z plebanii tamecznej wezwani, Pani Generałowa zapytała mnie znowu o życiu jej męża i syna? Upewniałem ją że

przed wyjazdem z Wilna kilka dniami wprzód widziałem się z Panem Generałem, a o synie jego zapytać się mnie nie przyszło: pytała się dalej czym się widział z Panem Krajczym? Przyznałem się że go widział w Gródku, ona więc rzekła że tu jest jakaś tajemnica, bo i Pan Krajczy upewnił ją że mąż żyje, a o synie matka być powinna wyperswadowana, przeto musiałem przed nim prawdę odkryć a przed nią prawdę taję; lecz na mnie nic naówczas wymódz nie mogła.

Po kolacy bawiliśmy się w bawialnym pokoju do samej północy — piękna jej córka stała wciąż za krzesłem matki i słuchała moich rewolucyjnych rozhoworow, przebrać się niemogących, bo naówczas świeżą pamięcią nacytawszy się w Wilnie gazet i rozmaitych pism patryotycznych, wiedziałem i umiałem wiele, a Pani generałowej chciało się koniecznie wiedzieć jakim sposobem kochany jej syn Tomasz życie utracił, bo z relacyi obojętnej Pana Krajczego i mojej zdawała się nie wątpić że już syn nie żyje: gdy więc nie mogła wymódz prośbą, tedy chwyciła się skuteczniejszego babskiego oręża, to jest płaczu, bowiem jak stare przysłowie niesie: *femina dum plorat, decipere laborat*, jak się przeto nie rozplacze przedemną, że tak jest nieszczęśliwą, że jej prawdy odkryć nie chcemy; wyznała że jest pewną że syn jej nie żyje, ale czułe jej macierzyńskie serce uspokoiłoby się gdyby wiedziała jakim sposobem zginął; wtem z desperacyi płakać i ryczeć nawet zaczęła. Ja bojąc się aby jej co fatalnego się nie przydarzyło, musiałem mimo obligacyi Pana krajczego wyznać że syn jej Tomasz od kilku tygodni już nie żyje, że cackając się własnym pistoletem, został przestrzelony przez głowę, szczękę i ucho, że doktorowie i chirurgo wie żadnej pomocy i rady dać mu nie mogli, przez dwa niemal tygodnie, skąd on w boleściach życie zakończył. Ona to usłyszawszy wraz swe łzy otarła i uspokoiła się mówiąc: „Między dwojgiem złego, dobrze że nie mąż“, ale rzekła szkoda — piękny był

chłopiec. Ja wtedy chcąc jej żalność ukoić, rzekłem że zły był obyczajów, bo był chłopiec swawolny i professorowie nie obiecywali aby był dobrym człowiekiem. Generałowa więc zupełnie się uspokoiła, a ja winszowałem sobie że stał się jej spokojności sprawcą — poczem oddawszy obu damom dobranoc, zostałem zaprowadzony do pokoju gdzieśmy kolacją jedli, tam pościel bławatna była już dla mnie przygotowaną, lokaj rozebrał mnie i położył, a ja zobligowałem go abym skoro świt był obudzony i wyprawiony ze dworu, nazajutrz raniuteńko wstałem, ubrałem się i nie widząc się już z Panią wyjechałem do Smiłowicz i dalszą drogą do rodziców moich. Na czem kończę moją karyerę rewolucyjną.

Następujący krótki opis powstania Wileńskiego umieszczony był w Gazecie Wolnej Warszawskiej z dnia 6go Maja 1794.

Miasto Wilno osadzone wojskiem Rossyjskiem pod kommandą Generała Arseniewa, składajacem się z dwóch pułków, było rozjątrzone uwięzieniem i wywiezieniem JPP. Brzostowskiego Starosty Punskiego, Radziszewskiego, Chorążego Starodubskiego, Księdza Bohusza Prałata i JPana Grabowskiego, Adwokata Generalnego. Nie dość na tem. Hetman Kossakowski prezydujący w kommissyi wojskowej w Wilnie i sekretnie znosząc się ze wszystkim z Igelströmem, powziawszy niejakiś podejrzenie przeciw Sztabsofficerom wojska krajowego, zaczął ich aresztować.

JPan Pułkownik Inżynierów Jasiński uniknąwszy już zadecydowanego uwięzienia, postanowił zrobić w Wilnie powstanie za pomocą Officerów i wojska Polskiego, którego w Wilnie nie było wtenczas więcej jak po 2 zredukowane kompanie 4go i 7go pułku, dla

assystencyi kommissyi sprowadzone, jako też artylerya Litewska już zredukowana. Tej garstki użył Jasiński, ukryty potajemnie w Wilnie przed prześladowaniem hetmana, w nocy z dnia 22. na 23. Kwietnia. Plan był dobrze ułożony i z wielką determinacją ze wszech stron jednocześnie wykonany. Uderzono najprzód na odwach w rynku; druga zaś partya atakowała wartę samego Generała. Hasło do powstania dała armata wystrzelona pod cekauzem między godziną 1 a 2 z północy. Odwach wkrótce rozbrojony został, dwie armaty wyrzuczone wzięte, warty generalskie pobite, sam Generał i kolejno inni Sztabsoficierowie w kwaterach swoich poaresztowani. Postrach padł na Rosyjan powszechny, wszędzie ich brano i prowadzono do kościoła Ś. Kazimierza w ryuku stojącego, amunicyja wszystka zdobyta. Nie trwał ten atak dłużej jak niezupełne 2 godziny, w którym kilku rosyjskich żołnierzy zabitych i tyleż rannych; z polskiego wojska kilku tylko rannych i 1 zabity.

Major Tuczko stojący z armatami na przedmieściu Pohulance zwanem, zrejterował się ku Grodnu i zapalił przedmieścia, które jednak ugaszono. Wzięci w niewolę oprócz Generała Arseniewa, Pułkownik Jazykow, Podpułkownik Rebek, Majorów 6, Kapitanów 4. Poruczników 11, Podporuczników 8, Praporyczków 12 i Gemejnow 964. Gdy Hetmana Kossakowskiego przyszli Oficerowie aresztować, nie doznali od jego warty żadnego oporu. Tylko jego adjutant Rudziński porywający się do pistoletu, zastrzelony został. Kossakowski wzięty i do cekauzu zaprowadzony.

*Rapport Obywatela Kocięta do Rady Narodowej
o Obleżeniu Wilna.*

Uwiadomił mnie Generał Chlewiński o nagłym z przeznaczonego sobie stanowiska wymaszerowaniu do Świsłocz. Przypadek ten zabawił nas dłużej nad

zamiar w Weronowie. Nieprzyjaciel cofniony od Wilna, stanął obozem między Sołami a Raczunami o mil 10. od tej stolicy. Nagle w nocy z dnia 17. na 18. ruszył najspieszniejszym marszem, bo przez jedną dobę zbliżył się w okolice tego miasta, piechotę swoją transportując na furmankach. Właśnie w ten moment podstąpił pod mury nieprzyjaciel kiedy o ruszeniu jego obozu mogliśmy powziąć wiadomość.

Uwiadomieni o tem tegoż momentu z d. 18 na 19. ruszyliśmy z częścią naszej kolumny pod Wilno, drugą zaś pod kommandą Generała Pawła Grabowskiego zostawiono na miejscu. Nieprzyjaciel z rana dnia 19. zbliżywszy się pod Wilno zaczął atakować nasze patrole. W południe sam korpus nadciągnął i natychmiast zaczęła się najcieńsza kanonada. Kolumna Generała Knorynga podstąpiła pod okopy nasze za Ostrą bramą usypane; druga zaś pod kommandą Generała Zubowa posunęła się traktem ku Zarzeczcu, tak zwanemu przedmieściu. Z strony naszej bronił okopów Generał Mejem; wejścia zaś do Zarzeczca Gersz podpułkownik Inżynierów; całą zaś wewnątrz obronę trudził się Jerzy Grabowski Generał jako Komendant tego miasta. Po dwa kroć rzucił się nieprzyjaciel z największą zaciętością i po drodze usłanej trupami wpadł pomimo największego oporu do przedmieścia Zarzeczca.

Gwałtowność szturm na Zarzeczcu zmniejszyła siłę Mejema, który był przymuszony wysłać w tę stronę sukkurs. Poznał to nieprzyjaciel i z całą siłą wpadł szturmem na okopy a jegrami, wysłanymi w wąwozy przyległe okopom, przeciął wszelką z miastem komunikacją. Generał Mejem otoczony zewsząd od nieprzyjaciela, przedarł się z resztą swoich żołnierzy i armatami, poszedł na trakt Raduński i stanął w Solennikach o milę od Wilna wspólnie z Korsakiem, nieodstępny swoim towarzyszem.

Uczynili to w zamiarze skupienia rozpierzchnionego ludu i złączenia się z nadchodzącą Generała Wielohorskiego kolumną.

Po takowej rejteradzie cała miasta obrona na roztropności i męstwie Kommandanta została. Już nieprzyjaciel opanowawszy okopy zbliżył się pod bramy miasta, z drugiej strony na Zarzeczcu opanował przyległe ulice. Zaczęto z trzech stron palić przedmieścia. Rzucili się wszyscy do obrony. Z niemalą stratą odparty nieprzyjaciel od bramy Zarzecznej; równemu popadł losowi już w mieście znajdujący się od Ostrej bramy. Tym sposobem waleczność naszych zakończyła dzień 19.

Dnia 20. z rana podstąpił nieprzyjaciel przy ogłosie muzyki pod bramy, rozumiejąc że obrońcy przez noc opuścili miasto. Ogień nasz kartaczowy o ich bytności zapewnił. Straciwszy nie mało, przymuszony został odstąpić od muru. Osadził więc góry przyległe i zaczął szturmować do miasta z kilkudziesiąt armat wielkiego kalibru. Trwała ta okropna kanonada ciągle do godziny 4tej z południa. Nieprzyjaciel zmordowany bezskutecznem bombardowaniem, po dwakroć wzywał miasto do kapitulacyi.

Tymczasem kolumna Generała Wielohorskiego najspieszniejszym posunęła się marszem. Przecięta od nieprzyjaciół komunikacya z Wilnem, żadnej nam nie dozwoliła mieć wiadomości. O dwie mile od miasta nagle zwróciliśmy się na trakt Grodzieński. Druga zaś część kolumny naszej, później po nas idąca, okazywała nieprzyjacielowi zamiar nasz atakowania niby z frontu okopów od traktu lidzkiego, kiedy w samej rzeczy mieliśmy całą siłą naszą uderzyć z tyłu. Generałowie Mejem i Korsak złączyli się z nami w Solennikach. Stanęliśmy obozem na krótki odpoczynek w Wace Grodzieńskiej. Niezwłocznie udali się pod miasto Pułkownik Grabowski i Podpułkownik Goszkowski z 1 batalionem piechoty i z kilkudziesiąt kawaleryi. Osadziwszy góry Ponarskie, wysłał Pułkownik Grabowski Goszkowskiego z częścią kawaleryi; pierwszy on przez Trocką bramę wszedł do miasta. Pułkownik Grabowski awansował tymczasem z piechotą.

Wkrótce cała z Waki Grodzieńskiej ruszyła się kolumna.

Na widok zbliżającego się wojska posiłkowego z artylerją, nieprzyjaciel cofnął się natychmiast od oblężenia. Rejterował się ku Niemieży o milę od Wilna. Nie można oznaczyć jego straty.

Dan pod Wilnem w obozie 1794. dnia 25. Lipca.

Józef Kociel.

Okoliczności wejścia Prusaków do Krakowa.

Niżej podpisani kommissarze Porządkowi Wtwa Krakowskiego z zlecenia Najwyższego Naczelnika Siły zbrojnej Narodowej składają Najwyższej Radzie Narodowej Rapport o zaszkę w mieście Krakowie zdarzeniu na dniu 15. Czerwca 1794.

Od czasu oddalenia się Najwyższego Naczelnika z wojskiem z Krakowa, rapporta kommissyi Porządkowej z różnych stron zawierały doniesienia o sile wojska Pruskiego w kilku stronach weszłej do granic Rzeczypospolitej i zbliżaniu się jej coraz większem do miasta Krakowa. Tymczasem fortyfikacye około miasta podług planu prawie zupełnie ukończone zostały. Obywatele miasta z największą ochotą i usilnością nie tylko przyczynili się w znacznej części do tej roboty, ale uzbroiwszy się, ćwiczenia w powinnościach żołnierskich odbywali. Robione kilkakrotnie fałszywe alarmy dowodziły najwidoczniej chęć obywateli bronięcia powróczonej ludowi wolności. Siła ta do trzech tysięcy kilku set wynosiła. O 3 mile od Krakowa kantoniści piesi i konni złączeni z kommandą jedną kawaleryi do 200 głów wynoszącą i batalionem nowo uformowanych strzelców, czynili obóz wojska Narodowego ostatecznie pod kommandę Wieniawskie-

mu Generałowi Majorowi i kommandantowi miasta oddanego, który tenże obóz za zbliżaniem się wojska Pruskiego ściągnął do okopów, w których od początku Milicya Miejska z 500 głów złożona konsystowała, tak iż cała siła zbrojna ludu i wojska pewnie mniejszą jak 7000 głów nie była, do czego przydać należy kilkanaście armat, z których spiżowe i haubice, co wszystko do okopów na baterye zaprowadzono.

Dnia 14. pokazał się nieprzyjaciel na pół mili od Krakowa. Kommandant miasta wystawił siłę jego z raportów sobie przez szpiegów przesyłanych do 8000, że ma artyleryą z 500 osób złożoną i 50 armat przydając jeszcze że z innych raportów ma doniesienie o zbliżaniu wojska Pruskiego dwoma innemi kolumnami ku Krakowu. Za danym znakiem alarmu Obywatele miasta zgromadzili się wszyscy do okopów zbrojno. Z rana tegoż samego dnia spotykały się pikiety nasze, z Pikinierów z kawaleryi Narodowej osadzone na Promniku, z pruskimi Huzarami. Była z obu stron w potykanii się równa strata w kilku rannych; przybyli na pomoc z okopów strzelcy i kilkunastu z obywateli miasta, odpędzili huzarów pruskich aż na góry blisko Michałowic.

Kommandant miasta zawsze siłę wielką nieprzyjaciela wystawiając i strasząc nią miasto, przekładał kommissyi niepołobienstwo bronienia się. Kommissya stojąc przy zleceniach Naczelnika, znosiła się nieustannie z kommandantem, ułatwiając wszystkie przeszkody, które do organizacyi siły zbrojnej w okopach sądził istotnemi. Obywatelom miasta, bez broni do okopów wyciągnionym, broń i ammunicye rozdano. Magazyn tak był opatrzony, że był w stanie dostarczania żywności całej sile zbrojnej przez miesiąc jeden. Ani brakowało na amunicyi, było jej owszem pod dostatkiem, do znajdującey się liczby sztuk armat i broni, którą milicya miejska i kantoniści opatrzeni byli. Pomimo tego jednak Kommandant nie odstępował nigdy od swojego pierwsiastkowego oświadczenia iż

nie potrafił tak przemagającej sile nieprzyjaciela oprzeć się. Był jednak przytomny w okopach aż do samego południa dnia 14 i potrzebne do obrony czynił rozporządzenia i powierzchownie tak się ostatnich dni pokazywał gorliwym, iż łącząc oświadczenia jego w kommissyi względem niepodobieństwa bronienia się z wszystkimi środkami, które do obrony przedsiębrał, zdawało się jakoby to czynił w chęci zasłużenia sobie na tem większą sławę.

Przestawał dawniej kommandant często u Office-rów Cesarskich na Podgórzu, mając ordynansem Naczelnika zlecone sobie traktowanie wzięcia miasta przez Cesarskich w depozyt, w przypadku niemożności obrony. Nie mogło więc w kommissyi ściągnąć na niego żadnego o nim podejrzenia że dnia 14. koło wieczora wyjechał na Podgórze, skąd o godzinie 10tej posłał pod adresem Podpułkownika Kalka notę do Kommissyi, a drugą do Naczelnika; samemu zaś Podpułkownikowi w ekspedycyi do niego przesłanej oddał kommendę, o której złożeniu doniósł kommissyi.

Kommissya w tak niespodziewanym nieobywatełskim kroku kommandanta ujrzała pierwszy stopień zdrady. Zważając zaś nie na wybór dezertera kommandanta w osobie Podpułkownika Kalka uczyniony, ale raczej na istotną potrzebę, tudzież na niedostatek officerów mogących być do tego powołania wziętych, przymuszona była wezwać do kommandy Podpułkownika Kalka, którego gorliwości i zdatności przez czas trzymania kommandy nad obozem kantonistów i strzelców kommissya dosyć dobre odbierała świadectwa. Wydała natychmiast rezolucyą Podpułkownikowi Kalkowi, którą temuż w okopach ogłosić kazała i wydała nakaz odmienienia hasła i parolu.

Wszystko przyrzekł uczynić tym dyspozycyom przytomny Kalke a zapewniwszy się nadto o stanie magazynu i amunicyi, pożegnał kommissyą z zaręczeniem iż nie chybi w powierzonej mu kommandzie dopełnić poczciwego obywatela powinności. Kommissya

zaspokojona przedsięwziętami na zniszczenie początkowo knowanej przez Wieniawskiego zdrady środkami, postanowiła kontynuować sessyą swoją przez całą noc w składzie przytomnych 7 kommisarzy, to jest Bogowskiego, Radwańskiego, Sołtyka, Śniadeckiego, Dembowskiego, Sołtykowicza i Czecha. Chcąc zaś być dokładniej zainformowaną o istocie ordynansu Najwyższego Naczelnika, który kommandant miasta na kilka dni wcześniej otworzył a o którym ustnie tylko komisji doniósł i razem chcąc dalej negocyacye przez Wieniawskiego z kommandantem pogranicznym cesarskim rozpoczęte kontynuować, wysłała z grona swego do Wieniawskiego obywatela Sołtyka na Podgórze, dla zarekwirowania tak instrumentu na to od Naczelnika mu danego, jako innych papierów. Lecz dla spóźnionej już pory obywatel Sołtyk puszczony na Podgórze nie był. Koło godziny 3ciej po północy stawa w komisji z Podgórza przybyły Wieniawski z najpomysłniejszą wiadomością iż cesarscy odebrali w tym momencie rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to ułożone na Podgórzu kondycye adjutant Generala d'Arnoncourt za nim niebawnie przywiezie. Jakoż wkrótce przyjechał ten adjutant, ale kondycye komisji przyniesione od Officerów cesarskich i ręką Krajskapitana Bauma pisane, niedogodne dla miasta, a ubliżające obywatelstwu przez Komisją osądzone i dla tego odrzucone zostały.

Wtedy Wieniawski zaczął straszyć Kommissarzów że najmniejsza przewłoka ściągnie okropne skutki dla całego miasta. Wyjechał potem do obozu pruskiego, a Kommissarzom zdało się ustąpić z miejsca urzędowania swego, w którym już czynnymi być nie mogli.

Wieniawski powracając z obozu Pruskiego zaalarmował obywateli wszystkich i żołnierzy w okopach, wystawiając im grożące niebezpieczeństwo i przekładając potrzebę salwowania się ucieczką. Zdaje się że w tem miejscu chybił Podpułkownik Kalke iż nie

zatrzymał z obozu pruskiego powracającego Wieniawskiego, że jego zdrady wojsku nie odkrył i że podług ostatniej rezolucyi Kommissyi siebie do owego czasu jeszcze kommandantem nie ogłosił.

Obywatele i wojsko na widok powracającego z rozpaczą i zachęcaniem do składania broni i ucieczki Wieniawskiego, przestraszeni, czyniąc co im rozkazywał, kantonisci najpierwej prawie wszyscy pierzchnęli, porzuciwszy piki i kosy. Mieszczanie powrócili z największym przestachem do miasta, opowiadając pozostałym kobietom bliskość nieszczęścia wiszącego nad ich głową. Miasto zatrwożone wynosi się w największem zamieszaniu i narzekaniu na Podgórze, a pozostała jeszcze w okopach milicya miejska z częścią kawaleryi walczy z sobą w determinacyi przeciwnej; bo część jedna była za zostaniem wokopach, bronieniem się nieprzyjacielowi i tam się została, druga poszła za przykładem wprzód pierzchnionych. Dyzorganizacya więc zupełna wojska nastąpiła w okopach. Kantonisci rozpierzchli się do domów; konni z częścią kawaleryi, znaczną częścią milicyi miejskiej i strzelców, przepawili się na Podgórze; częścią przez most, częścią wpław przez Wisłę i także dwie armaty przewieźli. Rozstawieni po brzegach Wisły żołnierze austriaccy skłonili przepawiające się wojska do złożenia broni.

W tym samym czasie dezertował powtórnie Wieniawski, zostawiwszy magistratowi wolność czynienia co mu się zdawać będzie. Ulokowany na Podgórzu w jednej oberzy, strzeżony był cały dzień dla bezpieczeństwa, jak powiadano, jego osoby; bo lud przeniesiony na Podgórze poznawszy się na zdradzie Wieniawskiego, odgrażał mu śmiercią. Cała ta scena emigracyi miasta i pierzchnienia wojska na Podgórze, skończyła się przed południem dnia 15. kiedy obóz pruski stał nieporuszony w swem miejscu. Wysłano potem trębacza do magistratu, aby się miasto niezwłó-

cznie poddało, jeżeli nie chce być wystawione na wszystkie gwałty.

Nie mają niżej podpisani dokładnej wiadomości jak się uformowała delegacya z obywatelów miasta do obozu pruskiego. Wiedzą tylko że taż delegacya była w osobach do dawnego magistratu należących. Za ściąganiem wojska nieprzyjacielskiego ku miastu reszta milicyi miejskiej, pozostała w okopach, złączona z kilkudziesiąt mieszczanami, którzy broni nie porzucili, rejterowała się najprzód do miasta, potem do Zamku, gdzie zamknięta dawała z armat ognia do zbliżającego się nieprzyjaciela, który ustawiwszy dwie małe armatki, z nich na odwrót kierował do Zamku wystrzały. Trwała kanonada z obudwu stron ciągle, najwięcej półtorej godziny, po której ustaniu wojsko pruskie wciągnęło spokojnie do miasta, łagodnie się obchodząc z mieszczanami. Liczono go pod kommandą Generała Elsnera najwięcej 3.000. Dan w Warszawie dnia 25. Czerwca 1794. Józef Czech, Teodor Dembowski, X. Teodor Sołtyk, Kommissarze.

Dekret Sądu kryminalnego, przeciw burzycielom spokojności publicznej na dniu 28. Czerwca, wydany.

Dnia 27. Czerwca 1794. w nocy kilkanaście szubienic w różnych miejscach miasta przygotowano, a o godzinie 8. z rana część ludu zbrojna do mieszkania Prezydenta Zakrzewskiego stawiała się, żądając sądu i wyroku na zdrajców. Prezydent przekładał w imieniu swoim i radnych zgromadzonemu ludowi niepodobieństwo tak nagłej ekzekucyi. Tymczasem z dalszych cyrkułów miasta lud okropną wiadomością o zdradzie Wieniawskiego rozjątrzony, rzucił się na więzienia i wywłókłszy z nich: Boscampa Lasopolskiego, Roguskiego^o Instygatora koronnego, utworzonego

od Igelströma przeciw powstaniu narodowemu, Grabowskiego i Piętkę o szpiegostwo obwinionych, Masalskiego biskupa Wileńskiego, Czetwertyńskiego Kaszt. Przemyskiego i Wulfersa, na wystawionych szubienicach powiesił. Majewski, Instygator Jurydyceji Marszałkowskiej niosący od Rady papiery do sądu kryminalnego, gdy ostro na zapytania ludu odpowiadając, papierów niesionych pokazać nie chciał, owszem je rozedrzyć usiłował, porozumiany o współnictwo zdrady, schwytyany podobnemu obwieszenia popadł losowi.

Prezydent miasta Zakrzewski długo nie wskórać nie mógł, udał się wreszcie do więzienia w pałacu Bryłowski zwanym, z którego więcej więźniów brać zamierzano; tam podniesiony od otaczających go obywateli, miał głos do ludu i dokazał tyle iż wstrzymał dalsze kroki zajadłego ludu, zapewniając przyspieszenie exekucyi w kilku dniach. Tymczasem wszedł Kościuszko z wojskiem do Warszawy, przywrócił spokojność i przywódców owych gwałtów surowo ukarać kazał. Oto jest wyrok zapadły w tej sprawie:

Ponieważ tak z własnych zeznań, jako też z innych dowodów pokazuje się że Józef Piotrowski, lubo ani ludu wieczorem 27. Czerwca do buntu nie podniecał, ani też nie miał udziału w stawianiu szubienic nocą z d. 27. na 28, jednakże gdy d. 28. spotrządził tłum ludzi, stanął na ich czele i przyprowadził ich do publicznego więzienia, do którego wszedłszy, wyprowadził z niego więźniów do gotowych już szubienic; a nawet obywatela Józefa Majewskiego, który nie był aresztowany, tylko jako policyjny instygator niosący papiery Najwyższej Rady od rozjuszonego ludu pochwycony został, pomimo odradzania wojskowych, powiesić kazał; po dokonaniem morderstwa ten czyn przez oklaski pochwalił. Poczem tłum ludu poprowadził do Bryłowskiego pałacu, bramy obsadzone wartą policyjną i municypalską gwałtem wybił i kilka jeszcze osób z więzienia wywlokł. Kilka razy z nowym tłumom do tego pałacu na koniu jeździł: a gdy się dowiedział że Kaz. Konopka z przyczyny

podburzania ludu miał być aresztowany, tegoż w kilku miejscach szukał, odgrażając się okropnym buntem, między obcych ludzi ładunki rozdzielając i na znak jedności z nimi, swoją chustkę na drobne kawałki podarł i te przytomnym rozdał: przed strażą policyjną do mieszkania Konopki uciekł, a gdy ta chciała go aresztować, wystrzelić do niej nie wahał się; pospólstwo, którym dowodził, oknem ku swej bramie zwoływał, i nareszcie z dobytym pałaszem i nabitemi pistoletami na ulicę wypadł, gdzie go spotkała komenda obywatela Morawskiego i do Naczelnika do obozu zaprowadziła, który go jako złoczyńcę w kajdany okucił i pod sąd oddać rozkazał, że tenże w więzieniu nawet chępił się że książąt wieszał.

Tadeusz Dolgert, mularz z profesyi, podług własnego zeznania i świadków przekonany że się w prochowni przyłączył do burzycieli pokoju, najprzód przy wieszaniu kilku osób dopomagał, potem pobiegł do pałacu Bryłowskiego, gdzie go pikami na szubienicę podniesiono, na której tenże biskupa Massalskiego, choć jeszcze wcale nie był słuchany, powiesił, z tego czynu potem się chępił i tym, którzy mu to wyrzucali, odebraniem życia groził.

Jerzy Dziekoński przekupniarz, który, jak się z inkwizycyi pokazało, Księcia Antoniego Czetwertyńskiego przed pałacem Branickich, nie zważając na prośby, płacz, na pół umarłego i zbrodnicze ręce swych oprawców całującego, nie dawszy mu nawet czasu do przygotowania się na śmierć, bez miłosierdzia, bez wyroku powiesił, a potem zdjętą z trupa kamizelkę, spodnie i sprzączkę sobie przywłaszczył.

Dominik Jasiński, handlujący sianem, jak się z inkwizycyi pokazało na drabinie stanął, Księciu Czetwertyńskiemu powróż na szyję założył, a gdy ten był za krótki, swą własną chustkę przywiązał i tak nie zważając na prośby o zwłokę, bez dekretu, zdarłszy z niego wprzód szlafrok, najokrutniej powiesił.

Stefan Klonowski zaganiacz, znany jako pijak, do więzienia wpadł i jak sam wyznał, biskupa Mas-

salskiego do szubienicy przyciągnął, pięściami bił, pod szubienicą na stołku go posadził; do więzienia Ks. Czetwertyńskiego, wybiwszy drzwi, wpadł i tamże bieliznę sobie przywłaszczył i do domu swego zaniósł.

Tomasz Sawieki, konował, niespokojny i za złodziejstwo dawniej na więzienie skazany, jak sam zeznaje z nienawiści ku instygatorowi Majewskiemu, z przyczyny kary przez tegoż na niego wymierzonej, porwał go teraz za gardło i pomagał nieszczęśliwego wieszać; poczem tamborowi kazał bić allarm, a gdy tenże się wzbraniał, chciał w kawałki posiekać, gdyby nie był przez kogo innego wstrzymany. Nakoniec laskę rozłamawszy, sam w bęben walić zaczął, ciesząc się z śmierci powieszzonego Majewskiego i lud okrzykiem: Dalej wiara! zagrzewał.

Wawrzyniec Burzyński, malarz, który jak sam zeznał, idąc z fabryki na Krakowskiem przedmieściu, udał się do więzienia, gdzie siedział Michał Wulfers, a wmieszawszy się w tłum ludu, uderzył na alarm, z ulicy Wierzbowej na Krakowskie przedmieście, wszedł na drabinę, na której Michała Wulfersa powiesił, zdjął z niego surdut, który nie daleko szubienicy za 8 Złotych sprzedał, i po tej zbrodni assistował jeszcze śmierci Biskupa Massalskiego.

Że ci wszyscy, nie zważając na rozkazy Rady, ani na sąd, nadwierżając bezpieczeństwo publiczne, osoby niewysłuchane jeszcze i bez dekretu, z więzienia wywlokłszy zamordowali, zdrajców więc, którzy się między powieszonymi znajdować mogli, z ręki sprawiedliwości wyrwali, a innych niewinnych pomordowali, imię narodu ohydźli i ciężko przeciw sprawiedliwości i powstaniu zawinili; zapada przeto wyrok śmierci przeciw rzezonym złoczyńcom, którzy dnia 26. t. m. przez kata mają być powieszeni.

Co się zaś tyczy Jakóba Romana, ten zaparł się z początku że obywatela Majewskiego szarpał, lecz po indygacyach innych powtórnie do protokołu wzięty, wyznał że Instygatora Majewskiego, który w swem

urzędowaniu od pospółstwa pochwycony został, również pod szubienicą za kołnierz uchwycił.

Poczem udał się do prochowni, gdzie stojąc na progu, pomagał innym oprawcom, przywodząc jednej rocie i chełpił się że powieszeniu trzech osób asystował; sąd kryminalny rzezonego Romana odsądza od prawa obywatelstwa i na karę więzienia na trzy lata skazuje.

Co się zaś tyczy Sebestyana Nańkiewicza, kowala z professyi i dziesiątnika 3ciej rot, pokazuje się że tenże 27go wieczorem z domu swego wyszedł, przez ludzi sobie nieznanomych do Wysockiego cieśli zaprowadzony został, z nim do miasta w celu stawienia szubienicy udał się i tę, jak się sam chełpił, postawił. i swym podwładnym na exekucyą iść kazał, a dobywszy pałasza, ludzi do wznoszenia szubienicy zachęcał, choć do tego od nikogo nie odebrał rozkazu i dla zachęcenia ludzi piwem częstował. Ponieważ rzezony Nańkiewicz był przytomny przy każdym wieszaniu, i podług własnego zeznania dwie osoby powiesił i szedł po 3go Wulfersa; przeto sąd uznaje go być winnym, skazuje na trzy lata więzienia do taczek.

Co się tyczy Jana Regulskiego, zarzut że w czasie tych rozruchów rozdawał między lud pieniądze, nie został wcale udowodniony, jako też nie okazało się żeby się miał z popełnionych tych okrucieństw chełpić, owszem widoczna że do stawiania szubienic wcale pomocnym nie był. Dla tego Sąd zupełnie go z uczynionego mu zarzutu oczyszcza i natychmiast z więzienia wypuścić rozkazuje.

Co się zaś tyczy obywatela Jana Dembowskiego pokazuje się że tenże w nocy w czasie stawiania szubienic z domu między lud wyszedł i temuż miejscu wskazywał, gdzie szubienice stawiane być miały, twierdząc że się dzieje krzywda tym ludziom, przed domami których szubienice stawiano. Z dalszej indagacyi pokazało się nawet że gdy pewna osoba w in-

dagacyi niewymieniona, szubienicę wywrócić kazała, on ją znowu podniósł i na Senatorską ulicę przenieść rozkazał, przed Prymasowski pałac, i lud do wystawienia tu szubienicy zachęcał. Dla tego Sąd uznaje go być winnym i skazuje na pół roku więzienia, nie odsądając od prawa obywatelstwa.

Co się nareszcie tyczy oskarzonego i uwięzionego Kazimierza Konopki, okazuje się że tenże 27go przeszłego miesiąca wyszedłszy na okopy, gdzie trzy cyrkuły Miasta Warszawy wtenczas miały rewią, na widok żołnierza boso stojącego miał do ludu zapalającą do buntu mowę, namawiając go aby żądał ukarania zdrajców, że wieczorem powróciwszy z szaniców pod ratuszem starego miasta Warszawy, gdzie lud był rozpuszczony, tenże go zatrzymał, wszedł na stół, aby był widziany, i w powtórnej mowie nie tylko ponowił żądanie spiesznego ukarania zdrajców, lecz też dla zapalenia umysłów kilku więźniów i ich zbrodnie wymienił, jako to: Młodeckiego, jako ojco-bójcę, Grabowskiego, jako złoczyńcę już dawno oskarzonego, Boskampa, jako rossyjskiego szpiega i łotra, Szwykowskiego, jako zdrajcę, który plany przeszłej kampanii nieprzyjaciołom wydał; innych o inne zbrodnie obwinał i śmierci godnych uznawał. To wszystko Konopka w inkwizycyi zeznał. Gdy przeto temi mowami podburzony lud rzucił się do buntu, bijąc allarm w bęben z warty gwałtem wzięty, a potem przy pochodniach stawiał szubienice około 10, a nazajutrz ani przedzeń dobrze myślących, ani Najwyższej Rady nie słuchoał, i osoby wywleczone z więzienia winne i niewinne wieszal; co Konopka wprawdzie ze smutkiem widział, ale temu nie przeszkadzał, przez co stał się oczywiście powodem śmierci tych ludzi; dla tego skazuje Sąd Konopkę jako burzyciela spokojności na wywołanie z kraju.

Warszawa 24. Lipca 1794.

Wacław Zakrzewski, Prezydent.

Walenty Kozłowski, Sekretarz Trybunału.

Wyrok ten 26. Lipca został spełniony. Wszyscy się dziwili że Konopka, który, jak było powszechnie wiadomo, był sprawcą całego rozruchu, tak lekką odebrał karę; i domyślano się powszechnie że to zwolnienie kary wyrobione było przez podkanclerzego Kołłontaja, którego w dniu wykonanych owych morderstw 28. Czerwca niektórzy na balkonie przypatrującego się widzieli, i że się miał znakami do szyi zmierzającymi pytać czy się egzekucya odbyła? Chociaż Madaliński obruszony groził opuszczeniem służby; chociaż familia Majewskiego domagała się odnowienia procesu; chociaż przy ustanowionym wojskowym sądzie kryminalnym wszystkie wyroki powtórnej ulegały rewizyi; chociaż przeciw Konopce oczywiście były dowody; nie mu się przecie nie stało, który też nie długo po wzięciu Pragi i Warszawy z swym protektorem drapnął.

Opis Kampanii pod Wyszowskim.

1792go roku w Maju Franciszek Xawery Wyszowski, rotmistrz w wojsku austriackiem, adjutant Księcia Adama Czartoryskiego, został mianowany Majorzem Kawaleryi narodowej w brygadzie 1. partyi ukraińskiej pod dowództwem Generała Majora Dzierzka zostającej, lecz dla nierychłego uzyskania w Wiedniu uwolnienia od służby, z powrotem do Ojczyzny znalazł chwalebna kampanią 1792. roku już ukończoną i wojsko pod Markuszowem, w województwie lubelskiem obozujące, dostało rozkaz od targowickiego hetmana Wielkiego Koronnego Ożarowskiego żeby na Wołyń, Podole i Ukrainę rozeszło się na kwatery. Wyszowski będąc w Warszawie u Książęcia Józefa Poniatowskiego, w przytomności Generałów: Kościuszki, Wielohórskiego, Mokronowskiego, Sanguszki i kilku jeszcze innych, radził aby wojsko zamiast na Ukrainę, do Francyi prowadzić, co łatwo wtenczas skutecznie można było, gdyż prowincye Pruskie zu-

pełnie ogołoczone były z wojska, z przyczyny nieszczęśliwie prowadzonej wojny z Francją. Wojsko polskie stanawszy na Ukrainie na swych stanowiskach, tak było rozłożone, iż każdy pułk od pułków rosyjskich otoczony, cała bowiem armia rosyjska, wynosząca do sto tysięcy pod dowództwem Generała Kreczetnikowa, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożoną była. Brygada Dzierzka stanęła w Zwinogradzie pod komendą wicebrygadiera Kublickiego, Posła inflanckiego, gdyż Generał Dzierzek był odkomenderowany do Wielkopolski; pierwszy Major Książę Czartoryski, syn, podał się do dymissyi; drugi Major, Kajetan Ożarowski, syn Hetmana i trzeci Major Wyszkowski byli przy tej brygadzie. Hetman Ożarowski dla tego Generała Dzierzka do Wielkopolski odkomenderował, gdyż zamysłał oddać tę brygadę swemu synowi, łatwo mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnej otyłości nie był w stanie wsiąść nawet na konia. Lecz gdy Hetman dowiedział się iż sejm Targowicko-Grodziński odstąpi Rosyji Mińska, Wołynia, Podola i Ukrainy i że wojska polskie w tych Województwach rozłożone, wcielone będą do armii rosyjskiej, syna swego do Warszawy przywołał i dał mu brygadę kawaleryi narodowej małopolskiej, którą w roku 1794. Rzewuski, z przysłowia grzeczniczek zwany, dowodził. Całe wojsko Polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozłożone, oddane było pod komendę Generała-lejtnanta Lubowidzkiego, w dobrach swoich na Ukrainie Hołochwastowie mieszkającego. Gdy Sejm targowicko-grodziński rozpoczął się, o którego działaniach nie na Ukrainie nie wiedziano, gdyż wszelkie związki przecięte były, Generał Lubowidzki rozesał rozkazy do Generałów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabs-oficerów brygad kawaleryi narodowej i pułków tak konnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku Marca 1793. Wyszkowski (Kublicki bowiem pozostał w swej kwatrze) przyjechawszy do Hołochwastowa w wigilią naznaczonego terminu, zastał w bliskości pałacu obóz

rossyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego pułku kozackiego pod komendą Generała majora Zagrackoy założony. W pierwszej oberży nie znalazłszy miejsca, do drugiej zajechał, gdzie ledwo się mógł pomieścić, gdyż w tych dwóch oberżach 43 Generałów i sztabsoficierów wezwanych, mieścić się musiało. Gdy żaden z pierwiej przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczoneym nie był, wysłany od swych kolegów Wyszkowski dla dowiedzenia się po co Generał wszystkich przywołał, pomimo protekcyi samej Generałowej, od Generała nic się dowiedzieć nie mógł. Nazajutrz o naznaczonej godzinie 10tej przed południem udali się wszyscy do pałacu, mając na czele Generałów Wielowiejskiego i Pouparda. Wpuszczeni do sali, od dziedzińca i obozu rossyjskiego, po godzinnem oczekiwaniu widzieli z największem zadziwieniem i trwogą 43 kibitek zajeżdżających, każdą od czterech kozaków eskortowaną, tyle właśnie ile osób wezwanych w sali się znajdowało. Otwierają się podwoje, wchodzi niecny Lubowidzki w mundurze rossyjskim, zamiast błękitnej wstęgi Białego Orła, w czerwonej wstędze ś. Alexandra Newskiego, za nim Generał Zagrackoy, wielu officerów rossyjskich, ksiądz pleban w komży i stule, w prawej ręce krucyfix, a w lewej książka z ewangelią; sześciu grenadyerów z bronią, po dwóch przy trzech drzwiach na straży stanęli. Lubowidzki odzywa się iż Najjaśniejsza, Najłaskawsza, Najpotężniejsza Imperatorowa całej Rosyi najłaskawiej raczyła wcielić te województwa pod nazwiskiem Krasno-Rosyi do swego państwa; że wojsko polskie tu znajdujące się, będzie także wcielone do armii; że mundury i płace będą mu zachowane i że tylko srebrne feldcechy na złote zamieni; jakoś jeden z adjutantów wniósł pęk feldcechów złotych dla rozdania wezwanym. Generał Wielowiejski, jako najstarszy, rzekł: iż bez dymissy od Króla dawnej służby porzucić i nowej przyjąć nie możemy. Pułkownik Dobraczyński, dowódzca pułku przedniej straży szefowstwa Księcia Ludwika Würtemberskiego, nakrywa głowę i dobywszy pałasza chce

niecnego Lubowidzkiego rozsiekać; rzucili się oficerowie rossyjscy i żołnierze na niego, rozbili go i skępowanego wynieśli z sali; biedny, lecz zawsze zuchy i czcigodny Dobraczyński trzeciego dnia w szaleństwie i wściekłości życia dokonał, a Lubowidzki w piętnaście lat potem dręczony ustawiczną zgryzotą, ciągle w pomieszaniu zmysłów widząc Dobraczyńskiego z pałaszem w ręku, w dzień zgonu jego w tej samej sali sam siebie na haku powiesił i haniebną życie haniebną śmiercią zakończył. Po uśmierzeniu rozruchu w sali Lubowidzki przestraszony ledwie tyle zgromadzonym mógł powiedzieć że jeśli przysięgi dla Imperatorowej nie wykonają, wszyscy w kibitkach wywiezieni będą. Na zapytanie dokąd? Generał Zagrackoj oświadczył że na Syberyą, Wystąpił naprzód ks. pleban, rotę przysięgi przeczytał, której lubo żaden nie powtórzył, każdy jednak podpisać musiał. Lubowidzki, dawszy na piśmie rozkazy aby każdy swojej brygady lub pułku przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad do siebie zaprosił, lecz każdy nie czekając obiadu, do korpusu wyjechał. Wyszkowski powróciwszy do Zwinogródka, odmeldowawszy swemu komendantowi Kublickiemu co się w Hołochwastowie stało i zgromadziwszy brygadę, gdy rozkaz Lubowidzkiego przeczytać kazał, ledwo nie był jako zdrajca od swych podkomendnych rozsiekany; skończyło się jednak iż kapelan brygadny rotę przysięgi przed frontem przeczytał, oficerowie zamienili feldcechy srebrne na złote i brygada nadane nazwisko Braclawskiej zamiast dawniejszego przybrała. W rocznicę bitwy pod Puławą dnia 27. Czerwca 1793. Imperatorowa czyniąc awanse w wojsku i o połączonem nie zapomniała: Kublicki brygadierem, a Wyszkowski wicebrygadierem byli mianowani.

W Lipcu dwa szwadrony z pułku Księcia Würtemburskiego, którym zuchy Dobraczyński dowodził, pod komendą rotmistrzów przeszły Polesiem do Polski. Wyszkowski wysłany w pogoń za niemi z ośmiu szwadronami napróżno ich ścigał, gdyż dwoma tygodniami

pierwej wyszły. Gdy Kościuszko dnia 24. Marca 1794. roku pamiętną rewolucyą w Krakowie rozpoczął, Wyszowski dowiedziawszy się o niej w połowie Kwietnia na jarmarku w Berdyczowie, gdzie się wielu polskich Officerów znajdowało, ale każdy w największej był nieufności względem drugich, nawet Łażniński i Kołysko lubo z Wyszowskim ścisłą przyjaźnią połączeni, zwierzyć mu się jednak nie chcieli. Wyszowski natychmiast zaczął przemyślać jakimby sposobem brygadę do Polski i do Kościuszki mógł przeprowadzić. Powróciwszy do swej kwatery do Pohrebiszcz o 70. werst od Berdyczowa z swymi Officerami, to jest z dwoma braćmi Rozwadowskimi, z Kozickim i Libe-radzkim, który później najpierwszy z Polaków w legionach chwalebnie pod Weroną zakończył życie, układał plan wyprowadzenia brygady. Odebrał rozkaz w dniu 17. Kwietnia od Generała Suwarowa w Krymie dowodzącego, aby brygada była w pogotowiu do marszu i za pierwszym rozkazem do Krymu się udała, który wiele bardzo przyłożył się że Wyszowski otwarcie przygotowania do marszu czynić mógł; że zaś szeregowi niemal wszyscy w kampanii 1792. roku karabinki potracili, nakazał aby wszyscy tak jak towarzysze w proporce uzbrojeni byli. Wysławszy wiernego i roztropnego towarzysza do Wakrowie na Wołyniu, wtenczas granicy Polski, aby trakt zwiedził i łatwy furaz dla koni obmyślił i żeby wszędzie po trakcie powiadał iż jest z brygady Lubowidzkiego, brata niecnego Generała, namiestnikiem, a nawet i niektórym towarzyszom sekret wyprowadzenia brygady powierzył, gdyż żadnemu z Officerów prócz powyższych czterech zawierzyć nie mógł, każdy bowiem z nich zamiast pilnowania służby wojskowej, dzierżawami folwarków się trudnił, a wszystkim, którzy wyprowadzą swe szwadrony, officerskie stopnie zapewnił, co też i dotrzymał, gdyż Naczelnik nie tylko wszystkich potwierdził. lecz i blankiety na patenta na cały komplet, a Wyszowskiemu na brygadierstwo do Galicyi, przysłał. Ruszenie brygady na dzień pierwszego Maja naznaczone

było; lecz dowiedziawszy się że porucznik Kopeć z dwoma szwadronami do Polski dnia 22. a Generał Łażniński dnia 26. przez Dniestr na Wołoszczyznę z jedenastu szwadronami, gdyż dwunastego niegodny porucznik poprowadzić nie chciał, ruszyli, Wyszkowski wyprowadzenie swojej brygady przyspieszyć musiał i ścigając dwa szwadrony do Pohrebiszcz, zabrawszy za wiedzą kasztelana Rzewuskiego z jego stajni 27. koni zdatnych do szeregu i sześciu nadwornych kozaków, z nimi dnia 28go Kwietnia o godzinie dziesiątej w wieczór w Imię Boga i Ojczyzny na marsz się puścił.

Nazajutrz o godzinie 4. rano stanął na naznaczonym miejscu na czele całej brygady, sprowadziwszy furmankami i sztandary i 30 żołnierzy pieszo u brygadiera Kublickiego o 16 werst od Pohrebiszcz na służbie będących. Wyszkowski wykonał przysięgę zgromadzonej brygadzie iż ją do Polski poprowadzi i odebrał od niej nawzajem że karności, posłuszeństwa i wierności dochowa. Brygada podług etatu składać się powinna była z dwunastu chorągwi czyli szwadronów, w ogóle 1814 głów, miała wprawdzie i wtenczas dwanaście chorągwi, lecz tylko 1673 głów, gdyż w przeszłej kampanii 1792. pod Murachwą i Zielincami ucierpiała szczególnie w koniach, lecz że Officerowie a nawet i towarzysze mieli nad potrzebę koni, więc łatwo niedostatkowi zaradzić można było, kulbak tylko brakowało, ale i te zapełniono dnia 30. Kwietnia rano w Białorękawach, gdzie 250 koni z Pułku konno jegierskiego Pułkownika Zassa pod małą strażą stało. Maszerując ściśnioną kolumną dwoma plutonami frontem dniem i nocą, rano tylko i wieczór przez dwie godziny popasając, traktem przez Pików, Chmielnik, Białorękawy etc. brygada dnia 1go Maja stanęła na popas ranny o półtory mili od Konstantynowa. Gdy zaczęto poić konie w stawie, pół roty z pułku ekaterynosławskiego, grenadyerskiego, po drugiej stronie będącej, zaczęło strzelać, nie pozwalając koni poić. Wyszkowski wybiera po piętnastu ludzi z każdej cho-

ragwi pod kommendą Liberadzkiego, staw obejść i z tyłu na strzelających uderzyć każe. Grenadyerowie nie mogąc się bronić, ani nigdzie uciekać, o pardon wołają, lecz Liberadzki wszystkich proporcjami wykłął. Po popasie brygada ruszyła dalej; dochodząc do wsi Pohoryłów pod Konstantynowem przednia straż doniosła iż piechota rossyjska z działami na wzgórku uszykowana do boju stoi.

Wyszkowski z małą eskortą wyjechawszy na rozpoznanie, dostrzegł iż piechotę z siedmiu działami która wąską lecz dość długą groblę przeszła, otoczyć może. Powróciwszy do brygady pierwszemu batalionowi z 4 chorągwi złożonemu, pod kommendą Rozwadowskiego, kazał atakować lewe skrzydło rossyjskie i w tym celu klusem z miejsca ruszyć; sam z drugim batalionem od frontu, a Kozicki z 3 tylko chorągwi złożonym, gdyż czwarta chorągiew pod kommendą Liberackiego w rezerwie pozostała.

Brygadyer Bułhaków, pułkiem grenadyerów ekaterynosławskich dowodzący, widząc pierwszy batalion przed frontem jego przebiegający, rozumiejąc że cała brygada w rozsypce ucieka, z dział do niego strzelać kazał, lecz żadnej prawie szkody nie zrobił. Postrzegłszy iż brygada nie ucieka, ale owszem go atakuje i ze wszystkich stron otacza, rozkazał czworobok formować, lecz kawalerya nie dała mu czasu. Siedm dział nieprzyjacielskich stojących przed frontem pułku złożonego z trzech tylko batalionów, gdyż czwarty był na służbie w Łabaniu, u głównie kommandującego Grafa Sołtykowa, chcąc się w węglach czworoboku postawić, gdy nagle na nierównym miejscu skręcone były, jedno z nich przewróciło się, co taką trwozę pomiędzy grenadyerami uczyniło, iż zamiast wołać hurra, krzyczeli: Puszki rozorał i słabo się broniąc, na błota uciekać poczęli. Gdy piechota zupełnie rozbitą była, ukazał się z tamtej strony grobli o dobrą ćwierć mili pułk kozacki z lasku wychodzący. Liberadzki z rezerwą swoją natychmiast na groblę ruszył na spo-

tkanie kozaków, lecz oni spiesznie tyl podali. Skutkiem tego ataku Rosssyanie ośmset kilkadziesiąt ludzi zabitych, wszystkie siedm dział z jaszczykami, jedną chorągiew, dwa wozy postronków do wiązania Polaków w Konstantynowie wziętych i kasę pułkową, w złocie, srebro i assygnatach, wynoszącą pięćdziesiąt trzy tysiące czterysta rubli srebrnych utracili, które to 53.400 rubli, czyli 356.000 złotych polskich, zdobyte wstępnym bojem Wyszkowski w kommissyi cywilno-wojskowej chełmskiej, pod prezydencją tamtejszego biskupa zostającej, Ojczyźnie potrzebującej na ofiarę złożył, a chociaż znaczne koszta na wyprowadzenie brygady z swego bardzo szczupłego majątku poniósł, gratyfikacyi jednak od Naczelnika postanowionej po dukacie za żołnierza a po sześć dukatów za konia z rynsztunkiem nie przyjął, co uczyniłoby jednak wielką sumę, to jest siedemnaście tysięcy dwieście czterdzieści jeden dukatów za 2.463. zupełnie umundurowanych i w dobre konie opatrzonych kawalerzystów.

Polacy siedemnastu zabitych i jedenastu rannych, między którymi Major Kunicki między nieprzyjacielskimi trupami leżący, na placu zostawili. Gdy zaś tak działa jako i jaszczyki chłopskimi końmi prowadzone były, a na początku bitwy włościanie i konie z przednimi kołami od dział pouciekali, zostały zatem same gołe działa, których nawet nie było czem zagwoździć, więc tylko sprychy od kół były porąbane; trzy jaszczyki zepsute mając koła, na placu bitwy wysadzone były, a cztery uprowadzone, lecz przeszedłszy Krasifów, dwa jeszcze w powietrze wysadzić trzeba było. Bitwa ta dnia pierwszego Maja koło południa rozpoczęta była, a koło piątej po południu brygada ruszyła już nie ku granicy polskiej, lecz ku Galicyi, bo na pierwszym trakcie trzeba było bić się jeszcze z innemi pułkami, a ludzie i szczególnie konie nagłym marszem osłabione. Brygada więc ruszyła na Krasifów, Kąpiel do Czechowiec, gdzie jeszcze z kozakami granicy pilnującymi walczyła, w której walce major kozacki z kilkunastu kozakami poległ. Do Ga-

licy brygada zgodnym i przyjacielskim sposobem weszła, bo tylko kilkunastu inwalidów granicy strzegło, a tak brygada wyruszywszy z Pohrebiszcz dnia 28. Kwietnia o godzinie dziesiątej przed północą, stanęła w Galicyi dnia drugiego Maja o czwartej po północy i w siedmdziesiąt ośmiu godzinach odbyła marsz od 350. werst, czyli pięćdziesiąt mil i bitwę, która do pięć godzin zabrała, pod Pohoryłem nie daleko Konstantynowa stoczyła. Wypocząwszy kilka godzin, z Czechowic do Białokamienia ruszyła, tam znalazłszy dobre przyjęcie od obywateli i Bazylianów, dniówkę odprawiła. Główno kommanderujący w Galicyi generał hrabia Hernanwart w Zamościu mieszkający, zesłał swego adjutanta do Wyszковского aby z Galicyi zaraz ustąpił, lecz gdy Wyszkowski na to przystać nie chciał, a główno kommanderujący nie mając wojska, nie mógł go orężem przymusić i nadto obawiał się żeby zwycięska brygada do Lwowa się nie udała i w Galicyi powstania nie zrobiła, w układ z Wyszkovskim swemu adjutantowi wraz z cyrkułowym kapitanem wejść kazał, aby Wyszkowski jeńców rossyjskich to jest 2 majorów, którzy przy nim w Pohrebiszczach zostawali, kapelana pułkowego, 7 unterofficerów i 46. żołnierzy na wolność puścił, jakoż po wykonanej przysiędze iż przeciw Polakom do wymiany być się nie będą, wszyscy na wolność wypuszczeni zostali, a adjutant i cyrkułowy kapitan obowiązali się brygadę pod Dubienkę nad Bugiem Galicyą przeprowadzić i żywność i furazę dla niej za gotowe pieniądze dostarczać; lecz Wyszkowski pomimo że miał trzykroć pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych zdobytych nie potrzebował opłacać, gdyż obywatele hojnie wszystkiego darmo dostarczali, a młodzież nawet znaczniejszej rodziny hurmem do służby się cisnęła, tak iż Wyszkowski w przeciągu dziesięciu dni dziewięciu set nowo zaciężnymi na dzielnych koniach swą brygadę pomnożył, która po dwunastodniowym marszu przez Galicyą, stanęła dnia 14go Maja pod Dorohuskim blisko sławnej Dubienki.

Liczyła ona wtedy 2.463 ludzi w dobre konie opatrzonych Tam Wyszkowski podług rozkazu Naczelnika objął kommandę nad zgromadzoną nad Bugiem garstką Polaków z 600. ludzi kawaleryi narodowej brygady Pińskiej, które porucznik Kopeć z Polesia kijowskiego wyprowadził, z pułku przedniej straży buławy polnej od 450. ludzi pod kommandą pułkownika Zagórskiego i 1.600 kossynierów i pikienierów z powstania Chełmskiego i Lubelskiego, którymi bez żadnego działu pułkownik Zagórski dowodził, a naprzeciwko za Bugiem stał Generał-Major Zagrackoy w dziesięć tysięcy ludzi z 24. działami. Pomimo tak przewyższającej siły nieprzyjacielskiej Wyszkowski codziennie utarczki z nim za Bugiem, przeprawiając brodami swoją kawaleryę, aż do dnia 5go Czerwca odbywał, w którym to dniu starsi od niego Generałowie z sukkursem w piechocie, jeździe, kossynierach i działach przybyli, najprzód: z Podlasia Generał Kajetan Ożarowski i Generał Wedelstet na czele 1.300 piechoty, 450 kossynierów, 1.300 kawaleryi narodowej i 4. dział 3funtowych, w parę godzin przyjechał z Warszawy Generał-Major Hauman patentem starszy od Ożarowskiego, a zatem i od Wedelsteta i od Wyszkwowskiego, z rozkazem Rady najwyższej, donosząc iż nad wieczorem nadejdzie jego kommandę złożoną z 2.200 piechoty regularnej, 120 koni jazdy z ośmiu działami, to jest jednego 12funtowego, trzech 6funtowych i 4 trzechfuntowych. Wyszkowski zamiast zdać kommandę Ożarowskiemu, dawnemu koledze w brygadzie, po objechaniu posterunków Haumanowi zdać ją gotował się, gdy wtem trąbka pocztowa słyszeć się dała i Generał-lejtnant Zajączek prosto z obozu Naczelnika z nad Wisły przybył, z rozkazem objęcia dowództwa, które natychmiast zdał mu Wyszkowski. Objechawszy on i obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskim i Dubienką, potwierdził projekt Wyszkwowskiego atakowania Rossyan na drugiej stronie Bugu, pod kommandą Generała-Majora Zagradzkoy zostających, który dowodził dziesięćo tysiącami ludzi z 24. dzia-

łami. Zajączek zaś miał wszystkiego w swej komendzie 4.533 kawaleryi, 5.000 piechoty regularnej, 2.050 kossynierów i dwanaście dział.

Zajączek w celu atakowania nieprzyjaciół powierzył pod Dubienką komendę Generałowi Wedelstet nad 1.200 piechoty i 1.300 kawaleryi z 4ma działami większego kalibru, z wyraźnem zaleceniem aby wtenczas dopiero atakować zaczął gdy posłyszysz z tyłu atakowanych Rosyan i szczególnie z kawaleryą przez bród przeprowadzoną, do ataku poszedł; sam zaś Zajączek z resztą wojska i 8 trzyfuntowemi działami miał po moście z pramów przygotowanym, z piechotą i działami po północy przejść, kawaleryą w bród przeprowadzić.

Gdy wszystko do tego ataku przygotowane było i najpomyślniejszy skutek obiecywało, odebrał Zajączek wiadomość iż Generał-Lejtnant Derfelden z Generałami Waleryanem, Zubowem i Lascym w 12 tysięcy z 30 działami do obozu Generała Zagradzkoy przybył i dowództwo objął. Niebezpieczno więc było z tak małą garstką naszych przewyższające siły Rosyan atakować; niebo nawet nam nie sprzyjało, gdyż nagle wezbranie Bugu pramy niedostateczne dla zrobienia mostu i brody niebezpieczne zrobiło. Zajączek posłał zaraz do Wedelsteta, oznajmując iż dla powyższych przyczyn atakować nie będzie, a zatem że i on od ataku wstrzymać się powinien. Pomimo tego zakazu Wedelstet, porozumiawszy się z Haumanem i Ożarowskim, niechętnymi i zazdrośnymi Zajączkowi że dowództwo im odebrał, która niechęć i zazdrość daleko się zgubniejszą w czasie bitwy pod Chełmem okazała i świetnego i stanowczego zwycięstwa nie tylko Generała Zajączka, lecz i Ojczyznę pozbawiła. Wedelstet pomimo zakazu przez Bug, wtenczas bardzo szeroki, przeszedł, nieprzyjaciół z dział atakował i na tem swe zwycięstwo zakończył iż całą amunicyą i tak już szczupłą wystrzelał i napróżno zmarnował. Zajączek widząc niebezpieczną pozycyą nad Bugiem,

gdyż za opadnięciem wody kilkanaście brodów nawet dla piechoty łatwych do przejścia znajdowało się, Bug porzucił dnia 7. Czerwca, pod Chełmem w mocnej i obronnej pozycji stanął. Ożarowski dowodził prawem skrzydłem, Hauman środkiem, Wyszkowski lewem skrzydłem, Wedelstet rezerwą, a waleczny pułkownik Chomentowski baterią od czterech dział na małym wzgórku o 4.000 kroków przed lewem skrzydłem. Na wyższym wzgórku linii naszej, do którego lewe skrzydło dzielnej i walecznej brygady kawaleryi Narodowej Wyszkowskiego przypierało, była bateria pod komendą Majora artyleryi Rappa z czterech dział, jednego 12funtowego, dwóch 6funtowych i jednego 3funtowego, pozostałe zaś 4 działa 3funtowe stały na prawem skrzydle piechoty dla bronienia wyjścia z lasu od Kumowa. Rossyianie idąc od Kumowa, główny trakt porzucili, w prawą się wzięli i w połowie niedokończoną baterią Chomentowskiego całą siłą atakowali, którą po chwalebnym zgonie jego łatwo zdobyli, lecz nasi uprowadzili działa a Rossyianie swoje zatoczyli, z jegrów granaty na lewe skrzydło, zwłaszcza na brygadę kawaleryi puszczać zaczęli. Wyszkowski każe Rappowi z dział strzelać, lecz ten postradawszy niemal całą amunicyą, trzema dniami pod Dubienką dla zabawy Wedelsteta wystrzelaną, ma tylko 27 ładunków i to kartaczowych, do jedyne go 12funtowego działa napróżno ich tracić nie chciał. Widząc nieochybną stratę swej kawaleryi; za rozkazem Zajęczka front brygady odmienił i po za górą ją uszykował. Derfelden widząc lewe skrzydło nasze od kawaleryi odsłonięte, całą swoją kawaleryą 7.000 wynoszącą, na prawe swe skrzydło sprowadza i we dwie linie o 200 kroków jedną od drugiej, a za nią 50 dział i piechotę przed opanowaną baterią szykuje, a kawaleryi lewe nasze skrzydło atakować każe. Zajęczek rozkazuje Wyszkowskiemu aby ze swoją brygadą kawaleryi na nieprzyjacielską uderzył. Nagłe pokazanie się kawaleryi polskiej w porporce uzbrojonej, nieprzyjaciół przestraczem przeraża, gdy nasza kawa-

lerya na 30 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem porągiewek tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przeraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoją nie złamała, a uciekając naprzód artylerzystów rozstratowała, na piechotę wpadłszy, tę przełamała i w rozsypkę wprowadziła. Zajączek widząc tak pomyślny atak kawaleryi, całym korpusem chciał go wspierać i byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięstwo, gdyby spiknienie się i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelsteda nie były na przeszkodzie; ci bowiem zamiast za rozkazem Zajączka naprzód iść na wojska rossyjskie w największym nieładzie zostające, odwrót nakazują, który pomimo usiłowania Zajączka do skutku doprowadzają, ale w tak wielkim nieporządku, że nawet dwa działa za sobą zostawiają. Zajączek widząc Wyszkowskiego zupełnie opuszczonego, bo i piechota w jego dywizyi na lewem skrzydle będąca z placu ustąpiła, nie mogąc wstrzymać nie już rejterujących się, lecz uciekających, z jednym tylko adjutantem powraca na górę, gdzie Rapp z artylerją stał, pomimo iż widział brygadę Wyszkowskiego piechotę nieprzyjacielską rozpraszającą, posyła do Wyszkowskiego aby z brygadą odwrót uczynił, co Wyszkowski uskutecznia, straciwszy w tak świetnym ataku kilkunastu tylko z swojej kawaleryi.

Pół mili od Chełma, za wąską ale długą groblą, cały korpus w nieładzie zastaje i porzucone dwa działa szczęśliwie uprowadza. Tak tedy dzień 8go Czerwca, który powinien był okryć wieczną sławą wojsko polskie i jego dowódcę Zajączka, przez podłą zawiść i zemstę trzech podkomendnych Generałów, najsurowszej godnych kary, pograżył i Generała dowódcę i cały korpus w największym smutku, że dobrowolnie stanowczego zwycięstwa pozbawieni byli; lecz złość tych zazdrośnych i podle mściwych nie skończyła się jeszcze na tem. Zajączek zebrawszy za groblą swój korpus, z którego utracił walecznego i nieodżałowanego pułkownika Chomentowskiego, trzech

officerów, pięćdziesiąt kilku żołnierzy z piechoty i kossynierów zabitych na bateryi, kilkunastu z kawaleryi i do sześciu set kossynierów, którzy porzuciwszy kosy i piki. do domów swych powrócili, a Rossyanie do trzech tysięcy skłutych i roztratowanych mieli, odwrót pod Lublin uczynić postanowił, polecając Wyszkwowskiemu aby z swoją kawaleryą, jednym batalionem piechoty i dwoma działami 3funtowemi tylną straż utrzymywał. Przyszędłszy nadedniem do Piasków, Zajączek powierzył komendę na kilka godzin Haumanowi, a sam do Lublina się udał, aby przyspieszyć powstanie tego województwa i żywność dla wojska przygotować.

Hauman, Ożarowski i Wedelstet, korzystając z nieobecności Zajączka, nakłoniwszy jeszcze kilku stabs-officerów do spisku. umyślili odjąć Zajączkowi dowództwo i one oddać Wyszkwowskiemu, lubo najmłodszemu, ale niby zbawcy całego korpusu i do niego w deputacyi Generała Ożarowskiego i wicebrygadiera Rozwadowskiego wysłali, prosząc aby do namiotu Haumana przybył. Wyszkwowski ze snu przebudzony, zdziwiony iż Hauman prosi, gdy miał prawo rozkazywać, udawszy się do niego z deputowanym, zastał zgromadzonych spiskowych ułudzonych. Hauman, pierwszy sprawca haniebnjej ucieczki i całego nieszczęścia w dniu wczorajszym, bezczelnie składał one na niezdatność Zajączka i postanowienie zgromadzonych oświadczył aby dowództwo Zajączkowi odebrane, Wyszkwowskiemu oddane było. Wyszkwowski z zadziwieniem tę nadzwyczajną propozycyą przyjął i oświadczył że będąc najmłodszym Generałem, starszymi dowodzić nie może; że Naczelnik powierzył dowództwo Zajączkowi, że nikt nie ma prawa odbierać mu go, i że to, co wojsko dziś robi z Zajączkiem, jutro z Wyszkwowskim, a pojutrze z kim innym uczyni, i zamiast wielkiej karności wojskowej, nieład wprowadzonym będzie. Hauman zapytał Wyszkwowskiego czy przyjmie dowództwo gdy Zajączek dobrowolnie złoży one i gdy starsi Generałowie chętnie na to przystaną, na zezwa-

lającą odpowiedź Wyszkowskiemu, Hauman do jutra odłożył swoje działanie. Zajączek powróciwszy wieczorem do obozu do namiotu Wyszkowskiemu, z którym wspólnie mieszkał, gdyż przyjechałszy pocztą z jednym tylko służącym z obozu Naczelnika, konie i bagaże jego jeszcze nie nadeszły, uwiadomiony od Wyszkowskiemu jaki spisek Hauman, Ożarowski i Wedelstet przeciw niemu uknowali, spokojnie, nie poczuwając się do żadnej winy, dnia jutrzejszego oczekiwał. Jakoż nazajutrz gdy Hauman ze swymi spiskowymi i ułudzonymi do raportu przyszedł i Zajączkowi tę niesłychaną propozycją uczynił, Zajączek rozkazał aby mu to na piśmie podał. Hauman zażądawszy od Wyszkowskiemu aby papieru i atramentu podać kazał, gdy Wyszkowski odpowiedział że już wszystko zapakowano, od siebie papieru przynieść kazał i adjutantowi w obecności Zajączka dyktował. Po skończonem napisaniu Hauman pierwszy podpisał i podług starszeństwa wszystkim podpisywać dawał; gdy przyszła kolej podpisania na Wyszkowskiemu, ten podpisać niechęciał ponieważ jemu dowództwo zdać chciało. Inni zaś wszyscy podpisali i Hauman to buntownicze pismo Zajączkowi oddał, poczem marsz do Lublina rozpoczęto. W marszu Zajączek otrzymał od Naczelnika wiadomość iż trzema dniami przed batalią chełmską, to jest dnia 5go Czerwca, zaszła nieszczęśliwa batalia pod Szczekocinami, do przegrania której wojsko pruskie z ciężkimi działami wielkiego kalibru z fortec szląskich sprowadzonemi, najwięcej się przyczyniło, i rozkaz naczelnika aby Zajączek się cofnął dla zasłonięcia Warszawy. Zajączek został w tyle za korpusem aby tej tak smutnej wiadomości Wyszkowskiemu, tylną straż utrzymującemu, udzielić. Pozostały przy korpuse officer od Naczelnika kurjerem przysłany, Haumanowi i innym nieszczęśliwą batalią opowiedział. Wedelstet, który w aktualnej służbie pruskiej jako rotmistrz zostawał, bojąc się nie tylko o swój majątek koło Grudziądza, lecz i o własną osobę gdyby dłużej w służbie naszej zostawał, za chorego zaraz

się podał i z Lublina do swych ziomków Prusaków przebrał się i partyą spiskowych osłabił. Zajączek przez jednego z swych adjutantów wraz z kuryerem do Naczelnika przesłał pismo buntownicze Haumana; Naczelnik rozkazał Wyszkowskiemu aby jak najprędzej do jego obozu w Radomskim przybył. Wypytawszy się o spisku buntowników, Ożarowskiego do korpusu Generała Mokronowskiego przeniósł, Haumana samego jednego z buntowników przy korpusie zostawił, a Wyszkowskiego dyżurnym Generałem, z zatrzymaniem dowództwa lewego skrzydła tegoż korpusu naznaczył, przez co Wyszkowski w imieniu dowódcy Zajączka Haumanowi rozkazy mógł wydawać. Zajączek dnia 13. Czerwca przeszedł Wisłę po przygotowanym moście pod Puławami, Derfelden tylko do Lublina z swoim korpusem przyszedł, skąd z częścią wojska do Litwy się udał; Zajączek zaś, żeby się zbliżyć do Naczelnika, w Radomskie pomaszerował. Lecz gdy przewyższające siły Rossyan i Prusaków samej Warszawie zagrażać zaczęły, Naczelnik pod nią postąpił, a Zajączek dnia 29. rano stanął pod Gołchowem, nie daleko później wstawionego Raszyna. Rossyanie tegoż samego dnia po południu Zajączka atakować postanowili. Prawem skrzydłem Zajączka dowodził Generał Rzewuski, który po Ożarowskim objął dowództwo jego brygady kawaleryi Narodowej, Hauman środkiem, a Wyszkowski lewym skrzydłem: prawe skrzydło oparte było o gaj, lewe o staw i młyn, cała zaś piechota miała przed sobą przed frontem wąż dość obszerny. Dwa szwadrony z brygady Rzewuskiego, stojąc na pikiecie na prawem skrzydle o cztery do pięciu kroków przed frontem, spostrzegłszy iż dwa pułki jazdy rosyjskiej traktem ciągnęły, nie wystrzeliliwszy ani razu, uciekać poczęły.

Rosyjska jazda, znajdując lukę przez te dwa szwadrony uczynioną, wpada między 2 linie, lecz dzielnie przyjęta od kossynierów, którzy długimi swemi kosami na wpeł jeźdźców i konie płątali, a piechota obróciwszy front bagnietami kłuła; niedobitki przez

lewe skrzydło uchodzą, lecz i tam od wystrzałów karabinowych w większej części polegli, tak iż z tych dwóch pułków ledwo sto koni wyratowało się. Piechota rossyjska trzy razy atak na linię naszą ponawiała, lecz dzielnie przez ogień kartaczowy i karabinowy odpartą była i przez wąwóz przedrzeć się nie mogła. Atak ten trwał od godziny czwartej z południa do 10. w wieczór. Polacy prawie żadnej straty w zabitych nie ponieśli, Rossyanie zaś prócz powyżej wzmiankowanych dwóch pułków jazdy i z piechoty wiele utracili, tak iż całą noc jęki i krzyki słyszeć się dały. Zajączek widząc na świtaniu pole przed frontem trupem nieprzyjaciela zasłane, pomimo iż znaczny sukurs z wojska pruskiego otrzymał, chciał na niego powtórnie uderzyć; lecz odebrał rozkaz od Naczelnika aby pod Warszawę ciągnął, i na prawem skrzydle korpusu Naczelnika na Czystem pod Wołą stanął, a prawe swe skrzydło oparł o Powązki, gdzie Książę Józef Poniatowski aż do Bielan swym korpusem dowodził. Zajączek lubo pomyślnego skutku ze swego ataku powinien się być spodziewać, lecz posłuszny wyraźnemu rozkazowi Naczelnika, odwrót prawem skrzydłem pod Warszawę rozpoczął, powierzając dowództwo tylnej straży Wyszkowskiemu, na czele jego brygady, dwóch batalionów piechoty i 4 dział trzechfuntowych, któremi waleczny i umiejętny Bonczakiewicz dowodził. Wyszkowski w pół godziny za korpusem z placu ruszył i aż pod samą Warszawę napastowany, zawsze szczęśliwie ich odparł za pomocą Bonczakiewicza, który sam działa rychtując, żadnego strzału napróżno nie zrobił. Hauman który piechotą dowodził, bez żadnej ostrożności maszerując, dopuścił iż jazda i kozaki wyminąwszy bokiem tylną straż, na piechotę i działa wpadły i niejaką stratę w naszych sprawiły, lecz vice-brygadier Kopeć od czoła, a dwa szwadrony Wyszkowskiego brygady od tyłu pospieszili na odsiecz i jazdę nieprzyjacielską odparli. Korpus Zajączka o południu stanął pod Warszawą i środkową pozycją pomiędzy korpusami Naczelnika i księcia

Józefa Poniatowskiego na Czystem i pod Wola zajął. Oblężenie Warszawy przez Króla Pruskiego osobiście i Rossyan, jako świadomsze, i tyle naocznych świadków mające, lepszemu i bieglejszemu odemnie zostawuję pisarzowi.

Rapport Generała Zajączka Radzie Narodowej przesyłany o bitwie pod Chełmem.

Dwie góry pod Chełmem ku Dubience wznoszące się 4 do 5.000 kroków od siebie odległe, były miejscem na obóz przezemnie wybranem. Na jednej z tych gór, w równej dyrekcyi z miastem leżącej, postawiłem Dywizyą Generała Haumana, której flank prawy do lasu, a lewy ku miastu przypierał. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewym zaś flanku od miasta równie jak i w środku były baterye.

Dywizya Generała Wedelstedta przypierała swój lewy flank do drugiej strony lasu, a prawy do wzgórków, na których także była bateria. Góra naprzeciw tej, na której staliśmy uszykowani, była opatrzona baterią z 4ch sztuk armat składającą się i obsadzoną 3 batalionami pod komendą Pułkownika Chomentowskiego. Generał Ożarowski z swoją komendą stał pod Kumowem o $\frac{3}{4}$ mili od Chełma, dla zabezpieczenia obozu z tamtej strony.

Dnia 8 Czerwca o godzinie 10 zrana odebrałem wiadomość od podjazdów wysłanych ku nieprzyjacielowi, że tenże zbliża się z całą forsą do obozu mego. Sytuacya miejsca, w której leżałem, lubo wyniosła i panująca, tak ma atoli okolice i trakty przykre lasami i chruszczami, iż nie odkryć nie można było aż za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich. Tych nakoniec pokazało się 4. Jedna od Serebryszczy, a 3 od wsi Kamienia. Z tych 3 jedna wzięła dyrekcyą na moje prawe skrzydło, gdzie komenderował Generał

Wedelsztedt, 2ga awansowała w róg lewy lasu, tak iż mogła razem grozić memu lewemu skrzydłu i prawemu pod Generałem Wedelsztedt, o tenże lasek opartemu 3cia kolumna ciągnęła ku baterii naszej, gdzie Pułkownik Chomentowski komenderował. Za zbliżeniem się kolumn nieprzyjacielskich baterie nasze grać zaczęły. Ogień z baterii Generała Wedelsztedta przymusił ich cofnąć się na moment, równie jako i ten, który szedł na nich z dwóch armatek trzech funtowych przy Generale Ożarowskim będących, który im w części tył zabrać starał się; o czem ostrzeżony ruszyłem 2 bataliony fizylierów Działyńskiego w róg lasu, gdzie i baterią Generała Haumana pociągnąłem. Trwał w tym miejscu ogień morderczy i długi, aż nakoniec mnóstwo armat nieprzyjacielskich przymusiło Generała Haumana, także ciągle przytomnego, do cofnięcia baterii i batalionów w górę, gdzie z początku stały. Naówczas cała forsą nieprzyjacielskich baterii obróciła się na baterią Pułkownika Chomentowskiego. Bronił jej walecznie i długo; lecz gdy nakoniec od kuli armatniej został zabity, przestraszeni żołnierze, osobliwie z pospolitego rzuszenia, uciekać poczęli. Część brygady Wyszkowskiego dzielnie w tej chwili uciekających zasłoniła i nieprzyjacielską kawalerią wstrzymała, dając im czas do zebrania się. Ale zacząwszy dopiero w wigilią tej bitwy być żołnierzami, nie mogli trafić do porządku. Puściłem ich przeto do miasta i armaty wyprowadzone z baterii kazałem postawić na górze pod miastem dla assekurowania naszej rejterady. Trwał jeszcze ogień z godzinę potem, lecz gdy nakoniec w całym froncie nowozaciężni mięszać się zaczęli, jeden tylko pod komendą Pułkownika Zajdlica Regiment Działyńskich w porządku będący, wsparty lewą baterią wstrzymywał nieprzyjaciela; kazałem całemu korpusowi rejterować się przez miasto z armatami, na trakt Krasnostawski. Ścigał rejterujących się nieprzyjaciel chcąc profitować z nieporządku, w którym rejterada dźać się musiała z nowym żołnierzem i byliśmy zapewne część armat stracili, gdyby nie Bry-

gadier Wyszkowski, który ze swoją kawaleryą nacierającego nieprzyjaciela atakował, onego odparł i cofającemu się wziął w niewolę Chorążego. Przebywszy szczęśliwie za Chełmem groblę, tenże Brygadier okrywał naszą rejteradę z przydaną sobie częścią piechoty pułku Działyńskich, jaką w ten moment zamieszania można było zebrać. Podpułkownik od kozaków Sierpiński, Major od Regimentu 18. Kniaziewicz, Major od pułku Witenberga Poniatowski, Kapitan Stauffe od inżynierów dawali dowody męstwa, nosząc rozkazy w miejsca najniebezpieczniejsze.

Nieprzyjacielem kemenderował Generał Derfeldt. Baterye ich miały 22. armat dwunastofuntowych, a batalionowych armat mieli ze 40. Armat naszych było tylko 10. większego kalibru, to jest jedna armata dwunastofuntowa 7 sześćfuntowych 2 haubice i 4 czterofuntowe armaty.

Nie mogę przepomnieć akcji Vice-Brygadyera Rozwadowskiego od Brygady Wyszkowskiego, który w czasie nacisku od Moskali, gdy konie od armaty jednej poplątane i znarowione ciągnąć nie chciały, sam zsiadł z konia i za jego przykładem więcej żołnierzy z tejże Brygady na rękę prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali. Batalia trwała od godziny pół do drugiej z południa do 7. Legło 203 głów ludzi, 145 koni. Między zabitymi 1 officer. Rannych 57 między nimi 2 Officerów. Brakuje prócz tego 350 żołnierzy, którzy się codzień wracają. Kossynierów zaś i pikinierów największa część w rozsypkę poszła i dziwić się temu nie trzeba że lud raz pierwszy w ogniu będący uląkł się artyleryi nieprzyjacielskiej.

Dan w Obozie pod Piaskami d. 10 Czerwca 1794 r.

Zajączek.

Rapport bitwy pod Gótkowem.

Dnia 9 Lipca o godzinie jedenastej pokazali się kozacy. Z południa spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski ciągnący ku lasowi. Skoro nieprzyjaciel uszykował się zaczął kanonadę, a po kilku wystrzałach zaczął się cofać do lasu, ścigać go więc nie mogłem.

O 5tej z południa pokazał się powtórnie i uderzył na naszych, lecz tak dobrze był przyjętym od baterji i ręcznej broni pierwszej linii, iż po 5ciogodzinnem usiłowaniu z znaczną swoją stratą ustąpić musiał.

Wtenczas gdy korpus atakował nas z przodu, oddzielne komendy z prawego flanku i z tyłu zaczęły wpadać na nas i mieszać drugą linią; ale odparte zostały. Najwięcej raził ich Major Oberstyński, z brygadą Madalińskiego i półbatalion piechoty regimentu Działyńskiego pod komendą Majora Lipnickiego, gdzie też na pobojowisku najwięcej trupa znaleźliśmy.

Nieprzyjaciel w rejteradzie zmieszany, szykował się nocą, jak wnosić można z ustawicznego ruchu, który się dał słyszeć nadedniem. Koło godziny 3ciej awansował ku nam. Zbliżywszy się na wystrzał armatni kanonadę rozpoczął. Baterje nasze miały dziś ten awantaż że już kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania. Armata ukryta we dworze raziła kolumnę awansującą przez wieś i przymusiła ją do cofnienia się. Przez 2 godziny stał nieprzyjaciel niemal w jednym miejscu pod kanonadą. — O godzinie 6tej nadszedł sukkurs nieprzyjacielowi z artyleryji, kawaleryi i piechoty. Z tego uformowawszy drugą linią, wysłał jedną kolumnę dla przeskrzydlenia naszego prawego skrzydła, a drugą lewego. Znaczna liczba kozaków nad wodą dla wzięcia nam tyłu pokazała się. Gdy z układu wojennego wypadało mi rejterować, ruszyłem o pół do 8 z rana. Brygadyer Wyszkowski zakrywał rejteradę i zręcznie cisnącego nieprzyjaciela wstrzy-

mywał. Ile razy miejsce pozwoliło robił front, a armatami celnie dyrygowanemi strasznie raził nieprzyjaciela, po kilka razy przymuszając tę ogromną linię, która szła za nami, do ucieczki w pełnym galopie. Mamy w tej akcyi zabitych 7 officerów, 5 towarzystwa, 2 unterofficerów, 11 gemejnow; rannych 5 officerów, 2 unterofficerów, 78 gemejnow. Zabłąkanych od strzelców i pikienierów 100. Pod brygadyerem konia zabito. Ile sądzić mogę strata nieprzyjaciela do 500 dochodzi, drugie tyle rannych, bo jego artylerya mało nam szkodziła, gdy przeciwnie nasze wystrzały nie były daremne, a same dwunastofuntowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Dan pod Wolą dnia 11. Lipca 1794.

Zajączek Generał-Lejtnant.

Kampania oddziału wojsk polskich pod Generałem Sierakowskim 1794. roku odbyta.

Kiedy Generał rossyjski Derfelden po odparciu pod Chełmem słabszego w siłach Generała polskiego Zajączka⁹⁾ doszedłszy do Wisły i przeprawiwszy swe posiłki wojskom, zmniejszonym po bitwach, Raclawickiej¹⁰⁾, niemniej Szczekocińskiej¹¹⁾ i między temi bitwami po stratach w Warszawie w dniach sławnego i koniecznie dla chwały narodu Polskiego potrzebnego powstania, mając jeszcze do 14.000, do tego zwracał się punktu, ażeby wolnem w przechodzie rozpościeraniem się nie zniszczył nadbrzeżnego kraju; najwyższy Naczelnik Tadeusz Kościuszko¹²⁾ osądził za rzecz potrzebną wysłać Gen.-Maj. Sierakowskiego¹³⁾ któryby szeroko kraj zajmować mogącym nieprzyjacielskim zastawiał się oddziałom.

Szczupły wprawdzie Sierakowski prowadził oddział, lecz wojska i artyleryi wyborem znamienity, składały go, gwardya konna koronna, z 360 głów pod pułkownikiem Poniatowskim, dwa szwadrony wielkopolskiej Biernackiego brygady pod majorem Szyszko i trzy szwadrony królewskiego ułańskiego pułku Königa; celniejsza piechota była w batalionach; jednym gwardyi pieszej koronnej batalionie fizylierów pod pułkownikiem Królikowskim; prowadził także Kulesza, podpułkownik, nowozaciężny, lecz cokolwiek oswojony z bronią ognistą, Brzeski Litewski batalion. Znajdowała się nadto jeszcze jedna rota celnych strzelców, a wszystko nie dochodziło 4.000. Derfelden przechodził przez Brześć Lit. ku Słonimowi i pod tem miastem obrał stanowisko dla części swojej kolumny pod komendą Generała Lassego, ażeby zasłaniała Nieśwież, główne jej zapasów składy.

Sierakowski przeznaczeniu swojemu zadosyć czyniąc, z bliska ocierał się o nieprzyjacielską kolumnę, postępując na Szczerszów, jednak od wyjścia z Warszawy nie zdarzyła się znaczniejsza rozprawa. Utarczka pod Okrzeją, gdzie żaden Polak, a kilku zginęło Rosyan, była ważną; w Żelwie złączył się z Generałem Litewskim Chlewińskim¹⁴⁾ z wyborowym także z wojska swojej prowincyi oddziałem, zastawiającym się Knoryngowi, nim tenże za nadejściem Derfeldena ruszył ku Wilnu. W tym Litewskim oddziale znajdowały się: Gwardyi konnej itd. około 300 koni, pułk Tatarów świeżo w kampanii zmarłego Generała Bielaka¹⁵⁾ i pułk pieszy Pawła Grabowskiego, przytem ludzi kilkaset kosami uzbrojonych, a wszystko nie przechodziło 3.000.

Po takowem złączeniu Chlewiński pojechał objąć komendę w okolicach litewskiej stolicy, Sierakowski zaś nad połączonemi oddziałami objąwszy dowództwo, z 23 działami¹⁶⁾ w koronnym wojsku, oprócz 5 zbyt małych strzeleckich i 13 w Litewskim, ruszył pod Słonim, gdzie bez żadnej straty, po ubiciu trzech koza-

ków i po spędzeniu ich przedpocztów, znaleziono nieprzyjaciela mającego przed czołem rzekę Szczarę i miasto; lewe skrzydło oparte o staw i młyny, prawe o las i wylewy Szczary, z tyłu od Nieświeża za Rossyjskim obozem wznosił się las na wzgórku a Polacy stanęli na lewym brzegu tejże rzeki. Słonim, czoło koronnego wojska i skrzydło prawe o las oparte zasłaniał, na lewym skrzydle wojsko Lit. ku Porzeczewi na wyniosłem w linii rozłożyło się miejscu, kawaleria zaś lekka Königa, obrócona ku Żurowicom, oparła się o Szczarę i bok prawy swojego koronnego oddziału.

Według danych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, miał tylko zwrócić na siebie nieprzyjaciela uwagę, udawać jakby się kuśił o Nieśwież i zręcznemi obrotami zwrócić Derfeldena spieszo ku Wilnu ciągnącego, a tem samem rozerwać siły Rossyan, ażeby ulżyć wojskom Litewskim, własną zasłaniającym stolicę; nakoniec miał oswoić nowych swych ludzi; wszystkiego tego dopełnił Sierakowski.

Spóźnioną porą stanęli Polacy 2. Sierpnia pod Słonimem. Znalezli, jak się powiedziało, po oddaleniu się Derfeldena ku Wilnu Lassegó z siłą 3 do 4.000 ludzi. Nazajutrz rano próbując nieprzyjaciela, posłano kilka z baterji w mieście usypanej wystrzałów. Nie odpowiedzieli na nie Rossyanie i nie widać było najmniejszego poruszenia. Lecz kiedy dwa działa postawiono z osłoną na błoniu, drugie dwa działa przeciw grobli na obóz ich prowadzącej i z za stawu jedno, w krzyżowym kierunku grać zaczęły, kiedy ochotnicy od prawego polskiego skrzydła przeszedłszy Szczarę i kopany kanał, spędzali boczne stráže z lewego nieprzyjacielskiego skrzydła, kiedy z Litewskiej linii zaczęto bić z dział na oddział Rossyjski i dwa przy nim działa. prawe swoje zabezpieczające skrzydło; znaczne dało się widzieć w rossyjskim obozie zamięszanie, oraz w środku na Litewskim skrzydle i gonitwach ochotników, którzy z dwoma konno strzeleckie-

go kijowskiego pułku szwadronami o godzinie 4tej z południa uchodzić zaczęli. Tem ośmielony nieprzyjaciel, działać począł zaczepnie i piechota jego mimo rażący krzyżowy ogień, do samego miasta, przeszedłszy groblę, szturmowym darła się krokiem; przy którym miejscu postawiony z pułku warszawskiego Rafałowicza pod Królikowskim batalion, tą natarczywością strwożony, cofnieniem się swoim dał sposobność Rossyanom osadzenia nadbrzeżnych domów. Co dostrzegłszy Generał lubo zachęcał Officerów do postępowania naprzód nie znalazł się jednak nikt, prócz młodego podofficera¹⁷⁾ który rzuciwszy się z szczupłym swoim oddziałem, wszystkich taką śmiałością ożywił, że w mgnieniu oka Rossyanie zewsząd wyrugowani zostali, a po znacznej stracie i w śmiałym postępowaniu i w cofaniu się nieporządkiem nie oparli się aż za groblę; potrafili jednakże ku końcowi jej będące osadzić młyny, z których uporczywie broniąc się, mimo natężony ogień działowy i broni ręcznej, niepierwej ustąpili, aż te zapalonemi przez Polaków zostały.

Tymczasem Litwini do wieczora bijąc z dział na oddział nieprzyjacielski przeciw sobie zostawiony, po zwolnieniu przeciwnego ognia, wpław rzekę przeszedłszy, spędzili Rossyan i jedno działo z osady przez siebie zbite znaleźli. Ochotnicy zaś za kanałem uganijając się, doczekali się ku zachodowi słońca 80 koni z gwardyi konnej koronnej przybyłych pod majorem Szottem, który ażeby przyjście jego próżnem nie było, atakować umyślił dwa szwadrony, od rana ochotnikom zastawiające się i gdy te pierwej osobno w wągielnicy stojące, ścięły się w linię, gdy wieś oczyszczoną przez ochotników, po wypędzeniu z niej kilkudziesiąt koni strzelców i kozaków, została, poszedł natarczywie naprzód, oba szwadrony złamał, zmieszane siekł i pędził na ukryty za górą batalion. Ten ażeby nie był od własnych złamanym strzelców, musiał z dwóch dział i ręcznej broni do swoich dać ognia. Niespodziewany widok batalionu, ogień działowy i

ręczny odjęły serce i górę Polakom. Mógł to być moment pięknego tryumfu, gdyby jeszcze przez minutę utrzymało się było natarcie w swoim zapale; kawaleria nieprzyjacielska zmieszałaby była swoją własną piechotę, która i przez ochotników z boku już napađniętą została; lecz strwożeni i niewprawni Polacy pierzechniwie tył podali, a co idąc z odwagą naprzód ledwo jednego konia mieli rannego, w nieporządnym odwrocie dwóch Officerów i trzech stracili żołnierzy. Z zachodem słońca ustał wszędzie ogień i każdy na swoje wrócił się miejsce. Polacy ogólnie 83 ludzi uronili, ile Rossyanie? zgadywać tylko można; a ponieważ na skrzydłach gdzie mieli Litwini do czynienia i gdzie jazda uganiała się, widziano kilkudziesiąt ubitych, więc krzyżowy ogień w środku, postępy i cofanie się na grobli, znacznieszą bez porównania zadały nieprzyjacielowi klęskę, którą nie do powieści stosując, lecz zmniejszając raczej, przeszło głów 300 niezawodnie położyć można.

Gdyby Generał Sierakowski chciał był przestąpić dane sobie rozkazy, Lassy mógłby był być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby z łatwością od prawego skrzydła działając przyszło) po znacznej stracie daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom Najwyższego Naczelnika czekał skutku swojej zaczepki natarcia, jakoż udając nieprzyjaciel przez budowę mostu na Szczarze że chce z czoła uderzyć, w rzeczy samej myślał kuszeniem się o przeprawę zatrudnić i utrzymać przeciwko sobie Sierakowskiego, a tem samem dać czas i sposobność zwracającemu się Derfeldenowi i oddzielnemu z pod rozkazów jego Waleryanowi Zubowowi¹⁸⁾ zajęcia z tyłu i z boku Polakom i w tym zamiarze pierwszy się skradał na Dereczyn, aby zająć w tył, drugi spieszo po za Szczarą przebierał się ku Żyrowicom, aby z prawego uderzyć boku. Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował, budowie mostu nie przeszkadzał, stał póty póki mu roztropność pozwalala.

Po ukończeniu mostu, z rana 10go Augusta, zaczął nieprzyjaciel udawać chęć przeprawienia się i uderzenia, Sierakowskiemu zaś już przyszedł przewidziany cofnienia się moment; jakoż skoro nieprzyjaciół zaczął stósowne czynić poruszenia, Polacy przygotowani rozpoczęli odwrót, zastanawiając się słabym natarciom zdumionego nieprzyjaciela częścią pułku Bielaka pod dowództwem majora Morawskiego, który jednego tylko miał ranionego żołnierza, a Lassy nie daleko zapędzający się, dwóch tylko stracił kozaków.

Około trzech mil uszedłszy Sierakowski stanął na mecie, w której zamachy okrażenia groźnemi być przestały, a pozwoliwszy odpoczynku ludziom, cofnął się jeszcze dnia tego do Rożanny, skąd po dwudniowym ciągnięciu rozłożył się pod Berezą kartuską. W tej pozycyi zaślaniał Brześć lit. ważny dla dostarczeń, jakie mógł czynić, żywności i wojsk związku.

Znaleźli i tu w bliskości przeciwko sobie nieprzyjaciela Polacy: brygadier Diwów z jednym pułkiem piechoty, jednym kawaleryi i oddziałem kozaków, od dawna zajmował okolice Pińska, ważnego dla Rosyan miejsca, także w widoku związku z Wołyniem i Ukrainą. Cofnął się ten brygadier przed Grabowskim i wyprawa ta skończyła się na przyprowadzeniu do obozu Polskiego 27. ludzi od lekkiej kawaleryi z Chersońskiego pułku i sześciu kozaków.

Utrzymawał się jeszcze Sierakowski pod Berezą Kartuską kiedy nadeszła wiadomość przez Chełmskie Polesie że Suwarów zbliża się; rusza więc Generał pod Kobryń, uwiadamia o tem Naczelnika, a tymczasem posuwa dla wzięcia języka w głąb błot i lasów pod Ratno dwa szwadrony lekkiej kawaleryi z officerem położenia wiadomym; sam zaś nimby się wyjaśniły poruszenia nieprzyjacielskie i żeby nie być odciętym przez Suwarowa, który inną drogą na Mokraną mógł przyjść do Brześcia, cofa się do tegoż miejsca.

Tymczasem w ogólnym rzucie oka widzieć można było że wszystko i wszędzie chyliło się ku upadkowi. Siły nieprzyjacielskie pomnażały się, Polaków nie wzrastały. Wilno stracone, Warszawa zaczynała cierpieć niedostatek żywności i co moment lękano się mocniejszego nad wszystkie uderzenia Prusaków, którym Fryderyk Wilhelm, ten raz stały w zamiarze wzięcia dla siebie bez zrujnowania Warszawy, jeszcze w osobie swojej dowodził. Jego rozkazom oddany był także doświadczony i taktyczny Fersen z kilkunastu tysiącami Rosyjan. Z tych względów z Brześcia oderwano Grabowskiego, dla wzmocnienia ustępujących wojsk litewskich. Rozstawionemi powozami wożono z tego miejsca żywność dla broniących Warszawy; oddział Sierakowskiego tymże sposobem miał pod stolicę pospieszać, i lubo powstanie Wielkopolanów zmieniło na czas smutną rzeczy postać, lubo skutkiem tego Prusacy się cofnęli, ale Fersen po zawiśnięciu, chociaż się usuwając, zbliżał jednak do sił rosyjskich i Sierakowski upewnił się że sławny z pospiechu w działaniach i umiejący natchnąć żołdaków swoich zuchwałą śmiałością zawołany Suwarów, po nagłym z Ukrainy przechodzie, w Poleskich lasach pod Kamieniem Koszyrskim do 18.000 silny i 60 działami opatrzony spoczywał. Jak pierwszej tak i tej drugiej od posłanego pod Ratno oficera z pewnością przyniesionej wiadomości nie zdawał się wierzyć najwyższy Naczelnik, mylnemi z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, lecz młody jakiś Suwarów z małym oddziałem, po większej części z kazaków złożonym nadchodzi, że pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i twarde wyrazy Naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi, skłaniają Sierakowskiego że zostawiwszy małe pod Brześciem strażę, mało więcej mając jak 3.000, rzuca się w oczy Suwarowowi, biegnie naprzeciw do Krupezye i tam się d. 15. Września wieczorem rozkłada.

Już Suwarów przebył mil dwie nędznych na trzęsawicy między Dyminem i Kobryniem grobel, już kozacy jego rozprószyli milicją w ostatniem miasteczku, którą Generał Ruszczyce dowodził, podjazdy Sierakowskiego przeglądające okolice w momencie roztaborowania się, przyprowadziły kilku jeńców, między tymi zachwycono podofficera. Mienił się być z ordynansów Suwarowa, wysłanym dla dostania wódki ¹⁹). Człowiek ten trzeźwy i oświecony kazał się tej nocy lub nazajutrz rano spodziewać uderzenia 14 lub 15.000 Rossyan, liczył całą siłę na 18.000, lecz dla trudnych przepraw nie całą być zgromadzoną rozumiał, również i według jego powieści dział być miało 60.

Obrana w Krupczycach pozycya 2 mili od Kobrynia a 5 od Brześcia, była mocną z natury. Tam nieprzystępny w brzegach Muchawiec płynąc ku wschodowi nagle się na północ łamie. Czoło on rozciągniętej wojska polskiego linii zasłaniał, którego bok prawy oparto o las osadzony, lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia, na niej przeciw mostu na Muchawcu usypano baterią i opatrzone 6 większemi działami, nadto osłonięto to skrzydło było budowami karczmy, a oparte o las błotny w przegubiu położony Muchawca, który to las obwarowano jeszcze strzelcami i drobnemi ich działkami. Z tyłu tej linii była grobla, która prowadziła na krupczyckie pola przez mniej znaczące błoto, tuż przy tej grobli kościół i klasztor murowany i wieś sama; za nią stanął w drugiej linii batalion Brzeski i cztery szwadrony kawaleryi.

Sama pozycya, jaką zajmowali Polacy, ażeby należycie osadzoną została najmniej jeszcze 2.000 ludzi potrzeba było, nadto, gdyby siły wystarczały, wypadłoby nieodbicie albo dwór z tyłu Maliszewski utwierdzić, albo bród niżej na Muchawcu, kozim nazywany, obwarować.

Noc jeszcze spokojnie przeszła, wysłany zaś 16 dnia stukonny podjazd ku Kobryniowi, trafił pół mili

od Krupczyc na całą Suwarowa w nocy przybyła, w dolinie ściśniętą i przyczajoną siłę, przez którą tak rozprószonym został, że ledwie kilku stanowiska swego dopadło, wkrótce za nimi i zastępy nieprzyjaciela ukazywać się zaczęły. Co gdy nastąpiło, natychmiast Königowi przeciwko Starej wsi w drugą linią postawić się kazano, a to z bojaźni ażeby w górze Muchawca i wyżej pozycyi potrafiwszy nieprzyjaciel, czego widać było jak szukał, przepawić jaki oddział, nie przyszedł w bok prawy i między linie. Takim więc obrotem bok lewy drugiej linii z prawym pierwszej stykał się pod kątem prostym.

O godzinie wpół do dziewiątej rano stanął Suwarów w szyku i bezskuteczny zaczął z dział ogień, wzgórki albowiem, których się trzymał, były zbyt odległe, gdyby zaś zszedł niżej, stanąłby pod działami Polaków wyżej rozstawionemi; unikając tego nieprzyjaciel obchodzi załamanie Muchawca, ciągnąc po nad rzeką ku północy. Sierakowski trzymając się równoległe, stosuje poruszenia swoje; tam więc oparło się polskie prawe skrzydło gdzie było lewe, to zaś stanęło przy grobli pod Maliszewskim dworem. Druga zaś linia obróciła czoło do tegoż dworu i Brzeskiej drogi, biorąc przed siebie zaczynającą się od grobli olszynę.

Jak tylko wojska zmieniły tym sposobem pozycyę, otworzyło się sposobne do działania pole: we trzy linie za nadto, wedle zdania znajdujących się, ściśnione, w zwyczajnej głębokości stanął nanowo uszykowany nieprzyjaciel. Sierakowski zaś ledwo w jedną lud stawiając, równe wprawdzie, lecz słabsze czoło wyciągnąć zdołał. Polacy jednak zyskowniejszą mieli pozycyę w wynioślejszych z ich strony Muchawca brzegach.

Zaczął nieprzyjaciel ogień nakoniec miotać, co moment go natężając, mianowicie z skrytej bateryi w borku z prawego skrzydła swojego na lewe nasze; 18 dział z tego miejsca na jeden punkt z pośpiechem

już biło, już i na całej linii też działa nieprzestannie grzmiały, już żywym zwrotem sypała śmierć i rany broń ręczna; stał żołnierz polski przed siłą pięćkroć w ludziach i trzykroć w działach większą nieporuszoną, słabszy, bez doświadczenia, pierwszy raz w tak natężonym ogniu, wprawmemu i zuchwałemu z ciągłych pomyślności dotrzymywał kroku nieprzyjacielowi, nigdzie zmieszania, wszędzie wesołość i bezpieczeństwo rozpogadzało czoło.

Nieprzyjaciel przecież wytrzymując znaczne straty, przez hardą zawziętość nie zmieniał szyku, nie widział też jeszcze i Sierakowski cofania się potrzeby. Trzykroć piechocie dodano nabojów, nie wolniała więc robota do trzeciej z południa. Około tego czasu ukazała się nieprzyjacielska jazda przez Muchawiec przeprowadzona na owym to kozim brodzie, który szlachciec jakiś za nagrodę 50 dukatów ukazał; wkrótce za tą jazdą nadszedł batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad Polaków stanowiskiem dwór Maliszewskiego, z którego strychując wzdłuż linii znacznie szkodzić zaczynał, stąd pozycja gdy stała się niebezpieczną, odwrót o godzinie czwartej nakazany został.

Środek ruszył najpierwszy, zasłaniała go od lewego skrzydła linia druga, z której batalion Brzeski za natarciem przeciwnej jazdy mieszać się zaczął; lecz gdy działa wstrzymały impet Rossyan, porządek w piechocie przywrócony został: poczem raz jeszcze rzucił się nieprzyjaciel na batalion Królikowskiego, linią drugą wspierający, lecz i tu zrażony został porządnym oddziałowym ogniem; odpartymi nakoniec i strzelcy, z nastawionym bagnetem następujący; na niczem zatem w tem miejscu skończyły się zamachy, a to przypisać należy męstwu Indzi i samego dowódcy Królikowskiego, który jakby na popisie szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku. Z prawego zaś skrzydła przeznaczono gwardyi konnej koronnej odwrót zabezpieczać, na którą po złożeniu ja-

kimkolwiek mostu, natarczywie uderzyła nieprzyjacielska jazda i cokolwiek zmieszawszy, odparła; lecz za zwrotem tejże gwardyi porządnym i po mężnem na odwet natarciu, wzajemnie Rossyane daleko odsadzeni zostali. Zbliżano się tymczasem ku lasowi, gdzie zasadzone działa i ich ogień odjął nieprzyjacielowi ochotę gonienia dalszego. O milę od pobojowiska dano ludziom odetchnąć i obliczono stratę. 192 głów zabrakło, prócz ranionych których 67 uwieziono. Stracono także wóz prochowy, który w cofaniu się po rozsadzeniu przez granat konia z uprzęży, wprowadzonym być nie mógł. Nieprzyjaciel zaś według pewnych powieści więcej 3 000 utracił ²⁰).

Tegoż dnia ruszył Sierakowski, chcąc spiesznym pochodem, acz bliższą mających drogę, uprzędzić nieprzyjaciół w Brześciu. Noc całą zatem ciągnięto; w tymże czasie krótszym gościńcem ku temuż mostowi posuwał się Suwarów, a miejsce każde, gdzie się znajdował, oznaczał pożarami wsi i domów ²¹).

O wschodzie słońca 17go Września stanęli Polacy za Bugiem i przedmieściem Brzeskiem, Terespol nazwanem. Strudzony żołnierz bitwą i siedmiu mil prawie przechodem, znalazł dostatek dobrej żywności, dostarczano ile potrzeba do dział, ich wozów i zawód obozowych koni; słowem na niczem nie zabrakło ²²).

Nie myślał zapewne Generał czekać w tem miejscu Suwarowa i dać mu pole do bitwy, pozycya albowiem niebezpieczną była, czoło zasłonięne wprawdzie dostatecznie miastem, Bugiem i przedmieściem, lecz skrzydła na powietrzu: Bug i z nim łączący się Muchawiec prawie wszędy najczęściej w tym czasie dają się brodzić. Wieczorem zaczęło się kozactwo pokazywać i o godzinie 10 w nocy dano w obozie rozkaz bycia na koniu i w gotowości ruszenia; lecz zły wróg jakiś odprowadził od tej zbawiennej myśli, w godzinę albowiem konie paść kazano i wysłać oficera z podjazdem w dół Bugu, któryby tylko tyle przedsiębrał drogi jak żeby się mógł zwrócić na trzecią z północy.

Ani Generał ostrzegł, ani dowódzca kawaleryi lewego skrzydła König ²³⁾ domyślił się posłać kogo z dzielniejszych na wybór oficera, poszedł jeden z kolei, a ta trafiła na gnuśnego.

Tymczasem około pierwszej dają znać od zwozonego mostu pod miastem, gdzie stał Podpułkownik Fontana, że szum na rzece i w górze i w dole, każe domyślać się o przeprowieniu się niemałych partyi; mimo to przez niepojętą niebaczną nie rusza z tak niebezpiecznego miejsca Sierakowski ²⁴⁾, całą troskliwość kończy na częstem dowiadywaniu się czyli też officer, który oderzniętym już zostawszy, gnuśnie, do obozu przedzierać się nie miał odwagi i ku Jaworowi zwrócił się, w dół Bugu z podjazdem wysłany nie przyszedł.

Tak niebacznie doczekano szóstej godziny, o której jazda Rossyjska na obu pokazała się bokach. Rusza dopiero Generał ku Białej. Mała godzina spokojnego przechodu wprowadziła na Kobylańską groblę. Już jazda przeciwna, w którą był mocny Suwarów, z obu stron się rozciągnęła, zajmując tyle długości ile Polacy we środku z całemi siłami. Lecz piechota nieprzyjacielska ledwo od Brześcia pokazywać się zaczęła.

W nadto widocznem niebezpieczeństwie wysyła Generał dział część znacznieszą naprzód; lecz czyli to niebaczną jego, czyli niedopełnienie rozkazów, bez żadnych sił dla okrycia. Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, przecież kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza nieprzyjaciel boczne stráže, te razem z częścią jazdy pierzehają. Podsuwa się zatem pod ciągnące bataliony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupczycami przywódzca, zamiast ciągnionego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmieszany, lecz wprawny nieprzyjaciel i przytomny, bez szyku wpada w linię i łamie ją; nie było już jazdy na doręczu, któraby go wyparła. Generał rozumiejąc że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam zo-

stał. Nikt z rozkazami nie przedziera się naprzód, nie odważyli się znać adjutanci między nieprzyjacielskim i własnym przesuwać się ogniem. Tymczasem nie dali Rosssyanie zamknąć raz otworzonej luki, coraz żywiej i w większej nacierając liczbie. Działa naprzód wysłane od małej liczby kozaków zabrane, a Polska kawalerya ucieka haniebnie, i mija tych kozaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Nie pomaga nakoniec obrot Sierakowskiego, który żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się w prawo, biorąc się na Malową górę; oprócz tej garstki przy Generale, wszystko rozprószonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolę dostało się, podobną liczbą rozpierzchła się; działa które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone, młody Generał Krasiński raniony ²⁵).

Gdyby przynajmniej dwoma godzinami pierwiej z pod Terespoła cofnął się był Generał, zbawiłby jeszcze powierzone sobie wojska, które nie tylko mogłyby spóźnić obroty Suwarowa, przeszkadzając założeniu magazynów, jakie w znacznej ilości w Brześciu zgromadzał, i nie dając mu odpoczywać i opatrywać się w potrzeby wojenne, oraz wozy i osady działowe, które w pospiesznem z Ukrainy ciągnienu zrujnował, nietylko w tem osłabieniu utrzymywałyby mogły: ale nadto całość tej części wojska polskiego czyniłyby w stanie była różnicę w zdarzeniach późniejszych, gdyby mówię pospieszył Sierakowski, uszedłby przed natarciem do pozycyi wybornej jak mówiono w Malowej górze, albo li też trafiłby do tej, która o dwie przeszło mile od Terespolu ku Białej pod Woskorzanicami nastęrcza się, więcej albowiem jak 300 sążniowa grobla, na nieprzebytem usypana błocie, i most znaczny na Skrze, nieprzystępnej rzece, prowadzą do wygodnego wzgóрка, którego dopadłszy Generał, byłby na czas przynajmniej bezpiecznym i doczekałby się posiłku. Część kawaleryi na Białę uciekając, o mil

dwie za tem miasteczkiem spotkała Generała Kniaziewicza prowadzącego pomoc w najdzielniejszym pułku pieszym Działyńskiego i trzysta koni zastępców Brzeskich z czterema działami. Wrócić się tenże musiał do Łoszyce, gdzie nadszedł Sierakowski z trzystu ludźmi pieszymi z gwardyi i jednym szwadronem ²⁶), które uprowadził.

Z Łoszyce ruszono do Siedlec, gdzie przybył z Warszawy Naczelnik i kolumna Generała Kamińskiego, myślą albowiem i zamiarem Kościuszki było uderzyć na Suwarowa w Brześciu, bez przeszkody do dalszych sposobiącego się działań, tym końcem lubo się sam oddalił do Warszawy, rozkazał jednak krążyć na Łuków, skąd zbliżać się miano na Międzyrzecz ku Brześciowi, wtenczas kiedy by Generał Mokronowski z wojskiem Litewskiem dla zgodnego uderzenia od Wysokiego Lit. nadchodził; ale przeprowadzenie się z tyłu przez Wisłę Fersena wszystkie pomieślało układy; musiano się cofać do Okrzej, skąd pod rozkazami przybyłego Naczelnika do Korytnicy, a po dniowym tam odpoczynku, do fatalnych Maciejowic, gdzie Naczelnik Najwyższy ranny, Generałowie Sierakowski, Kniaziewicz, Kamiński w niewolą się dostali ²⁷). Lecz ja tego dnia nieszczęsnego opisywać nie będę, albowiem w obozie przytomnym już nie byłem i natychmiast za przyjściem do Korytnicy z pewnemi poleceniami wysłany zostałem. Najtroskliwsze zaś i w bliskim nawet czasie wywiadywanie się przez spreczne sobie opowiadania w wątpliwości mnie zostawiły, tak co do wojennych podczas tej bitwy rozrządzeń, jako też co istotną być mogło okropnej przegranej przyczyną.

Skończyłem więc dzieci moje, na żądanie wasze opisanie kampanii Generała Sierakowskiego. Tak ma-ło ważne zdarzenia nie będą umieszczone w historii, ledwo na lekkie zasłużą wspomnienie. Lecz ja się tknąć ważniejszych zdarzeń nie ośmieliłem, już to dla tego żem nie był ich świadkiem naoczny, już to że

wieleby czasu zabrały i potrzebowalyby obszerniejszej wiadomości, oraz wprawniejszego pióra. Przestać więc muszę na tem, a was proszę ażebyście uprzedzając zacnego L., wyjednali wczesne przebaczenie i dla sposobu opowiadania i dla polszczyzny. Od lat 20. już tylko w Litwie przebywającemu, trudno się było uchronić powziętego nałogu.

Bitwa pod Maciejowicami przez Niemcewicza.

Wśród powszechnej radości odbiera Generał Kościuszko w nocy z dnia 4. na 5. Października gońca od Generała Poniatowskiego z niepomyśloną wiadomością że Generał Fersen na czele armii Rossyjskiej, która się z pod Warszawy cofnęła, przeszedł Wisłę pod wsią Maciejowicami, o 20 mil od stolicy. Poniński wysłanym był z 3.000. ludzi dla uważania na korpus Rossyjski i bronienia mu przeprawy. Nie wykonał atoli w niczem tego polecenia, a później tłumaczył się że nieprzyjaciel korzystając z mgły gęstej przebył rzekę niepostrzeżony. Zresztą czy to było skutkiem jego niedbalstwa, czy los nasz nieszczęsny tak zrządził, przejście wojska nieprzyjacielskiego przez Wisłę groziło nam straszliwą klęską. Fersen bowiem mógł się być połączyć z wielką armią Suwarowa, a natenczas obadwaj, mając trzy razy większe od naszych siły, uderzyliby na nas i niechybnie do szczętu znieśli.

Wojsko litewskie odbierając rozkazy bardzo ogólne i często sprzeczne, oddalone więcej niż o sto mil od Warszawy, błąkało się tu i owdzie. Mała dywizya Generała Sierakowskiego walcząc z odwagą i sławą pod Krupczycami przeciw całej sile Suwarowa, napađnioną została w stanowisku niekorzystnem i utraciła wszystkie prawie działa swoje. Mały ten oddział woj-

ska naszego, uszczuplony i zniechęcony, był najbliższym korpusu nieprzyjacielskiego Fersena i stał o sześć mil od oddziału Generała Ponińskiego. I temi to dwoma korpusikami postanowił Generał Kościuszko pobić armię Generała Fersena, złożoną z około 20.000 ludzi i mającą 150 dział.

Główna kwatera wojska naszego w Warszawie, nawet wśród największych słońc jesiennych i po oddaleniu się nieprzyjaciół, w obozie zawszn siedlisko mająca, przeniesioną została do Mokotowa, pięknej wioski księżnej Marszałkowej Lubomirskiej.

Dnia 5. Października w Niedzielę na wieczór wydał Generał Kościuszko rozkaz aby dwa pułki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragę i szły połączyć się z dywizją Generała Sierakowskiego; a wzięwszy mnie na stronę, powiedział mi pod wielkim sekretem że nazajutrz do dnia udamy się obadwaj konno do wspomnianej dywizyi. Wieczór przepędziliśmy w Warszawie u Prezydenta Zakrzewskiego, w towarzystwie Marszałka Potockiego, Mostowskiego, Kochanowskiego i kilku innych przyjaciół moich. Żaden z nich nie wiedział nic o zamiarze Kościuszki, bo sam tylko Podkanclerzy Kołłątaj przypuszczonym był do sekretu ²⁹). Wieczera była wesołą i ożywioną. Siedziałem obok Marszałka Potockiego; miałem na palcu przepyszny pierścień etruryjski, na którym był wryty żołnierz raniony, opierający się na puklerzu. Potockiemu podobał się bardzo. Zatrzymaj go — rzekłem — dopóki się znowu nie zobaczymy. Znaczenia tych ostatnich wyrazów nie zrozumiał; zamiarem moim było zostawić w razie jakiego nieszczęścia pamiątkę po sobie szanownemu temu mężowi. O godzinie 1. w nocy rozeszliśmy się a żaden z nas nie przewidywał żeśmy się na długo pożegnali, że nas czekało nieszczęście; mnie samemu i przez myśl nie przeszło że po raz ostatni byłem w stolicy Polski.

Nazajutrz w Poniedziałek dnia 6. Października o piątej z rana Generał Kościuszko puściwszy w obo-

zie pogłoskę że się udaje do Warszawy i powierzywszy tymczasowo dowództwo nad wojskiem Generałowi Zajączkowi, wsiadł na konia w mojem towarzystwie. Przebyliśmy most na Pradze; o trzy mile od Warszawy zostawiliśmy nasze konie, a wzięliśmy chłopskie. Jadąc wciąż galopem musieliśmy często zmieniać konie. Częste przechody wojska, a bardziej jeszcze łupiestwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczytu okolicę; koni chłopskich same kości i skóra, siodła bez strzemion i nieraz powróż w pysk włożony, służył nam za munsztuk. Z tem wszystkim nie złamaliśmy karku, przeznaczenie bowiem zachowało nas na coś gorszego. O czwartej godzinie po południu spotkaliśmy pierwsze czaty wojska Generała Sierakowskiego, a o piątej stanęliśmy w głównej kwaterze jego.

Generał Poniński zostawiwszy swój korpus o 6. mil, przybył do nas. Złożono natychmiast małą radę wojenną, byłem bardzo zdziwiony że Ponińskiemu nie dano rozkazu połączenia się natychmiast z dywizją Generała Sierakowskiego. Noc przepędziłem na bryce otwartej brygadiera Kopcia.

Nazajutrz we Wtorek dnia 7. Października miała armia nasza nie czekając posiłków z Warszawy, ani korpusu Ponińskiego, udała się w pochód. Czas był piękny, żołnierze śmiali się i śpiewali. Odpoczęliśmy pod Żelechowem, małym miasteczkiem, całkiem przez nieprzyjaciela spustoszonem. Ku wieczorowi przybyliśmy do Korytnicy wsi bardziej jeszcze zniszczonej. Dom właściciela wsi przeznaczony został na główną kwaterę. Kozacy, którzy tu na kilka dni wprzódy byli, poprzewracali w nim wszystko do góry nogami, krzesła, bióra, komody, szafy, książki, papiery, wszystko to porąbane pałaszami, podarte, leżało w nieładzie na podłodze. Za wsią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Nasze wojsko zajęło jeden z tych wzgórków, mając przed sobą parowy, a z dwóch skrzydeł będąc laskiem zasłonięne. Nazajutrz

spadł wielki deszcz; około południa jedna z czat naszych przyprowadziła 10. huzarów rossyjskich z pułku Wołkowa i majora inżynierii, wysłanego do rozpoznania i zdjęcia planu okolicy. Człowiek ten nazwiskiem Podczaski, był Polakiem z Województwa Braclawskiego; na pół żywy powiedział nam że przyciśniony nędzą, wszedł od dawna w służbę rossyjską i nie mógł nigdy otrzymać dymissyi. Mogliśmy go byli powiesić, jako wyrodnego ziomka przeciw własnej Ojczyźnie walczącego; ale przestaliśmy na wywiedzeniu się od niego o liczbie i stanowisku nieprzyjaciela. Powiedział nam wszystko, cośmy wiedzieć chcieli, otwarcie i rzetelnie, odrysował nam plan obozu rossyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z narracyi jego przekonaliśmy się że nieprzyjaciel co do ludzi i dział był cztery razy silniejszym od nas, przekonaliśmy się, a jednak nie chcieliśmy temu wierzyć. Na wieczór kapitan Molski przybył gońcem od armii Generała Dąbrowskiego z doniesieniem o klęsce Prusaków pod Bydgoszczą. Ogłosiliśmy natychmiast to zwycięstwo małemu wojsku naszemu, zachęcając je aby męstwem wyrównało swoim towarzyszom broni. Na wieczór gdy deszcz nieco zwolniał, żołnierze nabili broń około godziny 9tej. Generał Kamiński, mój przyjaciel i kolega szkolny, przybył do kwatery głównej; przechodziliśmy się po podwórzcu, rozmawiając o dniu jutrzejszym i przypominając sobie zbiegłe piękne dni młodości naszej. Wśród rozmowy naszej spostrzegliśmy w powietrzu stado wielkie kruków po prawej stronie leących: „Przypominasz sobie Tyta Liwiusza? — rzekł Kamiński — kruki po prawej stronie leące, to zła wróżba“. — Byłaby nią dla Rzymian — odparłem — ale nie dla nas. Obaczysz że aczkolwiek to niepodobieństwem się zdaje, pobijemy Moskali. — I ja tak sądzę, odpowiedział.

Dzień 9. Października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził do dnia dwa pułki wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale

napominania officerów i wódka wprawiły ich wnet w wesołość. Nie mieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim i około 9tej zrana całe nasze małe wojsko wynoszące około 5.800 ludzi z 21 działami, ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armią nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się jak oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna nie dozwalała rozróżniać dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty; rzenie koni i gawor tego mnóstwa zbrojnego napełniały powietrze głuchym, pomieszonym szmerem i nabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunione zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowice aż ku Wiśle. Jazda nasza ubiła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski uderzywszy na nią, zmusił ją do cofnienia się. Prawdziwie nie pojmuję że nas w niewolę nie wzięto, albowiem Generał i ja dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni; ułani Kamińskiego odparli jazdę rosyjską. Nakoniec około piątej uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonem miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie; wychodząc z lasu w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami; dom wielki o dwóch piętrach muryrowany stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wyborem; całą armią uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono baterią przed domem, która broniła przystępu od grobli, dawszy jej w assekuracyą pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami Gene-

rała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki aż do klombu drzew, po lewej stronie domu osadzono resztą piechoty naszej; linia z strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopcia, ułanów Kamińskiego, dwóch szwadronów pułku gwardyi konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia Województwa Brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szańców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakuowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzelców jezdnych. Gdy noc nadeszła udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnianego.

Niechaj mówią co chcą o przeczuciu! Była to wilia najniebezpieczniejszego w życiu mojem dnia. Dom w którymśmy stali, był złupiony i spustoszoony. Należał on dawniej do Maciejowskich a potem do Zamojskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisały wizerunki przodków tych familii, prymasów, wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dzidą kozaka, albo były szablą napół posiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od Generała Ponińskiego. Generał Kościuszko kazał mu napisać aby się jak najspieszniej z nami połączył; ale niestety, byłoto już za późno! Dnia 10. Października, w Piątek, równo ze dniem uwiadomiono nas że cała armia nieprzyjacielska posuwała się ku nam w szyku bojowym.

Garstka nasza stała pod bronią. Nieprzyjaciel mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego przeryniając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3. czy 4. działa 12funtowe,

które gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rossyanie postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęzli. Przez trzy prawie godziny odnosiliśmy korzyści nad nieprzyjacielem tak dalece, że Generał Sierakowski stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjacielela przed domem murowanym, doniósł nam iż mu się zdaje że Rossyanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel cztery razy silniejszy od nas, mając przytem wielką liczbę dział, nie zrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc. Granat jeden padł pomiędzy Generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszera i mnie; a pękłszy zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera.

Na samym początku bitwy Generał Kościuszko obawiając się aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomienie i kłęby dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopi z żonami i dziećmi chronią się do bliskiego lasu. Był to dla mnie widok serce rozzdzierający.

Około południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone; z tem wszystkim żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni, ziemia okryła się w mgnieniu oka umarłymi i rannymi, powietrze napełniały jęki. Kule tak świszczały, że niepojmuję żeśmy wszyscy nie polegli. Tymczasem amunicya nasza przebrała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi zniecierpliwieni, widząc się być wysta-

wionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział ustawiony ode wsi aż do wzgórką wzniesionego pod dowództwem pułkownika Krzyckiego wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatne ściela go pomostem i mieszają batalion chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tem Generała Kościuszkę i doniosłem mu zarazem że jazda nieprzyjacielska przedziera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko - litewskiego) ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ozywiam jego męstwo i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie że ból nie był pierwszym uczuciem którego wtenczas doznałem: owszem duma że za Ojczyznę krew przelałem, tłumiała we mnie wszelkie cierpienia fizyczne. Ale romantyczna ta rokosz patryotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znikła wnet gdym ujrzał całą armię naszą rozprószoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armia nieprzyjacielska postępowała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota osłabiona, przeredzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem, przyjęła z bagnetem w rękę atak kolumn rossyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy Ojczyzny mojej okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie Generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczyźnie z strony rzeczki, upływ krwi osłabiał mię, szabla wypadła mi z ręki. Pewien officer widząc mię w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy

korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rossyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garstka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się jak może.

Pewien officer na czele 20. jeźdźców woła na mnie: „Połącz się z nami spieszo, nie wpadniemy w ręce nieprzyjaciela“. — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu — niech się ze mną stanie co chce“. Oddalił się jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozaków otoczył mię natychmiast. Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mię do niewoli.

Zaprowadziwszy mię do lasu, rozpierzchli się za nowemi zdobyczami, zostawiwszy przy mnie officera swego. Jegomość ten zażądał odemnie natychmiast rejestru moich rzeczy; odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej spostrzegłszy na palcu u ręki mojej rannej i znacznie nabrzmiałej pierścień, usiłował go zdjąć, a nie mogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje i byłby go niemylnie odgryzł zębami swemi, gdybym oburzony takim postępowaniem nie był go odepchnął od siebie; a potem zdjawszy z wielką trudnością i bólem pierścień z palca, rzuciłem mu w twarz. Z złodzieja mój officer stał się teraz sługą: zaczął mię rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę itd. i okrył mię mundurem ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mię wśród liczących batalionów rossyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z officerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: Czemu go nie zabijesz? Zabij go, zabij go! I byliby mi może wyświadczyli tę przysługę, za którą wówczas nie byłbym się wcale gniewał, gdyby nie nadszedł był dowódzca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do mnie grzecznie i po ludzku, wyburczał officera co mię złu-

pił i sam mnie do głównej kwatery rosyjskiej zaprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami obdartymi ze wszystkiego i nagiemi. Widok ten rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze po większej części 6 stóp wysokości, rozciągnięni z przebitą bagnietem piersią, napiętymi muszkulami, krwią w ranach zsiadłą, z miną jeszcze po śmierci groźną, polegli za Ojczyznę, napełnili duszę moją wrażeniem równie bolesnem jak głębokiem, wrażeniem które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rosyjskiego, Generała Fersena, przechodzącego się ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu miał na sobie suknię z felpy czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym: bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę; jednem słowem nie można było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawionym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w którym siedm godzin w pierw staliśmy główną kwaterą. Sala napełniona była Generałami rosyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych Generałów, jako to: Kamiński, Sierakowski, Kniaziewicz i brygadier Kopeć. Nie mogliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście połączonymi. Rapport o śmierci Generała Kościuszki powiększał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moją. Generałowie Rosyjscy Chruszczew, Tormansow, Denissow, Engelhard, znali wszystkie moją familią, zbliżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Około godziny piątej na wieczór ujrzelśmy oddział żołnierzy zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach naprędce zrobionych, człowieka na pół umarłego. Był to Generał Kościuszko. Krew okrywająca jego ciało i głowę podwyższyła okropnym sposobem bladeść i siność jego twarzy. Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy dzidą w plecy; zaledwie oddychał.

PRZYPISY.

¹⁾ Ks. Kitowicz miał zwyczaj przypisywać osobistym pobudkom wielu rzeczy których doniosłości lub znaczenia politycznego nie pojmował. Podobnie i tym razem staje się echem potwarzy rozgłaszanych przez nieprzyjaciół na twórców konstytucyi 3go Maja.

²⁾ Wsiadł do pojazdu z Królem Marszałek dworu Kicki, który go w ostatnich czasach nigdy nie odstępował i Trembecki Szambelan. Przez Warszawę orszak postępował wolno dla wielkiego natłoku ludu. Eskorta Moskiewska odmieniała się na każdej pocztowej stacyi. W Grodnie przyjęty został przez Księcia Repnina i otrzymał asystencyą z Gwardyi Rossyjskiej, której Officerowie zaproszeni byli raz na zawsze do Marszałkowskiego stołu, z wielkiem ich zadowoleniem, bo u siebie nigdy takiego stołu nie mieli. Kucharze królewscy Tromo i Schütz byli najdoskonalsi w swej sztuce. Dlatego też Król będąc później w Petersburgu, zachwycał nawet Cesarza swą doskonałą kuchnią, sam zaś do niego zaproszony na obiad mało co jadł, choć miał do końca dobry apetyt. Gdy więc raz Szambelan przybył od Cesarza Pawła z zaproszeniem na obiad, rzekł Król gdy się tenże oddalił: Cóżbym nie dał za to żeby i Tremo był zaproszony do Cesarskiej kuchni. W Grodnie Król najwięcej bawił w gronie swej familii, tamże zebranej. Dopiero o 11. godzinie w nocy wracał do domu, gdzie mu dla snu czytano jaką książkę. Niekiedy zdarzało się że Król przebudziwszy się w nocy i przypomniawszy sobie cokolwiek, wołał w przedpokoju czuwającego paza, rozkazując mu to lub owo przypomnieć sobie nazajutrz. Wstawał o 6tej godzinie, w pół do 7mej pił swój zwyczajny bulion, świeżo codziennie dla niego robiony przez kucharza, który wstawał już o 4tej, kładł w rondolek różnego gatunku zwierzyne i różne mięsiwo, dodawał różnych korzeni i na mocnym ogniu gotował ciągle, aż się tylko filiżanka bulionu pozostała. Miał także Król niektóre ulubione potrawy, jak np. baraninę, którą dla niego osobno rozmaicie gotowano i na jednym tylko talerzu przed nim stawiano. W ostatnim czasie stracił był zupełnie

węch, tak że mu talerze assafoetidą nacierano. Dlatego więc gdy go kto z obywateli na obiad zaprosił, przysyłał do niego swego kucharza, aby mu jego ulubione potrawy podług gustu ugotował. Prowadził życie dość regularne. Po śniadaniu czytywał gazety, poczem pisał pamiętniki swego życia przy swoim biurze, które odchodząc od niego, starannie zamykał, chowając klucz do kamizelki. Co zaś pisał, tego wiedzieć nie można, bo tego nikomu nie wyjawił, a po śmierci jego Paweł Cesarz, który był przy jego zgonie, kazał najprzód wszystko opieczętować, a przyszedłszy na drugi dzień do gabinetu, kazał w swojej przytomności wszystko z owego biórka powybierać i do siebie zawieść. Do zwyczajnych expedycji używał sekretarzy. Przed obiadem dla lepszej strawności grywał w bilard

3) Gdy Król przejeżdżał z Grodna do Wilna, w przejeździe do Petersburga, zaproszony został od pewnego szlachcica na obiad. Przy stole dano wino węgierskie, ale Król mało pił jako do francuskiego wina przyzwyczajony, żeby jednak pocieszyć szlachcica rzekł: Dobre W. Pan masz wino! Znajdzie się i lepsze Najjaśniejszy Panie, odpowiedział szlachcic. Urażony Król rzekł: to je zapewne dla godniejszego gościa zachowujesz. Przytomny Trembecki chcąc rzecz tę załagodzić i szlachcica gładko wyprowadzić z tarapaty, dodał: Tamto zapewne przy końcu obiadu pić będziemy. Lecz gospodarz niezmiészany rzekł: Tamto wówczas pić będziemy gdy Najjaśniejszy Pan z pomyślnością dla kraju szczęśliwie z Petersburga powrócisz.

4) Najwięcej rozjątrzyło lud wydanie Krakowa Prusakom przez Wieniawskiego, jak będzie niżej.

5) W czasie Sejmu teraźniejszego, odbywającego się w Grodnie, stanęło sancitum, to jest ustawa sejmowa, aby bić medale srebrne z napisem z jednej strony, gdzie królewski portret:

„*Dominante Stanislaò Augusto, z drugiej strony Civibus quorum pietate erepta est Republica a servitute.*“

Takowe medale miały się rozdawać wszystkim piszącym się do konfederacji Targowickiej i miały kursować po złotych 8. więc po ogłoszeniu tego *sancitum* rozpisano drukowane karty:

„Chwataż Bogu! już wiemy treść głównej nauki,

„Którą nam ogłaszają najjaśniejsze druki,

„Jeżeli chcesz w potomności zostać znakomitym,

„Sobie i swoim rozdam po talarze bitym,
„Ksiądz biskup Kossakowski za szczególne cnoty
„Z stolicy Petersburskiej odebrał klejnoty,
„A wy drobniejsze lotry, że mniej jadu macie,
„Po ośm złotych tylko weźmiecie w zapłatcie“.

Takowy napis na tysiąc może kartek rozdrukowany, przyklejony został nie tylko po rogach ulic, lecz i po wszystkich domach, niewiadomo przez kogo, więc takowe *sancitum* nie wzięło skutku.

⁶⁾ Ordery i gwiazdy zarzuconemi wtedy zostały, o czem nie wiedząc prałat Bohusz, przybył na rynek z gwiazdą go Stanisława, a widząc że wszyscy bez dystynkcyi i znaków, kazał lokajowi wypruć gwiazdę tamże na rynku, przykrywszy się płaszczem.

⁷⁾ Okopy, o pół mili od Wilna będące, sypali po większej części ochotnicy płci obojej — dystyngwowane damy wileńskie, zachęcając się wzajem, szły codziennie z rydlami sypać te okopy.

⁸⁾ W czasie rabunku klasztoru panien Bernardynek zarzecznych, gdzie cztery mniszki zarżnięto, powiadano że jedna młoda mniszeczka była napastowaną przez swawolnych żołdaków — drugie mniszki przybiegły na jej ratunek, aż ta będąc w żołdackiem ręku prosiła swych koleżanek aby dozwoliły jej być męczenniczką na chwałę Bożą.

⁹⁾ Generał Zajączek w czasie konstytucyjnego Sejmu był jeszcze adjutantem Hetmana Wgo koronnego, Xawerego Branickiego, w stopniu pułkownika i posłem na Sejm; różnie przecież myślił od wodza swego. Innych wielu przyjaciół Branickiego, których niemala liczba między sejmującymi pomieścić się potrafiła, udawali z początku tylko patriotów, w rzeczy zaś samej służyli polityce Potemkina, który już to z widoków, jak go niepiłannie podobnie posądzano, na tron Polski, już to chcąc się stać potrzebnym bardziej Katarzynie II, otwierał sobie wstępy i związki, nie tylko przez kupno w tym kraju znacznych dóbr Smilańszczyzną zwanych; ale i żeniąc Branickiego z siostrzenicą swoją. Żyjący dzisiaj jeszcze między nami Platon Zubow był już faworytem Katarzyny II., lecz nie przez Potemkina jak bywało podstawiony i jemu nieulegający; ten wpływał do najwyższych interessów. Ambasador rossyjski Stakelberg, panujący w Warszawie, człowiek dumny i niezręczny, ulegał Zubo-

wowi; osłabić więc przewagę jego przez partya swojã na pozór sprzeciwiającã siã, a potem ofiarowaç siã Katarzynie do wrócenia kredytu, było planem Potemkina. Wystawiony na to Branicki człowiek dowcipny i znający swoich ziomeków, umiał wyrzucać materye popularne, a przez promowanie onych, jednać sobie i przyjaciolom swoim patryotów imię. Przez żwawe więc ścieranie się partyi dworu Petersburskiego i Potemkina nau czono się, że można na zamiary, kredyt i samã Katarzynę powstawać bezkarnie, a tak prawdziwi miłośnicy Ojczyzny między partya Pruska, iż tak rzekę, przyczajeni, łączyli się czasem z Branickim i coraz znacznie wzrastać i silniejszymi być zaczęli; aż też po wygryzieniu wspólnem Sztakelberga, Stanisław August mający wiele swoich stronników, z którymi ulegając czasowi, łączył się do wyrugowania ambasadora, zjednoczył się z rzetelnymi patryotami i dał tyle owym siły, że zdarłszy maskę Potemkinowskiej partyi i obaliwszy ją nakoniec, pomyśleli o sławnej konstytucyi tak nazwanej 3go Maja. Zajączek od początku prawie wejścia do Izby poselskiej nie był posądzany o powodowanie się Branickiemu, owszem skoro dobrze myślący osobne zamiary układać porę znaleźli, za będącego w ich liczbie był miany.

¹⁰⁾ Bitwa o mil dwie od Krakowa pod Racławicami zdarzyła się 2. Kwietnia. Tadeusz Kościuszko przybywszy do Krakowa 24. Marca, szczupłe znalazł piesze pułki Wodzickiego, Grochowskiego, z częścią brygady wielkopolskiej Madalińskiego, który zapewne na wiekopomną zasłużył sławę, otoczony albowiem Prusakami, pierwszy podniósł sztandar powstania, wszędzie zastępujących sobie drogę rozprószył i na czas stanął w Krakowie. Ledwo to wszystko 3.000 wynosiło, zwolano uzbrojonych kosami wieśniaków i tak siły Naczelnikiem ogłaszającego się Kościuszki 6.000 nie doszły — tymczasem nadeszła wiadomość że Roszyanie spieszo dla tłumienia w samym początku powstania tego nadciągają. Prowadził ich z kozaka wyniesiony generał-porucznik Denissow. Przednią straż tego wojska dowodził Termassów (czas jakiś w Wilnie cywilny, później wojenny kijowski gubernator). Ten ażeby nie dzielić się chwałã z kim innym, gardząc nareszcie Polakami, wzmocniony do 7.000, spiesznie się posunął naprzód, zostawując Denissowa daleko za sobą. Obrane przez Naczelnika miejsce kazało Roszyanom bokowym

zbliżać się marszem; lecz nim się mogli wyciągnąć i czoło stawić, wiele już stracili, a gdy w szyku natarli w pierwszym acz żywym natarciu odparci przecież zostali; kiedy się brali do powtórnego uderzenia, Naczelnik stanął przed wieśniakami w drugiej linii postawionymi, których w krótkich zagrzawszy słowach i żywym poprowaźliwszy krokiem, uderzył z boku na Rossyan. Nowość broni, odwaga wieśniaków zmieszały nieprzyjaciela i nie dały ani czasu zmienienia szyku, ani nawet miejsca rozważde, w momencie bowiem, nie uważając na kartaczowe wystrzały w zapale waleczni Krakowiacy opanowali dział kilka, a ścinając w pogoni bojaźliwych, upartych zaś na sztuki płatając, rzucili popłoch na wszystkich i do ucieczki w zamieszaniu największem przymusili. Bitwa trwała godziu 4, stracił nieprzyjaciel 3.000 ludzi i według jednych 14, według drugich zaś 13 dział.

¹¹⁾ Po przegranej Ractawickiej Rossyanie otworzywszy niechętnie Naczelnikowi drogę do Warszawy, cofnęli się daleko i złączyli się nareszcie z 30.000 Prusaków, na których czele na odgłos powstania stanąwszy Fryderyk Wilhelm, ciągnął pod Warszawę. Naczelnik zaś urządziwszy cokolwiek w tej stolicy i zebrawszy około 13.000 wojska i 6.000 wieśniaków, spotkał nieprzyjaciół 40 000 liczących pod Szczekocinami, gdzie użyto znowu wieśniaków do wzięcia wielkiej baterji; ale że ta i silniej była osadzona, a może że wieśniacy z mniejszym poszli zapalem, nie wytrzymałszy z bliska i dobrze wymierzonego kartaczowego ognia, rozprószeni zostali. Taka rozsyпка gdy odstąpiła bok prawy, Polacy cofać się porządnie ku Warszawie przymuszeni byli.

¹²⁾ Tadeusz Kościuszko pochodzący z dawnej familii szlacheckiej Brzeskiego Litewskiego Województwa, staraniem Józefa Sosnowskiego, wówczas starosty sądowego tegoż Województwa, później pisarza Litewskiego dalej Hetmana polnego tejże prowincji, nakoniec Wojewody Połockiego, umieszczony w korpusie kadetów warszawskich, który instytut Stanisław August wkrótce po wstąpieniu na tron ustanowił. Pracowity i przykładający się z usilnością, celował wszystkich przez ciąg swojej edukacji; po ukończeniu której (ponieważ w owym czasie trudno było waźne w czemkolwiek, tem bardziej w wojskowości znaleźć zatrudnienie dla młodego człowieka) nimby się plac jaki dla Kościuszki odkrył, zaproszony został przez wspomnionego Sosnowskiego do domu, gdzie chętnie ofarował się dawać lekcyje rysunków, po-

czątków matematyki i historii powszechnej, córce swojego protektora Ludwice. Przy codziennem godzin kilka przepędzaniu, uczuli ci młodzi ludzie skłonność wzajemną, że zaś krewna Sosnowskiej, Karolina Zenowiczówna, przyt mną zawsze była tym lełcyom, trafili na sposób wzajemnych sobie oświadczeń, że młody Kościuszko co miał powiedzieć Ludwice, zwracał do Zenowiczówny, skłonność do niej udając, Sosnowska zaś potwierdzając, albo podnosząc według uczucia własnego odpowiedzi krewniej, swojej passyi otwierała serce i wzajemną wzniecała w kochanku. Lecz łatwo oboje przewidywali przeszkody, jakie rodzice kłaść będą. Polegał jednak Kościuszko na przywiązaniu ojcowskiem króla, jakie ku niemu okazywał Stanisław August, cieszący się z pomyślnego w tej osobie owocu przez siebie założonego instytutu. Na tej jedynie fundując się nadziei, udaje się do Warszawy. Przyjęty od króla z czułością, wkrótce zwierza się jemu stanu swojego serca i wzajemności kochanki. Napróżno Stanisław August użył tkliwej wynowy, daremne były najmocniejsze przekładania. Ani bawienie w stolicy, ani czas nie uleczył młodego Kościuszki, a nie wiedząc innego środka, postanawia uwieść swoją kochankę z domu rodziców i w tym celu zasięgnąwszy od przyjaciół wsparcia, sporządza wszystko kryjomo co do uskutecznienia zamiaru potrzebnem było. Doszły te przygotowania do wiadomości króla, a gdy nie uczyniły skutku i powtórzone przez niego przekładania, ostrzegł tenże Sosnowskiego, którego bardzo poważał. Ten w domu nie znajdując się, doniósł o tem żonie i zalecił jej aby nie uczynić tego zdarzenia głośnem, wyjechać z domu. Domyślił się Kościuszko za przybyciem do Sosnowskiej z nagłego wybrania się matki z córką że jego zamiary odkryte zostały, oszczędzając zaś sławę kochanki, udaje przed Zenowiczówną że dla niej przyjechał i do ujechania z sobą namawia, co gdy przyjętem być nie mogło, wrócił do Warszawy. Wkrótce Sosnowska oddaną była w zamęcie księciu Józefowi Lubomirskiemu, Kościuszko zaś opatrzoną pensją od Stanisława Augusta, udał się do Paryża, skąd za nadejściem czasu, w którym Francya pod moc wybijającym się z pod panowania Angielskim osadom amerykańskim posyłała, zaprzyjaźniony z La Fayettem, z nim puścił się za morze, ażeby zdatność swoją poświęcił narodowi o wolność dobijającemu się. Tam pod sławnym Generałem Gates niepospolitą

wojenną zjednał sobie chwałę. Na odgłos powstającej w czasie Sejmu konstytucyjnego Ojczyzny wrócił się na jej łono, przynosząc doświadczenie i wypróbowane męstwo. Umieszczony w wojsku w stopniu General-Majora, odbył pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego kampanią przeciwko Rossyanom 1792. r. w czasie której z akcyi przez należyte i porządne z użyciem sztuki wszelkiego przemysłu bronienie pod Dubienką przeprawy na Bugu, nabył u ziomków sławę, nadewszystko nieograniczonej ufności. Przypatrując się z bliska i bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie że nie można było dostrzedz wielkości; pracowicie nabytej nauki nie wspierał szczególniejszy geniusz: początkowe jego w powstaniu 94. r. odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te jak powiadano gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa, przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Czynny, niespracowany, najobszerniejszej dyktatorskiej władzy na złe nie użył; chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały, lecz nie chępliwý, w niebezpieczeństwie nawet nie stracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powolnie rozważyć, były zdrowe, ale o żyjącym nawet, prawda wyciąga, ażeby powiedzieć, umysł jego nie obejmował wiele razem widoków. Nie jest nakoniec bohaterem, lecz miernym go człowiekiem nazwać nie można. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku by nie przyszło, a po takowym 1795. r. rozbiórce przez ościennych mocarzy Ojczyzny naszej, hańba imienia polskiego wieki by przebyła, ani byśmy się dotąd nadziejami nawet, w części sprawdzonymi, cieszyli. Przez niego skutecznionemu powstaniu winniśmy zelektryzowanie iż tak rzekę ziomków naszych. Ożywiony smak w rycerskiej sławie rozsyłał ich za dalekiemi obcych krajów granicami. Tam dzielnością ramienia i łatwym sztuki wojennej przyswojeniem świat nas poważać nauczyli. Wracam się więc chętnie, ażebym powiedział: Wszystko na co patrzymy i czego się spodziewamy, Kościuszcze winniśmy!

¹³⁾ Sierakowski był pułkownik inżynierów polskich, ćwiczył się w wojennej nauce w korpusie kadetów warszawskich. W czasie drugiej, jak pospolicie nazywają rewollucyi, podniesiony na stopień General-Majora, posiada gruntownie sztukę wojenną, umiał profitować z położenia, szyk trafny i stósowny

urządzić; z niczem zrównać nie można było przytomności jego umysłu, oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo. Mało jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania porządku i czujności: więcej doświadczenia wskazywały potrzebę tego, co gdyby złączonem było z jego nauką i naturalną do sztuki wojennej zdadnością, niezawodnie mógłby być być policzonym do wodzów sławnych.

¹⁴⁾ Litwin jestem i z dalekich nawet pokoleń, mogą poświadczyć Paprocki, Duńczewski i Niesiecki, z pewnych tylko uwag służyć chciałem podczas kampanii 1794. roku w wojsku koronnem, acz z przykrością prawdę jednak powiedzieć muszę: łącząc się z Chlewińskim pod Żelwą, zgorszeni zostaliśmy widząc w wojsku Litewkiem wiele pojazdów, kiedy u nas jeden tylko Generał Krasiński miał kocz, żaden z naszych officerów nie miał żony z sobą i kobiet prawie nie było, w Litewkiem zaś wojsku wiele było officerek w wystawnych dość pojazdach i pilnie trzymających się obozu; sami officerowie nawet przykładem Chlewińskiego zgorszeni, więcej jak czas wymagał starannie się ubierali. Chlewiński nie długo w okolicach Wilna dowodził; bez braku przyjęta w owych czasach i nadto powszechna, szczególnie u nas opinia, że kto w Pruskiem służył wojsku dobrym być musi żołnierzem, dała i Chlewińskiemu dowództwo, ale tego nigdzie nie okazał: owszem, mocne było podejrzenie że krajowi najniewierniej służył, wewnętrzny jednak porządek utrzymywał należycie i srogo.

¹⁵⁾ Bielak Generał, Tatar krajowy, miał sławę dobrego Generała, nabył jej naprzód w siedmioletniej z Prusakami wojnie, kiedy był w liczbie lekkiej kawaleryi przez Augusta III. króla polskiego cesarzowej Maryi Teresie na pomoc posłany, od której też nosił dany sobie medal złoty na takimże łańcuchu. Ale rozbierając czynności jego, nie ku pochwalę znaleźć nie można, wszystko kończyło się na przeczności nienarażania swoich Tatarów, wszędzie oddalał i uprowadzał od niebezpieczeństwa nie lubił ulegać prawym władzom krajowym, zawsze ociągał się do rozłazu królewskiego, na koniec tak napychaniem przy łasce królewskiej krewnych swoich pomiędzy officerów, z czego wzajemne zrodziło się pobbżanie, zepsuł pułk przedniej straży Tatarów pod jego nazwiskiem znajomy, że powinność i

w czasie pokoju i podczas wojny zaniedbaną została, tak daleko że w czasie kampanii 1794. r. pułk ten kawaleryi liczył się za najpodlejszy, jakoż nigdzie z ufnością użyć go nie można było. Tak np. kiedy Sierakowski stał pod Slonimem, kilkadziesiąt koni postawiono pod przewozem na Szczarze za Dereczynem dla strzeżenia i wczesnego uwiadomienia jeżeliby z tej strony nadchodził Derfelden; przecież dali się zdybać w nocy i zabrać rozłożeni i do koszuli rozebrani.

16) W liczbie dział, jakie Sierakowski prowadził, znajdowało się jedno dwunasto-funtowe przez Rosssyan w czasie siedmioletniej wojny zdobyte na Fryderyku II. Tym zaś przez Polaków wyłarte podczas powstania w Warszawie. Sztuka ozdobnie i doskonałe oddana, daleko za zwyczajną metę dział tej wielkości sięgała; w wyrytym napisie: *Ultima ratio regum*, nosiło świadectwo co zastępuje logikę w rezonowaniu panujących. W obozie Sierakowskiego nazywano je pełnomocne.

17) Podofficer ten nazywał się Lewicki, z małorossyjskich gubernii, syn księdza wschodnio-greckiego. Wzięty wojennym jeńcem w czasie powstania, wszedł wkrótce w służbę polską. Po akeyi Brzeskiej podniesiony na stopień oficera, udawanym od Naczelnika został pierścieniem kilkadziesiąt dukatów wartującym, a officerowie dla nowego towarzysza na przystojne uekwipowanie złożyli się. Pod Brześciem wzięty znowu od Rosssyan, przed którymi zaparł się rągi i wytłumaczył się z służby polskiej gwałtem sobie zrzadzonym. Umieszczony w kancelaryi głównego sztabu, z tego miejsca z największym ryzykiem wielkie czynił przysługi polskim niewolnikom, ochraniał ich, dawał nawet bilety, jakby uwolnionym, przeprowadzał przez forpoczty otwierając im do ujęcia drogę. Tyle dobrego serca i wdzięczności, okazanej Polakom, obowiązywało mnie do wspomnienia tego.

18) Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, w tejże kampanii nogę stracił, przy którym zdarzeniu powiadano mi za rzecz pewną następną anegdotę. Kiedy wojsko litewskie w ciągłym już było ku Warszawie cofaniu się, a rossyjskie następowało, w bliskim miejscu od tej stolicy zatrzymało się w mocnem nad Narwą rzeką położeniu. Zdarzyło się że officer od artyleryi lit. Kolkataj z trębaczem za niejakąś do Rosssyan posłany potrzeba, trafił na generała Zubowa, uważającego obóz

litewski i jego rozłożenie się, a kiedy w momencie przywitania działowa kula rzucona od Litwinów na te osoby, uderzyła w dach bliskiej karczmy, Zubow rzekł do Kollataja: Waćpanowie dobrze o swojej artylerji trzymać musicie, sam przecie WMPan widzisz jak kula zapewne na nas wymierzona, mija daleko. Prawda, odpowie Kollataj, to jest wielkie chybienie, ale radziłbym generałowi usunąć się z tego miejsca, albowiem u nas za każdym wystrzałem naprowadzają działa. Ledwie to wyrzekł druga kula urwała Zubowowi stopę, stojącemu obok niego pułkownikowi Raróg nogę w udzie i trzeciego zabiła oficera. Katarzyna ze złota odlaną stopą nagrodziła swego generała, która jeżeli nie zastąpiła potrzeby nogi, załatwiła przynajmniej, jak powiadano, potrzeby kieszeni.

19) Ogromne pudro, do napełnienia którego kilkanaście trzeba było garncy, w powozie tego podoficera znalezione, dało okazyją do gadki niedorzecznej że w onym przesłana była znaczna na przekupienie Sierakowskiego summa. Po przegranej bitwie pod Brześciem zaczęto tę nędzną plotkę powtarzać, zapewne jak pospolicie bywa, ażeby inną, a nie w złem sprawieniu się własnem, nieszczęścia wyszukać przyczynę.

20) Dziwnem wydawać się może że bez porównania mniej Polacy stracili, jednakże rzeczą to jest najpewniejszą. Żyjący i dobrze mi znajomy Generał rossyjski Alexander Iwanowicz Gresser, wtenczas w Suwarowa głównym sztabie mieszczący się, niekroć mówić z nim o bitwie pod Krupczycami zdarzyło się, powtarzał zawsze: Wierzyć nikt nie może co nas to kosztowało spotkanie i kiedy jemu mówiłem że między nami do 3.000 stratę wówczas Suwarowa podnoszono, nie powiadając nic wyraźnego, powtarzał zawsze: Wierzyć nikt nie chciałby wieleśmy stracili; stąd przekonałem się że znaczniejszą niż myśleliśmy wówczas liczbę ludu straciłi Rossyanie. Skutek to był nietylko wybornej pozycyi, ale i różnicy, jaka była co do artylerji. Polacy nieliczne, lecz wyborne działa i ludzi dobrze ćwiczonych mieli; działa lane były po większej części w Warszawie i najlepiej urządzone, ludzie wyćwiczeni w szkole wydoskonalonej przez Generała Brüla, syna niegdyś faworyta i ministra Augusta III. człowieka oddanego z passyą swojemu powołaniu i to zaprowadzenie po zejściu Brüla nie upadło, przez czuwanie nad szkołą Stanisława Augusta. Artylerya polska nie zasadzała chluby na

spiesznem biciu, za każdym wystrzałem naprowadzała działa, które gęsto obalały w ściśnionych pod Krupezcami liniach rosyjskich żołnierzy. Nieprzyjaciele zaś ówczesni, daleko będący od stopnia ćwiczeń, w jakim są dzisiaj, na hyżości w nabijaniu zasadzali sztukę, albowiem w powtarzanych z Turkami wojnach więcej nie trzeba było prócz gromu i huku. Na to jedynie wysadzając się, nie celowali aż po kilku wystrzałach, dla tego też pod Krupezcami nie było prawie niebezpieczeństwa w linii, a 200 kroków za czołem ledwo nie wszystkie kule i granaty pruły ziemię.

21) Aż do bitwy pomienionej z jakąkolwiek ludzkością postępował Suwarów w przechodzie z Ukrainy, ale doznawszy oporu, jakby z systematu, palił, zabijał i rabował aż do Brześcia. Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzisiejszego wspomnieć nie mogę sceny okropnej, na jaką podczas Krupczyckiej bitwy patrzeć się zdarzyło: w oczach moich zajmował batalion strzelców dwór obywatela Maliszewskiego, w oczach mówię moich trzy młode wyszły na ganek kobiety, jak powiadano córki gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana, i w tym momencie widzieliśmy odpowtórzonych uderzeń bagnętów krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór cały ogarnęły płomienie, a właściciela, rodu jego i domowników kości własnego domu popiołami przykryte zostały.

22) Przyjaciele Sierakowskiego, oszczędzając sławę jego, wmawiali upornie że Sierakowski nie mógł się doczekać od Jana Horajna, wojewodzica Brzeskiego, wówczas pełnomocnika Brzeskiego, ani żadnej pomocy w potrzebach swoich, ani żywności, i że to przymusiło Generała Sierakowskiego zatrzymać się pod Terespołem; ale rzetelność prawdę pisać każe, w parę godzin po przyjeździe, wszystko czego tylko zapotrzebowano, ze zbytkiem dostarczono.

23) König, królewskich ułanów pułkownik, do tego stopnia w pokoju doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty, przesadzał rowy i barjery, nie tracąc linii. Zaprowadzony porządek, karność utrzymana, odznaczała tych ułanów. Ponieważ jednak nadstawny w junackiej minie podpółkownik Wojciechowski więcej sobie zjednał ufności, ponieważ jemu czas odkryto powstania Warszawskiego, ponieważ on z częścią pułku, zostawiwszy na leżach w Kozienicach Königa, dopadł

stolicy, König źle był w całym ciągu wojny widzianym, zmartwiono go rozdzieleniem pułku, trzy albowiem szwadrony zostały pod Wojciechowskim, podniesionym do stopnia pólkownika, w projekcie dopelnienia i osobnego złożenia pułku. Drugie trzy wprawdzie prowadził König, ale podlejszych zostawiono mu ludzi i koni. Smutek jego przypisywano niechęci z przemian przyczyny, lecz on pochodził z domowego i dla serca ojcowskiego najdotkliwszego zdarzenia: młodziuchne swoje córki, wychodząc natychmiast do obozu po odebraniu rozkazu, zostawił w Kozienicach pod dozorem jakiejś guwernantki; ta potrafiła ułudzić tak daleko niedoświadczone panienki, że je do rosyjskiego zaprowadziła obozu. Aż do bitwy pod Brześciem nie mógł wynaleść środka wydobycia tych przewrotności i zepsucia ofiar. Topił się codziennie stroskany i sromotą okryty ojciec we łzach gorzkich. Dwom tylko przyjaciółom zwierzył się strapienia przyczyny, zabraniając im nawet na uniewinnienie odkrywać Generalowi. Usłużniejsi przyjaciele niż sam Sierakowski żądał zapewne, zwalili na Königa stratę dział pod Brześciem, a niechętny tymczasem Wojciechowski potrafił mu ostatki wydrzeć pólku, samego zaś przenieść dla ćwiczenia nowych zaciągów do Warszawy. Poczciwy ten pułkownik dokończył życia osiadłszy na kilkunastu włokach ziemi, darowanych sobie od Księcia Stanisława Poniatowskiego na dobrach ukraińskich. Kiedy już dobrze po wojnie odezwałem się do niego, zapytując o stan jego i okoliczności, odpowiedział: Dośćby mi było tej ziemi, gdybym miał spokojność w sercu. Nie ukoił więc żalu do zgonu, o którym wkrótce się dowiedziałem.

24) Sierakowskiego do tej omyłki, że się niebacznie dłużej jak potrzeba zatrzymał pod Brześciem, chybnym nakłonił rachunek. Krupczycka bitwa zrodziła w nim większą niż się mieć godziło otuchę. Ułożył tylko nie dać się doścignąć piechocie Suwarowa, jazdę odbić spodziewał się i temu zawołanemu wojownikowi, w każdym kroku nowy stawiając opór, sławę swoją ustalić

25) Generał Krasiński przyłożył się do stracenia dział wielu w tej bitwie, albowiem w chwili, kiedyśmy w linii stanęli, dopadłszy lewego skrzydła i znalazłszy przed czołem pułkownika Königa, powiedział jemu że z rozkazu naczelnego Generała nad tem skrzydłem objął dowództwo; lecz ledwośmy

ruszyli z miejsca zniknął i więcejśmy go nie widzieli. König zaś nie śmiał bez rozkazu na okrycie dział, jakie go mijaly, oddzielić szwadronu któryby je był niezawodnie uratował. Nie wiem jaki los spotkał tego to Krasieńskiego, dzisiaj wspomina- ni pewnie nie są ci sami. Ten który służył pod Sierakowskim, z porucznika pułku fizylierów wyniesiony, nie mając nad lat 22 lub 23 na Generała, z powodu że Ossolińscy bliscy krewni jego, ofiarując swoim kosztem wystawić pułk, położyli najwyższemu Naczelnikowi warunek żeby komu z ich familii dał General- stwo; jeden ten pokrewny znalazł się wojskowy, on więc stopień ten otrzymał. Po odniesionej zaś ranie lecząc się za długo w Siedlcach wtenczas hetmanowej Ogińskiej, wziętym został przez Kozaków w niewolę.

²⁶⁾ Szwadronem tym gwardyi konnej koronnej dowodził major Kosmowski, który później w rossyjskiej był służbie w puł- ku litewsko-ulańskim — rzeczą osobliwszą że zastępując w cią- gu całego nieszczęścia pod Brześciem Sierakowskiego i batalion pieszy, nie tylko żadnego nie stracił żołnierza, ale nawet rannego nie miał, a przecież żadnego prawie nie było, któryby nie miał pociętej lub od kul podziurawionej sukni i kapelusza.

²⁷⁾ Regiment Działyńskich chwałą okrył się w czasie powsta- nia, stracił wiele i nowymi ludźmi dopełniony natychmiast został. Ale duch pozostałych ożywił nowozacieżnych. Pod Ma- ciejuwicami co do jednego prawie wyginęli i tam ledwo nie każdy śmierć poniósł, gdzie postawionym został. Jeden z moich znajomych officerów, ze wszech miar wiary godzien, na drugi po bitwie dzień odwiedzał to pobojowisko i zapewniał że kiedy innych regimentów kawałki mundurów bez porządku leżały, Działyńskiego uniformu kolor odznaczał wyraźnie linją i miej- sce, na którym ci bohaterowie walczyli.

²⁸⁾ Do sekretu tego przypuszczonym był i Zajacek; jak to sam powiada na stronie 167. dzieła: *Histoire de la Revolution de Pologne en 1794. par un témoin oculaire: Paris 1797.*



PLAC W.W. ŚWIĘTYCH L. 8.
w KRAKOWIE.
J. GUMBLOWICZ
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

2 x 3x-85
1





f. 3

714081

1